

INNYY ŚWIAT

NIEPOPRAWNE POLITYCZNIE PISMO ANARCHISTYCZNE



**USA STRAŻNIK
POKOJU**

**ANARCHIZM W
KOLUMBII**

**CHŁOPI BEZ ZIEMI -
BRAZYLIA**

**BARDZO PROSTY
SYNDYKALIZM**

**VADEMECUM
INKWIZYTORA**

FOOD NOT BOMBS

PAUL GOODMAN

**JESZCZE RAZ
ANTYFASZYZM
5 MAY GROUP**

UNIA EUROPEJSKA

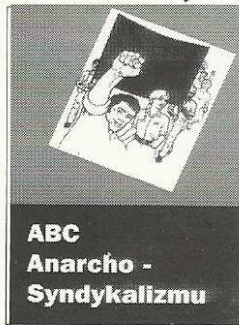
BUKOWSKI

INFORMACJE

Wydawnictwo "INNY ŚWIAT" prezentuje:



"Wstęp do anarchizmu" - praca zbiorowa będąca doskonałym wprowadzeniem osób nie zorientowanych w świat idei i ruchu anarchistycznego. Rzecz godna polecenia dla wchodzących w anarchistyczny świat, ale i nie tylko.
Cena: 2,0 zł + koszty przesyłki.

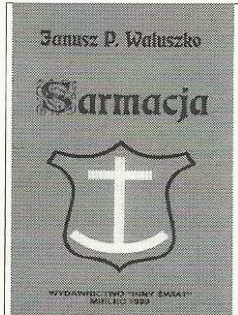


"ABC anarcho-syndykalizmu" - praca zbiorowa wprowadzająca czytelnika w świat idei anarcho-syndykalistycznej. Polecamy przede wszystkim ludziom zasilającym szeregi klasy pracującej. Dzięki tej broszurze możesz odmienić swój światopogląd jak i swoje życie!
Cena: 2,0 zł + koszty przesyłki.

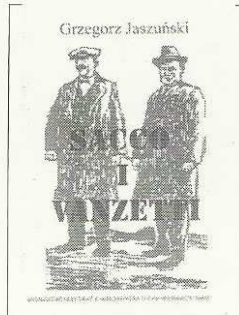


"Ruch anarchistyczny na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego w dobie rewolucji 1905-07" T. Szczepański - doskonale opisana historia ruchu anarchistycznego w Polsce w latach jego najlepszej świetności. Poza samym opisem ruchu mamy tutaj przedstawione sylwetki najwybitniejszych polskich anarchistów (Abramowski, Machajski, Wróblewski, Zieliński).
Cena: 3,0 zł + koszty przesyłki.

"Sarmacja" J.P. Waluszko - dwa teksty Janego w jednej broszurze opisującej wolnościowy charakter sarmatyzmu jak i swój własny punkt widzenia etniczności, historii i kultury polskiej. Rzecz na prawdę godna polecenia!
Cena: 3,0 zł + koszty przesyłki.



"Sacco i Vancetti" - dramatyczna historia dwóch anarchistów włoskiego pochodzenia skazanych za swc poglądy przez amerykański wymiar (nie)sprawiedliwości na karę śmierci. Po lekturze tej opowieści aż ma się ochotę wysadzić najbliższy sąd.
Cena: 3,0 zł + koszty przesyłki.



"INNY ŚWIAT" # 10 - jubileuszowy numer tego periodyku. Poza kupą informacji i relacji z całego świata, wywiadami (PRIMITIVUS, ARCHINNTA, Wytrychy...), tekstami historycznymi (G. Landlaure, Anarchizm w Korei...) są i inne nieco spojrzenia na wolność (Anarchizm a etna) oraz wielość jeszcze innych masa.
Cena: 5,0 zł + koszty przesyłki.



Poza tymi broszurami rozprawdzamy również biuletyn Stowarzyszenia Wspierania Kultur Etnicznych "zaKORZENIE". Obecnie można nabyć numery 1-5 (w cenie 50 gr.), 6-7 (w cenie 1 zł). Mamy również w swej ofercie wiele innych wydawnictw papierowych jak i muzycznych (katalog wysyłamy po otrzymaniu znaczka).

Pieniądze (przekazem pocztowym) oraz wszelkie pytania kierujcie na adres:

JANUSZ KRAWCZYK, KĘDZIORA 2/8, 39 - 300 MIELEC

STRADOOM TERROR

proponujemy nowości:

kasety



PATRIMONIUM DEL PUEBLO "Pustka" ...ostry, szybki (choć czasem i wolny, "klimatyczny") krzykliwy nowoczesny crust punk z Dąbrowy Górniczej...

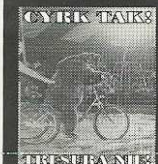
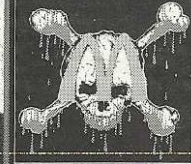


GRITO DE ODIO "Demo '98" ...ta kapela natomiast jest z Hiszpanii i czadzi szybki, polityczny crustopatny punk w ichniejszym języku...

koszulki/bluzy



naszywy



Oprócz powyższych mamy w katalogu naszej dystrybucji dużo innych ciekawych rzeczy (kasety, naszywki, przypinki, ziny, CD, winyle, koszulki...) - hc/punk/grind/reggae/noise/ekologia/anarchizm/art etc, więc ślij znaczek (za 1 zł) po pełny katalog. Działamy szybko i solidnie.



**TOMASZ SĄDKO
MIKOŁAJCZYKA 14/23
35-209 PRZESZOW**

Chętnie wymieniamy się naszymi twórcami, więc jeśli coś wydajesz to pisz - chętnie pomożemy ci w dystrybucji!

ziny



INNY ŚWIAT #9
...Jak zwykle dużo ciekawych rzeczy: Mit tolerancji cz.3, Sierpiński, Dominikana, bracia Wytrychowic, Eurotop...

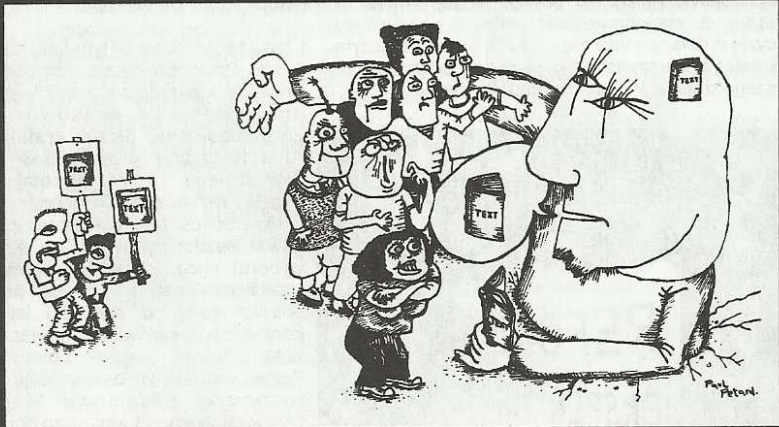
plany na wiosnę 2000



STRADOOM TERROR "Patrzec znaczy" CD
...cała disco-grafia wieśniaków z Rzeszowa na złotym krążku. W sam raz do powieszenia na lusterku w samochodzie...

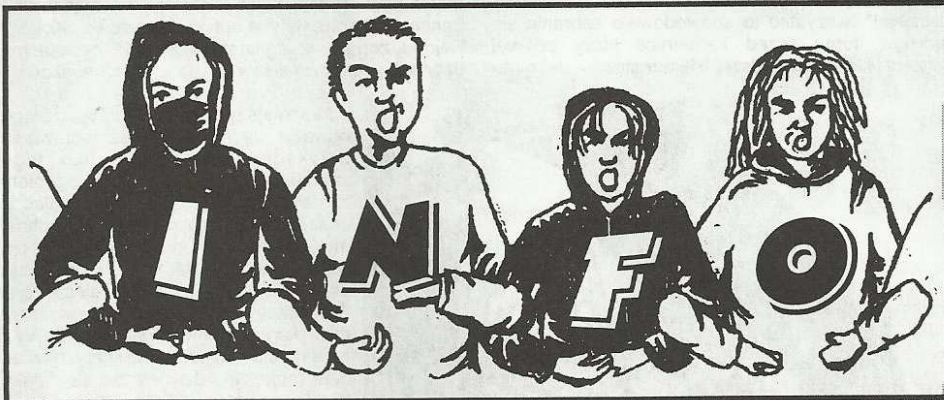
TYTUŁEM WSTĘPU...

Witam w 11 już numerze pisma "INNY ŚWIAT". Dziś obędzie się bez moich wypocin we wstępniaku, brak mi na to już czasu a i miejsca w gazecie nie jest za wiele. Numer ten miał być nieco cieńszy ale uzbierało się dość sporo materiałów które po prostu nie mogły już zostać przerzucone do kolejnego numeru. Zrezygnowałem również z części polemik które i tak pewnie interesują samych autorów więc nie widzę sensu ich puszczania w gazecie. Nie chce mi się też babrać w zbędnych i głupich polemikach z osobami atakującymi mnie za to, że wspieram czy też tworzę jakiś "faszystowski anarchizm" (bo i taki głosy się pojawiły), szkoda na to papieru, czasu i energii. Nie udało mi się również wprowadzić wszystkich zmian jakie planowałem, mam nadzieję, że w następnych numerach będzie już o wiele lepiej zarówno pod względem technicznym jak i merytorycznym. Najprawdopodobniej zniknie już na stałe serwis informacyjny ponieważ wiadomości się w nim ukazujące są zazwyczaj już nieaktualne lub zdezaktualizowane. Takimi rzeczami powinny zajmować się raczej biuletyny typu "Niezależny Liść" czy "Against!" (szkoda tylko, że ten drugi przeszedł już na pozycje typowo muzyczna...). Oczywiście jeśli będzie taka potrzeba to odpowiednie informacje się w "IS" znajdują ale nie nastawiam się na jakieś większe serwisy. Z pewnością w przyszłości będzie coraz więcej rzeczy poruszających tematyką poza anarchistyczną. I tak już w 12 numerze sporo będzie o neopoganizmie jak i żydowskim antysyjonizmie. Ale to przyszłość więc lepiej nie zapeszyć. Wypada się teraz pożegnać i zaprosić do czytania i wielu przemyśleń po lekturze.



Krawat.

P.S. Oczywiście chciałbym jeszcze podziękować wszystkim tym którzy przyczynili się do powstania tego numeru, ze względów oszczędnościowych wszystkich nie będę wymieniał. Specjalne podziękowania dla Siwego za pomoc techniczną.



KRAJ

WARSZAWA. 16.02.99. Ręce precz od Kopi. W Warszawie postanowiliśmy - tym razem jako autonomiści - zorganizować akcję solidarnościową ze skłotersami z Kopi. Około 30 osób - mimo okropnej pogody - protestowało pod niemiecką ambasadą przeciwko likwidacji Kopi. Padaly hasła: "Łapy precz od Kopi" oraz "Więcej mieszkań, mniej biurów". Udało się nam nawet porozmawiać przez domofon z pracownikami ambasady, wyjaśniliśmy im o co nam chodzi. Równocześnie wysłaliśmy fax z protestem do tejże ambasady.

17.02.99. Demo przeciwko prywatyzacji lasów. 17 lutego w Warszawie Lewicowa Alternatywa razem z Ruchem Obrony Lasów Polskich i studentami z wydziału leśnictwa SGGW zorganizowała manifestację przeciw prywatyzacji lasów. Demo zaplanowaliśmy na dzień debaty ekologicznej w sejmie, ale niestety terminy posiedzeń sejmowych są ruchome i ostatecznie wyszło w przeddzień. Mimo to podczas debaty temat prywatyzacji lasów powracał kilkakrotnie, pomysł ten za każdym razem był krytykowany. Na demonstrację przyszło około 200 osób (niestety, mimo zaproszeń nie dopisali leśnicy). Zaczęliśmy pod Ministerstwem Skarbu, bo tam narodził się ten chory pomysł, potem przeszliśmy pod Sejm, pod którym doszło nawet do spotkania z wicemarszałkiem Sejmu. Nie chcemy jednak poprzestawać na tym demo. Wiosną planowane są dalsze akcje, głównie informacyjne, będziemy nadal zbierać podpisy przeciw projektowi prywatyzacji lasów. Do tej pory jest ich prawie 400 tysięcy (to zastęga głównie leśników). Planowane są kolejne manifestacje. **NIE MA KOMPROMISU W OBRONIE MATKI ZIEMI!!!**

P.S. Po więcej informacji piszcie na adres: L.A. PO BOX 47 04 520 Warszawa.

19.02.99. Fini w Warszawie.

Kilka dni przed dowiedzieliśmy się, że na zaproszenie ZChN ma odwiedzić nasz kraj Gianfranco Fini.

Niegdyś sekretarz Włoskiego Ruchu Społecznego założonego w 1946 roku przez faszystów. Dopiero w 1994 roku oficjalnie potępił faszyzm, co nie przeszkadza mu twierdzić, że Mussolini był największym mężem stanu XX wieku, że gejów trzeba pozamykać w obozach a emigrantów wyrzucić z Włoch. Ta "krytyka faszyzmu" to oczywiście strategia wyborcza, dzięki temu wszedł do parlamentu i rządu razem z Forza Italia.

Nie mogliśmy pozostać bierni. Specjalnie na tą okazję reaktywowaliśmy RAAF. Niestety plan wizyty Finiego w Warszawie był owiany tajemnicą. Dowiedzieliśmy się natomiast jak ma przebiegać wizyta w Krakowie. Tam F@ zorganizowała demo (bezpośrednie).



Dopiero w przeddzień udało nam się dokładnie dowiedzieć o której przylatuje Fini. Okazało się, że to nie tylko faszysta ale i burżuj, przylatywał prywatnym samolotem.

W tej sytuacji był praktycznie nie do namierzenia. Mimo to postanowiliśmy czekać na lotnisku. Liczyliśmy, że przyjdą go witać jacyś oficjalni sympatycy i dojdzie do konfrontacji, ale nikt się nie pojawił. Przenieśliśmy się więc pod Sejm. Tam Fini (jako lider Sojuszu Narodowego) podpisywał z ZChN - em układ o współpracy. Pod Sejmem krzyczeliśmy hasła "Fini drugi Mussolini, nie chcemy tej faszystowskiej świni!" itp. Mimo, że nie udało nam się

dorwać Finiego to myślę, że akcja była udana. ZChN musiał się tłumaczyć w prasie i TV czemu chce współpracować z postfaszystami. Akcje z Polski pokazała też włoska TV.

04.07.99. LEWICOWA ALTERNATYWA zorganizowała pod ambasadą Turcji pikietę pod hasłem "WOLNY KURDYSTAN". Skandowaliśmy poza wymienionym hasłem "Uwolnić Ocalana". Zgromadziło się nas 16 osób, pomimo wielu zawiadomień nie pojawił się ani jeden dziennikarz - policji za to multum. Pikieta spotkała się z wroga reakcją pracowników ambasady.

Tomek Wilkoszewski, odsiadujący 15 letni wyrok za bójkę ze skinnami ze skutkiem śmiertelnym zmienił adres. Teraz można pisać do niego - Zakład Karny ul. Orzechowa 5 98 200 Sieradz.

POWTARZAMY JESZCZE RAZ: LASY NALEŻĄ DO WSZYSTKICH!!! Groźba prywatyzacji lasów nadal istnieje i przybiera coraz to nowe formy. Dzięki zdecydowanej postawie leśników oraz kampanii którą prowadziliśmy, obecnie rząd przynajmniej słownie wycofał się z projektu zwrotu lasów w naturze (83 % społeczeństwa opowiada się teraz przeciwko prywatyzacji lasów). Problem jednak nadal istnieje - w Sejmie znajdują się projekty poselskie.

Prawdopodobnie w październiku sprawa będzie rozpatrywana w parlamencie. Do tego czasu chcemy zbierać 500 000 podpisów pod wnioskiem w sprawie referendum. Obecnie zebranych jest 410 000 ważnych podpisów. Stąd nasz apel aby zbierać podpisy i jak najszybciej wysyłać je pod adres: Ruch Obrony Lasów Polskich ul. Bitwy Warszawskiej 3 00 973 Warszawa (z racji opóźnienia w wydaniu tego numeru sprawa jest już chyba nie aktualna)

P.S. Przykra jest dla nas postawa organizacji ekologicznych, które nie podejmują żadnych działań w tej sprawie. Szkoda. Łatwiej jest bronić jednego drzewa czy jednej góry niż 25 % lasów w Polsce. Ale wiadomo, że prywatyzacja jest sprawą polityczną i można stracić dotacje od rządu i liberalnych fundacji. Podesłali: Remi i Zaba.

KONGRES OPOZYCJI ANTYSYSTEMOWEJ. 10 kwietnia w siedzibie Eko Frontu w Wałbrzychu odbył się Kongres Opozycji Antysystemowej mający być po części rezultatem tzw. sojuszu ekstremów, czyli ujmując mniej ekstremalnie mający skupić chętnie do współpracy środowiska radykalnej lewicy, wolnościowców, prawicy i ekologów.

Na ostateczny zakres podjętych na kongresie tematów wpłynęły aktualne wydarzenia na świecie, rzecz jasna mowa tu o agresji USA i NATO na Jugosławie. W tej kwestii przez zebrane gremium wydane zostało oświadczenie a także powołano do życia agencję informacyjną: Andrzej Zgódka ul. 20 Litków 4 / 80 02 157 Warszawa. Zobowiązaliśmy się także do wydania biuletynu dotyczącego wojny w Jugosławii, komentującego oficjalne informacje i dementującego przekłamania i półprawdy płynące za pośrednictwem mediów. Biuletyn dostępny będzie pod adresem: Eko Front al. Wojska Polskiego 2 / 1 58 310 Szczawno Zdrój.

Poza tematem Jugosławii omówione zostały tematy: Przystąpienia Polski do NATO. W tej kwestii w związku z nieuchronnością sytuacji, podjęliśmy decyzję o dalszym informowaniu (w jak najszerszym zakresie) społeczeństwa o skutkach przystąpienia naszego kraju do Paktu Północnoatlantyckiego.



W ramach tego, średnio co kwartał wydawany będzie aktualny biuletyn poświęcony temu tematowi (kontakt: Eko Front). Ponadto uznaliśmy za fakt godny uwagi utworzenie własnego ośrodka badania opinii społecznej (dotyczącego nastrojów społecznych względem wojny w Jugosławii, NATO i UE). Powodem takiej decyzji były podejrzenia oficjalnych ośrodków badania opinii o nieuczciwość, potwierdzone lokalnymi badaniami. I w tym przypadku prosimy chętnych do przeprowadzenia tego projektu na własnym terenie o kontakt.

Następnym tematem podjętym podczas obrad było ewentualne wejście Polski do Unii Europejskiej. Podczas dyskusji omówiono większość dotychczasowych minusów tej decyzji jaki ponosi Polska gospodarka, społeczeństwo i środowisko naturalne. Ustaliliśmy, że konieczne jest zdecydowanie i w miarę możliwości jak najszybsze działanie (poprzez informację, edukację i inne działania). Tymczasem do zainteresowanych środowisk rozsyłamy pytanie ankietowe: dlaczego nie chce przystąpienia Polski do UE? Na bazie odpowiedzi i wniosków chcemy opracować wspólne oświadczenie i ramy jako grupy inicjatywnej.

Następny kongres odbędzie się 5 września (pod hasłem SOJUSZ NIE-DLA U.E.) w trakcie IV Warsztatów Ekologicznych Ekofrontacje w Wałbrzychu.

Na końcu spora emocji wniósł temat wspólnych działań ekologicznych. Po dłuższej dyskusji reprezentanci kilku środowisk (Warszawa, Szczecin) nie angażujących się dotychczas w akcje związane z ochroną środowiska - zadeklarowali swą pomoc, tu od razu propozycja współpracy do środowisk ekologicznych tych regionów.

To tyle suchych relacji, czas zatem na chwilę komentarzu.

Cały kongres wzbudza jedną generalną refleksję. Jest nią mianowicie indolencja środowisk wolnościowych i lewicowych. Lewicowcy na zaproszenia w ogóle nie zareagowali, bądź odpowiedzieli negatywnie. Środowiska anarchistyczne zachowały się podobnie - część osób w ogóle nie odpowiedziała, większość jednak wyraziła zainteresowanie (Kielce, Radom, Poznań) i ... nie przyjechała z różnych powodów. Stawiła się natomiast większość środowisk kontestujących związanych z prawicą (głównie o neopogańskich źródłach, stronę konserwatystów katolickich reprezentował A. Nikiel). Środowiska ekologiczne reprezentowali Olaf Swolkień i gospodarze. Wielcy nieobecni to z pewnością Remigiusz Okrasa i Jarosław Tomaszewicz (autorzy kilku tekstów w tematyce sojuszu ekstremów), Jany Waluszko, Marek Głogoczowski, Andrzej Żwawa i wałbrzyscy islamieści. Większość z nich zapowiedziała jednak swój udział w następnym kongresie. Pozostaje jednak pytanie czy środowiska wolnościowe i lewackie w większości swej nie dorosły do porozumienia, które wymaga odejścia od mitej sercu i spokojnej dla ducha ortodoksji?

Mimo tego zebrane osoby stworzyły miłą i co najważniejsze konstruktywną atmosferę. Wszystkich chętnych do współpracy prosimy o kontakt. Rafał Qba Jakubowski.

Kontakt: al. Wojska Polskiego 2 / 1 58 310 Szczawno Zdrój.

1 MAJ! KRAKÓW. W tym roku postanowiłem uczcić Święto Pracy poprzez swoją obecność na jedynej chyba w kraju demonstracji organizowanej przez anarchistów w Krakowie. Demonstracja zorganizowana przez krakowską Federację Anarchistyczną oraz polski oddział związku zawodowego I.W.W. (Przemysłowi Pracownicy Świata) rozpoczęła się o godz. 12.00 gromadząc około 100 osób w tym sporo osób biednych czy nawet bezdomnych (np. po eksmisjach a nie z wyboru) chcących w ten sposób zaprotestować przeciwko obecnej polityce prowadzonej przez polskie rządy od początku lat 90 - tych. Pod pomnikiem Mickiewicza rozwieszono transparenty "Zakłady w ręce pracowników", "Zlikwiduj Balcerowicza zanim on zlikwiduje ciebie" i inne, akcję rozpoczął przemową Marek Kurzyńc przypominający o 1 Maju jako dni walki o swe prawa a nie dniu świętowania. Po krótkim wiecu cała demonstracja przeniosła się pod sklep państwa Calik którzy znani są ze swych złodziejskich chwytów wobec zatrudnianych przez siebie pracowników (nie wypłacanie pensji). Po oklejeniu wejścia sklepu plakatami wszyscy udali się do wewnątrz na rozmowę z właścicielami, w środku zastaliśmy jedynie rozhisteryzowaną matkę Grzegorza Calika która płakała i przepasała za swego syna. Poprzez powietrzane okna wywieszono czarne i czarno - czerwone sztandary, wznoszono okrzyki "Calikowie - złodzieje!", wszystko to spowodowało zebranie się sporego tłumu przed kamienica który później przyłączył się do dalszej demonstracji. Jako że

słowa: Wszyscy burzuje to chuje!

GÓRA ŚWIĘTEJ ANNY - W ROK PO AKCJI.

W czerwcu około 60 osób z całej Polski przyjechało, aby wyrazić ponownie swoją dezaprobatę wobec nieuchronnej zagłady miejsca bezcennego pod względem historycznym, kulturowym, a przede wszystkim ekologicznym.

Nikt się nie ludzi, że zdołamy uratować to miejsce, ale nasze spotkanie było dobrą okazją do przypomnienia społeczeństwu o zagrożeniach jakie niosą za sobą autostrady.

Po przybyciu na miejsce budowy zastaliśmy przykry widok, który jeszcze bardziej utwierdził nas o słuszności naszych przekonań i zamiarów. Szeroki pas wydrążony głęboko w ziemi przecinał las na dwie części, stanowiąc przeszkodę nie do pokonania dla zwierząt.

Drewno pochodzące z wycinki nie zostało w żaden sposób wykorzystane, ale marnotrawione, zmielone na drobne kawałki i rozrzucone po całym terenie. Po wspólnej naradzie postanowiliśmy zablokować drogę przejazdu pojazdów budowlanych w jej najwęższym miejscu, czyli tam gdzie było to najłatwiejsze. Jednocześnie kilka osób złożyło doniesienie o przestępstwie w postaci budowy autostrady na terenie chronionym prawnie przed takimi przedsięwzięciami do prokuratury w Kędzierzynie - Koźle. Aby zdezorientować policję zapowiedziano tam też demonstrację. Na zaplanowanym miejscu rozpoczęliśmy budowę blokad korzystając z materiałów budowlanych. Zostały rozmieszczone transparenty o tematyce antyautostradowej. Koleś z Rejonu zonglował ogniami, grano na bębkach i bębnach, rozmawialiśmy z policją, robotnikami i przybyłymi mediami. Jeden z odważniejszych operatorów dźwigu odważył się na próbę rozmontowania barykady. Jednakże szybko tego zaprzestął spierdalając z przerażeniem z maszyny, kiedy koło korzystając z umiejętności ziajanania ogniem buchnął mu płomieniem do kabiny. Policja powiadomiła o łamaniu przez nas prawa, nawołując do rozejścia się. Robotnicy (w większości okoliczni mieszkańcy) zadawali pytania: "I co wy z tego macie?" Wielu z nich przyznawało nam rację, twierdzili jednak, że Polska musi się rozwijać, a postęp bez autostrad będzie utrudniony. Poza tym bronili się tym, że praca przy autostradzie jest jedyną możliwością zarobienia kasy w tym rejonie, a rodziny trzeba z czegoś utrzymać. Analogiczna sytuacja jest w Białowieży, gdzie prace przy wycince lasu i w tariatkach jest główną możliwością zarobienia pieniędzy. Ludzie stojąc w obliczu ubóstwa rzadko zwracają uwagę na

moralne aspekty swojej pracy. Po kilku godzinach udaliśmy się w pobliże ogromnego amfiteatru, gdzie zostaliśmy otoczeni i spisani przez dużo większą od nas grupę policji, która oznajmiła nam, że jeśli zostaniemy tu dłużej to będziemy mieli problemy z tego powodu z powodu braku zameldowania. Spotkanie zakończyło się miłym akcentem artystycznym w postaci występu jednoosobowego zespołu BRUDNE DZIECI SIDA. Podsumowując: nie wpłynęliśmy na sytuację Góry Św. Anny, ale przypomnieliśmy ludziom o problemie i



starsza pani poprosiła o spotkanie ze swym synem i synową w następnym tygodniu i w obawie o jej zdrowie postanowiliśmy opuścić sklep przenosząc się pod kościół Mariacki gdzie gościł nasz kochany prezydent Kwaśniewski. Pod kościołem z 100 zrobiło się około 250 ludzi, byli również przedstawiciele Ligi Republikańskiej którzy dość szybko wycofali się ze swych pozycji. Przed głównym wejściem zgromadzony tłum wznosił okrzyki: "Ani Buzek, ani Kwach", "Rozgrzeszenia nie będzie", "Dobry prezydent to martwy prezydent", "Balcerowicz na zasilek, Kwaśniewski na latamie" itp. coraz wyraźniej zarysowywały się też nastroje antyklerykalne i antyburżuazyjne gdy kościół opuszczała elita Krakowa (głównie wyrażane przez biednych i bezdomnych a nie anarchistów). Prezydent niestety się nie pojawił, wymknął się bocznymi drzwiami. Tej części demonstracji towarzyszyło również wielu tajniaków, BORowików, "GROM"owiadnych i innych pajaców ze świąty prezydenckiej.

Ogólnie rzecz biorąc zajęcia pierwszomajowe w Krakowie można uznać za bardzo udane, pod nieobecność SLD - owskiej szopki oraz zepchnięciu na margines "zadymiarzy" z Ligi Republikańskiej można powiedzieć, że w Krakowie 1 Maj odzyskał swe należne miejsce, jako dzień walki anarchistów o prawa pracowników i zniesienie przymusu państwa.

Krawat.

P.S. Jak donosiły późniejsze wieści do zapowiadanej rozmowy z państwem Calik nie doszło, matka pana Calika chciała przekupić anarchistów pieniędzmi z kasy a gdy to nie pomogło zaczęła płakać. Jak się później okazało to i ona jest niezłym żółkiem, mimo interesu przynoszącego jej również nie wypłacała swej pracownicy pensji. Aż same na usta cisną się

pokazaliśmy, że kurestwa robione w imię pieniądza i postępu kosztem przyrody mogą spotkać się ze zorganizowanym sprzeciwem społecznym.



Bodek

KAMPANIA "NIKT NIE JEST NIELEGALNY"

PRZEMYSŁ 31.07. zorganizowaliśmy dwie akcje w

Przemysłu. Pierwsza pod Starostwem Powiatowym, druga przed Bieszczadzkim Oddziałem Straży Granicznej. Transparenty, ulotki, wykrzywane hasła i przeczytane głośno teksty. Trochę rozmów z przechodniami, kilka relacji w mediach (m.in. dyskusja słuchaczy w lokalnym radiu). S.G. i władze



zobaczyły, że jest ktoś komu polityka deportacyjna i zamykanie granic się nie podobają. I o to właśnie chodziło.

LWÓW 01.08. przeprowadzamy małą demonstrację w centrum Lwowa na Ukrainie. O godz. 15.30 na Prospekcie Swobody obok pomnika Tarasa Szewczenki rozwijamy polsko - ukraińskie transparenty z hasłami: "Deportacje Stop!" oraz "Otworzyć granice!". Rozdajemy kilkaset ulotek. Oprócz ludzi z Poznania i Warszawy jest też kolega z Kijowa i dziewczyna z Paryża. Skład międzynarodowy. W krótkim czasie zbiera się wokół nas około kilkaset ludzi. Jeden Ukrainiec (przypadkowy przechodzień) tłumaczy ludziom cel naszej akcji. Mówi, że jesteśmy polskimi patriotami (a uczestniczący w akcji Ukraińcy - ukraińskim). Dużo ciekawych dyskusji z miejscowymi. Dostajemy duże oklaski. Pojawia się także idiota ze Związku Polaków we Lwowie. Mówi, że to co robimy to antypolska prowokacja moskiewska. Skąd ja to znam. To właśnie tacy ludzie jak on od lat jątrzą na Ukrainie i przeszkadzają w tzw. pojednaniu polsko - ukraińskim. Koleś pyta jeszcze oburzony, jak możemy organizować cokolwiek w Lwowie bez ich wiedzy. Grozi nam, że zaraz wezwie milicję. Delikatnie mówię, aby spadał. Na odchodnym każe nam jeszcze przyjść do ich biura na rozmowę z prezesem. Szkoda, że musieliśmy wracać do Polski, bo chętnie spotkałbym się z tymi dupkami. Cóż, może innym razem. Ogólnie nasza demonstracja została bardzo miło i pozytywnie przyjęta. Dyskusje na jej temat trwały jeszcze długo po naszym odejściu. Nie słyszeliśmy (poza kilkoma przypadkami uciśnianymi natychmiast przez ludzi) żadnych "wrogich" wobec nas wypowiedzi. Mam nadzieję, że dzięki tego typu akcjom nasi wschodni sąsiedzi dowiedzą się, że nie wszyscy Polacy nienawidzą Ukraińców, i że nie wszyscy popierają politykę Polski związaną z deportacjami i wprowadzaniem utrudnień przy przekraczaniu granicy.

Wieczorem bardzo miły dziadek oprowadza nas po ciekawych zakątkach Lwowa. Mówi m.in., że "już od dawna chciał się zapisać do partii anarchistów". Co dziwne koleś pochodził ze środowiska tzw. nacjonalistów ukraińskich, kombatanów UPA... Wcale nie nienawidził Polaków.

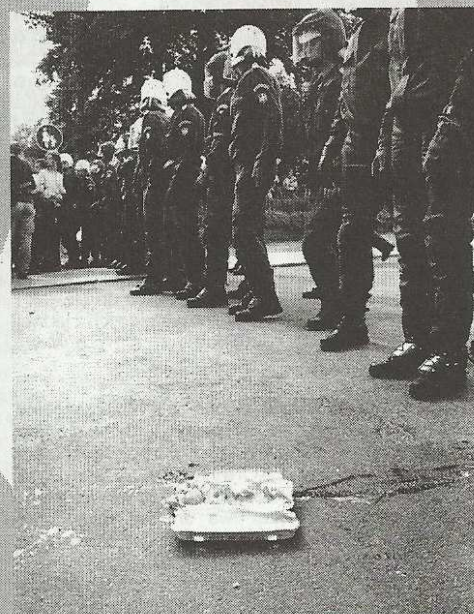
Jeszcze pewnie nie raz pojawiąmy się na Ukrainie i w innych krajach za naszą wschodnią granicą. Było bardzo miło poza kilkoma zgrzytami na granicy (z ukraińskimi celnikami). za "Wolna Gazeta" #1.

NIEMCY - CAMP 07. - 15. 08. 1999. Ponad 500 osób z Niemiec, Polski, Włoch, Holandii, Ukrainy,

**żaden
człowiek
nie jest
nielegalny**

Francji i z wielu innych jeszcze krajów, uczestniczyło w obozie antygranicznym w Zittau, w dniach od 7-15 sierpnia. Oboz był już drugim w historii. Pierwszy, który odbył się w Gerlitz zeszłego roku był zapoczątkowaniem kampanii: "KEIN MENSCH IST ILLEGAL" (Żaden człowiek nie jest nielegalny). Drugi odbył się właśnie w Zittau, miasteczku położonym na granicy polsko-niemieckiej (przejszcie Sieniawka). Imprezę tą poprzedziło szereg spotkań

przygotowawczych i wizji lokalnych, dlatego też oboz ten był tak sprawnie przygotowany. Kampania "Żaden człowiek nie jest nielegalny" jest ogromnym projektem składającym się z organizowanych w Niemczech imprez, wystaw, koncertów, spotkań, itd. Jej tematem jest krytyka reżimu granicznego, sprzeciw przeciwko deportacjom, oraz walka z faszyzmem i wszelkimi jego przejawami. Sobota, 7 sierpnia 1999r. Dzień pierwszy. Na początku było troszkę zamieszania. Oboz miał się odbyć w Lukendorfie, ale ostatecznie należało się przenieść do Zittau, ok. 6 km. na północ. Po południu, gdy organizatorzy uporali się już z trudnościami, wyruszyła wielka manifestacja na przejście graniczne z Polską. W tym samym czasie po stronie polskiej, w Sieniawce, odbyła się pikietka przeciwko deportacjom. Po obu tych demonstracjach miał miejsce koncert na przygraniczny parking. Był on przerywany wystąpieniami aktywistów kampanii. Po dwóch godzinach wszyscy wrócili do obozu, który przygotowywano tymczasowo na terenach fabrycznych, na południu Zittau. W nocy zorganizowano dużą imprezę. Niedziela, 8 sierpnia 1999r. Dzień drugi. Był dniem wielkiej przeprowadzki. Tymczasowo wynajęty teren trzeba było opuścić. Niedziela była najlepszym do tego dniem z powodu ograniczonego ruchu na drogach. Oboz musieliśmy przenieść z południa na północ Zittau, a więc trasa przez całe miasto stała się okazją do wielkiej manifestacji. Całą ekipę podzielono na dwie części - pierwsza przewieziona samochodami osobowymi, i druga po ok. 2 godz.



dotarła do obozu. Zjeżdżała ekipa wozów, wagonów z traktorami i machin mieszkaniowo-transportowych. Osobiście nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że niektóre z nich pamiętają jeszcze reżim hitlerowski. Nowe obozowisko okazało się strasznym ugiem, ale dzięki nam szybko przemieniło się w camping. W szybkim tempie stanęła kuchnia, natrysk, a później kible. Wieczór był okazją do zabawy.

Poniedziałek, 9 sierpnia 1999r. Dzień trzeci. Na rynku w Zittau została zorganizowana wielka masówka. Przygotowano muzykę i wystąpienia osób z różnych krajów, mówili m.in. o działalności kampanii. Oprócz

tego zaproszono do wypowiedzi uchodźców, którzy mieszkają w Niemczech, i którzy borykają się z wieloma problemami na obczyźnie. Kiedy impreza dochodziła już do końca, dotarła do nas wiadomość, że aresztowano 4 ludzi, którzy nieopatrznie odłączyli się od grupy. Wówczas to wszyscy zgromadzeni przenieśli się pod komendę policji, by zmanifestować swój sprzeciw wobec powyższego faktu. Doszło do próby sił między manifestującymi a policją. W błyskawicznym tempie pojawiło się ok. 100 policjantów, aby odblokować



skrzyżowanie dróg przed posterunkiem. Po dwugodzinnej batalii i przepychankach udało się ostatecznie policji odsunąć ludzi ze skrzyżowania. Aresztowani zostali zwolnieni i wszyscy wróciliśmy na camp.

Wtorek, 10 sierpnia 1999r. Dzień czwarty. Pogoda od rana zaczyna się troszkę psuć, niebo jest pochmurne.

C o r a z częściej pokrapia deszcz, ale to ż a d n a przeszkoda, b y przygotować na granicy akcję. Rzeką graniczną w tym miejscu jest Nysa, płytka i nie za szeroka, wykorzystywana często przez uchodźców do przedostania się do Niemiec. Akcja zorganizowana jako spacer turystyczny z przewodnikiem szybko przemienia się w budowanie przejść granicznych. Polega to na rozwieszaniu lin, które mają być pomocne w przekraczaniu granicy. Dwóch aktywistów przedziera się przez granicę, by pokazać gołę tylko polskim wopistom. Dziewczyny na zbudowanej przez siebie tratwie pływają środkiem rzeki. Polskie służby graniczne nie wiedzą co się dzieje, niemieckie natomiast czekają na posiłki. Słupki graniczne przyodzabiane są w naklejki i postacie strażników Europy. Jest to bardzo wesoła i spontaniczna akcja. Wkrótce jednak polscy strażnicy granic stają na wysokości zadania i odcinają wszystkie linki. Nie boją się nawet silnego ostrzału z naszej strony, płynącego z karabinów na wodę. Przygotowano również blokadę na samochody niemieckiej służby granicznej, później wszyscy wrócili do obozu. Gdy wszyscy już wracali, przybyły na miejsce oczekiwane posiłki, niestety nie było już kogo bić. Tyle tarcz i pałek przywieziono na darmo! Jeszcze tego samego dnia, wieczorem odbyło się w Cafe Emilia (centrum miasta) spotkanie zorganizowane przez feministki na temat dyskryminacji kobiet. Środa, 11 sierpnia 1999r. Dzień piąty. Atrakcja tego dnia w całej Europie było zaćmienie słońca. W Zittau było ono bardzo widoczne mimo wielu chmur na niebie. Bardzo fajna rzecz. W obozie był to dzień pamięci ofiar zeszłorocznego pościgu policji za albańskimi nielegalnymi uchodźcami z Kosowa. W ucieczce przed Bundesgrenz wpadli oni w poślizg. Absurdem polityki Niemiec jest to, że minął rok a Niemcy stały się obrońcami praw człowieka właśnie tam (wojna w Kosowie, interwencja NATO). Tego dnia zorganizowano również spotkanie na temat przystąpienia państw bloku wschodniego do Unii Europejskiej. Uczestniczyliśmy tam obok osób z Ukrainy, Węgier i Bułgarii.

Czwartek, 12 sierpnia 1999r. Dzień szósty. Wielki przemarsz do ośrodka dla uchodźców w Zittau. Wielka karawana z grającym samochodem na czele przesuwała się na rynek, gdzie przedstawiono wystawę na temat ośrodka. Później przeszliśmy do ośrodka dla azylantów. Pozdrawiana była z okien domów, które mijaliśmy. Pod samym ośrodkiem karawana natopkała na blokadę policji, okazała się ona nieskuteczna i wkrótce stanęliśmy pod bramą ośrodka. Do środka jednak nie udało się wejść. Najpierw strażnicy ośrodka blokowali wejścia, a

potem gdy nie dawali oni już rady napierającym ludziom, do akcji wkroczyła policja. N'a s t ę p n i e oczdytano w wielu j ę z y k a c h pozdrowienia dla azylantów i podano informacje o naszym obozie. Pecha miał k i e r o w c a ciężarówkę, który nieopatrznie chciał przejechać drogą w s r ó d protestujących.

Doprowadził ze wszystkich do wściekłości tym, że na przedniej szybie miał naklejkę NPD (Niemiecka Partia Nacjonalistyczna). W jednym momencie całą jego przednią szybę pokryły nasze naklejki, pod jego adresem leciały cały czas obelgi i przekleństwa.

Piątek, 13 sierpnia 1999r. Dzień siódmy. (wcale nie pechowy) Wielka antyfaszystowska akcja odbyła się w Gerlitz. Manifestujący zatrzymywali się przed domami czołowych działaczy NPD, oraz przed sklepami sprzedającymi broń i materiały faszystowskie. Wieczorem natomiast przygotowano zabawę dla mieszkańców ośrodka dla uchodźców, oraz pokaz ogni, żonglerkę, puszczenie płomieni, polyanie ognia. Wszystkie sztuczki były bardzo oklaskiwane. Powrót do obozu okazał się bardzo nieprzyjemny, bo nadjechała grupa faszystów z wyciągniętymi w górę rękami. Ich minę zmienił jeden kamień wycelowany w szybę nowego Audi, która to zmieniła się w małe kryształki. Przed linczem uchroniło ich 10 radiowozów policyjnych, które zatrzymały nas, i po krótkiej konfrontacji pozwolono nam wrócić do obozu. Sobota, 14 sierpnia 1999r. Dzień ósmy.

Był dniem "Karawany", organizacji zajmującej się prawami człowieka. Było kilku przedstawicieli, m.in. Józef z Sierra Leone, który bardzo ładnie mówił po polsku. Przygotowali oni spotkanie wieczorne, a po nim przedstawili szereg filmów dotyczących problemów, z jakimi borykają się Afrykańczycy w Niemczech i Europie. Każdego dnia było wiele spotkań, o których nie napisałem, bo nie można było uczestniczyć we wszystkich ze względu na bardzo wypełniony program. Warto jeszcze wspomnieć, że było tam radio pirackie, Info namiot, dystrybucje niezależne, tablice informacyjne ze zdjęciami i adresami lokalnych faszystów, wystawy, namiot internetowy. Obóz był strzeżony przez własne siły porządkowe wyposażone w kamienie, butelki i krótkofalówki. Jak to mówi mój kolega - pełna profeska. Korzystając z okazji chcę wszystkich zaprosić do współpracy oraz do spotkania na kolejnym obozie w wakacje przyszłego roku. **Yedzin - WZBRONIONE**

II KONGRES OPOZYCJI ANTYSYSTEMOWEJ. 4 września w Wałbrzychu, odbył się II Kongres Opozycji Antysystemowej, tym razem pod hasłem "Sojusz NIE dla U.E.". Podobnie jak pierwszy razem, miejscem spotkania było biuro Eko Frontu. Obecnie na Kongresie były zarówno środowiska prawicy neopogańskiej (Szczecin, Koszalin, Warszawa), ekologiczne (Wałbrzych, Pabianice, Kraków) jak i anarchistyczno - wołosociowe (Mielec, Gdańsk, Poznań). Stronę lewicową reprezentowała tylko Iza z Grupy Inicjatywnej Partii Robotniczej choć sądzę, że była tam raczej prywatnie a nie jako wysłannik swej organizacji. Najważniejszą sprawą tego spotkania było zawiązanie sieci ludzi z różnych środowisk przeciwstawiających się przystąpieniu Polski do struktur unijnych oraz szeroko rozumianej globalizacji życia gospodarczego oraz kulturalnego. Ustalono kilka ważnych kwestii, w najbliższym czasie ma powstać strona internetowa grupy, ukaże się biuletyn oraz zbierane będą wszelkie informacje dotyczące akcji przeciw U.E. czy skutków przystąpienia Polski do U.E. do wspólnego archiwum (tu apel do wszystkich zainteresowanych - jeżeli macie jakieś wycinki z gazet, przezwany lokalnych, dotyczących tych tematów to przysyłajcie je na ten oto adres: Remigiusz Okraska, Mrzygłodzka 50, 42 400 Zawiercie). Przyjęto też wspólną dla wszystkich nazwę "Konfederacja Dla Naszej Ziemi" którą będą podpisywane oświadczenia oraz wszelkie wspólne akcje i ulotki. Tyle jeśli chodzi o konkrety ustalone w

czasie spotkania. Teraz kilka słów co do samej idei Kongresu i wspólnego działania ludzi o różnych poglądach politycznych przeciwko wspólnej, konkretnej sprawie. Kwestia ta dla wielu osób, jak i dla mnie, jest rzeczą bardzo kontrowersyjną. Oczywiście nie może być tu mowy (przynajmniej na razie) o wypracowaniu jakiegoś wspólnego dla wszystkich, jakby nie było bardzo skrajnych, grup wspólnego programu na którym moglibyśmy opierać swoje wszelkie działania. Związana Konfederacja ma na razie (według mnie) bardzo luźny charakter i jej głównym celem i zadaniem będzie chyba wszelka wymiana informacji pomiędzy grupami, niż jakieś wspólne szersze działania. Inną sprawą dla mnie jest to, iż takie wspólne działania opierać się będą głównie na jednostkach z poszczególnych środowisk które



po woli przełamują zakorzenione w umyśle dogmaty swych doktryn polityczno - społecznych. Wątpię czy "szeregowi" członkowie poszczególnych ruchów odrazu przystąpią do takiego sojuszu z niedawnymi jeszcze wrogami, a sprzymierzeńcami w konkretnej kwestii. Mam nadzieję jednak, że to spotkanie przyniesie jakieś wymierne skutki w informowaniu naszego społeczeństwa o zagrożeniach jakie niesie przystąpienie do UE jak i większą otwartość środowisk kontestujących z jednej jak i z drugiej strony. **Krawat**

EKONFRONTACJE '99. W dniach 2 - 5 września w Wałbrzychu odbyły się wykłady i dyskusje na przeróżne tematy związane z szeroko pojętą ekologią w ramach imprezy EKONFRONTACJE'99. Poza wykładami odbyły się też warsztaty w terenie które niestety przez pierwsze dwa dni nie miały zbyt sprzyjającej aury. Poniżej kilka słów o tym co dla mnie było w czasie tej imprezy najciekawsze.

Dzień pierwszy podejmował temat "Różnych obliczy ekologii", głównie chodziło o ekologię w różnych religiach i światopoglądach. A. Rubacha mówił o ekologicznych aspektach w hinduizmie, gospodarz Rafał Jakubowski podjął temat etosu natury w różnych kulturach etnicznych i archaicznych (niestety z powodu spóźnienia nie słyszałem go w całości), pani Eleonora Noszczyńska związana z Zrzeszeniem Wiary Rodzimej bardzo ciekawie mówiła o przedchrześcijańskich społecznościach słowiańskich i ich podejściu do przyrody zaś Leszek Kipiński miał mówić o ekologii w islamie (wykład ten przesunięty był na drugi dzień imprezy) zaś wyszło z tego, że mówił przeważnie o islamie choć bez żadnych przegięć (rozbawił mnie nieco motyw z porównanie islamu i anarchizmem tylko dlatego iż i islamici używali czarnych flag, nie mniej jednak coś w tym jest skoro islamici nie uznają grafic - choć tylko tych między państwami islamskimi). Drugi dzień rozpoczął się warsztatem w lesie (inne warsztaty w terenie obejmowały ziolołeczniczo ale w nich osobiście nie uczestniczyłem) prowadzonym przez Rafała Jakubowskiego. Warsztat był w zasadzie miłą przechadzką po otaczających Wałbrzych i Szczawno Zdrój lasach urozmaiconą opowieściami Qby o wycinkach i akcjach Eko Frontu ratujących lasy jak i trochę o przeszłości tej dalekiej jak i bliższej. Był to bardzo wartościowy poczynek w lesie.

Wykłady tego dnia obejmowały głównie tematykę transportową (kolej i autostrady) jak i temat regulacji rzek na przykładzie rzek Dolnego Śląska. Trzeciego dnia można było sporo usłyszeć na temat diety wegańskiej w wykładzie E. I. Maliszewskiej jak i teorii żywienia według zasad pięciu przemian Doroty Łaucuckiej. Najciekawszym jednak wykładem tego dnia był temat polskiego rolnictwa i zagrożeń płynących dla niego ze strony wejścia do Unii Europejskiej Remigiusza Okraski. Temat ten wywołał najwięcej kontrowersji i dyskusji, prowadzonych

głównie przez przybyłych na spotkanie eko - rolników którzy nie potrafili pojąć jak może gospodarstwo rolnicze prosperować bez dotacji państwowych, co sugerował prelegent. Dżwone trochę, bo jakos tak się działo przez tysiące lat i nikt z tego nie robił problemów.

Ostatniego dnia odbył się w zasadzie tylko jeden wykład "Czy proces ewolucyjny jest ślepy?" Marka G...Głogoczowskiego. Temat dość ciekawy i ciekawie zaprezentowany przez mówcę tyle tylko, że jak zwykle pan Głogoczowski musiał zahaczyć o tematykę żydowską co nieco mnie zamulilo (ileż można słuchać o teoriach spiskowych etc.) z powodu zagubienia się w otaczających Wałbrzych lasach nie dotarł na warsztaty Jany Waluszkó przez co jego wykład dotyczący "Sarmacji a ekologii" nie doszedł do skutku. Cała impreza zakończona została w niedzielę popołudniu.

Ekofrontacje poprzez swoje zróżnicowanie tematyczne jak i przedstawianie ekologii z różnych punktów widzenia (politycznych czy też religijnych) stanowią bardzo cenną i ciekawą imprezę, mam nadzieję, że kolejne edycje tych ekologicznych warsztatów będą równie ciekawe. **Krawat**

XX ZJAZD FEDERACJI ANARCHISTYCZNEJ. W dniach 18 - 19 września po raz drugi na poznamskim skłocie ROZBRAT odbył się XX (jubileuszowy?) zjazd Federacji Anarchistycznej.

Wszyscy zapowiadali, że będzie to zjazd przełomowy i takim w konsekwencji chyba się okazał. Najważniejszą sprawą podjętą w czasie zjazdu było uchwalenie zmian a w konsekwencji chyba zmiany całościowej "Płasczyzny Większościowej F.A.". Sporo było rozmów na tematy ideikowe, w większości dochodzono do wspólnego porozumienia (było tak chyba dlatego, iż z F.A. wyciżali się libertarianie z Grupy An Arche którzy w końcu i rozwiązali swą grupę). Nowa płasczyzna (może już całościowa a nie większościowa?) została zatwierdzona na kolejnym zjeździe w Krakowie. Poza sprawami ideikowymi, wspólnie postanowiono uczestniczyć (jako F.A.) w ogólnopolskiej manifestacji anty rządowej OPZZ i Samoobrony 25 września. Anarchiści mieli w niej stworzyć jakby własny blok a nie iść ramie w ramie z państwowymi związkowcami. Wspólną akcją F.A. będzie też 9 listopada i ogólnopolska akcja "Nikt Nie Jest Nielegalny". Grupa łódzka mówiła też o akcji pomocy powstańcom indiańskim z meksykańskiego stanu Chiapas. Ogólnie rzecz biorąc zjazd można uznać za udany. **Viva Anarchia !!!**

Krawat



Monkey-Wrench Graphix is a DIY operation printing T-shirts and designing graphics for a number of campaigns and struggles for social justice. All profits go back into the project or to specific causes. For a list of original/political/beneficial/weird T-shirts (or printing costs) send a SASE/UKstamps/\$1 (more if you'd also like other stuff!)

**PO BOX 12802
EDINBURGH
EH7 5ZH SCOTLAND**

E-mail: monkey@punk.org.uk

FOOD NOT BOMBS
"Food Not Bombs" to organizacja działająca od 1988 r., zrzeszająca ludzi sprzeciwiających się pro wojennej polityce zbrojeniowej swoich rządów, które w pogoni za potęgą militarną swego państwa zapominają o najuboższej, głodującej części społeczeństwa. W ramach akcji FNB, w wielu krajach organizuje się zbiórki pieniędzy i żywności, która jest później rozdawana za darmo ludziom bezdomnym i głodnym, tym których nie stać na zapewnienie sobie codziennego posiłku. Od niedawna ruch ten zaczął działać w Polsce, także w Poznaniu. Zwłaszcza teraz, z uwagi na ambicje Polski dotyczące przystąpienia do Unii Europejskiej i struktur NATO, corocznie

**Besser als die STASI.
Dank Ihrer Hilfe!**



Für mehr Informationen wenden Sie sich an unser Bürgertelefon: **01805/319320**

skłotów, co miało zdezorientować policję. Wieczorem rozpoczęła się akcja zajmowania i barykadowania jednego rzeczywistego skłotu w której brało udział około 30 osób. Przywieziono vanem belki, deski i inne materiały do budowy barykad. Około 23.00 pojawiła się policja a wkrótce specjalne oddziały prewencji. Sforsowanie barykady i wejście do środka przy użyciu m.in. taranów i gazu nie zabrało im dużo czasu. 15 osób zostało aresztowanych i wypuszczonych po kilkunastu godzinach. Niemalże prosto z komisariatu większość z ekipy poszła na meeting NPD naklepać i obrzucać głównym kilku przypadkowo spotkanych spośród setek zgromadzonych nazioł. Info: **Bodek**

CRITICAL MASS BERLIN '99. 25 czerwca 1999r. pod Bramą Brandenburską w Berlinie odbyła się demonstracja rowerowa na zachodzie zwana Critical Mass. Około 200 rowerzystów przejechało od Bramy przez centrum miasta przy eskorcie tuzina policjantów i policjantek na rowerach i motorach oraz kilku samochodów. Policja zachowywała się jak zwykle bardzo gruboskórnie i agresywnie, szczególnie motocykliści którzy jeździli bardzo agresywnie bardzo blisko rowerzystów narażając ich kilka razy na niebezpieczeństwo. W pewnym momencie demonstracja zmieniła trasę i ruszyła przez "Schloss Bellevue" pokonując mostek na rzece Spree pozbywając się w ten sposób części śledzącej ich policji która miała problemy z pokonaniem kilku schodków. Policja od samego początku próbowała przeszkadzać w przebiegu demonstracji, próbując wystawiać mandaty niektórym z jej uczestników z stwarzanie zagrożenia w ruchu ulicznym. Sam ruch uliczny zaś był zagrożony bardziej ze strony eskortujących demonstrację policjantów niż samych

Silvia Baraldini, włoski więzień polityczny. 11 czerwca wysokiej rangi urzędnik ambasady włoskiej rozpoczął rokowania z rządem USA na temat przeniesienia Silvi do Włoch by tam dokończyła odsiedzenie wyroku. Wszystko to odbyć by się miało zgodnie z ustaleniami Konwencji Genewskich dotyczących więziennictwa. We Włoszech oraz w USA działacze walczący o prawa więźniów od dawna walczyli o przeniesienie Silvi do włoskiego więzienia, poparcie takie wyraziło wiele tysięcy Włochów. Niemniej jest to i tak zwycięstwo "słodko - gorzkie", ponieważ będzie musiała ona odsiedzieć w więzieniu w Rzymie swój pełny wyrok tj. do 2008 roku. Poza tym rząd USA zastrzegł sobie, że w razie nie dotrzymania tej umowy przez stronę włoską będzie on miał prawo do ponownego osadzenia Silvi w amerykańskim więzieniu. Amerykańskie władze w czasie tych negocjacji pokazali jak są pełni nienawiści wobec samej Silvi oraz aroganccy wobec rządowej strony włoskiej. Więcej informacji nt. sytuacji Silvi Baraldini na stronach internetu: <http://www.Justice-for-silvia.org/silvia.html>.

ZATRZYMAĆ WOJNĘ PRZECIWKO LUDZIOM
11 Maja w Chicago oraz w 10 innych miastach Stanów Zjednoczonych odbył się Masz Miliona dla Legalizacji Marihuany. W tym samym czasie co ta demonstracja odbywał się festyn polskiej mniejszości co przysporzyło wielu przypadkowych widzów ale i trochę zamieszania. Demonstracja rozpoczęła się od meczu w piłkę, cała impreza odbywała się przy Federal Plaza a przybyło na nią około 1000 osób. Impreza była obstawiona przez policję która na szczęście zachowywała się poprawnie (chyba przez to, że była obok Polska Parada). Jedynym incydentem było aresztowanie starego hipisa "Dzikiego Billa".

W czasie Marihuanowego Festynu było wygłoszonych wiele przemówień dotyczących głównie zakończenia wojny narkotykowej oraz legalizacji marihuany. Mówców było wielu i reprezentowali przeróżne opcje i grupy polityczne, oto skrót kilku z nich. Gator Bradley z "Głosu 20 - tego Stulecia" mówił o wojnie narkotykowej oraz o długim pobycie w więzieniu jego przyjaciela z tym związanym. Namawiał ludzi do poparcia żądania jego uwolnienia.

Mark Loveless z narodowego komitetu koordynacyjnego Partii Zielonych zapewniał o zaangażowaniu jego partii w zakończenie wojny narkotykowej oraz przedstawił 10 głównych punktów Partii Zielonych. Była tam mowa m.in. o ekologii, lokalnej społeczności etyce non - violence. Partia ta mogłaby stanąć w jednym szeregu z punkami. (Co? Jest to możliwe?)

Zapowiedział też dużą demonstracją Partii Zielonych pod Białym Dornem 22 lipca. Partia Zielonych działa w Stanach Zjednoczonych od 15 lat, w stanie Illinois maja 5 oddziałów a w całym Stanach 60 swych biur. Amerykańscy Zieloni są w wielu szkolnych, miejskich i gminnych komisjach.

Przemawiał również Larry Radmound, przewodniczący Illinois Partii Reform która była polityczną placówką Rossa Perota. Kolejny mówca przedstawił się jako Jay i mówił o tym, jak to w ubiegłym stuleciu właściciel Chemicznej Spółki Down, pan Hearst rozpoczął kampanię terroru przeciwko chwastowi zwanemu marihuany. Przemysł syntetyczny nie mógł konkurować z bardzo wydajną konopią więc wielki biznes postanowił go pop prostu zlikwidować w inny sposób.

Jackie Wondasconsin mówiła natomiast o wielu medycznych właściwościach marihuany. Marsz Miliona dla Marihuany był wstępem do

odbywającego się kilka tygodni później Festynu Konopi. Ponadto, pokazał on jak wiele jest w Chicago osób wierzących w to, iż wojna z narkotykami jest niczym innym jak wojną ze zwykłymi ludźmi.

PRECZ Z GENTRIFIKACJĄ * Kevin Keating, mieszkaniec San Francisco został aresztowany po tym jak w jego okolicy pojawiły się plakaty nawołujące do niszczenia barów i restauracji przeznaczonych dla klasy średniej czyli yuppies. Plakaty te pojawiły się już od początku tego roku, ostatnio pojawiły się na budkach telefonicznych, skrynkach pocztowych i innych publicznych sprzętach i budynkach. Plakaty podpisane były nazwą "Nestor Makhno"**. Kevin jest założycielem i działaczem Mission Yuppie Eradication Project (Projekt Misji Wykorzenienie Yuppies). Nikt nie udowodnił Kevinowi, że to on stoi za pseudonimem "Nestor Makhno" i że to on namawia poprzez rozklejane plakaty do wandalizmu i niszczenia restauracji yuppiesów. Dotychczas poza samymi plakatami doszło do kilku dewastacji restauracji, m.in. na Beatyful Bar wymalowano hasło "wróg numer jeden sąsiadów", podobne slogany znalazły się na Tokio A Go - Go, Blowfish Sushi i Circadia, sklepie z kawą Starbucks. "Niszczenie jest twórcze", piszący te slogany radzą: "Bierz się do działania i nie daj się złapać". "M.Y.E.P. stali się symbolem warunków w jakich zostali postawieni

mieszkańcy, z pasożytniczymi instytucjami i obawami przed wydziedziczeniem z miejsca które się kocha, które jest własnym sąsiedztwem" - mówi jeden ze zwolenników Keating'a. "Doprowadzi to do tego, że ludzie mający niski poziom dochodów nie będą w stanie mieszkać tam gdzie do tej pory mieszkali, w mieście. Ludzie biedni i z klasy pracującej zostaną wyrzuceni poza obręb miasta."

Mieszkanie Keating'a zostało po jego aresztowaniu całkowicie splądrowane, wiele rzeczy będących jego własnością, łącznie z literaturą, zostało skonfiskowanych przez policję. Podczas aresztowania nie zostały mu przedstawione jego prawa a upominanie się o to zostało wysmiane przez aresztujących go funkcjonariuszy. Na początku Keating oskarżony zostało propagowanie terroryzmu jednak w wyniku przeprowadzanego śledztwa zarzut ten został odrzucony i policja trochę spuściła z tonu. * Gentrifikacja to wykupywanie na własność poprzez klasę wyższą lub średnią terenów zamieszkiwanych przez ludzi o niskich dochodach i posiadających własne małe przedsiębiorstwa. Doprowadza to do rozbitcia stosunków sąsiedzkich i przejęcia całkowitej kontroli nad całym dzielnicami przez klasy wyższe i średnie. ** Nestor Makhno był ukraińskim anarchista który w czasie wojny domowej w Rosji miał pod swym "dowództwem" prawdziwą armię rewolucyjną która nie raz pokonywała zawodowe wojska Białych jak i oddziały bolszewickie.

zapraszamy do uczestnictwa w

II WYSTAWIE FOTOGRAFII AMATORSKIEJ



która odbędzie się

25 III 2000

na Rozbrajcu w

Poznaniu.

Idea wystawy jest taka sama jak w zeszłym roku.
Zdjęcia prosimy przesyłać do

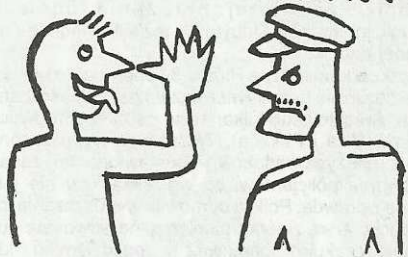
29.II.2000

Jeżeli chcielibyście dowiedzieć się czegoś więcej pisz



Kolektyw Rozbrat
P.O. BOX 5
60-966 Poznań 31
lub dzwoni (061)8232563 Sancco

FUCK AUTHORITY



rowerzystów.

ROWERZYŚCI ARESZTOWANI W NOWYM JORKU. Podczas obchodów Dnia Ziemi, 22 kwietnia 1999r. Aaron Koleszar oraz innych siedmiu rowerzystów zostało aresztowanych podczas jazdy na rowerze przez Central Park w pobliżu przejazdu ponad dwuosobowej demonstracji Critical Mass. Działania policji miały wyraźnie charakter zakłócenia manifestacji ponieważ zatrzymani nie popełnili żadnego przestępstwa a jedyną ich "zbrodnią" było poruszenie się rowerem i świętowanie w ten sposób Dnia Ziemi.

Aaron Koleszar jest działaczem ekologicznym i społecznym aktywistą z Prince Edwards Island. Jest on członkiem I.R.A.T.E. (Mieszkańcy Island Przeciwko Toksycznemu Środowisku) w którym udziela się m.in. przy tworzeniu chyba najlepszego we Wschodniej Kanadzie pisma poświęconego sprawiedliwości społecznej oraz zamieszczającego stałe publikacje dotyczące więźniów politycznych, Propaganda Journal. Koleszar został aresztowany za nieodpowiedzialne zachowanie się i stworzenie zagrożenia dla ruchu publicznego, kiedy to faktycznie policja stworzyła takie zagrożenie robiąc sobie barykadę w poprzek drogi i zatrzymując w ten sposób nie tylko rowerzystów ale i cały ruch na alei. Po pięciu godzinach pobytu w areszcie rowerzyści zostali wypuszczeni ale mieli stawić się na rozprawę w maju. Niektórzy z aresztowanych składali formalne skargi na policję które jak zwykle niewiele dały. Earth Action stworzyło Legal Defense Found na pokrycie kosztów prawnych oraz podróży do Nowego Jorku na proces.

Więcej informacji pod adresem:
Earth Action, 81 Prince St., Charlottetown, PEI, CANADA 4R3

WŁOSKI WIĘZIEŃ POLITYCZNY W USA. W amerykańskim więzieniu odsiaduje obecnie wyrok

DZIAŁACZ ANTY WOJENNY
ARESztOWANY W S A N T A C R U Z 22 M a j a 1999r. w mieście S a n t a C r u z miejscowa Koalicja "Powstrzymać Bombardowania" przeprowadza

GRAFFITI festival



15 kwiecień 2000 sobota godz. 11:00

To już trzecia taka impreza u nas. Jeśli robisz graffiti w wszelkiej jego odmianie przybawaj, miejsca

POZNANSKI SQUAT ROZBRAT UL. PUŁASKIEGO 21a
Człowiek, obywatel, Francuzka
Więcej informacji sancco 061 8232563



dziła akcję protestacyjną zakończoną niemal że tragicznie przez interwenujących policjantów. Oto szczegółowy przebieg tych wydarzeń. W sobotę wieczorem Koalicja "Powstrzymać Bombardowania" zorganizowała protest antywojenny przeciwko bombardowaniom przez wojska NATO cywilnych celów w Jugosławii. Miejscem akcji było McPherson



W poniedziałek 24 maja minęła 19 rocznica powstania FOOD NOT BOMBS. Wszystko zaczęło się od ośmiu osób w Bostonie w stanie Massachusetts i próby okupacji Elektrowni Jądrowej Seabrook. Była to ostatni a z elektrowni jądrowych zamówionych przez rząd USA. Troje założycieli FNB to Jo Swanson, C.T. Butler i Ja. Wszyscy jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. C.T. i Ja widzieliśmy się praktycznie w każdym tygodniu przez te 19 lat. Razem z Jo pracowaliśmy przy San Francisco Free Radio, poza tym prowadzę jeszcze całą korespondencję FNB.

Zaczynaliśmy jako mała uliczna grupa teatralna rozdająca wegetariańskie posiłki jako nasz protest przeciwko energii nuklearnej, przemysłowi zbrojeniowemu i powiązanemu z tym ubóstwu i głodu. Zaczynaliśmy od produkcji i rozdawania chleba i tofu w Harvard Square oraz w Central Square w Cambridge. Nasz stół z literaturą był wystawiany przez kilka dni w tygodniu przy Brattle Square oraz pomagaliśmy, dostarczając żywność przy protestach w Boston Commons. Ośmioro z nas zajmowało się również produkcją i dostarczaniem chleba do schronisk i innych projektów mieszkaniowych. Miałem wtedy 23 lata i nawet sobie nie wyobrażałem tego, iż będę ciągnął FNB przez jeszcze 19 lat. Przez pierwsze osiem lat działaliśmy głównie w Bostonie. W roku 1988 powstały dwa kolejne oddziały FNB, jeden w San Francisco i drugi w Long Beach w Kalifornii. Były to czasy gdy ekonomiczna polityka prezydenta Reagana doprowadziła wielu ludzi do biedy i ubóstwa. 15 sierpnia 1988 r. 45 policjantów przemarszerowało przez Golden Gate Park i zatrzymało mnie wraz z ośmioma innymi osobami. Był to początek brutalnej kampanii prowadzonej przez Policję San Francisco przeciwko osobom wspierającym prawa biednych. Tamtego lata policja aresztowała 100 osób. Policja pobiła kilka osób z FNB oraz poturbowała fotoreporterów i kamerzystów robiących tym zdjęć. Wynikiem tych



medycznej. Ochotnik FNB Robert Nores został skazany i przesiedział w więzieniu 27 dni. Policje represje FNB nie dotyczyły tylko San Francisco. Również grupy z Whittier, San Jose i Arcata, California, Boston, Elgin, Houston, Boluxie, Tampa, Salt Lake City, Waszyngtonu, Quebec i Edmondton w Kanadzie, Berlinie w Niemczech i Tokio w Japonii były niepokojone przez policję. Proszę mi wybaczyć jeśli nie wymienięm jakiegś z grup. W 1995 r. odbył się drugi zjazd FNB. Tym razem zgromadziło się 600 osób w San Francisco w czasie obchodów 50 rocznicy założenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zostaliśmy aresztowani podczas rozdawania żywności na UN Plac w okolicy gdzie stał pomnik Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Aresztowano 100 osób. Amnesty International oraz United Nation Human Rights od razu skontaktowały się z naszymi przedstawicielami. Działacze FNB pomagali również przy działaniu licznych wolnych radiostacji oraz grupom Homes Not Jails (Chcemy domów a nie więzień). Staliśmy się światowym ruchem społecznym z ponad 175 oddziałami na całym świecie.

To było naprawdę trudne 19 lat. C.T., Jo i Ja byliśmy bardzo podnieceni gdy dowiedzieliśmy się o nowych grupach w Polsce i Finlandii. Niemal płakałem gdy zobaczyłem książkę "Food Not Bombs" wydana przez grupę z East Bay. Właśnie co dostaliśmy zdjęcia z FNB Melbourne w Australii, kiedy już myślałem, że FNB w Dallas jest już historią dostając od nich emaila z ich nowym planem dystrybucyjnym. Podczas rozdawania żywności w Brixton zostały zatrzymane dwie osoby. Oddział w Pradze (Czechy) został odwiedzony przez ludzi z Melbourne, te dwie grupy mają wydać wspólnie benefitowy CD na FNB. Nigdy nie sniliśmy o tym, że nasza mała idea rozrosła się na cały świat w tak szeroki ruch.

W przyszłym roku FNB będzie obchodzić swoje dwudziestolecie. Jesteśmy ruchem zdecentralizowanym więc każda z grup rozważa zorganizowanie swoich własnych obchodów. Jednym z możliwych sposobów jest organizowanie wolnych weekendów podobnych do Soupstock w San Francisco lub mogę przyjąć formę lokalnych protestów, blokad, zajmowania pustostanów lub innych non violence akcji bezpośrednich. Być może spotkamy się na zjeździe FNB w Winnipeg tego lata. Myślę, że możemy wszyscy razem zrobić potężne wrażenie na ludziach poprzez uczczenie 20 lecia FNB

przez pokojowe akcje bezpośrednie.

W 12 miesięcy możemy zobaczyć jeszcze początek III Wojny Światowej (Jugosławia), globalną ekonomiczną depresję jak i totalną dominację korporacji. To może być naprawdę prawdziwa okazja do pozytywnych zmian społecznych.

C.T., Jo i Ja jesteśmy dumni z tego, że przez szereg lat dołączyło do nas wielu ochotników którzy każdego tygodnia szczęśliwie ciągną akcje Jedzenia Zamiast Bomb. Mam nadzieję, że wszyscy oni rozważą naszą propozycję uczczenia dnia 24 maja 2000 roku w jakikolwiek sposób. Dziękuję za wysłuchanie.

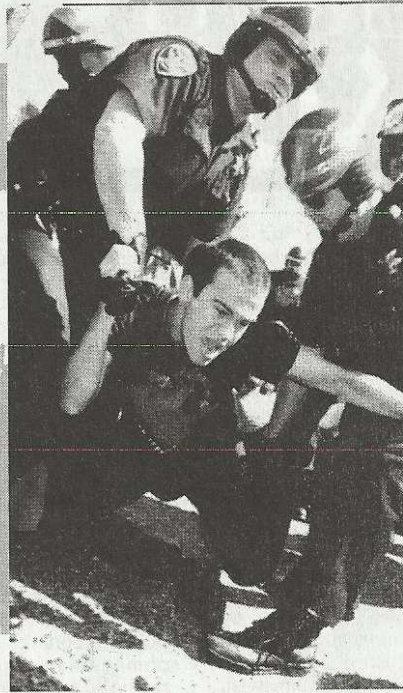
C.T., Keith i Jo.
Keith McHenry,
współzałożyciel FOOD NOT BOMBS

FNB 3145 Geary Blvd. #12
San Francisco, CA 94118
albo PO BOX 442286
Lawrence, KS 66044 Email:
foodnotbombs@earthlink.net
http :

Center, gdzie bankiet wydawał przedstawiciel Kongresu Sam Farr'a, głoszący m.in. za wojną z Jugosławią. Była to już trzecia taka akcja, wcześniej 25 osób zostało aresztowanych i pobitych przez policję. W sobotę zebrało się około 100 osób, śpiewali pieśni antywojenne oraz przeszkadzali jedzącym posiłek gościom waląc w dzielące ich szyby. Również jak na innych demonstracjach puszczano nagrania odtwarzające prawdziwe oblicze wojny, świsty pocisków spadających na miasta, wybuchy oraz wrzaski ludzi. Robiło to naprawdę imponujące wrażenie. Zrobiło to chyba też wrażenie na jednym ze zwolenników Farr'a który próbował wyrwać głośnik jednej z trzymających go jugosłowiańskiej kobiecie. Policja Santa Cruz znana z agresywnego zachowania m.in. względem bezdomnych gdy tylko stawiała się w większej ilości zaatakowała demonstrantów. Najpierw chcieli wyrwać głośniki z rąk jugosłowiańskich kobiet ale nie pozwolili ona na to więc zatrzymali 18 letnią dziewczynę bez wyraźnej przyczyny. Zgromadzony tłum zaczął krzyczyć: "Dlaczego została aresztowana?" Policja wtedy zaczęła zaciągać do samochodów inne osoby, głównie młodych mężczyzn i kobiety z dziećmi na rękach. Oficer La Favor zaczął agresywnie powstrzymywać młodą kobietę a dwaj inni funkcjonariusze próbowali odebrać jej dziecko, był to moment w którym Steve Argue już nie wytrzymał i postanowił zareagować. Rzekomo uderzył pięścią oficera La Favor'a i próbował uciec. Policja natychmiastowo go zatrzymała powalając na ziemię bezlitośnie go bijąc i kopiąc. Oficer La Favor uderzył go kilkakrotnie z dużą siłą w głowę. Samo pobicie nie wystarczyło policji, siłą zmusili od otwarcia ust i oczu Steva po czym potraktowali go gazem pieprzowym. Pomimo tego, iż Steve znajdował się blisko stanu śpiączki nie został odwieziony do szpitala znajdującego się o pięć minut drogi. Policja całkowicie odmówiła odtransportowania Steve'a do szpitala, za to został on zabrany na komisariat gdzie przesiedział 72 godziny samotnie w celi. Steve został oskarżony o napaść na urzędnika państwowego oraz stawianie oporu przy aresztowaniu Obecni przy całym zajściu dziennikarze z Radio Free Santa Cruz zostali również zatrzymani i wypuszczeni po zarekwirowaniu im taśm z nagraniami całego zajścia. Pomimo usiłowań policji w usuwaniu wszelkich dowodów mogących świadczyć przeciwko nim kamerzyście KION TV udało się zataić nagrania video z zajścia co będzie pomocne w czasie procesu. Działacze społeczni szykują się obecnie do rozprawy przeciwko policji i władzom miasta Santa Cruz.



aresztowano 59 osób za rozdawanie głodnym jedzenia. Aresztowania te zwróciły uwagę wielu ludzi którzy zaraz po tym sami zaczęli produkować żywność i tworzyć nowe grupy FNB. W 1992 roku odbył się pierwszy zjazd FNB. Około 70 osób z grup FNB Boston, Berkeley, Long Beach, Santa Cruz, Seattle, Victoria i jeszcze innych przez kilka dni rozmawiało o problemach związanych z prowadzenie FNB oraz naszym udziale w obchodach 50 lecia odkrycia Ameryki. W 1997 roku około 1000 osób zostało aresztowanych w San Francisco za rozdawanie żywności wegetariańskiej. Moja ciężarówka był holowana 12 razy za przewożenie żywności na miejsce akcji. Wiele razy byliśmy bici. Ja zostałem pobity 13 razy, spędziłem w aresztach i więzieniach 450 dni i nieraz stawałem już przed perspektywą życia w więzieniu. Kilka razy wyładowałem w szpitalu po pobiciu przez policję, moją twarzą musiał zajmować się chirurg gdy zostałem uderzony przez policjanta między oczy. Wielu innych aktywistów FNB ładowało w aresztach, było bitych i wymagało opieki



Aktywiści FNB aresztowani w San Francisco w 1994r.

//home.earthlink.net/~foodnotbombs

KASA POMOCY WZAJEMNEJ

Każda grupa, społeczność, jako suma istnień jednostek, ich kreatywności i kontaktów międzyludzkich ma w swym bycie formy w których dla uczestniczących w nim, stają się rzeczywistymi i bezpośrednim przeżyciem. Taka forma jest między innymi pomoc wzajemna. Uważam ją za jedną z ważniejszych części współtworzenia i w ogóle jakiegokolwiek wspólności. Jest ona obecna w każdym istnieniu człowieka, w wielu kulturach i formach organizacji życia społecznego. Wypływa z wewnętrznego poczucia życia jednostki. W jakiej by człowiek nie był niewoli tam pomoc wzajemna jest ważną częścią przetrwania. Postrzegała ją i opisywała przez szereg wieków wielu myślicieli, (jakby jej nie nazywano), pośród nich Piotr Kropotkin w swej pracy właśnie pod tytułem "Pomoc Wzajemna". Była i jest od zawsze ważną częścią anarchizmu bez względu na kierunki, prądy itp. jakie przybiera. Nie tylko anarchizm, jest przecież ważną częścią życia ludzi jakby jej nie uważano za niezdatną i naiwną. To nie jest jakiś nadęty i fałszywy humanitaryzm czy ofiarność. W czasie gdy szaleje zidiociała konsumpcja, pęd za karierą i mamona, gdzie człowiek złożył w ofierze swym nienasyconym bōżkom swe własne człowieczeństwo, harmonię i odpowiedzialność, współtworzenie swego życia wraz z innymi - pomoc wzajemna staje się alternatywą, iskra która zapala nie ład, a ludzi do poszanowania życia innych, ale i do zniszczenia śmierci i zniewolenia.

Współtworząc wraz z innymi, nie bez przeszkód, społeczność wolnościową, wiem jak jest ona ważna, co może działać i kiedy jej brakuje w zależności od sytuacji przyjmuje ona bardzo różne formy, jest plastyczna a ograniczenia i przeszkody biorą się wprawdzie z nas. Nie ma sfery życia w której by nie mogła występować, jest możliwa w każdych warunkach bez względu na zapatrywania ludzi. Czym jest jej mniej i czym staje się wtórna i nie z wewnętrznego poczucia trudno mówić o tak dziś nadużywanych i wyświechtanych pojęciach jak społeczność, samo - stanowienie - rządność, czy wspólnota. Dzięki pomocy wzajemnej można to wszystko sprawdzić w praktyce, bez zbędnej gadaniny. Pomoc wzajemna miała swe miejsce i ważną rolę w wielu kulturach, choćby na terenie słowiańszczyzny, gdzie cała wieś obrabiała po kolei poszczególne pola na wspólnej robocie i zabawie, do tego kwitła wtedy tu - rcość. Też w ruchach społecznych, jak kasy strajkowe robotników. Oddolnie przyjmowało to też formy organizacyjne gdzie uczestniczący bezpośrednio określali jak i jaki sposób ma funkcjonować.

Teraz opiszę to co ma miejsce w naszej społeczności, choć doświadczenie to dość świeże, a jest nim Kasa Pomocy Wzajemnej. Uczestnikami jej jest góra kilkanaście osób (co jest zmienne), nie przekreśla to zorganizowania się tegoż w mniejszych czy większych grupach. Ustalenie w jaki sposób zostawiam specyficę i swojskości grupy, by było po swemu, a nie według modelu czy jedynie prawdziwej i słusznej drogi. Chcę przedstawić idejkę, a nie co owa pomoc ma obejmować, częstotliwość składek, ilość i inne typowe organizacyjne rzeczy. Pracujemy, studujemy, jesteśmy uczniami, zajmujemy się różnymi rzeczami, życie nieraz kieruje nas na boczne tory bo choroba, utrata pracy, przymusowa przeprowadzka, brak środków do życia z różnych przyczyn, ot los

plata figle. To wszystko to osobiste dramaty, bo każdy indywidualnie to odczuwa z różną siłą - to właśnie tak trzeba postrzegać działalność takiej kasy pomocy, zależy od skali, kilkanaście osób składających się co jakiś czas tworzy coś w rodzaju funduszu. Wystarczy jedna osoba która zbiera składki i ma nad tym pieczę. Jeśli takowa potrzeba zachodzi osoba której to dotyczy zwoluje spotkanie. W skali kilkunastu osób w grupie, zainteresowanych taka forma, prawo decydowania ma każdy czynnie uczestniczący obecny w danym czasie. Nie bójmy się dzielić z innymi swoimi problemami i potrzebami, szczególnie w gronie przyjaciół, osób nam przychylnych. Do tego m.in. jest pomoc wzajemna i nasza opisywana kasa. Wszyscy razem, poprzez własne możliwości, często kontakty itp. mogą znaleźć łatwiej wyjście z sytuacji, co dwie głowy to nie jedna, wedle przysłowia. zorientować się jaka pomoc jest najważniejsza. Kasa pomocy wzajemnej to nie tylko sposób zorganizowania się, to też jak najpełniejsze uczestnictwo ludzi którzy w taki sposób chcą się wspomagać. Bo jeśli dziś ty potrzebujesz to jutro ja mogę stać się potrzebującym. Próbuje też znaleźć się inne wyjścia i pomoc poza finansową, bo i często sytuacja tego wymaga. Pomoc wzajemna nie ogranicza się



jedynie do zbierania funduszy, to ważny czynnik w dzisiejszych czasach, ale jeden z wielu. Nie wykluczam i nie umniejszam tutaj spontanicznych rzrutek i wszelkiej pomocy, ale kasa może bardziej zabezpieczyć i często w większym zakresie wspomagać. Często w danej chwili nie posiadamy zbyt wielu pieniędzy, a tu często trzeba działać szybko. Fundusz w którym składało (wcale niewielkie sumy) i regulamie zbiera się pieniądze może być bardziej pomocny. Owszem, życie każdemu by jak najmniej musiał korzystać z takiej kasy, jak to w życiu, bywa różnie. Kasa Pomocy Wzajemnej może być też kasą pożyczkową, jeśli komuś w danej chwili brakuje na własne potrzeby. Bez

liczbiarskich procentów i innemu temu podobnego naciągania, a warunki ustalają sami uczestniczący. W razie potrzeby która będzie i tak niedostateczna, a nie tak paląca można udzielić pomocy z części środków by pozostawić jakąś część na inne (lepiej odpukać). Inną istniejącą formą pomocy wzajemnej jest Wolnościowe Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych ACK - Życie (Anarchistyczny Czarny Krzyż - Organizacja Pomocy Więziom i Osobom Represjonowanym, PO BOX 5, 60 966 Poznań 31, e - mail: rozbrat@friko2.onet.pl, www.hypreal.art/bifa, tele. grzecz. 061 - 8227710 (Michał)), ale to już o wiele większa skala i dotycząca innej sfery, co nie znaczy by się nie pokrywało. Należy do tego poradnictwo prawne, sieć Pacyfistycznej Komendy Uzupelnień, pomoc przy drobnych sprawach codziennosci i tak by można wymienić bezliku.

To też nie ograniczamy pomocy wzajemnej do wspomaganie pokrzywdzonych, może ona występować w każdej dziedzinie życia, a dzięki niej ono staje się pełniejsze tak dla jednostki jak społeczności i kontaktów międzyludzkich. Jest następnym głazem budującym podstawy wolnościowego i kreatywnego społeczeństwa.

Federacja Anarchistyczna & Kolektyw "Rozbrat", PO BOX 5, 60 966 Poznań 31.

SQUATTING JAKO SPOŁECZNE PRZETWARZANIE PRZESTRZENI.

Co to jest squatting to każdy z potencjalnych czytelników na pewno wie, ale jak to zjawisko ma się w relacji z przestrzenią społeczną a właściwie jej odzyskiwaniem, wtórnym nadawaniem znaczeń i spontanicznym przyswajaniem to już gorzej. Brzmi to bardzo poważnie ale to nie będzie poważny tekst. Postaram się wszystko jak najbardziej uprościć aby osoba nie mająca pojęcia o socjologii miasta mogła to bez problemów zrozumieć.

Zacznijmy od współczesnego dużego miasta. Większości architektów należało by uciec głowy za te koszarne osiedla - sypialnie, gdzie bloki stawiano na chybi trafił bezładu i składu, gdzie jedyną zieleni stanowi wydeptany trawnik, a rachityczne drzewka są połamane. Nie ma punktów zaczepienia może poza kościołem - bunkrem bez okiem i supermarketem. Tak wyglądają obrzeża czyli peryferia. A co oferuje nam centrum: zakorkowane ulice, brzydkie wieżowce, centra handlowe i usługowe gdzie kwitnie bezsensowna konsumpcja, mało zieleni a dużo spalin. Pomijam już dzielnice przemysłowe, gdzie się w ogóle żyć nie da. W tym wszystkim tkwimy jako więźniowie własnych (a często rodziców lub wynajętych) mieszkań. Poza nimi zaczyna się obca przestrzeń należąca do anonimowych sąsiadów, lub znajdująca się w obrębie działań dresów, skinów, kiboli czy mafii. Nie ma tam miejsca ani dla nas ani dla naszej działalności. Odrzucamy to podświadomie nie mogąc się przystosować i zaakceptować takiego porządku panującego w naszym mieście. I nic w tym nadzwyczajnego, każdy zdrowy na umyśle człowiek ma takie same odczucia względem chorego miasta. Bowiem jest to wynaturzenie, miasto które stworzyli ludzie niszczy ich, nie pozwala na swobodny rozwój. Dawniej mieszkańcy wytwarzali wspólną przestrzeń, życie było mniej anonimowe. Sąsiedztwo nie było pustym terminem. Podwórko, ulica, dzielnica, rynek, plac to były miejsca spotkań i intensywnego życia społecznego. Ludzie nie siedzieli pozamykani w mieszkaniach - klatkach ale brali czynny udział w życiu społecznym swojej okolicy. Sprzyjał temu harmonijny układ ulic i domów.

Przejdźmy teraz do squattingu. Większość ludzi squatuje bo nie ma szans na samodzielne mieszkanie. Warstwa ideologiczna takiego przedsięwzięcia jest dopiero na drugim planie. Takie są polskie realia, nie ma tu zbyt dużego wyboru, prawie nikogo nie stać na kupno własnego mieszkania gdy jego cena przypomina tę z Paryża czy Nowego Jorku. Jednocześnie nie wielu squatersów zdaje sobie sprawę z tego jakie szersze znaczenie ma ich działalność i jak wpływa to na życie miasta. Squatting to nie tylko mieszkanie, koncerty, działalność wolnościowa. To wyrwanie molochowi jego fragmentów i przekształcenia na zdatne do życia. Uświadomiłam to sobie w pełni całkiem niedawno będąc kilka dni na squaterskim punk pikniku. Czułam się tam jak w maleńkim innym świecie. Gdzie ludzie nie są bezimiennymi postaciami, pracują, tworzą coś razem, bawią się etc. A dalej, za ogrodzeniem była już inna rzeczywistość, do której wcale nie miałam ochoty powracać.

Wielu dziś narzeka na Christianie w Kopenhadze, ale moim zdaniem to co tam udało się stworzyć ze wszech miar zasługuje na szacunek. Im się udało zagospodarować przestrzeń tak jak pragnęli i modyfikują ją wedle swoich upodobań. Dlatego czują się tam pewnie, swobodnie i mogą w pełni rozwijać swoje zainteresowania i realizować potrzeby. Dotyczy to już znacznego obszaru a nie jednego domu, co pozwala stwierdzić, że na szerszą skalę takie działania również mają sens. Domy ożywają, ulice stają się miejscem spotkań towarzyskich, nie ma strachu, że za rogiem czai się niebezpieczeństwo. Miasto przestaje przytłaczać lecz staje się całkiem przyjemną dekoracją w teatrze naszego życia.

Natalia.

ANARCHISTYCZNA SAMOOBRONA

Wprowadzenie

Grupy Anarchist Black Cross z Jacksonville i Orlando opracowały książkę ukazującą taktyczny użytek broni palnej. Pomimo wielu głosów krytyki dotyczących takiego rodzaju działalności politycznej, stwierdziliśmy, że idea ta jest dobra i, że trzeba ludziom pokazać jak obchodzić się z bronią. Kolektywy z Jacksonville i Orlando organizują treningi z bronią palną oraz samoobrony dlatego, iż uważają to za prawidłową formę walki politycznej. Kluczową rolę w tych działaniach

odgrywa tu działalność wielu skrajnie prawicowych grup militarystycznych, rozpatrywanie stosunku zbrojnego powstania i rewolucji oraz podstawowe prawo do samoobrony.

Rewolucyjna Polityka Samoobrony

Prawicowe milicje oraz inne rasistowskie organizacje są coraz bardziej biegłe w posługiwaniu się bronią palną oraz nowoczesnymi technikami walki podczas gdy grupy rewolucyjne wciąż pozostają w tej kwestii bezbronne. Trzeba sobie postawić hipotetyczne pytanie, czy będziemy się w stanie bronić, jeżeli konflikt wybuchnie, powiedzmy za tydzień? Jedno jest pewne, skrajnie prawicowe i rasistowskie organizacje byłyby w tym wypadku o wiele mil przed nami.

Rzeczywistość jest taka, że taktycznej walki z bronią palną czy podstaw samoobrony nie da się opanować w tydzień czy nawet rok. Nasze treningi muszą doprowadzić nas do punktu gdzie techniki walki staną się nerwowo - mięśniowymi reakcjami, że będziemy zdolni ich używać nawet nie myśląc o tym. Może minąć jeszcze sporo czasu gdy osiągniemy ten punkt. Dla skrajnie prawicowych milicji i grup rasistowskich punkt ten znajduje się o wiele bliżej ponieważ oni trenują już od dłuższego czasu podczas gdy wielu z nas twierdzi, iż takie treningi są jeszcze przedwcześnie. Inną sprawą jest stosunek ruchu rewolucyjnego do broni palnej. George Jackson powiedział: "Nasza historia uczy nas, że szczęśliwe zakończenie walki o wyzwolenie wymaga uzbrojenia ludności, całej ludności która czynnie włączy się w walkę o swą wolność". Fakt, że ich rewolucja nie została szczęśliwie zakończona, spowodowane było to kilkoma widocznymi przyczynami. Jedną z nich były słabe umiejętności ludzi w posługiwaniu się bronią.

Współczesny ruch rewolucyjny uważa treningi z bronią za zbyt wczesne i stanowiące zagrożenie dla ruchu ze strony policji. Dobrym przykładem mogą tu być przypadki Partii Czarnych Panter i ruchu MOVE. Jednak rola broni w tych ruchach była zupełnie inna, chodziło tam o raczej polityczny aspekt posiadania broni oraz o patrołowanie swych okolic i spełnianie roli obywatelskich patroli milicyjnych. Nie krytykujemy tych grup za takie działania ponieważ były one słuszne w tamtych czasach i mogły doprowadzić do wartościowych przemian, jednak są one zupełnie czym innym niż nasza polityka samoobrony.

Posiadanie broni palnej przez obywateli do celów myśliwskich i sportowych (nawet przez dużą grupę rewolucyjną) było już niejednokrotnie piętnowane przez społeczeństwo i rząd jako bezprawne i nielegalne. Rzeczywistość jest taka, że w każdym stanie obywatel może posiadać broń do obrony własnego życia. Z oczywistych przyczyn lansuje się opinię, że może być to szkodliwe społecznie. Ma to na celu zupełnie uzależnienie społeczeństwa od rządowych agend ochronnych. To nie

przypadek, że media w tak dużej ilości eksploatują zbrodnie i gwałt, to my pozwoliliśmy na to rządowi. Rząd jest bardzo szczęśliwy gdy może dostarczać swym obywatelom bezpieczeństwo ponieważ społeczeństwo bezbronne to społeczeństwo zniewolone. Zbrodnie są numerem jeden obaw w dzisiejszej Ameryce. Ich wzrost oraz nagłaśnianie poprzez media daje efektywne obawy amerykańskiej ludności. Obawy te oraz styl życia wszystkich warstw społecznych w Ameryce jak i mechanizm zegarowy tych procesów doprowadza do ostatecznych rozmów na temat zwiększenia ilości policji na ulicach oraz nadania jej coraz to większych praw. Argumenty anarchistów i innych rewolucjonistów za całkowitym zniesieniem policji państwowej i systemu więziennictwa wywołują najgorsze zmyły wśród Amerykanów ponieważ jedyną alternatywą przeciwko wzrostowi zbrodni lansowaną przez media i rząd była i jest policja oraz współczesny nam system penitencjarny.

Osobista ochrona i taktyczna samoobrona jest żywą alternatywą względem współczesnej zbrodni i powinna być ona rozpowszechniana i lansowana we wszystkich wspólnotach. Broń palna to tylko jeden aspekt tej działalności. Ludzie powinni nauczyć się stosować obroną uzbrojoną jak i nieuzbrojoną, zapobiegając zbrodni, umieć odpowiednio zabezpieczyć swój dom jak i być obeznanym z systemem prawnym. Powinni wiedzieć kiedy należy użyć odpowiedniej ilości siły, umieć rozpoznać swe położenie itd. Moralne i społeczne zrozumienie samoobrony powinno być rozpatrywane przez całą wspólnotę. Nauka samoobrony powinna być rozpatrywana jako środek rewolucyjny. Poprzez samoobronę dojdziemy do własnego samookreślenia i drogi do stanowienia i walki. To z kolei osłabi naszą zależność od państwa i jego agencji ochrony i co za tym idzie przyspieszy nas w realizacji naszych celów.

JACKSONVILLE A.B.C. & ORLANDO A.B.C. COLLECTIVE

SZACUNKOWY OBRAZ STRAT I OFIAR CYWILNYCH PONIESIANYCH PRZEZ REPUBLIKĘ JUGOSŁAWII W WYNIKU ATAKÓW NATO W OKRESIE 24 MARCA - 8 CZERWCA 1999R.

W okresie od 24 marca do 8 czerwca 1999 r. NATO przeprowadziło ponad 35 tysięcy ataków na terytorium Republiki Jugosławii. Wystrzelono ponad 10 tys. pocisków samosterujących Cruise i zrzucano ponad 79 tys. ton materiałów wybuchowych, w tym co najmniej 152 pojemniki zawierające 35 450 bomb kasetowych, termowizyjnych i grafitowych. Te rodzaje broni są zakazane przez prawo międzynarodowe. Największą ilość nalożonych przeprowadzono na miasta Priština (374 ataki), Prizren (232), Belgrad (212), Uroevac (205), Djakovica (190), Kraljevo i Uice (po 145), Nowy Sad (114). W wyniku zniszczeń w przemyśle chemicznym miliony mieszkańców Jugosławii cierpi z powodu zatrucia gazami i substancjami toksycznymi. Woda, gleba i lasy zostały zanieczyszczone, co poważnie zachwiało równowagę w środowisku naturalnym. Będzie to miało swoje długotrwałe konsekwencje dla zdrowia mieszkańców całego regionu Bałkanów, nie tylko Jugosławii. Wielokrotnie bombardowano nawet parki narodowe, w wyniku czego wiele zagrożonych gatunków zwierząt opuściło swoje naturalne siedziby skazując się w ten sposób na wyginiecie. Bombardowania nie unikał nawet park Djavolja Varos, znany z unikalnych w skali europejskiej formacji skalnych.

W wyniku całkowitego zniszczenia obiektów przemysłowych kraju, prace straciło ponad 600 tysięcy osób, w konsekwencji czego prawie 2,5 miliona obywateli nie posiada środków, które mogłyby zapewnić im egzystencję na

minimalnym poziomie. Wstępne szacunki wskazują, że ataki NATO spowodowały straty materialne przekraczające 100 miliardów dolarów.

STRATY WŚRÓD LUDNOŚCI CYWILNEJ

Kilka tysięcy osób straciło życie, a ponad 6 tysięcy zostało poważnie rannych. Znaczna część poszkodowanych pozostanie kalekami, 30% ofiar śmiertelnych to dzieci, które stanowią 40% rannych, 10% ogółu dzieci w Jugosławii cierpi z powodu poważnych urazów psychicznych i będą one musiały być otoczone ciągłą troskliwą opieką. Większa część ofiar wśród dzieci została spowodowana przez bomby kasetowe, których żniwo będzie się zwiększać dopóki parki i place zabaw nie zostaną oczyszczone z pozostających tam niewypałów, na oślep porzucanych na terytorium kraju. Ilość ofiar wśród dzieci to tragiczny wskaźnik, który najlepiej oddaje charakter akcji podjętej przez NATO.

Wśród ataków, które pociągnęły największe ofiary wymienić należy:

- Istok, 19-24 maja 1999r.: 100 osób straciło życie w wyniku wielokrotnych ataków na zakład karny,
- Kori(a), 14 maja 1999r.: co najmniej 87 Albańczyków straciło życie, a 70 zostało rannych w wyniku ataku na konwój powracający do domu,
- Djakovica, 14 kwietnia 1999r.: 75 osób zginęło w wyniku ataku na dwie

kolumny uchodźców albańskich,

- wieś Luzani, 1 maja 1999r.: 60 pasażerów autobusu "Ni(Express" zginęło podczas ataku na most na trasie Pri(tina-Podujevo,

- wąż Grdelicka, 12 kwietnia 1999r.: 55 osób zginęło podczas ataku na pociąg międzynarodowy.

Należy podkreślić, że bombardowania pociągnęły za sobą liczne ofiary również wśród ludności Albańskiej, w obronie której cała ta akcja była rzekomo podjęta.

ZNISZCZENIA INFRASTRUKTURY TRANSPORTOWEJ

Raporty podają, że zniszczono lub poważnie uszkodzono uniemożliwiających eksploatację 66 głównych mostów, 23 linie i stacje kolejowe, 16 połączeń drogowych i stacji autobusowych, 13 portów lotniczych i lotnisk.

Instytucje publiczne, zakłady przemysłowe i inne obiekty cywilne

Ataki z powietrza zniszczyły lub poważnie uszkodziły kilka tysięcy obiektów przemysłowych, obiektów użyteczności publicznej oraz budynków mieszkalnych. Tylko w samym regionie Leskovac zniszczono lub znacznie uszkodzono ponad 3500 obiektów przemysłowych i budynków mieszkalnych. W północnej prowincji Wojwodina zniszczono lub zdemolowano ponad 3650 budynków mieszkalnych i ponad 82 zakłady przemysłowe. Z dewastującą siłą atakowano miasta Pri(tina, Novi Sad, Aleksinac, Djakovica, Prokuplje, Gra(anica, Cuprija, Pan(evo oraz osiedla mieszkaniowe na obrzeżach Belgradu. W samym Belgradzie zniszczono lub zdemolowano 15 zakładów przemysłowych, a wśród nich zakłady farmaceutyczne "Galenika". Fabryka samochodów "Zastava" w mieście Kragujevac została zrównana z ziemią w okresie od 12 do 15 kwietnia 1999r. Zniszczono lub ciężko uszkodzono ponad 120 znaczących zakładów przemysłu lekkiego i maszynowego oraz 23 zakłady przemysłu paliwowego. Rafineria Pan(evo została całkowicie zniszczona.

Środowisko naturalne i rolnictwo

Kilka tysięcy hektarów żyznych gleb, wiele rzek, jezior i wód podziemnych zostało skażone na skutek wycieków substancji toksycznych, olejów i paliw. Będzie to miało długotrwały negatywny wpływ na stan zdrowia całej populacji Jugosławii. Kilkaset hektarów lasów spłonęło w wyniku ataków rakietowych i bombowych przeprowadzonych przez NATO. Zniszczono około trzydziestu dużych zakładów przetwórczych, ferm i gospodarstw rolnych, a wśród nich Instytut Sadownictwa w Nowym Sadzie i kompleks "Proges" w Prizren.

Szpitala i Ośrodki Zdrowia

Zniszczone lub zdemolowane w wyniku ataków z powietrza zostały 33 szpitale, sanatoria i ośrodki zdrowia, a wśród nich szpitale "Sveti Sava", "Dragi(a Mi(ovic" i "Zvezdara" w Belgradzie, szpital i poliklinika w Ni(u oraz sanatorium w Surdulicy.

Szkoły i ośrodki akademickie

Co najmniej 20 miasteczek studenckich, 6 uczelni wyższych, 40 szkół średnich, 300 szkół podstawowych, 6 internatów i ponad 50 przedszkoli zostało zniszczonych lub poważnie uszkodzonych.

Instytucje rządowe, instytucje publiczne, dzielnice mieszkaniowe

W samym Belgradzie zdewastowane zostały: rezydencja Prezydenta Federacji Jugosławii, budynki Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Obrony i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, siedziba Rządu i

Sąd Administracyjny. W Pri(tinie oprócz wielu budynków mieszkalnych i biurowców zdewastowany został budynek stacji telewizyjnej. W rozlicznych miejscowościach zbombardowane zostały budynki mieszkalne, administracyjne, urzędy pocztowe, hotele, ośrodki wypoczynkowe, obozy dla uchodźców, stacje telewizyjne i radiowe, hale sportowe i inne obiekty nie mające charakteru militarnego. Ogółem zbombardowane zostały 44 najważniejsze stacje telewizyjne, radiowe oraz stacje przekaźnikowe. W czasie ataku na budynek stacji radiowo-telewizyjnej w Belgradzie zginęło jej 15 pracowników, a 17 zostało rannych.

Energetyka, wodociągi, łączność

Zniszczeń doznały elektrownie, rozdzielnie, stacje transformatorowe, sieci wodociągowe i linie telefoniczne. Ogółem zniszczonych lub poważnie uszkodzonych zostało około 30 najważniejszych elektrowni i stacji. Zniszczenia w systemie energetycznym kraju są znaczne co będzie szczególnie odczuwalne w okresie jesieni i zimy.

Zabytki architektury, obiekty kulturalne i religijne

Wśród zniszczonych lub zdewastowanych na skutek bombardowań obiektów znajdują się:

- 58 klasztorów i świątyń średniowiecznych, wśród nich XIV-wieczny zakon w Gracanicy znajdujący się pod ochroną UNESCO, zakon Św. Mikołaja w Kur(umljiz z XII wieku i zakon Matki Najświętszej w Kosanicy z XII wieku,
- 15 bezcennych zabytków historii i kultury, wśród nich liczący sobie 400 lat most Tabacki, twierdza w Petrovaradin i średniowieczna twierdza Markovo Kale z XIII wieku.

Placówki dyplomatyczne

Ambasada Chińskiej Republiki Ludowej oraz przyległe budynki zostały zbombardowane w nocy z 7 na 8 maja. Na miejscu zginęło trzech chińskich dziennikarzy, 8 osób zostało rannych. Podczas nocnych bombardowań centrum oraz dzielnic mieszkaniowych Belgradu w okresie od 18 do 20 maja 1999r. 19 placówek dyplomatycznych, wymienionych poniżej, zostało poważnie uszkodzonych:

- ambasady Angoli, Danii, Włoch, Iraku, Kanady, Pakistanu i Zimbabwe,
- rezydencje ambasadorów Egiptu, Indii, Iranu, Izraela, Libii, Węgier, Włoch, Norwegii, Polski, Syrii, Hiszpanii i Szwecji.

Przedstawione w niniejszym artykule przykłady to jedynie fragment ogromu zniszczeń dokonanych w Jugosławii przez NATO. Powyższe informacje zostały zaczerpnięte z internetowej strony www.beograd.com



Bogdan Tyburczy

Przegląd tak zwanych drugorzędnych zniszczeń w Jugosławii

Nie sposób na kilku stronach opisać zniszczeń i tragedii jakie ucierpiała Jugosławia w wyniku 79 dni morderczych bombardowań. Niniejszy artykuł przedstawia charakterystyczne przykłady, określane przez propagandę NATO jako tzw. "collateral damage", czyli zniszczenia drugorzędne (uboczne). Przedstawione tu informacje zostały zaczerpnięte z internetowej strony www.beograd.com.

ALEKSINAC

6 kwietnia 1999 r. pięć pocisków wystrzelonych przez NATO uderzyło w to niewielkie górnicze miasteczko. 17 osób ukrywających się w piwnicy jednego z domów straciło życie. Ponad 400 domów w dzielnicy mieszkaniowej zostało zdewastowanych. Atak przeprowadzono pomimo, że w okolicy nie znajdują się obiekty militarne.

BELGRAD

Około 12:55 po północy dnia 20 maja 1999 r. NATO zbombardowało szpital "Dragi(a Mi(ovic" w Belgradzie. Oddziały neurologiczny, położniczy, ginekologiczny oraz dziecięcy oddział chorób płuc zostały całkowicie zniszczone. NATO przyznało, że jeden z pocisków naprowadzanych laserem chybił cel o około 460 metrów. Podczas ataku 4 kobiety znajdowały się w trakcie porodu. Jedną z kobiet, u której przeprowadzano zabieg cesarskiego

cięcia została ranna. Porodu dokończono po przewiezieniu jej do piwnicy szpitala. W wyniku bombardowania czterech pacjentów straciło życie, kilka osób zostało rannych.

Budynek chińskiej ambasady został uderzony przez kilka pocisków. Połowa budynku została całkowicie zniszczona. Według chińskich źródeł rządowych w czasie ataku znajdowało się tam 30 osób. Czterech obywateli Chin straciło życie, co najmniej 20 osób zostało rannych.

W piątek 23 kwietnia 1999 r., około godziny drugiej po północy siły NATO zniszczyły budynek telewizji położony w samym centrum Belgradu, w niewielkiej odległości od innych obiektów cywilnych. Zniszczony został również budynek nadajnika używanego przez dziennikarzy zagranicznych. Zginęło ponad 20 pracowników stacji telewizyjnej.

3-letnia dziewczynka Milica Rakić straciła życie w wyniku ataku NATO na miejscowość Batajnica położoną na przedmieściach Belgradu. Jej śmierć stała się tragicznym symbolem bezsensowności tej wojny i ofiar ponoszonych przez ludność cywilną.

Centrum administracyjne Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zostało kilkakrotnie zbombardowane. Budynek położony jest w centrum Belgradu, w pobliżu szpitala miejskiego, w którym znajduje się największy w mieście oddział położniczy. Kilku przechodniów znajdujących się w czasie ataku w pobliżu budynku straciło życie.

CACAK

Siły NATO zniszczyły fabrykę "Sloboda", największy obiekt przemysłowy w tym mieście, specjalizujący się w produkcji sprzętu gospodarstwa domowego. Życie 5000 rodzin uzależnione było od tego zakładu. Nie zapomniano o zbombardowaniu dzielnicy mieszkaniowej położonej w pobliżu zakładu. Zginęły dwie osoby, a wśród nich 74-letnia kobieta.

DJAKOVICA

10 osób cywilnych zginęło w obozie dla uchodźców, który był domem dla ponad 50 rodzin z Krainy (Chorwacja). Ich domy zostały doszczętnie zniszczone. Nie tak dawno, bo cztery lata temu 400 tysięcy (!) Serbów zostało poddanych czystkom etnicznym w Krainie. Rząd Chorwacji zmusił ich do opuszczenia swych domów przy milczącym poparciu Zachodu.

GRDELICA

12 kwietnia 1999 r. samoloty NATO zaatakowały pociąg międzynarodowy regularnie kursujący między Belgradem a Tesalonikami w Grecji. Atak miał miejsce w pobliżu miejscowości Leskovac. Zginęło 55 pasażerów pociągu, w tym 10-cio letni chłopiec. Ponad 30 osób zostało rannych. Wszystkie ofiary były cywilami.

ISTOK

21 maja 1999 r. około godziny 8:40 rano dwie rakiety uderzyły w budynek więzienia zabijając jednego mężczyznę i ciężko raniąc jedną kobietę. Atak został powtórzony o godzinie 9:20, tym razem z użyciem 10 rakiet, zbierając żniwo 9 osób. 10 osób zostało rannych. Atak na budynek więzienia powtórzono jeszcze kilkakrotnie. Do dnia 27 maja zabito tam 89 osób.

KORI(A)

W nocy 14 maja 1999 r. NATO przeprowadziło raketowy atak na grupę uchodźców znajdujących się na terenie gospodarstwa w miejscowości Kori(a) położonej w pobliżu Prizrenu w Kosowie. Do ataku użyto sześciu rakiet. 87 Albańczyków z Kosowa straciło życie. Była to największa masakra ludności cywilnej w Kosowie od czasu II Wojny Światowej. Jeden z albańskich uchodźców, Fehmi Ahmeta powiedział dziennikarzowi agencji Reutersa, że w

czasie ataku zginęło siedmiu członków jego rodziny. Dziennikarze, którzy odwiedzili miejsce zdarzenia opisali to jako scenę zniszczenia, pełną spalonych ciał. Kilka ciał wciąż płonęło, kiedy pojawili się tam dziennikarze. Rzecznik prasowy NATO winą za tę tragedię obciążył władze Jugosławii twierdząc, że użyły one uchodźców jako żywych tarcz, zmuszając ich do spędzenia nocy w pobliżu wojskowego centrum dowodzenia i bunkra artylerii. W przeciwieństwie do twierdzeń rzecznika NATO i Pentagonu, sami Albańczycy przyznali, że nie widzieli na terenie gospodarstwa żadnych oznak wskazujących na obecność wojska lub policji. Podobnie nie widzieli oni tam artylerii, która została zdaniem NATO zniszczona w wyniku ataku (patrz Washington Post, 21.05.1999). Aby wesprzeć swoje stanowisko, 21 maja NATO zdecydowało nie udostępniać dziennikarzom fotografii obszaru oraz przechwyconych transmisji radiowych.

KRAGUJEVAC

Pracownicy fabryki samochodów Zastava jako żywe tarcze bronili swych miejsc pracy. 120 pracowników zostało rannych. Zakład był podstawowym źródłem zatrudnienia i utrzymania dla 50% mieszkańców miasta.

KRU(EVAC

11 kwietnia 1999 r. siły NATO zniszczyły fabrykę maszyn budowlanych, na której oparta była egzystencja 6000 rodzin.

KUR(UMLIJA

W dwóch atakach na to niewielkie miasteczko w południowej części Serbii, zginęło 13 osób a ponad 20 zostało rannych.

LUZANE

Podczas ataku NATO na most w Luzane, przeprowadzonym 1 maja 1999 r. około godziny 1 po południu trafiony został autobus "Ni(i Express)" regularnie kursujący pomiędzy miastami Ni(i i Pri(tina). W autobusie znajdowało się 70 osób. Rakietą trafia autobus bezpośrednio, rozrywając go na dwie części. Jedna połowa autobusu pozostała na moście płonąc jeszcze przez godzinę, podczas gdy druga część stoczyła się do wąwozu. Ciała ofiar ataku porozrzucane były na znacznym obszarze. Życie straciło 40 ludzi. W trakcie drugiego ataku uszkodzono ambulans, który przybył na pomoc. Jeden z

lekarzy został ciężko ranny w głowę. Naoczny świadek ataku zeznał, że w autobusie znajdowały się głównie dzieci i osoby starsze oraz że słyszał wołanie o pomoc z wnętrza zniszczonego pojazdu.

MERDARE

Na tę małą wioskę położoną między miastami Kur(umljia i Podujevo spadły szczególnie śmiertelne bomby kasetowe (tzw. cluster bombs). Stosowanie bomb kasetowych zostało zakazane przez Konwencję Genewską tak jak broń chemiczna. Trafiony został dom rodziny Tosić. 11-miesięczna dziewczynka i jej ojciec stracili życie. Matka, będąca w dziewiątym miesiącu ciąży została ciężko ranna.

NI(I

Jest to drugie co do wielkości miasto w Serbii. 7 maja 1999 r. 15 osób zginęło w wyniku bombardowania z użyciem bomb kasetowych. Bomby spadły na centralny rynek miasta. 60 osób zostało rannych. Ten rodzaj bomb zaprojektowany jest z myślą o zadawaniu wysokich strat w ludziach. Demokratyczne kraje NATO przeprowadziły atak pomimo, że lokalna władza w

Ni(iu znajduje się w rękach koalicji partii demokratycznych, która wygrała tu niedawno wybory.

NOVISAD

Ni(atakowało tutejszą rafinerię ponad dziesięciokrotnie. Z powodu dymu wydobywającego się z płonącej rafinerii mieszkańcy miasta odczuwają dolegliwości dróg oddechowych. Woda z miejskich wodociągów nie nadaje się do picia. Kwaśne deszcze powstałe w wyniku emisji trujących gazów padały tu przez kilka dni. Dzielnice mieszkaniowe na przedmieściach zostały zdemolowane w wyniku nalotów. Są liczne ofiary śmiertelne i ranni.

PAN(EVO

Miasto było celem ataków, które spowodowały liczne ofiary śmiertelne. Mieszkańcy okolic zakładów chemicznych, produkujących nawozy sztuczne zostali ewakuowani ze względu na groźbę zatrucia trującymi gazami. Licznych uszkodzeń doznała rafineria. Zniszczona została stacja energetyczna zaopatrująca miejscowość w prąd i gaz. Olbrzymie ilości substancji toksycznych przedostały się do Dunaju. Zniszczone zostały wszystkie mosty, przez które przekazywana była energia, woda i żywność dla mieszkańców przedmieścia.

PRIZREN-DJAKOVICA

Wczesnym popołudniem, 14 kwietnia 1999 r. NATO czterokrotnie zbombardowało konwój uchodźców Albańskich. Uchodźcy przemieszczali się drogą Prizren-Djakovice przeważnie pieszo lub na ciągnikach. Zginęło co najmniej 75 osób i około 100 zostało rannych. Wszystkie ofiary to Albańczycy, przeważnie dzieci, kobiety i osoby starsze. Ponieważ ataki przeprowadzone były w ciągu dnia, a konwój złożony był głównie z pojazdów rolniczych i samochodów cywilnych prawdopodobieństwo pomyłki jest znikome. Dodatkowym argumentem za tym jest fakt, że ataki przeprowadzone były kilkakrotnie w znacznych odstępach czasu między nimi. Władze Jugosławii udostępniły środkom masowego przekazu zapis naskłuch rozmów pilotów NATO i ośrodka dowodzenia. Piloci meldowali dowódcom, że widzą kolumnę pojazdów rolniczych, jednak ośrodek dowodzenia kategorycznie zażądał przeprowadzenia ataku. SAVINE VODE. 3 maja 1999 r. podczas ataku NATO na tę niewielką wioskę położoną 20 km od Peczu zniszczeniu został cywilny autobus kursujący na trasie Djakovica-Podgorica. Co najmniej 20 pasażerów straciło życie, 43 osoby zostały ranne, w tym 23 ciężko. Wielu poszkodowanych to kobiety i dzieci. W ataku użyto bomb kasetowych. Zniszczonych zostało również kilka samochodów. Ratownicy nie byli w stanie udzielić poszkodowanym szybkiej pomocy z powodu przedłużającego się ataku.

SUBOTICA

W piątek 16 kwietnia 1999 r. NATO zaatakowało to miasto po raz pierwszy. Subotica jest położona w pobliżu granicy z Węgrami, ponad 500 km od Kosowa. Około 70% ludności tego miasta to etniczni Węgrzy. Lokalną władzę sprawuje Unia Węgierska w Wojwodinie, partia reprezentująca lokalną większość węgierską, która żyje tam w zgodzie i harmonii z innymi grupami etnicznymi. Mimo tego i to miasto nie uniknęło ataku. Jedna z ulic w dzielnicy mieszkaniowej została całkowicie zniszczona przez samoloty NATO. Wszystkie zniszczone obiekty nie miały charakteru militarnego.

SURDULICA

Dwie rakiety uderzyły w centrum miasta 27 kwietnia 1999 r. około godziny 12-tej. Reporter CNN doliczył się 16 ofiar na miejscu zdarzenia, 11 z nich to dzieci w wieku od 5 do 12 lat. Przez trzy dni po ataku wydobywano ciała z ruin. Niektórych ofiar nie można było zidentyfikować. Atak powtórzono następnego dnia, co znacznie utrudniło akcję przeszukiwania ruin.

VALJEVO

Kilka budynków w gęsto zaludnionej dzielnicy mieszkaniowej zostało uszkodzonych podczas uderzenia NATO - wśród nich szpital miejski, szkoła rolnicza, stacja kolejowa oraz kilka budynków mieszkalnych.

VRANJE

Przedmieście doznało zniszczeń w wyniku ataków. Ranne zostały dwie osoby pracujące w polu. Irena, 16-letnia dziewczyna została ciężko ranna i zmarła dzień później w szpitalu na skutek pęknięcia czaszki spowodowanego przez odłamek rakiety. Jej ojciec został ciężko ranny. W wyniku ataku zginęła również starsza kobieta. W miejscowość uderzyło kilka rakiet, które spowodowały znaczne zniszczenia.

ZLATIBOR

Ośrodek wypoczynkowy na górze Zlatibor został zaatakowany przez NATO, w wyniku czego życie straciło troje ludzi. Był wśród nich mężczyzna, który obchodził dzień wcześniej swoje 25 urodziny.

Bogdan Tyburczy, Adam Zalewski

5 of MAY GROUP

Grupa 5 Maj powstała w 1993r. Grupa skupia tureckich i kurdyjskich anarchistów działających na emigracji w Wielkiej Brytanii. 6 maja 1972 roku tureckie państwo zamordowało poprzez powieszenie trzech rewolucjonistów, wśród nich był również Deniz Gezmiş. Wydarzenie to było przyczyną powstania w Turcji ruchu radykalnego. My wybraliśmy na nazwę 5 Maja, dzień w którym ci trzej ludzie jeszcze żyli.

5 Maj łączy nie tylko anarchistów jednego, określonego kierunku, działają tu też ludzie o innych orientacjach w ruchu wolnościowym. Wszystkich nas łączy jednak idea, autonomia jednostki. Grupa nie posiada żadnej ustalonej linii programowej ani sztywnych zasad. Wierzymy jednami, że ważną jest wspólna walka przeciwko nacjonalizmowi i militarystyce jak i jesteśmy równie zdecydowani walczyć z seksizmem i rasizmem.

Jedną z rzeczy którymi się głównie zajmujemy jest tłumaczenie literatury anarchistycznej na język turecki i dostarczanie ich do Turcji. Dotychczas przetłumaczone zostało kilka książek, poza tym wydajemy też broszury oraz pisujemy artykuły w języku tureckim jak i angielskim.

Niektórzy działacze 5 May Group pracują również w wielu innych grupach w Londynie oraz angażują się w działania wolnościowe i kampanie na terenie reszty kraju. Utrzymujemy również ścisłe kontakty z anarchistami w innych krajach europejskich, USA, Bliskim Wschodzie i Ameryce Łacińskiej.

Cały czas próbujemy przekazywać i propagować idee anarchistyczne wśród kurdyjskiej i tureckiej wspólnoty zamieszkałej w Wielkiej Brytanii. Część z nas zaangażowana jest w Kampanię Przeciwko Przymusowej Służbie Wojskowej w Turcji (ZAK). Kampania ta zaczęła się w 1996r. od poparcia Osmana Murat Ulke który odmówił pójścia do wojska dlatego, iż byłoby to sprzeczne z jego sumieniem, nadal przebywa on w więzieniu. Nadal główną rzeczą jaką będziemy się zajmować tutaj w Londynie i reszcie kraju będzie walka z nacjonalizmem i militarystem.

The Fifth of May Group (Turkish & Kurdish Anarchists in Exile)

PO BOX 2474, London, N8 OHW, England. I

OPÓR PRZECIWI PATRIOTYCZNEJ HISTERII

USA uruchomiło w zeszłym roku nowy plan polityki na Bliskim Wschodzie. Według tego planu Amerykanie zamierzają podzielić Irak i odsunąć od władzy Saddama Hussajna. USA planuje ustanowić nowe państwo Kurdyjskie na części terytorium Iraku. To nowe państwo kierowane byłoby przez dwóch "zaprzysiężonych" przywódców kurdyjskich - Barzaniego i Talabaniego. To nowe proamerykańskie państwo dałoby Ameryce oparcie w walce ze zbuntowanymi sąsiadami takimi jak Irak, Syria i Iran.

USA zaczęło wprowadzać ten plan w życie pod koniec 1998 roku i mniej więcej w tym czasie miało miejsce spotkanie z dwoma faworyzowanymi przywódcami Kurdyjskimi. Jednak Turcja, bliski sprzymierzeniec zarówno Ameryki jak i Izraela, widziała w państwie Kurdyjskim - nawet jeżeli byłoby ono proamerykańskie - zagrożenie dla swych granic. Co więcej, w Turcji mieszka duża populacja Kurdyjska i państwo tureckie prowadzi wojnę z kurdyjskimi partyzantami kierowanymi przez PKK. Nawet proamerykańskie państwo Kurdyjskie mogłoby usiłować zagarnąć turecką ziemię pod nowy Kurdistan.

Ze względu na bliskie związki Ameryki i Turcji, USA dała gwarancję, że pomoże Turcji zwalczać ruch Kurdyjski w obrębie granic Turcji. W zamian za to Turcja obiecała nie przeciwstawiać się planom Ameryki.

Następnie w październiku 1998r. za zgodą USA Turcja zaczęła międzynarodową kampanię propagandową i wywarła presję na Syrię w celu deportacji Abdullaha Ocalana - lidera PKK. Turcja nigdy nie osmieliła by się na taki krok bez poparcia ze strony USA. Rząd syryjski, z drugiej strony poczuł się zagrożony presją ze strony Turcji popieranej przez USA i Izrael i zgodził się na ekstradycję Ocalana. Mimo tego, Ocalan opuścił Syrię zanim została podjęta ta decyzja. Tureckie służby wywiadowcze zaczęły poszukiwania Ocalana na całym świecie.

Ocalan szukał azylu w kilku krajach europejskich. Jednak z powodu politycznych presji ze strony Turcji i USA kraje te odmówiły mu prawa wstępu. Jedynie Rosja i Grecja, z powodu własnych narodowych interesów, zgodziły się "ochraniać" Ocalana. Nie chciały jednak one popaść w konflikt z Turcją. Wszyscy wiemy co stało się potem. Grecja popierana przez Rosję i inne kraje zachodnie zgodziła się oddać Ocalana Turcji. Po raz kolejny możemy się przekonać, że rządy przedkładają zawsze swoje własne interesy nad interesy politycznych uchodźców. Powinno nas to nauczyć jeszcze raz nie pokładać żadnej ufności w rządzie jakiegokolwiek kraju

PKK zaczęło swoją wojnę partyzancką w połowie lat 80 - tych kiedy w Turcji rządili wojskowi. Mimo tego ludność kurdyjska pozytywnie zareagowała na tę wojnę i udzieliła jej poparcia. Najwięcej pomocy nadchodziło ze strony młodzieży z obszarów wiejskich, która nie miała pracy i straciła wszelką nadzieję na lepszą przyszłość pod rządami tureckimi. Wojna partyzancka i liczne ofiary z obydwu stron osiągnęły swój szczyt na początku lat 90 - tych kiedy Turcja przyjęła podobną taktykę i uformowała własne oddziały partyzanckie. Zorganizowano potajemne grupy (popierane przez armię, policję i żandarmerię) aby wymordować tysiące Kurdów.

Między 1990 a 1996 zniszczono lub spalono tysiące wiosek na południowym wschodzie. Ludzie zmuszeni byli opuszczać swe wioski, a jeśli tego nie czynili, byli brutalnie mordowani. Wielu "zniknęło" a ich mordercy - członkowie grupy Tajny Kraj - byli ukrywani i ochraniani przez państwo. Pomimo tego, ruch partyzancki rozwijał się dalej.

Jednak po skandalu Susurluk w 1996 *, przywódcy PKK wyrażali nadzieję,

że wojsko odstępuje od swojej polityki i jest skłonne udzielić pewnych praw Kurdom. Od tego czasu PKK dąży do osiągnięcia kompromisu. Po dzień dzisiejszy, dowództwo PKK nie osiągnęło nic z tych planów.

Przez ostatnie trzy lata Ocalan szukał negocjacji z państwem tureckim i jego generalami. Wierzył, że tureccy generalowie chcą wynegocjować pokojową umowę z ruchem kurdyjskim. Na nieszczęście dla samego siebie, Ocalan mylił się. Położył zbyt duży nacisk na negocjacje z państwem, a zlekceważył Kurdyjski Ruch Ludowy, który byłby dla niego pewnym poparciem. Było to głównie spowodowane dyktatorstwem i nacjonalistyczną polityką przywódcy PKK. Za tą sytuację odpowiedzialna jest także kurdyjska tradycja kulturowa która pozwoliła mu przejąć taką rolę. My także pragniemy końca wojny. Ale drogą do tego nie jest kompromis z państwem tureckim. Przeciwnie, tylko upolitycznienie Kurdyjskich Ruchów Ludowych i eskalacja walk robotników są jedyną drogą naprzód.

Rząd turecki przygotowuje się teraz do egzekucji Abdullaha Ocalana. Generalowie poinstruowali rząd, że ma to się odbyć jak najszybciej. Turcja znajduje się w ekonomicznym i politycznym kryzysie. Sprawa Ocalana może wzbudzić populistyczne uczucia patriotyzmu i pozwolić zapomnieć o wewnętrznym kryzysie. Generalowie mają nadzieję, że śmierć Ocalana doprowadzi do końca wojny partyzanckiej i wymarcia Ruchu Kurdyjskiego. Turcja przygotowuje także nowe prawo o "wybaczeniu". Według niego Turcja udzieli amnestii partyzantom kurdyjskim którzy złożą broń.

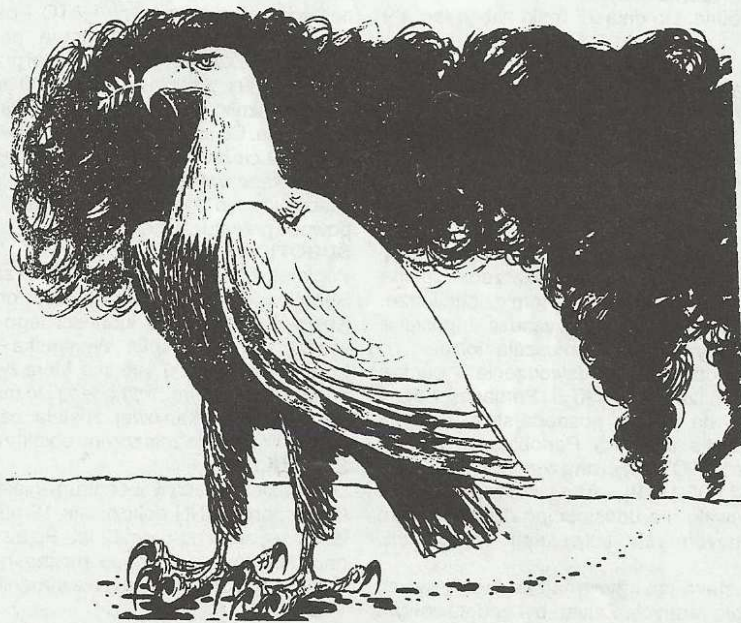
Ocalan jest więźniem okrutnego państwa tureckiego. Wiele sił wewnątrz państwa dąży do uśmiercenia Ocalana. Podnosimy nasze głosy przeciwko społecznej paranoi i narodowej histerii, rozbudzanych przez tureckich nacjonalistów i urzędników państwowych, którzy pokazują Ocalana jako wroga numer jeden całego państwa. Wszelki opór i protesty przeciw aresztowaniu Ocalana są eliminowane. Nasz głos w tej sprawie jest tym bardziej ważny. Historia państwa tureckiego zna wiele przypadków etnicznych rzezi, by wspomnieć chociaż masakrę ludności armeńskiej w czasie pierwszej wojny światowej.

Dzisiaj przychodzi kolej na masakrę Kurdów. Jest to jednak także problem rasowy i klasowy. I chociaż walczyliśmy przeciwko represjom państwa tureckiego, NIE popieramy nacjonalistycznych idei Ocalana. Popieramy lud kurdyjski walczący przeciwko rasowym i klasowym prześladowaniom.

Przywódcy tureccy planują zniszczyć Ruch Kurdyjski ale to się nie powiedzie. Kurdowie będą dalej walczyć o swoje prawa, co prowadzić będzie do dalszych represji. Potwierdziły to wydarzenia w Newroz, święto kurdyjskie, kiedy to Kurdowie uformowali jeden tłum złożony z dzieci, kobiet, młodych i starców i walczyli z przybyłą policją. W samym Istantule w najbardziej zniszczonych dzielnicach aresztowano i brutalnie pobito ponad 1500 osób, głównie kobiety i dzieci.

Pokazuje to, że gdzie mają miejsce represje tam zawsze będzie opór.

Grupa 5 Maja (Tureccy i Kurdyjscy Anarchiści na wygnaniu)
* w wypadku samochodowym niedaleko miasta Susurluk zginął szef policji odpowiedzialny za walkę z Kurdami i aktorka. W samochodzie znajdował się też znany faszysta, który miał być skazany za serię morderstw. W rzeczywistości faszysta ten współpracował z tajną policją. Samochód należał do lidera organizacji kurdyjskiej walczącej przeciwko PKK. Skandal w Susurluk ujawnił związki między grupami tajnych morderców a państwem tureckim.



Z ŻYCIA POLSKICH PUNKÓW INACZEJ

W 11 numerze "Pasażera" obok tytułu "Z życia polskich punków" można było ujrzeć fotkę ślubną Dosiola z połowicą, w strojach klasycznych jak na taką okazję. Skłoniło to nas do podzielenia się z bracią punkową opisem naszych zaślubin, wyglądających cokolwiek inaczej, którym towarzyszyły komiczne sytuacje.

Pewnego lata postanowiliśmy przysiąc sobie to i owo, a z różnych powodów chcieliśmy to potwierdzić urzędowym papierem. Wybraliśmy się więc do Urzędu Stanu Cywilnego i oznajmiśmy, że chcemy wziąć ślub, i to jak najszybciej. Biuralista przystąpił do swoich czynności, zadając wiele pytań. Na kwestię "Jakie będą państwo nosić nazwisko po ślubie?" odpowiedziliśmy, że panieńskie panny młodej (to jest dopiero feminizm, a nie jakiś cuda w postaci podwójnego nazwiska - Anioł). Później zapytał, czy życzymy sobie na ślubie muzykę (nie), fotografa (nie) i szampana (nie); ciekawe, czy słyszał coś o straight edge - Anioł) i z każdą chwilą coraz dziwniej się nam przyglądał.

Przychodzimy za miesiąc (wyznaczony termin uroczystości) w sile ... para młoda i dwóch świadków. Stroje mamy ładne: ja (Anioł) trampki, błękitne Levi'sy z materiału (z lumpeksu) i czarna koszulka ze słoniem i hasłem "Kość słoniowa należy tylko do słoni", Agnieszka jeansy i szarą koszulkę z tekstem "Noc Ziemi! Wstań z łóżka, wyjdź z domu i zrób coś dla Matki Ziemi ... noca!". Drzwi do "Sali ślubów" nie mają klamki, ruszam więc na poszukiwanie kogoś zorientowanego. W "Sali toastów" trafiam na urzędniczkę, która sprząta resztki szampana po poprzedniej parze i pytam, jak się można dostać do "Sali ślubów". Zostaje "zmierzony" od stóp do głów i słysze: "A pan na ślub?". "Tak". "A czy są już państwo młodzi?" docieka podejrzliwa kobieta i znów słyszy twierdzącą odpowiedź. Za chwilę nas wpuszczają (klamka po tamtej stronie!), ale coś zerkają na korytarz, w końcu nie wytrzymują: "Czy to już wszyscy?". A przecież cztery osoby starczą do ślubu.

W środku pytają nas, czy przynieśliśmy obrączki. Potakujemy, ale głośno okazujemy rozczarowanie - gdybyśmy wiedzieli, że nie są obowiązkowe, nie przyniosilibyśmy. Za chwilę na tacę wkładamy dwa srebrne pierścionki (każdy inny) Agnieszki, przy gorszących spojrzaniach pan urzędniczki. Następnie pomieszczenie to już typowa sala ślubów i poznany wcześniej urzędnik, tym razem ze sporym łańcuchem na szyi. Szybko ocenia sytuację i stwierdza: "Ma być krótko?". Z uśmiechem kiwamy głowami, więc pan odstepuje od mowy o ważności PKS (podstawowej komórki społecznej, którą zaraz mamy stworzyć) i przystępujemy do rzeczy. Trwałoby to moment, ale robiliśmy przerwę, by świadkowie mogli się wymienić przy aparacie fotograficznym.

Gdy już jest po wszystkim, wychodzimy. Przy wyjściu z ratusza dwóch Cyganów z harmonią i gitarą czeka na pary młode, by coś zarobić. Na nas w ogóle nie zwracają uwagi - nie wyglądamy na nowożeńców. Później w domu posiłek wegetariański i pogaduchy ze świadkami, no i to koniec tego etapu. Następnym jest za miesiąc w kościele (ateiści mogą sobie darować czytanie).

Ślub w kościele był podobny: te same stroje, doszli tylko rodzice i rodzeństwo, no i Margines wymiękł, (wystraszył się wody święconej). Ksiądz w zakrystii na nasz widok otwiera szeroko oczy ze zdumienia. Podchodzi do kościelnego, ten liczy na kasę za wystawione dla nowożeńców klęczniki, ale ja pytam tylko, po której stronie ustawi się pan młody. Kościelny odpowiada i pokręciwszy się chwilę wychodzi. Wtedy pojawia się organista i nagabuje, czy chcemy mszę z organami (ona też liczy na jakiś grosz). I ona odchodzi z kwitkiem. Podczas mszy ministranci nie wytrzymują i co chwila parszczą śmiechem - chyba pierwszy raz są na ślubie takich dziwolągów. Ksiądz też się męczy, jąka, pot na twarzy, te sprawy ... Chyba najbardziej mu zależało na szybkim końcu, bo wszystkie pieśni musiał śpiewać sam.

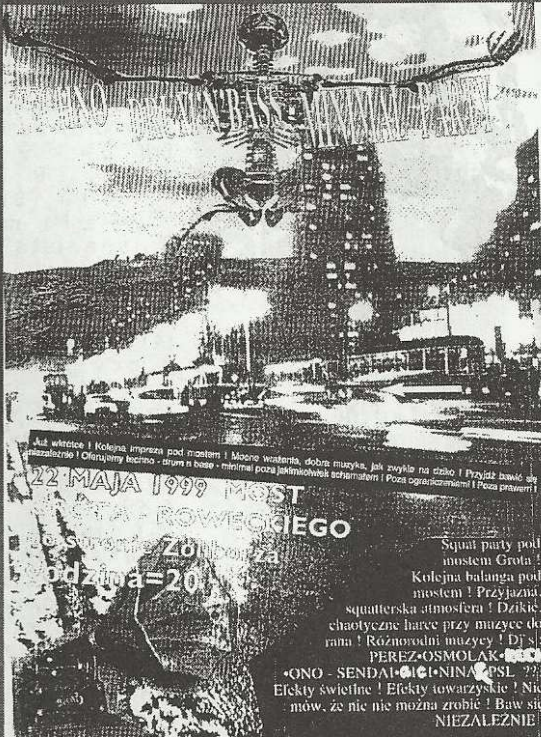
Gdy ktoś nas pyta, czy warto było, zawsze odpowiadamy, że tak. Nie, żebyśmy chcieli być oryginalni czy coś takiego. Po prostu nie znosimy garniturów itp., konwenansów, tradycji ... a urządziliśmy nasz ślub, jak my chcieliśmy. Kiedyś na ślubie mojej siostry, ktoś z rodziny spytał, dlaczego tak nieelegancko się ubraliśmy. "A dlaczego mamy lepiej (?) wyglądać niż na własnym ślubie?" odpowiedziliśmy. Ale te problemy pewnie nie dotyczą wielu anarchistów / anarchistek, którzy wolą żyć na kocią łapę.



Anioł & Agnieszka

Anioł i Agnieszka podpisują cyrograf w USC.

WESZCZE RAZ O TECHNO PARTY...



Mineję sporo czasu od chwili gdy powstał tekst do poprzedniego numeru "IS" i dużo rzeczy w temacie niezależnych imprez techno się zmieniło. Myślę, że warto o tym napisać, może komuś przydadzą się nasze doświadczenia.

W Warszawie od roku udaje się nam organizować duże, niezależne techno - rave w zasquatowanych budynkach, w parku czy wręcz na środku ulicy (Reclaim the Streets). Powstała, a raczej po prostu bardziej się zintegrowała dość prężna ekipa, która jest w stanie zrobić imprezę dla kilkuset osób w ciągu zaledwie tygodnia. Trzon tej załogi stanowią punki, anarchiści i zieloni. Przy każdej organizowanej imprezie pracuje około 20 osób, ale prawie zawsze jest ta jedna, która koordynuje wszystko i pilnuje by coś się nie rozmyło. Żeby było jasne, za każdym razem jest to inna osoba, nie ma tu miejsca na żadne szefostwo czy liderstwo. Ot ktoś musi dopilnować by się nie rozszarpało.

Wszystko zaczęło się rok temu od zajęcia fortu w centrum i stworzenia squatu TWIERDZA. Ponieważ remont i utrzymanie sporo kosztowało trzeba było znaleźć sposób aby squat sam na siebie zarabiał. Zaczęliśmy od koncertu (był do tytu) a skończyliśmy na techno imprezach i knajpie co pozwoliło nam zakupić odpowiedni sprzęt i zorganizować inne akcje. Dwie imprezy techno pozwoliły na samodzielność finansową Twierdzy, daly nam też dużo radości i zabawy, zintegrowały ludzi z różnych klimatów (squat okazał się otwarty dla wszystkich, nie był tylko mekką anarchistów i punków) i to do tego stopnia, że gdy w trakcie drugiej imprezy kibole zaatakowali fort to wszyscy ruszyli by bronić tego miejsca. Twierdza po miesiącu padła ale nie załoga Twierdzy, na wiosnę znów wszystko zaczęło się rozkręcać. Zanim jednak przejdę do tego okresu naszej działalności choć podsumować to co się udało zyskać materialnie w trakcie funkcjonowania fortu. I tak udało nam się zakupić generator o mocy 2,2 KW, kolumny, telefon komórkowy, i dołożyć do zakupu samochodu, który przez długi czas służył nam na demonstracjach, czy do przewożenia sprzętu i piwa. Jednak nie zyski finansowe są najważniejsze, ale to że wszyscy, którzy robili cokolwiek dla Twierdzy czuli, że rzeczywistość nie cierpi próżni i gdy tylko nadejdzie wiosna to trzeba znaleźć inne miejsce i kontynuować to co się działo w Twierdzy.

Tak przechodzimy do kolejnego miejsca, z którym w jakiś sposób jesteśmy związani czyli zasquatowanej olbrzymiej hali w prześle mostu. Nie nadaje się ona niestety do zamieszkania, ale nadaje się znakomicie do robienia wielkich imprez (olbrzymia powierzchnia, coś na 1000 osób). Los chciał, że mieli przyjechać Hindusi w ramach karawany organizowanej przez People Global Action przeciwko szczytowi G8 i musieliśmy zorganizować benefit. Hindusi nie dostali polskich wiz, ale imprezy się odbyły. Przychodziło na nie mnóstwo ludzi (w Twierdzy było zawsze około 300 osób, w moście nawet ok. 700) i dobrze się bawilo. Jak do tej pory zorganizowaliśmy trzy imprezy w tym nowym miejscu i ani razu policja nie interweniowała (czyżby byli tak kiepscy, że od trzech miesięcy nie potrafili wykryć miejsca nielegalnych imprez dla kilkuset osób, gdzie nagłośnienie jest takie, że słychać nas w promieniu kilkuset metrów?). Tym lepiej dla nas.

Oprócz owych techno party w zamkniętym pomieszczeniu zdarza nam się robić darmowe imprezy w parku oraz na ulicy (np. sound system z okazji Dnia Bez Samochodu). Tego typu zabawa niesie ze sobą konkretnie treści i jest znakomitą formą przewrócenia do góry nogami rytmu życia w centrum miasta. Ludzie

bawią się, cieszą życiem, grają w piłkę itd. przechodnie często dołączają się do nas a samochody tkwią sobie w karkach. Centrum miasta ogarnia paraliz tylko dlatego, że kilkaset osób okupuje ulicę!

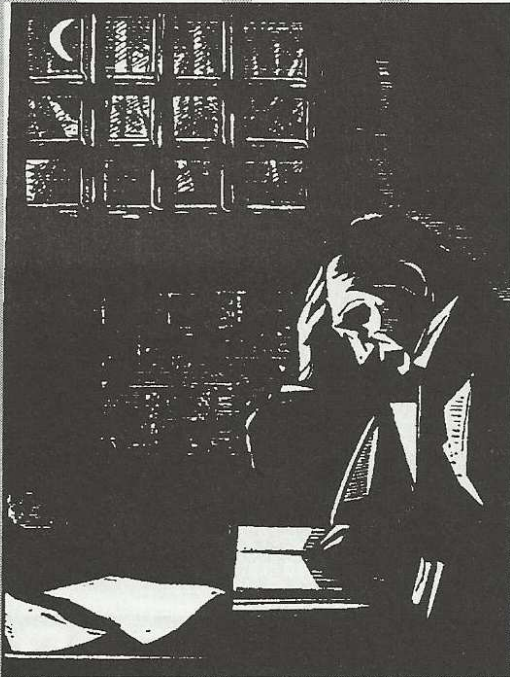
Przejdę teraz do podania kilku szczegółów technicznych. Nasza niezależność polega nie tylko na tym, że organizujemy te imprezy w dziwnych miejscach i nielegalnie, ale przede wszystkim dlatego, że robimy je bo sprawia nam to frajdę, nie zarabiamy na tym dla siebie (jest to prawie wyłącznie działalność benefitowa na konkretne cele), wejściówka kosztuje tyle by każdego było na to stać, a piwo jest w cenie tego ze sklepu. DJ - e grają również za darmo w ramach własnego hobby, każdy może się dogadać, że ma ochotę przyjść i popuszcząc swoje płyty, poza tym DJ - e wiedzą co robią i nie puszczają jakiejś diskotekowej tupańki, lecz raczej rytmu bardziej garżowego.

Tworzenie niezależnej sceny techno wcale nie jest takie trudne i chyba warto przełamywać monopol komercyjnych, drogich klubów. Jest to też doskonały pomysł dla ekip, które posiadają lokal i nie mogą sobie poradzić z jego finansowaniem. Można być na 100 % pewnym, że przyjdzie sporo ludzi, bo ta muzyka kręci wszystkich, a nie tylko zamkniętą grupkę młodzieży. Jest to też sposób na szersze otwarcie się na zwykłych ludzi, pokazanie im pewnych nowych rzeczy, zacieranie podziałów etc.

Natalia

WOLNE SŁOWO ZA KRATKAMI?

Dziesięć lat temu, gdy władze komunistyczne dogadały się z elitami "Solidarnościowymi" upadł tak zwany system komunistyczny. Wtedy też wraz z nim ułotniła się z Polski oficjalna cenzura, każdy mógł już mówić, śpiewać czy pisać to co chciał. Cenzura była jednym z nierozłącznych atrybutów systemu komunistycznego, zresztą nie tylko niego, bo cenzurą posługiwali i posługuje się każdy system totalitarny. Wydawać by się mogło, że po upadku komunizmu nikt już nas nie będzie nekął zakazami i nakazami, kto co ma mówić czy pisać, szybko jednak opinie takie zostały rozwiane. Pierwszymi objawami powrotu cenzury na ziemi polskie były próby wprowadzenia tzw. cenzury obyczajowej ujawniającej się m.in. poprzez walkę z pornografią (rzeczywistą lub tą



wyimaginowaną). Te działania narodowych - chrześcijańskie jeszcze można by zrozumieć, ponieważ nie każdemu mogą podobać się fotki z przysłowiowymi "gołymi babami", ale taka niechęć do pornografii nie winna ujawniać się też poprzez chęć wsadzania ludzi do więzienia czy karania grzywnami. Jednak mimo tego, iż obecnie rządząca koalicja w swej dużej części jest pro katolicka, zamiary wprowadzenia cenzury obyczajowej ustały, pojawiła się natomiast inna ustawa która wydawać by się mogło jest w porządku, ale po głębszych zastanowieniach dochodzi się do wniosku, że poprzez taką ustawę na ziemi polskie powróciła cenzura która dzięki demokracji miała już opuścić na zawsze. Mowa tu o ustawie z 9 listopada 1998r. o Instytucie Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu. W skrócie można powiedzieć, że ustawa ta zabrania zaprzeczania zbrodniom nazistowskim, komunistycznym, wojennym, przeciwko pokojowi czy ludzkości popełnionym w latach 1939 - 1989. Jeżeli więc ktoś stwierdzi, że Katyń to wymysł hitlerowskiej propagandy, może liczyć się z karą wysokiej grzywny oraz wyroku do 3 lat więzienia. Najbardziej z takiej ustawy zadowoleni się liberalni - demokraci których zbrodnie można kwestionować do woli i nic za to nikomu nie grozi (1), natomiast za kwestionowania zbrodni ich potencjalnych wrogów politycznych (skrajnej lewicy i prawicy) będzie można wsadzić niewygodnego osobnika do więzienia i pokazać wszystkim, że z demokracją nie ma co zadziierać. Podobne ustawy funkcjonują już też w innych krajach europejskich, mieniących się nazywać demokratycznymi, m.in. w Niemczech i Francji. Pierwszą ofiarą ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej jest dr Dariusz Ratajczak pracujący w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Pan Ratajczak napisał i wydał własnym sumptem (w nakładzie 300 egzemplarzy) broszurkę "Tematy

niebezpieczne" gdzie m.in. recenzował poglądy tzw. rewizjonistów holocaustu. Gdy kopia tej broszury dotarła do dyrektora Muzeum Oświęcimskiego ten jak najszybciej powiadomił "Gazetę Wyborczą" która od razu podniosła ogromną wrzawę (2). Już same tytuły w stylu "Kłamstwa oświęcimskie", "Hańbienie narodu" czy "Rewizjonista historyczny" wyraźnie naznaczały Ratajczaka jako rewizjonistę a przedstawienie treści broszury jako jego poglądów robiło z niego zajadłego antysemitę. Nikt z "G.W." nie pokwapił się spytać samego oskarżanego o zdanie, lepiej od razu narobić szumu, donieść do prokuratury i z zadowoleniem oczekiwać osadzenia człowieka za poglądy. Zaś sam Ratajczak na temat własnych poglądów wypowiadał się kilka razy: "Aby było wszystko jasne, człowiek który neguje niemieckie ludobójstwo na Żydach (i nie tylko na nich) powinién być moralnie, po ludzku napiętnowany." (3), "Powieм szczerze, ja się z poglądami rewizjonistów nie zgadza, ale jestem również przeciwko wsadzaniu ich do więzienia. Jestem w ogóle przeciw penalizacji historiografii" (4), "Ja oczywiście jestem antynazistom (co łatwo w mojej książce sprawdzić), bo wpisuję się w szeroki nurt idei kontrrewolucyjnych." (5) Jeżeli więc sam autor tak wyraźnie określa swoje poglądy a niewygodne dla kogoś teorie jedynie recenzuje, to czy popełnił on jakkolwiek zbrodnię? Poza tym dla mnie samo sedno istnienia ustawy zakazującej jakiegoś

określonego myślenia, pisania, mówienia jest nie do pomyślenia. Nie ważne jest tu to jakie to są poglądy, ważne jest to, że system pozwala nam myśleć, pisać czy też mówić tylko to na co on pozwala, a jeśli się do tego nie dostosujemy to wyładujemy podobnie jak pan Ratajczak na ławie oskarżonych a i może za kratkami. Z pewnością niektoś z was powie, że nie ma wolności słowa dla wrogów wolności, pamiętajcie jednak, że to nie wy określacie kto jest wrogiem a kto nie, robi to za was państwo. Państwo mówi wam kto jest dobry a kto zły, państwo też wsadza tych złych za kratki. Pomyślcie o tym, że kiedyś to samo państwo które dziś wsadzać będzie ludzi do więzienia za negowanie holocaustu czy Katyńia jutro wsadzi was za to, że będziecie opowiadać o tym, że możliwe jest życie bez państwa. Ustawy takie jak ustawa o IPN jawnie godzą w wolność słowa, z nią pewnie pójdą podobne ustawy, przeciwko głoszeniu poglądów komunistycznych (na razie zabronione jest tylko tworzenie takich partii), anarchistycznych, wolnościowych itd., itp. Chciałbym jeszcze przy tej okazji napisać kilka słów odnośnie samego rewizjonizmu i rewizjonistów. Nie zgadzam się z poglądami rewizjonistów ale podobnie jak pan Ratajczak jestem przeciwko wsadzaniu ich do więzień za głoszenie swych poglądów. Niejednokrotnie czytałem ich teorie które wzbudzały u mnie nieraz śmiech, nieraz zaciekawienie czy zwątpienie, nigdy jednak mnie nie przekonały. Jestem

również przeciwko oskarżaniu tych ludzi o poglądy faszystowskie, nazistowskie i podobne. Wśród rewizjonistów są na pewno ludzie zbliżeni ze skrajną prawicą ale i są tam ludzie z lewicy, Żydzi jak i anarchiści (we Francji ukazywało się kilka anarchistycznych gazet rewizjonistycznych). I naprawdę to nie są jakieś tam wymysły panów Gabisia czy Nikla, tak jest prawda, prawda o której boją się napisać ludzie potrafiący tylko na kogoś bluźnąć a nie rzeczkowo porozmawiać. Najlepiej jest po prostu postawić znak równości pomiędzy rewizjonistami a faszystami, hitlerowcami czy też arabskimi ekstremistami (6). Z tego, że za kratkami będą ładować ludzi za swoje słowa i poglądy cieszą się z pewnością środowiska przeciwnie rewizjonizmowi (np. Żydzi czy antyfaszyści różnej maści (7)), ja natomiast widzę w takich ustawach nic innego jak powrót na nasze ziemie cenzury, być może nie w takiej formie jaką ona była w czasach komunistycznych, ale zawsze to cenzury tj. ograniczania wolności słowa. Jako anarchista jestem przeciwko każdej formie ograniczania wolności wypowiedzi, przeciwko każdej formie cenzury. Nie po to ludzie siedzieli w komunistycznych więzieniach i walczyli o wolność wyrażania swoich poglądów by teraz zabraniać innym tego samego. Wolność słowa jest niepodzielna i państwo powinno trzymać z dala od niej swe niecieńskie łapska. **Krawat**

(1) w piśmie UPR "Najwyższy Czas" #20/99 prof. dr Adam Kwiatkowski bez żadnych dowodów i świadków podaje równie nieprawdopodobną historię co negowanie śmierci Żydów w obozie w Oświęcimiu, o tym jak to Niemcy sami zbombardowali Drezno w luty 1945r. po czym oskarżyli o to Aliantów. Jeżeli już zabrania się negowania zbrodni historycznych, to dlaczego obejmuje to tylko i wyłącznie zbrodnie hitlerowskie czy komunistyczne, czyżby zbrodnie popełnione przez Aliantów w czasie II wojny światowej - takie jak zbombardowanie Drezna - były zbrodniami mniej wartościowymi? Z pewnością niedługo, zabronione będzie również mówienie o tym, że podczas nalotów na Kosowo i Jugosławię wojska NATO zabijały cywilów.

(2) Teksty dotyczące tej sprawy ukazały się w "G.W." z dni 08.04.99, 09.04.99 i 10.04.99 (3)

"Jestem antynazistą" wywiad z dr Ratajczakiem w "Reakcja" #11/99

(4) "Chodzi o precedens" wywiad z dr Ratajczakiem w "Najwyższy Czas" #20/99

(5) "Reakcja" #11/99

(6) "Istnieje finansowana przez siebie zrowizjonistyczny świat arabski grupa naukowców, którzy za cel



postawili sobie negowanie zbrodni Hitlera" - wypowiedź Władysława Bartoszewskiego dla "G.W." z dnia 09.04.99. jak widać teorie spiskowe to działka nie tylko zatwardziały antysemitów ale także i ich przeciwników.

(7) patrz: "Koniec bezkarności?" w "Nigdy Więcej" #10. Antyfaszyści już teraz wyrażają wątpliwości czy ustawa ta będzie realizowana przez wymiar sprawiedliwości, pewnie byłoby im żal gdyby jacyś groźni "faszyści" umknęli sprawiedliwości przez niewykorzystanie tej ustawy.

MUZYCZNO - ETNICZNE RÓZNORODNOŚCI

Tak się to jakoś złożyło, że w tym roku zawiązałem aż na trzy imprezy w dużym stopniu związane z tematyką etniczności czy też narodowości różnych grup zamieszkujących Polskę jak i cały świat. Pierwszą z tych imprez i jedyną zorganizowaną przez środowiska wolnościowo - anarchistyczne była "Ukraina na Rozbraciu", druga "Łemkowska Watra" we wsi Zdynia a trzecią i zarazem najbardziej komercyjną (choć z drugiej strony jedyną darmową) był Festiwal Muzyki i Przyrody w Równicy. Oto więc moje spostrzeżenia po tych trzech imprezach.

29 maja 1999 roku Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych "LUKA" oraz Kolektyw ROZBRAT zorganizowały nie Inicjatyw Społecznych o r a z Kolektyw ROZBRAT zorganizowały i Festiwal Kultury Ukraińskiej w Polsce "Ukraina na Rozbraciu". Miejsce festiwalu, po raz pierwszy w historii, stał się

Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych "LUKA" oraz Kolektyw ROZBRAT zapraszają na

FESTIWAL KULTURY UKRAIŃSKIEJ W POLSCE
UKRAINA NA ROZBRACIU

29 V
sobota
godz. 19⁰⁰



KONCERT
ANNA KURAK
ETNOS
HUTIR

WYSTAWA z obrazami
WYKŁADY (zobacz UPA)
POKAZY
slajdów, film

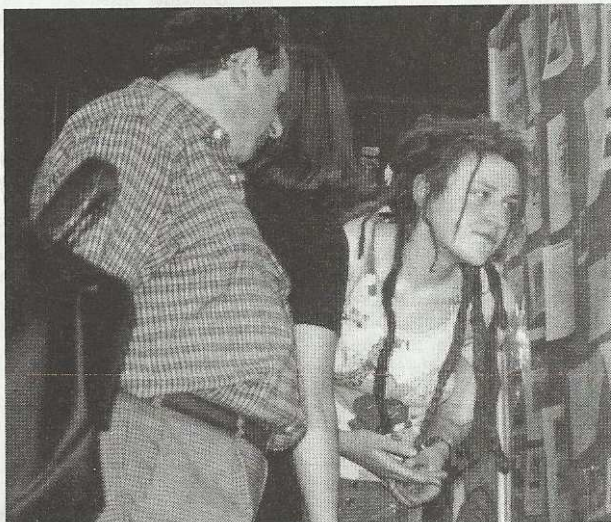
BIESIADA
potrawy kuchni ukraińskiej
DJBIJ
...muzyczna i dyskusja z
pionierami etniczności
do 22:00...

Poznań, ROZBRAT, ul. Pułaskiego 21a (za salonek PEUGEOT) T.3.0.10.11
miejscowość Stronie Śląskie - miejscowość Stronie Śląskie

poznański squat Rozbrat oraz tereny do niego przyległe. Program całej imprezy był bardzo napięty, poza muzyką inspirowaną kulturą ukraińską można było wysłuchać dwóch wykładów, pogłębiać kilka niezmiernie ciekawych wystaw oraz zakosztować piwka, gorzałki czy też tradycyjnego barszczu ukraińskiego. No ale może wszystko po kolei.

Na początku omówię więc to co działo się na deskach sceny, czyli występy muzykantów. Jak przystało na prawdziwy festiwal, zaczęły się on od przedmowy którą wygłosił niejaki Petro Rachwałski vel Piszpunt. Co ciekawe przedmowa ta była również tłumaczona na język ukraiński, co prawda tłumaczenie to nie wypadło zbyt dobrze co mógł zauważyć nawet laik w tej dziedzinie, ale ważne że było. Po krótkim wprowadzeniu swoje tradycyjne pieśni ukraińskie zaprezentował chór działający przy Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Członkami owego chóru są m.in. studenci ukrainistyki UAM. Drugi wykonawca prezentował już nieco inną muzykę choć nadal utrzymana w klimacie czysto ukraińskim. Zespół LUDZIE Z NIZIN zagrał bardzo dobrą porcję folka będącego pod dużym wpływem ludowej muzyki Ukrainy. Co prawda muzyka ta wpadała bardzo szybko w ucho ale jak dla mnie osobiście, szybko też nużyła, utwory

były zbyt podobne do siebie ale dla kogoś lubiącego ukraiński folk była to wspaniała dawka porywczą muzyki. Ostatnim wykonawcą na deskach Rozbratu był zespół ETNOS którego muzyka nieco odbiegała od stylistyki ukraińskiego folku, co wcale nie znaczyło, że jego miejsce na takiej imprezie było nie wskazane. Tym co łączyło ETNOS z ideą festiwalu była jego wokalistka Anna Kurak która do rytmów osadzonych w klimacie trans etno acid jazzu śpiewała w swym ojczystym języku (jaki to był język chyba nie muszę dodawać). Występ ETNOS urozmaicony był pokazem slajdów prezentujących piękno przyrody Bieszczad i Beskidu Niskiego (jak



Wystawy zgromadziły zarówno młodzież jak i starszą publiczność.

ponieważ sytuacja w tamtych latach była niezmiernie skomplikowana i nie należy patrzeć na nią w czarno - białych kolorach, ale po wykładzie można było usłyszeć zarówno pozytywne opinie jak i słowa typu: "dla mnie to oni i tak są mordercami..." (cytat z pamięci). Poza programowymi atrakcjami przez cały czas można było napić się browaru czy też wódki, coś

przypuszczam) oraz takich bardziej artystycznych. Dla mnie osobiście ETNOS był najciekawszym zespołem części artystycznej. Poza samą muzyką było wiele innych atrakcji, przede wszystkim mnogością swą prezentowały się przeróżne wystawy. Mielimy więc wystawę poświęconą Ukraińskiej Armii Powstańczej której największym minusem był brak polskich opisów, wystawę prezentującą życie codzienne jak i święta Łemkowskiej wsi i co ciekawe, fotografie te pochodziły z lat 1933 - 34. Inna wystawa dotyczyła również Łemkowszczyzny, były to zdjęcia z lat dzisiejszych oraz rysunki starych cerkiewek z tamtych terenów, w większości już dziś niestety nie istniejących. No i była w końcu zapowiadana wystawa Piotra Storonniaka "Ikony zmierzchu Europy". Wystawa to wywołała chyba najwięcej kontrowersji, dlaczego? Możecie się sami przekonać na prezentowanych reprodukcjach. Innymi atrakcjami festiwalu były dwa wykłady, pierwszy dotyczył Nestora Machno, a opowiadali o nim dwaj przedstawiciele poznańskiej Federacji Anarchistycznej. Niestety z racji zbyt dużego zaangażowania się w dyskusje poza planowane wykłady omy przegapiłem, choć ponoć nie było czego żałować, bo wykład był nieco suchy i mało ciekawy. Drugi wykład dotyczył już bardziej kontrowersyjnej sprawy a mianowicie Ukraińskiej Powstańczej Armii czyli potocznie mówiąc UPA. Prelegent przedstawił całą historię UPA w miarę obiektywnym świetle nie

opowiadając się jednoznacznie czy to po jednej czy po drugiej stronie. Oczywiście nie obyło się od wspomnień o akcji "Wisła" ale i nie zabrakło słów o Wołyniu i popełnianych tam zbrodniach. Po wykładzie było jeszcze kilka pytań na które w miarę konkretnie zostały udzielone odpowiedzi. Ciężko było wyciągnąć jakiegokolwiek wnioski po wykładzie

złamanie stereotypu narodowościowego. Po raz pierwszy chyba anarchiści tak głęboko zaangażowali się w sprawy narodowościowe. To przełamanie anarchistycznego dogmatu, że naród = państwo, rokuje duże nadzieje na jakieś szersze zainteresowanie się ze strony anarchistów (czy może bardziej całego ruchu alternatywnego) nie tylko mniejszością ukraińską ale i innymi mniejszościami zamieszkującymi Polskę jak i cały świat. Świat jest różnorodny i takim go trzeba odbierać, patrzeć na niego w dwukolorowej tonacji (choćby miała być ona i czarno - czerwona) do niczego dobrego nie prowadzi i mam nadzieję, że wiele osób to zrozumie.

przekąsć czy też spotkać kogoś ciekawego, pogadać, wymienić poglądy.

Na koniec chciałbym jeszcze podzielić się kilkoma moimi własnymi uwagami dotyczącymi festiwalu i nie tylko.

Po pierwsze zostały tu po raz pierwszy przełamane pewne stereotypy dotyczące zarówno samego miejsca czyli squatu Rozbrat jak i szerokiego ruchu alternatywnego. Jeśli chodzi o miejsce, to chyba po raz pierwszy zebrała się tu tak różnorodna publiczność a ostre punki były w zdecydowanej mniejszości. Cieszył fakt, że na

festiwal przybyło bardzo dużo osób w wieku średnim nie mających w żaden sposób nic wspólnego z tym miejscem czy też ideami anarchistycznymi. Oczywiście większość tych osób przybyła tutaj tylko i wyłącznie z ukraińskiego powodu, ale być może samo poznanie tego miejsca i widoczna otwartość ludzi tu tworzących zachęci ich do dalszych odwiedzin i być może jakiejś pomocy. Naprawdę budujący był widok chyba około siedemdziesięcioletniego o pana przybyłego na wykład o UPA.

Kolejną rzeczą która się bardzo rzadko zdarza w środowiskach anarchistyczno - wolnościowych było

Pierwszy, odbyty na Rozbraciu, Festiwal Kultury Ukraińskiej w Polsce uważam za bardzo dobrą i potrzebną środowiskom wolnościowym inicjatywę, oby te pionierskie działania poznańskich anarchistów były dobrym przykładem dla innych, bojących się podjęcia tematu narodowości i autonomii. Mam nadzieję, że zobaczymy się znów za rok.

Watra. Natomiast w dniach 23 - 25 lipca 1999r. w miejscowości Zdynia odbyły się XVII Święte Kultury Łemkowskiej "Łemkowska Watra". O imprezie tej pisał już w poprzednim numerze "IS" Petro, szerzej znany jako Piszpunt. Wtedy skupił się on przeważnie na opisie technicznym imprezy, mało zaś pisząc o samym programie imprezy etc. Oczywiście takie spojrzenie na imprezę, na której jest po raz pierwszy też jest przydatne, nie mniej jednak uważam, że Petro niepotrzebnie wtedy wytykał co niektóre rzeczy porównując to czy tamto z realiami ruchu alternatywnego.

Watra jest po części imprezą komercyjną, nie dziwię się temu bo skupienia w jednym miejscu kilku tysięcy osób nie umknie sprytnemu wzrokowi wszędobylskiego kapitału. Stąd też na Watrze bardzo dużo wszelkich fast foodów, piwa (choć jego cena nie była znowu aż tak

ETNOS na deskach Rozbratu



wygórowana) jak i straganiarzy sprzedających wszystko - od okularów przeciwsłonecznych i odpustowych zabawek po rękodzieła sztuki ludowej i nośniki z muzyką folkową bądź folkiem inspirowaną. W dzisiejszych czasach niestety nie da się uniknąć komercji, szczególnie przy dużych spędach, a takim jest po prostu Watra.

No ale może od początku. Do Zdyni przybyłem już w czasie trwania imprezy, niestety złe informacje sprawiły, że zamiast w piątek przyjechałem w sobotę. Później po rozmowach dowiedziałem się o ciekawym występie Kabaretu "Grupa Inicjatywna" w czasie pierwszego dnia. Poza tym ciekawostką tego dnia był występ zespołu OSKAR, grającego muzykę z pogranicza disco polo a na dodatek oklejonego naklejkami "Radia Maryja" (jednostki punkowe które pojawiły się w niewielkich ilościach na Watrze poinformowały mnie również o tym, że gościami związany z tym zespołem - sprzedawca ich kaset - obnosił się z eswą naszywką "White Pride"). Niestety jak już wspominałem, nie byłem obecny podczas pierwszego dnia więc to co tu

napisałem znam tylko z relacji innych osób. Na miejscu pojawiłem się w sobotę około południa, była to moja pierwsza wizyta na Watrze więc nie bardzo z początku wiedziałem gdzie, co i jak. W końcu po rozbiciu i spotkaniu z jedynymi chyba znajomymi (wspomniany Petro i Ania) w końcu spokojnie mogłem się skupić na programie artystycznym. Były więc ludowe zespoły pieśni i tańca "Oslawianie" i "Łemkowyna", a wieczorowa już porą bardzo dobry koncert zespołów CHUTIR (bardzo żywiołowy ukraiński folk) z Gdańska oraz pochodzącego z Lwowa znany już mi z wcześniejszych koncertów po Polsce AKTUS. Muzycznie AKTUS nieco się zmienił swój styl (czyżby obawy przed porównaniami z UKRAINIANS?) dodając do swego instrumentarium puzon i kosę (!) a odejmując gitarę. Muzyka ta nadal ma w sobie sporo ukraińskich, ludowych motywów ale i dużo w niej teraz nowoczesności (łamane rytmy, częste zmiany) co nie zawsze wychodzi im na dobre. Poza tymi dwoma zespołami wieczoru tego zagrały jeszcze dwa zespoły które niestety bardzo mnie rozczarowały. Pierwszy z nich KLUB 46 to goście którzy ponoć na co dzień grywają na zabawach, a tu zaprezentowali taką papkę rockową (grali nawet jakiś kawałek polskiej IRA, tyle że po ukraińsku). Jedynym chyba powodem występu tego zespołu na deskach Watry były ich metryki bo z kulturą Łemkowską (czy bardziej ukraińską, bo tego wieczoru zrobiło się bardzo ukraińsko) mieli niewiele wspólnego. Drugi zespół "PLACZ JEREMIA" to ponoć na Ukrainie odpowiednik polskiego ODZIAŁU ZAMKNIĘTYCH czy innej gwiazdy pop rocka. Mnie to nie porwało ale jak można było zobaczyć pod estradą, zgromadzonym ludziom się podobało. Muzą taka zostałem w miarę szybko uśpiony i szybko znalazłem drogę do swego namiotu

Dnia ostatniego w programie były przeważnie zespoły folklorystyczne, były również konkursy

śpiewających rodzin jak i humoru i gwary Łemkowskiej (w sobotę odbył się konkurs na najsympatyczniejszą dziewczynę Watry). Wieczorem zaś dokonano uroczystego zgaszenia Watry (ogniska) i impreza została zakończona. Zakończono ją oficjalnie ponieważ jeszcze przez całą noc trwały huczne zabawy i powszechne w czasie całej imprezy pijaństwo (od razu muszę tu zaznaczyć, że tu akurat miało ono wyjątkowo "pozytywny" charakter, tzn. picie alkoholu nikomu nie przeszkadzało w dobrej i miłej zabawie, ani razu nie widziałem bójk czy nawet głupich zaczepek. Impreza ta pokazała, że można jednak dobrze się bawić przy sporych ilościach wypitego alkoholu). W poniedziałek w bardzo szczelnym wypełnionym autobusie udaliśmy się w stronę Gorlic a potem już dalej... jedni do domu, drudzy jeszcze gdzieś dalej.

Teraz chciałbym się jeszcze skupić na kilku sprawach które nasunęły mi się w czasie jak i po Watrze. Zaskoczeniem była spora liczba "cudzoziemców", byli Ukraińcy (a jakże), Słowacy, przybysze z USA i Kanady jak i goście z Jugosławii (co dziwne, jako osoba słabo znająca języki obce, zrozumiałem prawie wszystko z przerwami w Jugosłowiańskiego Rusina niż np. z mowy Ukraińców) i Chorwacji. Większość oczywiście stanowili ludzie którzy w przeszłości mieszkali na tych ziemiach a do ich opuszczenia zostali zmuszeni przez

system komunistyczny. Drugą rzeczą która mnie bardzo zaskoczyła to duża żywiołowość ludzi starszych. Widok tańczących przy muzyce AKTUSA pięćdziesięcio i sześćdziesięciolatków był naprawdę imponujący. Takie rzeczy rzadko się widuje wśród wychowanych tradycyjnie Polaków. Rzeczą która mnie jednak najbardziej raziła w czasie Watry był jej wyrażnie ukraiński charakter. Oczywiście nie mam nic przeciwko Ukraińcom ale takie upraszczanie że Łemk = Ukraińiec jest nie do przyjęcia. Sami organizatorzy w programie imprezy napisali: "Łemkowska Watra to trzydniowe święto autochtonicznych mieszkańców Łemkowszczyzny: Rusinów - Ukraińców...". według mnie nie można tak upraszczać pochodzenia narodu Łemkowskiego, na naród ten wpływ miały również inne kultury, m.in. Polska czy Słowacka. Nie można powiedzieć, że Łemkowie to Ukraińcy, czy też że ich związki z Ukrainą winny być silniejsze niż np. z Polską. Łemkowszczyzna jest jedynym i niepowtarzalnym terenem w Europie Wschodniej, tak jak i jej byli i obecni mieszkańcy. Dlatego też sądzę, iż nikt nie ma prawa przywłaszczać sobie zarówno tę imprezę jak i historii tych terenów. To, że wielu byłych mieszkańców Łemkowszczyzny mieszka obecnie na Ukrainie nie oznacza tego, iż Łemkowie to Ukraińcy tak jak i nie można powiedzieć o nich, że są Polakami czy też Słowakami. Sprawa narodu Łemkowskiego jest sprawa skomplikowaną i nie można tego upraszczać.

Wszystkich tych, którzy zainteresowani są sprawami mniejszości narodowych oraz kulturą mniejszościową zapraszam na Watrę. Zabawy i napitków tam nie brakuje!!!

Równica / Ustronia. O tej imprezie można było się dowiedzieć tylko i wyłącznie z telewizji która była głównym organizatorem Festiwalu Muzyki i Przyrody "Tam gdzie bija źródła". Mnie na tą imprezę przyciągnęła głównie zapowiedź występu "gwiazdy" elektro dubu ZION TRAIN ale

jak się okazało był to dla mnie równie dobry punkt programu jak i inne występy. No ale od początku. Sama impreza miała miejsce ponad 840 metrów nad poziomem morza na trasie szlaku turystycznego w przepięknie usytuowanym miejscu. Za sceną widać było krajobraz Beskidu Śląskiego a przed nią trochę miejsca do zabawy i pochyło usytuowana łąka gdzie zgromadziło się sporo osób (jak się później okazało, ludzi wciąż przybywało i było pewnie z 5000). Co do samej organizacji to było w miarę profesjonalnie choć np. osoby będące na diecie wegetariańskiej nie miały zbyt dużego wyboru w barach i budkach z żarciem. Poza tym cała impreza była za darmo (tzn. sponsorowana przez TVP 2) i to nie tylko muzyka ale i np. ubikacje co jest mało spotykane w miejscach gdzie każdy patrzy by tylko cos zarobić na turystach. Całą imprezę prowadził Józef Broda wraz z jakąś znaną (chyba?) panią z "dwójki". Owa pani nieco mi nie pasowała zarówno do tego krajobrazu jak i muzyki tam prezentowanej, co innego pan Broda który zabawiał doskonale publiczność, słownie eliminował wszelkie negatywne fluidy (co dziwne, jak na tak dużą i zróżnicowaną publiczność - od ultra punków po nawet dresiarzy - był w miarę spokojny i bynajmniej ja nie zarejestrowałem żadnej bójki) a ludziom pamiętającym go z kultowej płyty "Fala" przypomnieli się zarejestrowanym tam utworem. Jeśli chodzi o część muzyczną to było bardzo zróżnicowanie choć przeważnie pulsująco i etnicznie. Mnie oczywiście najbardziej ciekawił występ ZION TRAIN który osobiście mnie zawiódł, może dlatego, iż zagrali niemal prosto po wyjściu z autobusu. W porównaniu z ich koncertem w Poznaniu rok wcześniej to nie było porównania. Repertuar Zion'u to w dużej mierze numery z nowej płyty "Love Revolutionaries". W pewnym momencie koncertu wokalistka wypowiedziała łamaną polszczyzną słowa: "Nie ma pana, nie ma Boga, jest tylko rewolucja miłości" - z pewnością zadowolono to wymachujących swoimi sztandarami obecnych tam anarchistów a nieco kurczyło również obecnych katoli (rok wcześniej w Równicy grała czołówka kato rocka - ARMIA, HOUK etc.). Poza Zion'em rytmy reggae prezentowali również częstochowski HABA KU jak i jamajscy wojownicy (goście naprawdę wyglądali jak jacyś partyzanci) z JUNIOR DELGADO. Mieszankę reggae i rap czyli ragga zagrali łódzcy studenci z RAGGA ATACK. Reggae w wersji akustycznej zagrali Darek Malejonek przy akompaniamencie Joszka Brody (syn Józefa). Poza rytмами karaibskopodobnymi prezentowane były i inne kierunki w muzycznej etnie. Były m.in. dwa zespoły folklorystyczne, jeden przedstawiający folklor Beskidu Śląskiego a drugi Podhala. Był zespół grający muzykę z terenów Bliskiego Wschodu i Azji jak i również żywiołowy folk zaprezentował zespół JAK WOLNOŚĆ TO WOLNOŚĆ. Były również i inne zespoły i wykonawcy którzy być może teraz wylecieli mi z pamięci albo nie widziałem ich bo udałem się w objęcia Orfeusza. W sumie festiwal trwał od godziny 16 do 3 rano następnego dnia więc ciężko było wytrzymać całość, tym bardziej, że jechało się w zatłoczonym pociągu przez pół nocy. Mimo tego warto było i szkoda jedynie, że impreza ta ogranicza się do samej muzyki. Za rok, jeśli będzie równie ciekawie również przejadę się do Równicy, a choćby nawet po to by pochodzić sobie po górkach.

Krawat



BARDZO PROSTY SYNDYKALIZM

Ostatnio w prasie drugiego obiegu słowo "syndykalizm" robi zawrotną karierę. To dobrze. Może po tych wszystkich latach nastał czas wyjścia z dziecięcej choroby libertariaizmu, który długo, zdecydowanie za długo, dominował w środowiskach (no właśnie jakich? Powiedzmy, że) kontr kulturowych. Zastanówmy się dlaczego syndykalizm powraca:

Ludzie mojego pokolenia, które weszło w dorosłe życie w roku "wolnych wyborów" 1989 już podrośli, przyrzekli się temu cudownemu systemowi zwanemu kapitalizmem. Jedni już się w nim ustawili i prosperują, inni się nie ustawili (większość) i pewnie się już nie ustawią, ale zajęli się codziennymi sprawami zostawiając sobie "wentyl bezpieczeństwa" w postaci buddyzmu, ekologii, walki z samochodami lub internetowym wyzwalaniem Czczeńców i Zapatystów.

Jakiż to luksus móc poświęcać się wszystkim tym wzniosłym zagadnieniom! Przez cały dzień można brać po dupie od szefa, ciesząc się jednak, że w ogóle ma się pracę (kochany szef stworzył moje miejsce pracy) ale za to po pracy... Teraz nareszcie można się odegrać na tym wstrętnym systemie. Zrobić coś wolnościowego. A później jeszcze coś. Nieważne, że poruszamy się po wąskim marginesie rzeczywistości. Nieważne, że "ludzi to jebie". To nie ma znaczenia - przecież i tak robimy to dla siebie. Świat po prostu zmienia się sam, jeśli wszyscy będą robić to samo co my. Proste, no nie?

Do tego modelu znakomicie pasują liberalne poglądy - jesteśmy biedni ale za to wolni. Nigdy nas nie będzie stać na godne życie, ale to nie ważne. Ważne jest, że mamy świadomość, tego, że gdybyśmy tylko chcieli, to moglibyśmy założyć firmę, wymyślić jakiś genialny wachajster, sprzedać miliony sztuk i od razu mielibyśmy wszystko. Wtedy oczywiście uratowalibyśmy lasy równikowe (wystarczy je po prostu kupić - prywatny właściciel, czyli my, najlepiej dba o przyrodę) i wyzwaliliby żaby i delfiny.

Ten typ myślenia jest przekleństwem naszych czasów. Jest on konsekwencją typowo polskiej wiary w cuda, tego całego naiwnego romantyzmu, słowiańszczyzny, od której nigdy nie udało nam się uciec. Kapitalizm zwalił się nam na głowy nagle, i ruch anarchistyczny był na to w ogóle nieprzygotowany. Ciągłe jeszcze walczyliśmy z komuną. I ta walka trwa nadal. Jej przejawem jest ten bełkot, który się wylewa z większości pisemek wolnościowych. Rzecz charakterystyczna, nasi "towarzysze" z Niemiec, Francji, USA są w większości wolni od tego kompleksu. Szczęśliwcy! Pod anarcho - syndykalistycznym sztandarem walczą o polepszenie warunków bytowych swojej klasy społecznej i rysuje się przed nimi jakąś perspektywa sukcesu. Nam pozostaje pływanie w naszym polskim, libertariańskim bagnie i mesjanistyczne świecenie przykładem "złemu" społeczeństwu. Po pracy oczywiście... Zjemy w strasznym ciemnogrodzie, którego jeden biegun stanowią opętane babiny z różańcami, drugi zaś - anarcho - sarmaci i szczudlarzo - cykliści.

Twierdzą, że syndykalizm powraca, bo my dojrzewamy. Ostatnie publikacje wyszły spod piór ludzi, którzy są mniej lub bardziej ukształtowani. Ich wiedza o rzeczywistości wykracza już bardziej poza książkową. Niewykluczone, że zdali sobie już sprawę, że uliczny, subkulturowy teatr nie przyniesie zmian. Że chcąc czegoś dokonać, trzeba się otworzyć na ludzi z zewnątrz, i że najważniejsze jest myślenie prospołeczne.

Zakładam, że czytelnik interesuje się syndykalizmem, i chciałby wyjść poza czytanie takich, jak ten, czyli mniej lub bardziej teoretycznych artykułów. Być może chce nawet działać w jakichś związkach pracowniczych, tak aby nawiązać do wielkich tradycji wielkich syndykatów jak CNT, CGT, IWW czy SAC. Postanowiłem napisać ten tekst, aby przybliżyć nasz sposób myślenia.

Syndykalizm oznacza walkę klas, walkę ludzi pracy z kapitalizmem i kapitalistami prowadzona na płaszczyźnie ekonomicznej, czyli tam, gdzie naszych "chlebodawców" boli najbardziej - w miejscu pracy.

Walkę tę toczą rewolucyjne związki pracowników, czy jak kto woli - syndykaty. Jej codziennym przejawem jest permanentna konfrontacja z pracodawcami, której celem ostatecznym jest przejście pełnej kontroli nad miejscem pracy. Zadaniem związku po przejęciu zakładu pracy jest kontynuowanie produkcji i dystrybucji wytworzonych dóbr.

Do realizacji tych celów syndykaty dążą stosując taktykę akcji bezpośredniej rozumiana jednak daleko szerzej, niż dramatyczne i wielce romantyczne uliczne zadymy. Taktyka musi być bowiem dostosowana do pola walki. Jeśli jest nim ulica, czy jakiś pagórek to nie ma zbyt wielu rozwiązań. Zakład pracy to jednak zupełnie inny teren. Tu trzeba znacznie więcej myśleć. Postaram się kiedyś szerzej na ten temat napisać. Obecnie chcę jedynie zasygnalizować pewne różnice w metodach działania różnego rodzaju nieformalnych grup, a organizacją, jaką jest związek pracowników.

Do realizacji tych celów syndykaty dążą stosując taktykę akcji bezpośredniej rozumiana jednak daleko szerzej, niż dramatyczne i wielce romantyczne uliczne zadymy. Taktyka musi być bowiem dostosowana do pola walki. Jeśli jest nim ulica, czy jakiś pagórek to nie ma zbyt wielu rozwiązań. Zakład pracy to jednak zupełnie inny teren. Tu trzeba znacznie więcej myśleć. Postaram się kiedyś szerzej na ten temat napisać. Obecnie chcę jedynie zasygnalizować pewne różnice w metodach działania różnego rodzaju nieformalnych grup, a organizacją, jaką jest związek pracowników.

Syndykat budujemy oddolnie. Bez przywódców i przy minimum biurokracji. Jak to zrobić wiadomo już od 95 lat. Nie trzeba niczego nowego wymyślać. Trzeba jedynie chcieć sięgnąć po sprawdzone wzorce.

Związek aby móc istnieć, musi istnieć w zakładach pracy. Nie ma sensu tworzyć związku posiadającego jedynie struktury terenowe. Do tego celu służą kółka, sekcje, federacje, stowarzyszenia, partie itp. Po to aby działać w strukturach terenowych nie trzeba być syndykalistą.

Syndykalizm jest fajny, bo tak naprawdę jest prosty, jak para szelek i praktyczny, ponieważ jeszcze na długo przed osiągnięciem celów strategicznych, daje ludziom wymierne korzyści - podwyżki, porę warunki pracy itd. dla syndykalistów są to cele równie ważne, jak te długofalowe.

Ten świat już tak jest ułożony, że większość dorosłej części ludzkości mniej więcej jedną trzecią życia spędza w pracy. Jeśli więc ktoś chce zmieniać ten świat po pracy we wspomnianych wyżej kółkach, sekcjach, stowarzyszeniach, federacjach i partiach, to zostaje mu na to bardzo niewiele czasu. Bo musi przecież jeść, spać, kochać itd. Tak więc naprawdę szkoda życia. Syndykalizm to praca w pracy. Na koszt szefa. I to jest piękne. Tworząc związki w swoim zakładzie pracy dbasz o swoją przyszłość i o przyszłość swoich bliskich. Poza tym robisz to z ludźmi z twojej klasy społecznej (jacy by oni nie byli). A to już niezłe.

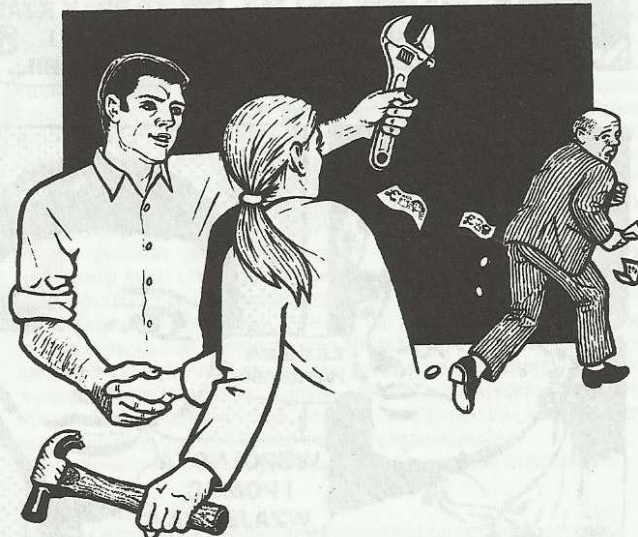
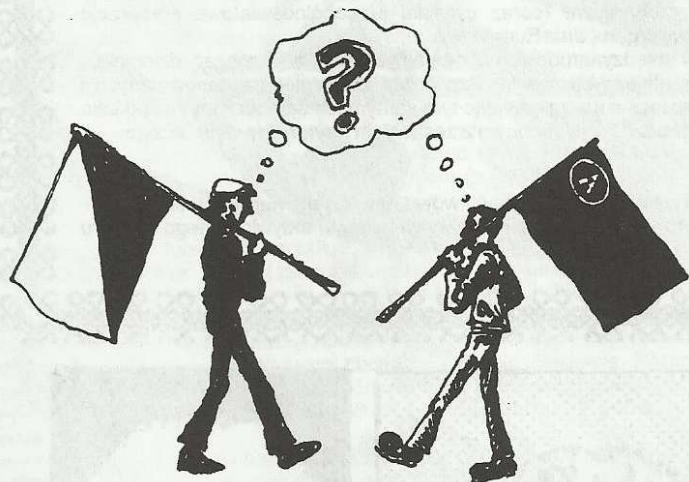
Aby móc trafić do ludzi w zakładach pracy, związek musi przyciągnąć ludzi dorosłych, i co najważniejsze - dojrzałych, takich którzy wiedzą, czym jest praca najemna. Nie ma w związku miejsca dla kierowników, szefów, ich zastępców czy ochraniarzy. Niechętnie też widzi się młodych ludzi, którzy wciąż są na utrzymaniu rodziców i nigdy jeszcze nie pracowali, a chcą koniecznie coś zrobić, bo przeczytali jakąś książkę, czy broszurę, a poza tym są w okresie dojrzwania i hormony nie dają im spokoju. Bo niby do jakiego związku branżowego mieliby się zapisać - zbuntowanych studentów? Chcę jasno powiedzieć, że nie zamykam przed kimś takiej drogi do związku. Niech tylko trochę podrośnie, skończy szkołę i zacznie gdzieś pracować. Łatwiej nam będzie się wtedy wszystkim dogadać.

Być może wielu czytelnikom w świetle tego co tu napisano, syndykalizm wyda się mało atrakcyjny, bo nie ma w nim wiele miejsca na wielkie czyny jednostek, dramatyczne gesty. I o to chodzi. Na romantyzm już nas nie stać. Trzeba się przede wszystkim bardzo wiele uczyć.

To z grubsza tyle. Światopogląd syndykalisty w pigułce. Oczywiście można na ten temat napisać nie tylko broszurę ale całą książkę. Ale zostawmy to innym. Szkoda dnia. Do zobaczenia na najbliższej pikiecie!

Hubert Karwacki

Autor jest członkiem założycielem Związku Pracowników "IWW" - polskiego oddziału Industrial Workers of the World.



Etniczna różnorodność lokalnych i ponad lokalnych społeczności jako przeciwstawienie globalnemu monolityzmowi.

Być może, gdy kosmopolityczny absolut zagnieździ się w świadomości społecznej adekwatnie do niej kształtowana przez społeczne jestestwo jednostka będzie pluwała na wszystkie tradycyjne i kulturowe dorobki etniczne społeczeństw, na obyczaje i piękne krajobrazy, tak samo kontynentu amerykańskiego jak i europejskiego. Być może przynależność etniczna i związane z tym korzenie nie będą stanowiły jakiegos znaczenia, a poprawność w oskarżaniu wszelkiego etniczno / narodowościowego folkloru o nacjonalizm i rasizm stanie się jednym wielkim krokiem ku stworzeniu jednego globalnego i zuniformizowanego społeczeństwa.

Czy ktoś chce zaprzeczyć społecznemu charakterowi człowieka? Pragnienie poczucia tożsamości, odzwierciedlenia swoich pragnień w relacjach z innymi jednostkami, poczucia realizowania się, rozwijania swoich konstruktywnych możliwości w grupie, w końcu poczucie zrzeszania się - to stanowi istotę człowieczeństwa. I od tego należało by konkretyzowanie tematu.

Jednostki danego terytorium zrzeszają się w jakąś wspólnotę wytwórczo - terytorialną, gdzie za sprawą warunków klimatycznych i dostępnych dóbr naturalnych, adekwatnie do tych czynników tworzy się swoisty folklor. Wewnątrz grup kształtuje się charakterystyczna kultura, tradycja, obyczaj, uwarunkowane zależnościami jakie zachodzą we wspólnocie. Skłonny jestem to nazwać samostanowieniem ludowym według myśli Landlauer'a: Wszelkie zachodzące stosunki w takiej grupie rozpatrywane są według potrzeb członków i konfrontowane są z zależnościami klimatycznymi i warunkami bytowymi. Wykonywane są prace zapewniające byt danej społeczności, jednocześnie są one uzależnione i ich zakres jest różny w odniesieniu do możliwości społeczności jak i bogactwa terytorium.

Wychowałem się na Podlasiu, gdzie połowę życia spędziłem raz w mieście, raz na wsi. Czuje silną solidarność z tymi ludźmi, uwarunkowani jesteśmy wspólnym językiem, kulturą, politycznymi czynnikami a także wahaniem gospodarczym, gdzie bezpośrednio za sprawą upadku gospodarki jesteśmy skazani na własną działalność (a przecież, gdy nadejdą czasy zachwiania dzisiejszych struktur, to właśnie na Podlasiu będę przeprowadzał propagandę nowej alternatywy). Tak, schylam się ku "lokalnemu patriotyzmowi". Ta lokalna społeczność jest mi szczególnie bliska, lecz nigdy nie przyćmiewa mi to bardziej szerszego spojrzenia na świat i częściowej tożsamości z ludźmi którzy nękani są tymi samymi problemami, w szczególności jeśli skłonni jesteśmy myśleć o szerokiej kooperacji w formie federacji lokalnych społeczności.

Jeśli więc pominąć wszelką administrację państwową wraz z tą fatalną instytucją - państwem, to skłonny jestem wówczas widzieć ten nominalny obraz narodu polskiego jako federację lokalnych społeczności powiązanych współzależnościami.*

Widzę takie zagrożenie dla tych unikatowych wzorców kulturalno - terytorialnych, jakim jest ogólnosiwiatowy uniformizm w postaci globalizacji środków produkcji i zalewaniu ogólnosiwiatową kulturą konsumpcjonizmu. Wzrost znaczenia języków obcych, szczególnie angielskiego. Wzrost i grabież przez obce terytorialnie ośrodki przemysłowe (coraz częściej już ogólnosiwiatowe korporacje międzynarodowe) oraz ciemność i przymus przez międzynarodowy organ - Unia Europejska.

Winniśmy więc popierać międzynarodowy solidaryzm ludzi przeciw międzynarodowemu monolityzmowi. Wskrzesać działania i przeprowadzać szerokie inicjatywy na rzecz zachowania odrębności etnicznych światów. Przy czym ze względu autonomicznych i oryginalnych charakterów lokalnych społeczności i federacji tych społeczności (uwzględniając tym samym ich samodzielny rodzaj jako samostanowienie ludowo - terytorialne). "Samookreślenie dla wszystkich ludzi" ku swobodnym zrzeszeniom terytorialno wytwórczym.

Tomasz Ofman.

* Współzależność wbrew pozorom stanowi szeroki krąg obejmujący swym zasięgiem tak państwową narośl, jak i wspólny interes bytu - szeroka kooperacja na zasadach swobodności, oraz język. Kultura w tym wypadku stanowi zlepek indywidualnego folkloru poszczególnych zbiorowości terytorialnych.



OSTATNI BASTION FEUDALIZMU

Historia jest realizowaniem postulatów wolności. Poprzez naturalny ludzki pęd ku emancypacji stale poszerza się zakres ludzkiej wolności we wszystkich aspektach życia.

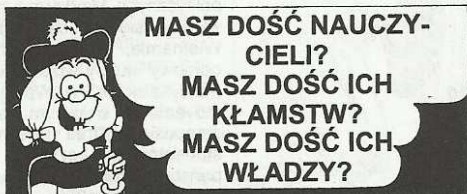
Obecnie pod koniec XX wieku zakres wolności jest nieporównywalnie szerszy niż 50, 100 czy 200 lat temu (nie mówiąc o Średniowieczu). Wyzwolenie realizuje się poprzez walkę, dlatego zawsze będą mieć miejsce wojny, rewolucje, powstania, strajki, demonstracje i wszelkie gwałtowne rodzaje ekspresji ludzkich uczuć, tłumionych ale niezniszczalnych. Za darmo nikt niczego nie dostał dlatego za wszystko trzeba płacić. Wielkie owoce swobód jakie konsumuje XX wiek są przede wszystkim owocami ludzkiego poświęcenia i odwagi będąc tym samym dowodem ludzkiej miłości do tego co najpiękniejsze i stanowiące podstawowy sens egzystencji idei niezależności. Na przestrzeni dziejów wielkie instytucje zniewalające i urabiające jednostkę znalazły się na celowniku opinii publicznej i stopniowo zmieniały swoje oblicze z totalitarnego, represyjnego i autorytarnego na bardziej lub mniej demokratyczne i liberalne. Państwo i działające w jego ramach instytucje społeczne,

oraz prawo zamiast krepować ludzką wolność coraz częściej ją zabezpieczają oraz ochraniają. O państwie i kościele nieustannie się dyskutuje i dlatego instytucje te poddane pregrzewowi opinii musiały zmienić swoje oblicze. Jest jednak pewna instytucja o której dyskutuje się niezmiernie rzadko a której totalitarny zamordyzm nosi cechy feudalizmu. Każdy z nas ma za sobą doświadczenia związane z tą instytucją, towarzyszące każdej jednostce w jej podróży przez dzieciństwo oraz młodość. Instytucja która oddisnęła niezatarte piętno na każdym z nas. Jest nią szkoła. Nie przychodzimy na świat po to żeby egzystować jako wolne elektrony lecz musimy pełnić rolę zdalnie sterowanych, bezwolnych, zaprogramowanych, użytecznych trybików funkcjonujących w ramach anonimowego społeczeństwa. Od dzieciństwa nasz indywidualizm jest unicestwiany przez instytucje społeczne takie jak: rodzina, kościół, szkoła ... edukacja jest niczym jak dobrym etapem płodzenia ponieważ efekt kopulacji należy napęłnić pożądaną i z góry zamierzoną przez czynniki twórcze treścią. Moim zdaniem ze wszystkich wymienionych czynników degradujących indywidualne "ja" najgorszym i dokonującym największe spustoszenie jest szkoła. Trafiający do szkoły młody człowiek jest tylko pustą i bezkształtną formą dowolnie kształtowaną i uformowaną według z góry zaplanowanego zabiegu hodowlanego który ma na celu zniszczenie wszelkiej samodzielności, buntowniczych instynktów, przekory i odruchów indywidualizmu w celu wyhodowania masy sterylnych, niewolniczo pokornych, szarych, odartych, nakręcanych kukieł wytresowanych w posłuszeństwie do Boga (od kiedy szkoła stała się na nowo instytucją przymusu religijnego), Ojczyzny, wszelkiej maści pryncypałów, autorytetów, instytucji, norm, schematów i systemów wartości. Szkoła to fabryka użytecznych zwierząt. Produkt końcowy procesu edukacji ma oprzeć szkolne mury będąc wytresowaną, rozwałkowaną, bezwonną marionetką oraz kukłą przygotowywana jako tryb funkcjonujący w ramach zaprogramowanego społeczeństwa. Edukacja nie ma celu żadnego humanizowania ani uszlachetniania ludzkiej natury. Szkoła nie uczy samodzielności ani samodzielnego myślenia wręcz przeciwnie, niszczy ją. Szkoła jest najbardziej totalitarną instytucją istniejącą w ramach demokratycznego społeczeństwa. Uczniowie są tylko pozbawiona wszelkich praw masa tresowanego bydła. Nauczyciele są obdarzeni władzą niemalże absolutną a egzekwowanie swoich praw przez uczniów jest trudne i bardzo rzadko sporadycznie realizowane. Wszelkie kodeksy regulujące stosunki w szkole i relacje na linii uczeń - nauczyciel są fikcją. Taka sama fikcja jest samorząd uczniowski. Stosunki na linii uczeń - nauczyciel są wręcz feudalne, żywcem nasuwające analogie historyczne na linii szlachcic - chłop feudalny. Sama formuła szkolnej edukacji zawiera w sobie instrumentalizm oraz uprzedmiotowienie w stosunku do ucznia. Stosunek belfra do ucznia jest czysto instrumentalny gdyż uczeń jest tylko bezkształtną masą przeznaczoną do wszechstronnej i totalnej obróbki której produktem końcowym ma być istota będąca całkowicie wyprany ze swej unicestwionej osobowości, idealnie sterowanym robotem. Wytworem końcowym edukacji jest społeczność której przymiotami są: unifikacja, standaryzacja, niszcząca indywidualne osobowości i produkująca masę sterylnych nijakich jednostek:

standardowych, schematycznych, szablonowych, odlewanych z formy kukieł. Szkoła jako instytucja nowoczesnego głajszlachtowania opiera się na konkretnej ideologii włączanej bezimiennie, bezwolnej masie do okratowanych mózgow. W okresie PRL szkoła była miejsce indoktrynacji pseudo - marksistowskiej. W okresie obecnym, kiedy Polska oscyluje w kierunku państwa wyznaniowego, szkoła staje się instytucją przymusu religijnego. Jednak nawet szkoła neutralna światopoglądowo (a taka ma być szkoła w systemie demokratycznym) nie jest instytucją demokratyczną i liberalną a raczej totalitarną, autorytarną i represyjną. Dzieje się tak głównie na skutek średniowiecznych stosunków panujących w szkole. Należy wymienić następujące czynniki:

1. bezwzględny autorytaryzm szkolnych funkcjonariuszy
2. totalne uprzedmiotowienie i instrumentalizacja ucznia
3. brak jakichkolwiek mechanizmów zabezpieczających i ochraniających prawa ucznia których uczeń właściwie nie ma.

Uczeń w szkolnej hierarchii jest poza prawem gdyż jedynym prawem jest nauczyciel. Poprzez katalog obowiązków stworzono znakomity Orwellowski system kontroli, nadzoru i reglamentacji wszystkich zachowań ucznia. W zamian uczeń otrzymał prawo do nauki które także jest obowiązkiem. Jednocześnie belfer nie podlega żadnym szkolnym obowiązkom gdyż jest poza prawem. "Demokratyczna" szkoła demokratycznego państwa kontroluje poglądy, ubiór, wygląd, sposób zachowania się ucznia. Wszystko to dzieje się po lekcjach historii lub polskiego gdzie belfer - hipokryta mówi o tolerancji, demokracji i wolności za którą tysiące ludzi oddało krew. Osobiście znam przypadki szkanowania, gnojenia i wyrzucania uczniów za "nie odpowiedni" wygląd. Klasycznym przykładem obrazującym feudalny charakter szkoły oraz panującą w jej murach ohydę, jawna dyskryminacja ucznia jest sprawa zmiennego obuwia.



We can run our own lives and make every day a holiday. Kids against school.

wolną i niezależną ma być zniszczona w imię unifikacji standardowych istot pod kątem zabiegu hodowlanego. Lekcje historii oraz interpretacje literatury są autorytatywnym, subiektywnym obrazem świata władzy reprezentowanym przez nauczyciela będącym narzędziem zniewalającej indoktrynacji w szkolnym wydaniu, mającym kształtować z góry narzucony "prawidłowy" styl myślenia oraz z góry narzucony równie "prawidłowy" światopogląd. Jakakolwiek krytyka i nieprawomyślnie oraz niezależna interpretacja pociąga za sobą obniżenie oceny oraz zanegowanie prawa do niezależności intelektualno - duchowej których powodem jest niezgodność moich poglądów z linią edukacyjnej tresury. Poprzez system oceniania wprowadza się szacowanie oraz wartościowanie myśli i idei. Myśli oraz idee "prawidłowe" są nagradzane, nieprawomyślne potępiane i napiętnowane jako niewłaściwe za pomocą odpowiednio szacującej i wartościującej oceny wyrażającej prawdę obiektywną czyli autorytarną. Wykorzeniony oraz wysterylizowany z własnej prawdy jaka jest prawda subiektywna produkt prawdy obiektywnej pełni wyznaczoną przez system społeczny rolę w masie społeczeństwa niewolniczego tworzonego przez ofiary szkolnego molocha. Mechanizm oraz cele edukacji w sposób niezwykle obrazowy oraz sugestywny ukazuje teledysk brytyjskiej grupy rockowej PINK FLOYD. Cel edukacji został osiągnięty. Masa robotów o zniewolonych umysłach prawidłowo, oraz identycznie i właściwie myśli, żyje, zachowuje a nawet porusza się w tym samym rytmie. Ludzki tłum wyznaje te same

idee, tę samą mentalność i ten sam styl myślenia. Wychowani na "porządnym ludzi" umoralniają oraz piętnują niepokornych indywidualistów którzy nie ulegli duchowej oraz psychicznej indoktrynacji. Czujne oko władzy jakim jest budynek szkolny trawi w paszczy edukacyjnego lewiatana nowe zastępy ofiar na które po zabiegu dezintegracji osobowości czeka fabryczny przydział w armii niewolników. Niezależność myśli oraz interpretacji uderza w totalitarnego dysponenta prawdy a co za tym idzie w samą władzę albowiem pojęcie prawdy obiektywnej jest narzędziem władzy mającej na celu określoną formę zniewolenia. Współczesny skrajnie hierarchiczny model edukacji polskiej znajduje się w całkowitej sprzeczności z opartym na partnerstwie, zrozumieniu,



szacunku, tolerancji i wolności modelu stworzonego przez Janusza Korczaka oraz współczesnym izraelskim ruch kibucowy. Postulat wolności edukacji realizowano też w Rosji Radzieckiej. Rosja Radziecka która miała stać się pierwszą na świecie państwem powszechnej wolności, wolność realizowała od podstaw czyli od edukacji. Szkoła miała nauczyć wolności zamiast ją unicestwiać, jako instytucja przymusu miała odejść podobnie jak cały, stary, dotychczasowy świat. Nauczyciel z surowego władcy oraz hegemonia miał się zmienić w starszego kolegę i instruktora. Likwidowano system klasowo - lekcyjny oraz dotychczasowe ocenianie. W latach 30 - tych na fali stalinowskiej totalitaryzacji przywrócono po staremu ład i dyscyplinę.

Zmiana charakteru szkoły zależy w dużym stopniu od samych uczniów którzy powinni organizować się w obronie swoich praw, których nikt im na tacy nie przyniesie. Powinna powstać ogólnopolska organizacja uczniowska stawiająca sobie za cel walkę o godne traktowanie ucznia oraz demokratyzację szkoły np.: Uczniowski Ruch na Rzecz Demokratyzacji Szkoły. Co za ironia losu, uczniowie będą uczyć swoich dotychczasowych wychowawców szacunku demokracji. Realizacja tego celu będzie złamaniem oraz zaprzeczeniem podstawowego celu tradycyjnej edukacji jakim jest wytresowanie młodego człowieka poprzez zaszczerpienie mu uległości, posłuszeństwa, pokory i innych najędzniejszych składników ludzkiej natury prowadzących do wyrugowania pozytywnych, buntowniczych oraz wojowniczych instynktów.

Tomasz Szefer.

Paul Goodman wykształcenie tutaj i teraz

"Przejmuję grozę, kiedy na zebraniu sugeruję, że może mieliśmy już za dużo szkoły, i im więcej jej dostawaliśmy to otrzymaliśmy mniej wychowania, wtedy wszyscy patrzą na mnie bez zrozumienia. Dalej dyskutują jak można otrzymać więcej pieniędzy na szkołę i jak można ją przewartościować. Nagle widzę, iż przeciwstawiam się masowemu obłędowi" (P. Goodman 1975)

Goodman: szkic przepisu

Kiedy na początku lat 70-tych w Niemczech krytyka szkoły poprzez koncepcję "szkół alternatywnych" otrzymała nową wartość - między innymi wywołaną przez przykłady z USA - został po raz pierwszy wymieniony Amerykanin - Paul Goodman, do tej pory całkowicie nieznan publicyście, literat i filozof społeczny.

Także kiedy już w 1969 została przetłumaczona i opublikowana pierwsza rozprawa Goodmana przez pedagoga Hartmuta von Hentiga, w 1975r. nastąpiły tłumaczenia książek "Dorastanie w sprzeczności" i 1975 Stefan Blankertz postarał się o niemieckie wydanie "Nieszczęsny los szkoły", to był on w pedagogicznych dyskusjach w latach 70-tych wymieniany raczej na marginesie. Pytając się dzisiaj o jego znajomość, to znany on być może w pedagogice jedynie tylko z nazwiska, jednak nie więcej. Podobnie wygląda w psychologii, gdzie się łączy z terapią twórczą - której współtwórcą był Goodman w latach 40-tych - zawsze Fredericka Perlsa, jednak mniej Goodmana. Także jako literat prowadzi był raczej w cieniu rozgłosu.

A na "wolnościowej scenie"? Należy stwierdzić, iż cała wiedza o Goodmanie przede wszystkim przypisywana jest zasłudze Stefana Blankertza - w 1983 ukazała się jego rozprawa jako pierwsza i do tej pory jedyna analiza jego wolnościowej krytyki społeczeństwa - która uczyniła go znanym jako tłumacza, wydawcę od lat 70-tych z jego wolnościowymi koncepcjami.

Dzisiaj Goodman jest przedstawicielem anglosaskiej generacji powojennej intelektualnych anarchistów, którzy w latach 60-tych nadali powszechnie anarchizmowi nowy profil. (należą do nich między innymi Murray Bookchin, Colin Ward, Nicolas Walter, April Carter i Noam Chomsky).

W tym kontekście Goodman jest figurą symboliczną dla antydyktatorskiej walki północnoamerykańskiego ruchu studentów i następnie ma zostać naszkicowany w swojej roli jako mentor renesansu wolnościowej pedagogiki (krytyki).

Goodman: profil wolnościowy

Urodzony w 1911r. w Nowym Yorku, rozpoczyna Goodman w 1931r. w Chicago studiować literaturę i filozofię, oraz publikuje we wczesnych latach 30-tych swoje pierwsze prace literackie w małych wydawnictwach i magazynach. Ostatecznie promował się szkicem o Kancie i przyjął miejsce docenta na uniwersytecie w

Chicago. Ta pozornie zaprogramowana akademicka kariera została przerwana jego zwolnieniem na podstawie przyznania się do homoseksualizmu. Także następne dziesięciolecie przyniosło mu odpowiednio nowe pole działania.

Choć w tamtych latach po raz pierwszy szersza publiczność zwróciła uwagę na literackie prace Goodmana - w 1942r. ukazała się jego pierwsza powieść "The grand piano" - żył on w biedzie i mógł zarabiać na swoje utrzymanie tylko pracami dorywczymi.

W 1944r. Goodman odmówił służbę wojskową i w związku z tym napisał swój centralny, polityczny manifest, który wyraża najtrafniej jego krytykę społeczeństwa jak i jego wolnościową postawę: "The May Pamphlet" ukazał się po raz pierwszy w 1945r. W końcu lat 40-tych rozpoczyna się przyjaźń i współpraca z Lore i Frederickem Perlem, z którymi tworzy Instytut Terapii Twórczej w Nowym Yorku, w 1951 pisze razem z Ralphem Hefferlinem i Perlem podstawowe dzieło o terapii twórczej i ostatecznie pracuje przez pewien czas jako terapeuta w Nowym Yorku.

W następujących latach 50-tych znowu ukazał się szereg nowych prac literackich i w 1954r. jego przerobiona praca doktorancka pt.: "The structure of literature"

Następne 10 lat jego życia doprowadziły go bezpośrednio do rozpraw politycznych. Między innymi rozwinął wybitnie aktywność odczytów i publikacji, gdzie wyrażał się przeciwko stosunkom szkolnym lub później przeciwko wojnie w Wietnamie, popierał ruch praw obywatelskich, kampanie pacyfistyczne, akcję odmowy służby wojskowej i podatków, był członkiem niezależnego "Institute for Policy studies" w Waszyngtonie D.C. Poza tym udzielał się w "free speech movement", o którym Jerry Rubin pisał: "Jedynym autorytetem istniejącym w kampusie był 'free speech movement'. Komitety nadzorcze i 'deans' (zwierzchnicy studentów) byli bezsilni (...). My studenci staliśmy się najsilniejszą polityczną siłą w państwie federalnym, uniwersytet był naszą querilla - twierdzą". (Rubin 1977r. str.23)

W 1960r. razem z ukazującą się socjologiczną analizą "Growing up Absurd", ukazał się szkic o młodzieży w USA, który do 1973r. wyszedł w nakładzie ponad półmilionowym i stał się bestsellerem rewolty młodzieżowej, wtedy rozpoczęło się jego znaczenie dla ruchu '68. W 1962r. po raz kolejny został wydany z aktualnymi tekstami jego "May Pamphlet" (1945) pod nowym tytułem "Drawing the Line". Tymi dwoma pismami wpłynął Goodman znacznie na antydyktatorski ruch młodzieżowy lat 60-tych i stał się prekursorem - myślicielem w sensie anarchistycznego usposobienia i anarchistycznej krytyki społeczeństwa.

Obok tego powszechnego politycznego zaangażowania opublikował w 1968r. szkic o szkole "Compulsory Mis - Education" rozpoczął się renesans wolnościowej pedagogiki następujących lat. Także w 1964r. ukazała się jego ostatnia powieść "Making Do" i w 1968r. zbiór krótkich opowiadań. Jego ostatnie dwa socjologiczne pisma ukazały się w 1970r. i w przypadku "New Reformation" były naznaczone jego rozczarowaniem z wyniku rewolty młodzieżowej i jej odrotowi od wolnościowo - antydyktatorskich zasad.

Paul Goodman zmarł 2 sierpnia 1972r. w Nowym Yorku.

Goodman: o ponownym przyswojeniu wolnościowej pedagogiki (krytyki)

W 1964r. złożyli w Nowym Yorku przyjaciele Goodmana George Dennison, Mabel Christie i jak również córka Goodmana Suzan, ową "First Street School", która dzisiaj stoi na początku nowego ruchu szkół alternatywnych po roku 1945 i wskazywała drogę niemieckim szkołom rodziców w latach 70-tych. Co Goodman teoretycznie sformułował, zostało przez Dennisona i jego współbojowników zamienione w praktykę.

Na pierwszym planie tej inicjatywy znajdowały się przede wszystkim trzy elementy:

1. Właściwym życzeniem First Street School nie jest ani wychowanie w wąskim sensie, ani przygotowanie do przyszłego życia, lecz "teraźniejsze życie dzieci".
2. Świadoma rezygnacja z tradycyjnych struktur szkolnych (np.: planu lekcji, prac domowych, kar, ocen, itd.) nie prowadzi do chaosu lecz do nowej interakcji i struktury związków pomiędzy rodzicami i dziećmi, a także wśród dzieci.
3. Zakres podstawowy szkół wymaga nowej organizacji, która leży poza centralnymi i biurokratycznymi strukturami: chodzi o małe przejrzyste i nadające się do przekształcania jednostki kształcenia.

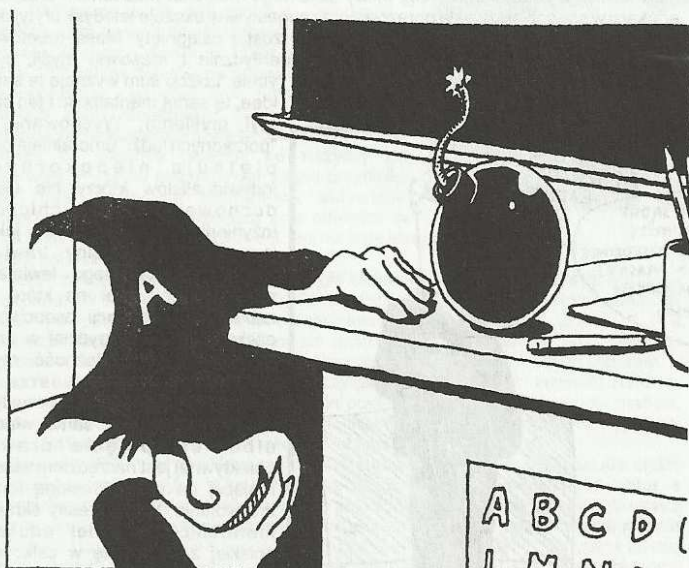
To co tutaj powstało jako prototyp nowej generacji szkół alternatywnych i wyraźnie się różniło od obywatelskiego ruchu reformy z pierwszego kwartału naszego stulecia, z jego zakładami wychowawczymi na wsiach, światopoglądowymi i pracowniczymi szkołami, zostało przemyślane przez Goodmana w jego pismach krytykujących szkołę.

W centrum jego krytyki, która jednak w antypedagogicznym sensie nie jest "zniesieniem" wychowania, znajdują się owe instytucje kształcenia i wychowania, które rozwinęły się w ciągu stuleci okupowane przez państwo, kościół i kapitał i dzisiaj wydające się instancjami społeczeństwa nie przygotowanymi do reformacji społecznej. Temu zmanierowanemu rozumieniu wykształcenia przeciwstawił wyznaczenie "przypadkowego wychowania".

Były to:

1. przypadkowe wychowanie (poprzez udział, w tym co się dzieje w społeczeństwie) powinno być głównym środowiskiem życia.
2. większość High Schools powinna zostać zniesiona. Innych rodzajów związków młodzieżowe powinny przejąć ich socjalne funkcje.
3. wykształcenia w collegu nie powinno poprzedzać wejścia w życie zawodowe, lecz nastąpić dopiero po jego rozpoczęciu.
4. głównym zadaniem wychowawcy powinno być troszczenie się o to, żeby było możliwe przypadkowe uczenie we wszystkich dziedzinach społeczeństwa. W danym wypadku społeczeństwo powinno stworzyć nowe sensowne pole działania z wychowawczymi możliwościami.
5. celem pedagogiki szkół podstawowych powinno być do wieku lat 12-nastu chronienie swobodnego rozwoju dziecka i żądanie tego, ponieważ przez społeczeństwo i rodzinę wywierany nacisk jest za duży, tak aby dziecko własnymi siłami mogło się mu przeciwstawić.

Jako kwintesencja znajduje się u Goodmana wyznaczenie pedagogiczne, które jako tradycyjne uczęszczanie do szkoły - rozumiane jako "bepośrednia pedagogika" bądź "systematyczna nauka" - drastycznie musi być ograniczona. Głównym celem kształcenia i wychowania powinno być "przeciwdziałanie społecznej integracji". Zarówno w zakresie szkoły podstawowej jak także w naukowym wykształceniu musi chodzić o to, aby "systematyczna nauka" w charakterze instytucji została zredukowana do minimum jak umożliwienie silnego współdziałania dzieci, młodzieży i kształcących się w życiu społecznym. Dla zakresu szkół podstawowych to znaczy: "Małe dziecko powinno idąc za własną inicjatywą, wsadzać we wszystko nos, co się dzieje. Przy tym całym szperaniu będzie się uczyło poprzez obserwację, pytania i wzory. W naszym społeczeństwie właśnie to się dzieje tylko w domu podczas pierwszych czterech lat."



Dla Goodman'a jest stwierdzone, iż dzisiejsza szkoła publiczna służy do stwardnienia przeciwieństw klasowych, oddalenia się indywiduum od społeczeństwa jak i dyscyplinie.

Na podstawie swojej analizy dzisiejszej rzeczywistości szkolnej i własnej koncepcji przypadkowego wychowania i wykształcenia - która, co zaznacza nie pochodzi od niego oryginalnie, lecz przeciwnie istnieje pod twardą skorupą pedagogiki i 'tylko' musi zostać odkryta - rozwinął on także konkretne wyobrażenia przyszłych instytucji kształceniowych. Goodman wyobraża sobie przede wszystkim małe i autonomiczne wspólnoty nauczycieli i uczniów, w przypadku wykształcenia uniwersyteckiego mówi on o przypuszczalnych "republikach uczonych" nie więcej niż z 150-ma studentami i 10-ma nauczycielami, z minimalnym biurokratycznym aparatem i jak największym wspólnym decydowaniu. Broni się gwałtownie przed wszelkiego rodzaju architektonicznym, pedagogicznym i biurokratycznym wielkim obłędem, którym są tak wyraźnie naznaczone dzisiejsze organizacje kształceniowe. **Goodman: wolnościowiec realista?**



Widziany poprzez całokształt swoich prac Goodman nie jest dla wolnościowej pedagogiki teraźniejszości oryginalnym, nowym myślicielem, który podjął teoretyczny dalszy rozwój. Jego jednorazowa zasługa leży bardziej w nowym sformułowaniu starych zasad i ich zgodności z teraźniejszością.

Jego tezy o zniesieniu obowiązku szkolnego, stworzeniu małych pedagogicznych samowystarczalnych i samorządnych wspólnot kształceniowych, jego pedagogiczne zasady wolności i doświadczenia jako podstawy wykształcenia i wychowania, jak i jego analiza istniejącego systemu szkolnego jako systemu rządów, są to wyznaczniki, które znamy już w wolnościowym ruchu poczynawszy od Williama Godwina. Goodman myślał realnie - politycznie, a nie utopijnie. Jego wyznacznikiem było "tutaj i teraz" i konkretna reforma. Widziany politycznie - kształcąco nie był rewolucjonistą, który oczekiwał idealnego systemu kształcenia jako skutku rewolucji. On widział możliwość bardzo konkretnych zmian w teraźniejszości.

To, że Goodman ze swoim przypadkowym wykształceniem i wychowaniem jako alternatywą dobrze znajdował się, bądź ocenił czas, ukazały następujące w połowie lat 60-tych dyskusje o szkołach alternatywnych - tj. ponowny namysł nad nie dotkniętymi przez kościół i kapitał małymi miejscami eksperymentalnymi nowej pedagogicznej świadomości - która miała w nim po 1945r. jednego z najważniejszych prekursorów.

na podstawie książki St. Blankertz'a "Krytyczny pragmatyzm", z niemieckiego tłum. Goška.

Paul Goodman - "Nowy Początek"

Włócząc nogami, tańcząc, maszerując
Radośnie, szybko i dumnie
I ze wzbudzoną nadzieją
przez stolicę ciągniemy

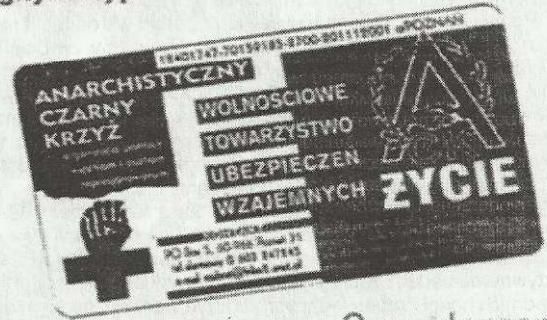
Bicie w bęben
i hucza trąby
jako dzika rota
wchodzimy uroczystie

"Pokój" był naszym hasłem
podawany dalej z ust do ust.
we wszystkich językach
nie miała żadnego porządku przyszłość
my dwaj spotkaliśmy się w owym tłumie
który nas porwał
nie zapomnę światła
ponownego poznania w twoich oczach

Twoim imieniem jest Nowy Początek
kocham ciebie Nowy Początku.

możesz się ubezpieczyć - pomóc sobie i innym

Wziewniom sumienia, osobom represjonowanym za poglądy/
To piękny gest solidarności
... a przy okazji dostaniesz taką fajną kartę -
legitymację!



Czas dorosnąć
Zrób ten krok!

Przyłącz się do
Wolnościowego Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych
ACK ŻYCIE*

nie czekaj - skontaktuj się z lokalnym oddziałem (spotkania, koncerty)

lub wpłać 10 zł (składka na pół roku) na konto:

PEKAO SA of Poznań 12401747-70159185-2700-201112-001 M. Roszak**

lub przeleżem na adres Biura ACK (skr. poczt. 5, 60-966 Poznań 31)

* szczegółowy regulamin ACK ŻYCIE w nr 11 i 12 Bi ACK, oraz w Biurze ACK (kop + m)

** nie pisać na kwitcie „ACK” etc. - w miejscu na korespondencję wpisać: „Wpłata i składki”



JESZCZE RAZ O "PAŃSTWOWYM ANTYFASZYZMIE"

Drukowane w ostatnim numerze oświadczenia i "List Otwarty" doczekały się odpowiedzi ze strony Marcina Kornaka, jednak poziom jego wypowiedzi i styl pisania grubo mnie rozczarował, spodziewałem się raczej konkretnej dyskusji a nie bluzg i pomówień. Z początku miałem zamiar wydrukować owy list jak i odpowiedź na niego ze strony Remigiusza Okraski zdecydowałem jednak, że skoro listy te drukowane były już w regularniej ukazującej się "Gazecie An Arche" to ponowne ich drukowanie mija się z celem i jest już trochę nie na czasie. Kolejne artykuły na temat Grupy Anty Nazistowskiej napisane zostały z różnych pozycji politycznych. Artur jest raczej zagorzałym liberałem z odchyleniami anarchistycznymi, natomiast Remi podejmuje temat GAN - u z pozycji lewicowej.

Usankcjonowany prawnie GANGsteryzm.

Do oponentów działalności Stowarzyszenia "Nigdy Więcej" należą nie od dzisiaj o czym stali czytelnicy "IS" zapewne się już zorientowali. Pomimo iż na łamach "IS" #8 zabierałem już głos w sprawie tejże kontrowersyjnej organizacji to po lekturze "Oświadczeń" zamieszczonych w "IS" #10 postanowiłem podzielić się z czytelnikami kilkoma refleksjami jakie mnie naszy.

Cała sprawa wokół GANgu moim zdaniem budzi zbyt wiele niepotrzebnych emocji. Ponieważ grupa ta ma niewielkie poparcie wśród ludzi młodych jej szefowie próbują wszelkimi możliwymi sposobami aby zwrócić na siebie uwagę. To, że póki co GAN jest słaby nie oznacza iż należy przechodzić obojętnie wobec pojawiających się z ich strony zamordystycznych pomysłów i ataków personalnych. Demaskowanie przekłamań jakich dopuszczają się p. Kornak i Pankowski powinno uświadomić ludziom z kręgów alternatywnych, że prezentowane poglądy i idee przez Stow. "Nigdy Więcej" nie mają nic wspólnego z ich poglądami.

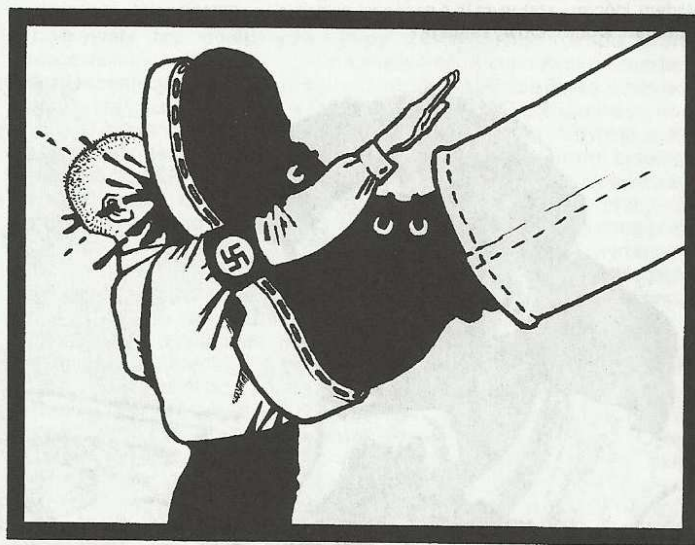
Zdaję sobie sprawę, że cała ta "walka z faszyzmem" GANgu jest podawana w sposób bardzo atrakcyjny dla alternatywistów. Nie dajmy się jednak zwieść "nieomylnemu staremu punkowemu załogantowi" Kornakowi i "obiektywnemu badaczowi faszyzmu" Pankowskiemu, którzy przy pomocy kilku modnych haseł i kapeł będących na topie wiskają młodym ludziom kit. Szefowie GANgu niczym byli partyjni dygnitarze pokazują kto powinien być uznany za wroga a kto nie, karmiąc przy okazji nastolatków głodnymi kawałkami wyjętymi żywcem z lamusa historii.

Pod pozorem walki z faszyzmem (często wymyślonym) GANg domaga się wprowadzenia cenzury, delegalizacji ugrupowań politycznych, zamykania czasopism i przesładowań dla niepoprawnych politycznych. Nikogo więc nie powinno dziwić to, że komuniści chętnie posłali by pod klucz faszystów, a faszysty - komunistów, zaś chłopaki z GANgu jednych i drugich. Być może cała sprawa wokół GANgu nie budziła by tylu kontrowersji gdyby nie to, że niektóre ich chore pomysły znalazły poparcie wśród wielkich mocodawców i sponsorów Stow. "NW".

Jednakże szybko stało się oczywiste dla działaczy GANgu, że wywalczony przez nich zapis w konstytucji zakazujący działalności ugrupowań totalitarnych tj. faszystowskich i komunistycznych jest tylko połowicznym sukcesem ponieważ organy administracji państwowej nie kwapią się zbyt do ścigania wskazanych przez GANg "wrogów ładu i porządku publicznego". Stąd też ta nowa fala pomówień pod adresem swych adwersarzy i coraz silniejszy nacisk na swoich politycznych mocodawców i sponsorów oraz ludzi tzw. kultury i organy ścigania. Z kolei przypisywanie każdemu bandyckiemu wybrkowi podtekstu ideologicznego stwarza nieograniczone wręcz możliwości manipulacji przez GANg.

Dlaczego działacze GANgu nie potrafią nazwać pewnych zjawisk po imieniu tylko zastępują je ideologicznymi sloganami? Dlaczego zamiast przyznać, że za swój cel uważają walkę z różnymi przejawami bandytyzmu straszą ludzi upiarami II wojny światowej? Czy tego typu działania nie mają przypadkiem na celu utrzymanie nienawiści i walki między subkulturowymi gettami próbującymi wyjść z roli wentyla bezpieczeństwa systemu?

Tak się niestety składa, że wielkim mankamentem polskiego prawa jest nie uwzględnienie (a jeśli już to sporadycznie) prawa do obrony koniecznej. Często umarzane są sprawy ze względu na rzekomo małą szkodliwość popełnionego wykroczenia. Taka sytuacja sprawia, że bandyci czują się praktycznie bezkarni.



"Niektórzy ludzie lubią bić, i biją przy każdej okazji, są też tacy co biją, bo kumple patrzą i trzeba bić. Jeszcze inni biją, bo tylko to potrafią robić, są też tacy co biją gdyż zamiast mózgu mają mięśnie. Niektórzy ludzie biją dlatego, że mają kompleksy, a bicie dodaje im odwagi..."

Wobec tego czy osoba która dorabia do swego bandytyzmu ideologię powinna być zwalczana jako przeciwnik polityczny czy jako zwykły bandzior?

Nie jestem bynajmniej za tym by za każdy rozbój wsadzać (z więzienia rzadko kto wychodzi lepszy), lecz za egzekwowaniem od bandziorów z całą surowością wysokich grzywnien na rzecz swych ofiar. Dokonałeś rozboju to zapłacisz tyle, że drugi raz już tego nie zrobisz, nie masz kasy - to konfiskata mienia, nie masz mienia - to przymusowa praca na rzecz swojej ofiary. "Nie ma litości dla skurwysynów"

Karać należy wyłącznie za czyny, a nie jak tego chcą ludzie z GANgu za przekonania. Do ludzi z GANgu widocznie nie dociera fakt, że w państwie demokratycznym przed sądem człowiek odpowiada za swe czyny a nie poglądy.

Ujmując rzecz obrazowo, jeśli więc jakiś narodołowiec po przeczytaniu ulotek ONRu w których pisało, że "polskie miasta trzeba oczyścić z asfaltu" pobit murzyna - to tylko on musi odpowiedzieć za swój czyn, nie zaś autor tekstu będącego "inspiracją". Ściganie i karanie ludzi za to co głoszą jest absurdem. To jest łamanie podstawowego prawa każdej wolnościki do wolności wypowiedzi. Czyżby szefowie GANgu byli zwolennikami totalitarnych metod? A może ich zdaniem cel uświęca środki?

Prawo powinno stać zawsze po stronie ofiary a nie agresora (z czym jak sądzę naczelni "NW" nie powinni polemizować), jeśli więc dokonujesz rozboju to nie ma znaczenia czy jest to pod płaszczykiem faszyzmu czy antyfaszyzmu. Jeśli jesteś osobą dorosłą to musisz liczyć się z konsekwencją swoich czynów, jeśli jesteś małym dzieckiem to bekają twoi starzy, a jeśli jesteś osobą niezdolną - to do czubków. Życie to umiejętność dokonywania dobrych wyborów.

Najsmutniejszy w tym wszystkim jest fakt, że totalitarne ciągotki pojawiły się w grupach antyfaszystowskich, które to jeszcze kilka lat temu były częścią ruchu anarchistycznego.

Artur Kruczkiewicz.

Słów kilka o GAN - ie.

Wielu ludziom podoba się to co robi GAN - profesjonalna gazeta, praca w rządowych komisjach i ... i to w zasadzie już wszystko..

Antyfaszyzmem zająłem się w 1991r. - zakładałem RAAF i MRE - miałem więc okazję obserwować to co robiła i robi obecna gwiazda antyfaszyzmu. GAN wystartował razem z RAAF - em na początku lat osiemdziesiątych i była to ostra ekipa (oczywiście byli to pankowcy). Zapewne historia GAN niczym nie różniła by się od historii innych grup, gdyby nie pojawił się w niej Rafał Pankowski. Kim był Rafał? Jeszcze kilka lat temu był on aktywistą KPN - biegał za Moczulskim, śpiewał piosenki legionowe, dosyć głośno mówił o uzdrowieniu narodu przez KPN oraz wyśmiewał się z nas RAAF - owców, że walczymy z faszyzmem którego w ogóle w Polsce nie ma. Nie będę się rozpisywał nad tym, że pochodzi on z bardzo bogatej dyplomatycznej rodziny, mieszka w willi pod Warszawą i chodzi ubrany jak pajac jedynie w markowe garnitury - nie ma to chyba bezpośredniego wpływu na



Pseudopolityczni bandyci na ulicach miast Niemiec

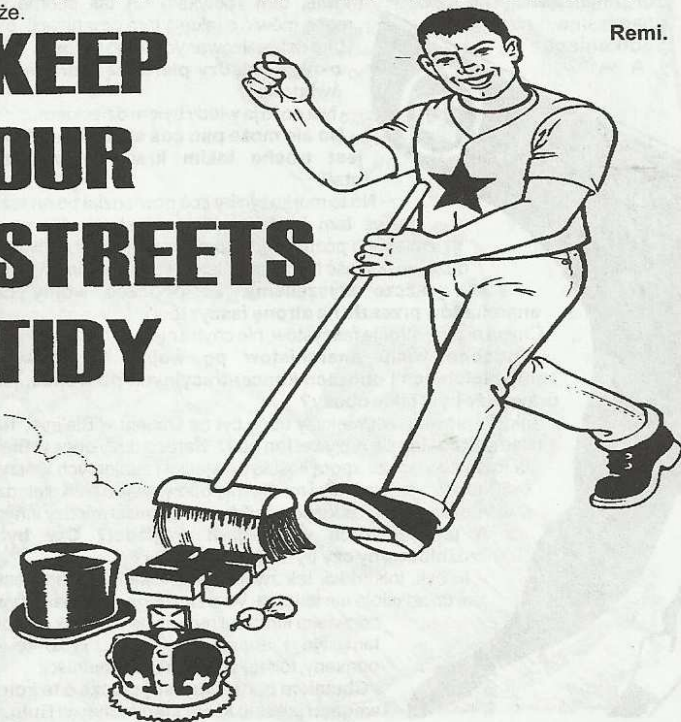
antyfasyzm, choć budzi nie tylko moja odrazę. Ponieważ pochodzi on z takiej a nie innej rodziny pojechał on do najbardziej chyba elitarniej uczelni w Anglii jaka jest Eaton (to ta szkoła z której w każdym odcinku Monty Pyton musi się pośmiać). I tam nastąpiła cudowna przemiana. Otrzymaliśmy wtedy do druku artykuł Pankowskiego o "Searchlight" (wydawaliśmy wtedy lewacką gazetkę), ostatnio Rafał P. zapierał się w jakimś wywiadzie do jakiegoś zina, że było to drukowane bez jego zgody - sam nam to kurwa przysłał i prosił o druk - zero honoru. W tym też czasie pojawiła się również broszurka "Gdzie kończy się patriotyzm ...", którą wszyscy się w owym czasie podniecali, choć już wtedy wzbudzała pewne podejrzenia. Wychodziła ona z pozycji patriotycznych i mówiła, że polski patriotyzm polega na walce z polskim i nie tylko faszystem - w sumie kretynizm. Zresztą wtedy na demonstracjach wszyscy krzyczyliśmy "Patriotyzm to idiotyzm!" i ja nadal tak uważam. Po powrocie Pankowski był już zadeklarowanym antyfaszystą - czemu? Może nie układała mu się kariera w KPN i chciał wypłynąć na czele silnego wówczas ruchu (w tym czasie bardzo wiele partii politycznych się nami interesowało) i to zamierzenia mu się udało - to on pojawia się w mediach jako ruch antyfaszystowski i to on bierze udział w pracach przeróżnych komisji parlamentarnych walczących deklaracjami i papierkami z nietolerancją. Oczywiście praca w tych komisjach nie jest darmowa i znacznie przekracza moją pocztową pensję. A może kontaktując się z "Searchlight" w Anglii zaświtała mu myśl aby ściągnąć od nich kasę. Obecnie "Nigdy Więcej" jest finansowane przez co najmniej trzy fundacje - Batorego, Polska Praca, Polska - Niemieckiej Współpracy i myślę, że nie tylko. Rafał Pankowski szczyli się tym, że nigdy nie brał udziału w demonstracji antyfaszystowskiej, tłumaczy to swoją apolitycznością (raczej strachem) nie wiem kurwa co jedno z drugim ma wspólnego. GAN pod przywództwem Pankowskiego zmienił się nie do poznania - z ulicy zniknął gdy w Bydgoszczy odwołał zorganizowaną przez siebie manifestację ponieważ jakiś naziol powiedział, że rozbije demonstrację - bez komentarza. GAN wydając "Nigdy Więcej" robi krecią robotę, ponieważ zamiast pokazywać się antyfaszystom pisze tylko o tym, że antyfaszyci dostają wpierdol. Dlatego właśnie np. Koledzy z białostockiego RAAF zerwali z GAN współpracę - bowiem drukowali info tylko wtedy gdy ktoś z RAAF dostał po łbie a nigdy na odwrót. W czasie wojny nazywa się to ślaniem defetyzmu i wrogą propagandą i kula w łeb. Podobnie jest z pozostałą treścią, wyolbrzymianie naziołstwa, doszukiwanie się go tam gdzie go nie ma oraz instruktażowe artykuły historyczne - tak dokładne i dobrze zilustrowane, że tego się nawet nie spotyka w narodowych gazetkach (nie wiem po co są te artykuły, chyba tylko po to by dokształcić nazioli). Ilustracje to oziębna sprawa - grafika jest w stylu gazetki wydanej przez Aryjski Front Przetwarzania a nie antyfaszystowskim. Trudno tam się dopatrzeć przekreślonego celtyka, za to całych swastyki muskularnych nazioli masa. W połączeniu z opisami tego jak to dostajemy wpierdol, dochodzi się do wniosku, że to pismo dla masochistów. Pamiętny jest tu płacz Marcina Kornaka po tym jak rozbiliśmy ostatni marsz NOP w Warszawie - jak o tym napiszą media?! A co mnie to obchodzi, antyfasyzm jest po to by walczyć z faszystem a nie podobać się pajacom z magnetofonami i legitymacjami dziennikarskimi. Nie wiem po co wychodzi "Nigdy Więcej" bowiem jest to po prostu gloryfikacja nazistów i robienie z nich takiego zagrożenia, aby ściągnąć z fundacji i od rządu jak najwięcej kasy, tylko po co ta kasa?

Innym aspektem działalności GAN było rozkręcenie kampanii "Muzyka Przeciwno Rasizmowi" - moim zdaniem to porażka - nie wykroczyło to pomimo dość dużej promocji w mediach poza krąg subkulturowy a obecnie znaczek tej kampanii stał się chwytem marketingowym wśród wydawców fonograficznych ze sceny, którzy działają już od wielu lat na zasadach rynkowych a nie pankowych.

Kończąc choć wyrazić nadzieję, że "Nigdy Więcej" już nigdy więcej się nie ukáže.

Remi.

**KEEP
OUR
STREETS
TIDY**



Charles Bukowski

"Genialny tłum"

w przeciętnym człowieku
mieści się dość zdrady, nienawiści
przemocy i bezsensu
by zaopatrzyć każdą armię
na każdy dzień wojny
a najlepsi w mordowaniu są ci
którzy przemawiają w imię miłości
a najlepsi w wywoływaniu wojny
są ci
którzy głoszą pokój

tym którzy nauczają o Bogu
przydatby się Bóg

ci którzy głoszą pokój
nie znają pokoju

ci którzy głoszą pokój
nie znają miłości

strzeż się tych którzy nauczają
strzeż się tych którzy wojują
strzeż się tych którzy zawsze czytają książki

strzeż się tych którzy pogardzają biedą
jak i tych co ją chwala
strzeż się tych którzy mówią pochlebstwa
gdyż w zamian sami oczekują pochlebstw

strzeż się tych którzy szybko potępią
bo sami boją się tego czego nie znają
strzeż się tych którzy ciągle szukają tłumy -
w samotności są niczym

strzeż się przeciętnego mężczyzny
przeciętnej kobiety
strzeż się ich miłości
ich miłość jest przeciętna
i szuka przeciętności

Pamiętaj jednak:

ich nienawiść
kryje w sobie
geniusz

w ich nienawiści jest dość geniuszu
by zabić ciebie
by zabić każdego

nie chcąc znać samotności
nie rozumiejąc samotności
zrobią wszystko by zniszczyć to
co różni się od ich życia

nie umiając tworzyć sztuki
nie rozumiejąc sztuki
porażkę swojej twórczości
odezylują jako porażkę świata

nie będąc w stanie kochać w pełni
będą mówić że
twoja miłość jest
niepełna i będą cię nienawidzić

ich nienawiść będzie tak doskonała jak
łśniący diament
jak nóż
jak góra
jak tygrys
jak cykuta
i stanie się ich najdoskonalszą
sztuką.

Przełożył: Piotr Madej



Poniższa rozmowa została przeprowadzona z panem Danganowem, zwanym również przez śląskich anarchistów "Bułgarem". Pan Danganow jest z pochodzenia Bułgarem i tam też spędził swoje dzieciństwo oraz młodość. W Bułgarii też zetknął się po raz pierwszy z anarchizmem co miało wpływ na całe jego życie. Rozmowa ta przeważnie jest właśnie o jego życiu, mniej trochę o ideach czy ruchu anarchistycznym bo pan Danganow był takim zwykłym, "szeregowym" anarchistom a nie jakimś wielkim bojownikiem czy działaczem spod czarnego sztandaru. W następnym numerze pisma postaramy się przedstawić nieco szerzej historię jak i dzień dzisiejszy anarchizmu w Bułgarii. Wywiad przeprowadził Marek "Zima".

"ANARCHIZM TO MOJE ŻYCIE"

- Czy mógłby pan na początek powiedzieć w jakich okolicznościach trafił pan do ruchu anarchistycznego. Co spowodowało takie a nie inne pańskie posunięcie.

- Miałem kuzyna który był krawcem, miał swój warsztat w Lukreji. Chodziłem często do niego już od dziecka. On był wegetarianinem, tołstojistom a to były anarchiści przecież, tołstojści. To tak zwani chrześcijańscy anarchiści. No i właśnie on mnie tą ideą zaraził, dawał mi tam różne książki, dyskutowaliśmy. Książki, to przeważnie był taki pisarz rosyjski Gregori Pletow, bardzo ładne książki on takie tematy anarchistyczne poruszał w tych swoich książkach. No i to mi się podobało. Później miałem kontakt z innymi anarchistami i co mi się później spodobało to Kropotkina, "Lepiej wolność" Kropotkina. I to mi bardziej pasowało, ta ideologia Kropotkina, bo wegerianizm to jeszcze tam było czegoś brak. Zapoznałem się dokładnie z dziełami Kropotkina a później to uczyłem się esperanto i esperanto mi pomogło. Bo to jest takie okienko na świat, pomogło mi w nawiązaniu kontaktów z innymi anarchistami z Włoch przeważnie i z Japonii. Oni mi przysyłał tam różne broszury. No i taką ożywioną korespondencję prowadziłem z tymi anarchistami. Tak to się zaczęło.

Wtedy to był ustrój komunistyczny i było bardzo trudno, nie pozwalano by jakas tam organizacja legalnie funkcjonowała. To wszystko się odbywało potajemnie, to spotkanie się z anarchistami w Bułgarii. A jak przyjechałem tu do Polski to tu nie miałem żadnego kontaktu z anarchistami. Tu po prostu bałem się nawiązać kontakt z nimi, dopiero później kiedy jakieś ogłoszenie było, że anarchiści z Katowic tam mają klub i tam się spotykają, wydają jakiś tam biuletyn to zainteresowałem się tym i nawiązałem kontakt z Sierpińskim. Byłem tam kilka razy na spotkaniach, dawali mi jakieś pisma i tak to się zaczęło. Ja nie mogę powiedzieć, że mam jakieś tam duże kontakty z anarchistami tu w Polsce. No nie jestem już młody, kiedyś to się miało zapał, chciał się działać, coś zrobić. A teraz to już, mam chorą żonę i poświęcam żonie dużo czasu i nie mogę się poświęcać tej ideologii anarchistycznej. Ale interesuję się tym i tym żyję, to mnie ciekawi bo to jest naprawdę, jak to powiedzieć, szlachetna ideologia. Nie ma szlachetniejszej ideologii przecież, żeby traktowali tak inni człowieka jak prawdziwą ludzką istotę a nie jak zwierzę. Jakie ideologie? Komunisci, może ideologia jest powiedzmy dobra, sama ideologia ale cóż z tego kiedy dorwali się różni karierowicze co chcieli na tym karierę zrobić i wypaczyli wszystko. Jak to ktoś mówił, nie jest ważna sama ideologia ale kto tą ideologię w życie wprowadza. Jeżeli złodzieje, bandyci wprowadzają daną ideologię, może być bardzo szlachetna ale jeżeli bandyci ją wprowadzają to wydziej tak jak ona będzie wyglądała.

- A to, że znalazł się pan w Polsce było wynikiem tego, że władze komunistyczne Bułgarii pana represjonowały, jakoś naciskały?

- Oni mnie zmusili bym ten kraj opuścić. Często mnie wzywali do Urzędu Bezpieczeństwa. Miałem duże kłopoty z nimi. Nie mogłem pracy podjąć, pracowałem przecież w kooperatywie. Później miałem pracę, ale co to za praca, byłem inkasentem, miałem taki region 7 czy 8 wiosek i zrezygnowałem z tej pracy. No pracowałem w kooperatywie ale to jest piekielnie ciężka praca, tam były takie normy. Oni mnie zmusili do tego, poczułem się pokrzywdzony, zdeptyano po prostu, zdeptyano moją godność. Pomyślałem, że nie mam tu żadnej przyszłości, ja muszę ten kraj opuścić. Znałem takiego profesora Alfreda Tuckera z Anglii, taki pacyfista, był dwa razy w Bułgarii i on mi chciał pomóc po prostu. Chciał mnie z tej Bułgarii wyciągnąć i chciał mi załatwić taki paszport do Francji, bo on miał tam znajomych. Tylko ja musiałem załatwić sobie pracę w Burgas, to jest takie miasto portowe, no i przyjeździe statek i pojedę na Zachód. Ale na początku on mi wał pracę w Algierii i to mnie wystraszyło, bo nie chciałem mieszkać w Algierii. No ale jeszcze żona się pojawiła, w 1959 czy 60 zapoznałem się z nią i pomyślałem, że może lepiej do Polski pojechać bo tam jednak nie jest taki surowy ten ustrój. Bo tam kościół ma jakieś wpływy i nie ma tam tych kooperatyw. Na początku o ile wiem były kooperatywy ale to rozwiązały wszystko. Także to był w takiej formie łagodnej ten ustrój komunistyczny w Polsce tak więc pomyślałem, że lepiej zamieszkać w Polsce niż w tej Algierii. No i przyjechałem, ale na początku miałem takie trudności, nie chcieli mi dać karty stałego pobytu, to się ciągnęło 2 - 3 lata. Żona miała taką marną rentę, teściowa była nauczycielką to wiesz, że mieli też marne emerytury no i straszna bieda była, straszna nędza. Ale musiałem jakoś wytrzymać te parę lat i później jakoś to się załatwiło. Załatwiłem to przez znajomych, bo był taki znajomy z mojej wioski który pracował w Urzędzie

Bezpieczeństwa, razem chodziliśmy do podstawówki i jako dzieci bawiliśmy się razem. Któregoś dnia go spotkałem i mówię mu, słuchaj mam straszny kłopot, zezwolili mi na wyjazd do Polski na parę miesięcy i teraz musiałem z żoną wrócić i mu to wszystko opowiedziałem. I on mi mówi, słuchaj, tą sprawę załatwimy, a nie wiedziałem, że on ma takie wpływy bo on był szefem kontrwywiadu w naszym regionie. No i pojechałem z nim do niego, do Urzędu Bezpieczeństwa i zachodzimy do tego kierownika działu paszportowego. To był taki Ormianin, Tartalian się chyba nazywał. Tartalian jak ta jego sprawa wygląda, czego nie znaleźliście nic na jego zezwolenie na wyjazd do Polski? A nie, ja mu tylko powiedziałem, że muszę tę sprawę załatwić więc dałem mu tylko tymczasowo i zaczął tam kręcić i ja wtedy się kapnałem, że on ma tam jakieś wpływy. Wtedy ten Ormianin mnie wziął i jakoś załatwili mi tę sprawę.

- A czy utrzymywał pan jeszcze później jakieś kontakty z anarchistami w Bułgarii? Czy wie pan coś o jakiś grupach anarchistycznych w pana ojczyźnie?

- Później to nie, tutaj jak przyjechałem do Polski to się wszystko urwało i później nie miałem z nimi żadnego kontaktu. Nie wiem. Bo tam nie było jakichś oficjalnych organizacji anarchistycznych, tam potajemnie się spotykali. Później nie miałem już jakiegokolwiek kontaktu, korespondowałem jeszcze z anarchistami z Włoch i Japonii i chyba jeszcze z Hiszpanii a tam był taki silny ruch anarchistyczny w Hiszpanii.

- Jeszcze po rewolucji

- Tak, tak, oni uczestniczyli w tej rewolucji w 1936-38 roku.

- A czy mógłby pan coś powiedzieć o początkach anarchizmu w Bułgarii bo słyszałem, że jego korzenie sięgają grupy Bogumilców. Słyszał pan coś o tym?

- Ale to byli tak zwani Bogumili, to była taka sekta religijna Bogumili i oni mieli coś wspólnego z anarchizmem, to była taka ich ideologia. I to nie tylko w Bułgarii ale i w innych krajach słowiańskich ta ideologia się rozszerzyła. Założycielem tej sekty był ksiądz taki Bogomil i stąd nazwa tej sekty.

- A to takie ciekawe połączenie, religia i anarchizm, prawda?

- No właśnie to jest ciekawe, wydaje mi się, że religia jest bardziej zbliżona z komunizmem i anarchizmem niż z kapitalizmem. No ten dekalog przecież, normy etyczne moralne, o czy mówią, mieć dobry stosunek do drugiego człowieka, nie okradać się, nie kłamać, nie deptać godność innego człowieka i ta etyka chrześcijańska jest bardziej zbliżona do anarchizmu, do komunizmu niż do kapitalizmu, bo to jest przecież jakiś barbarzyński ustrój. Na czym polega ten ustrój, ten kapitalizm. A żeby okradać, to swoje małe szczęście, dobrobyt zbudować na nieszczęściu innych ludzi.

- A czy mógłby pan opisać ruch anarchistyczny w Bułgarii w latach swojej najlepszej świetności, to chyba okres międzywojenny?

- Nie mogę bo tam po wojnie była dyktatura przecież i nie można było się zorganizować. Tak jak anarchiści, nie mogę mówić o jakiejś tam organizacji, o jakiś tam zorganizowanych, tego nie było.

- A w spotkaniach

- A w okresie między pierwszą a drugą wojną światową?

- Nie no to ja wtedy byłem dzieckiem...

- No ale może pan coś słyszał, bo Bułgaria jest trochę takim krajem egzotycznym tutaj?

- No to mój kuzyn by coś powiedział bo on też miał jakieś tam kontakty z anarchistami. Ale po tych zmianach później, gdy komuniści przeszli do władzy to dużo, większość tych anarchistów stała się komunistami.

- My jeszcze słyszeliśmy, że podczas wojny część anarchistów przeszła na stronę faszystów?

- Chyba nie, po stronie faszystów, nie chyba nie.

- Podobno wielu anarchistów po wojnie wyładowało w kamieniołomach i obozach koncentracyjnych po wojnie, jest to prawda że były takie obozy?

- Tak. To prawda. Największy obóz był na Dunaju w Bielinie. To jest takie miasto i tak się nazywał ten obóz. Bardzo duży obóz w Bielinie. Ja rozmawiałem to sporą ilość przyjaciół i znajomych którzy tam byli, którzy to przeżyli. Oni mi właśnie opowiadali o tych nieludzkich warunkach w tych obozach. Byli tam anarchiści między innymi.

- A jak ten ruch w Bułgarii wyglądał? Czy był on różnicowany czy był raczej jednolity?

- To byli, tołstojści, tak zwani chrześcijańscy - anarchiści, ale oni do kościoła nie chodzą. Wierzą w Chrystusa jako żywego człowieka który żył naprawdę a nie jak go opisują tam. No i anarchokomuniści. Tylko te dwie odmiany, tołstojści i anarchokomuniści.

- Chciałem pana zapytać jeszcze o te komuny wegetariańskie które kiedyś były w Bułgarii?

- Wie pan, to była jedna taka komuna, w 1926 roku



kupili ziemię od jakiejś greczyńki i mieszkali tam wegetarianie z całej Bułgarii. Na początku żyli w takich spartańskich warunkach, w domkach pokrytych strzechą. To byli inteligentni ludzie, sporo było tam nauczycieli ale zrezygnowali z tych zawodów i uprawiali tam ziemię. Zajmowali się ogrodnictwem. Jako że byli to inteligentni ludzie to potrafili sobie tak pracę zorganizować, że szybko doszli do jakiegoś tam lepszego poziomu życia. Zbudowali sobie ładny dom, zaczęli dużo zarabiać. Kiedy po wojnie powstały te kooperatywy, w tej wiosce która nazywała się Proslaw też powstała kooperatywa i zaczęli im tam zazdrościć, że oni tak dobrze prosperują, że potrafią sobie tak życie zorganizować, że mają piękne domy, że tak dobrze zarabiają i rozwiązali tą komunę.

- I żyli z uprawy ziemi?

- No tak, był taki znany pisarz bułgarski, Andriej się nazywał i on tam pracował, czasami spotykałem go tam w stajni, bo były tam konie. Tam byli tacy inteligentni ludzie i znani w Bułgarii. Dla nich ta praca fizyczna nie była takim poniżeniem jak dla niektórych. Ja tam pracowałem, ale ten dyrektor tej wspólnoty to był komunista bo komuniści chcieli kontrolować tą wspólnotę, tą komunę i zrobili dyrektora komunistę. No i tak kręcili, z ludźmi później zrezygnowali z tego. Ale pracowałem tam przez pewien okres. Mój kuzyn tam mieszkał, był członkiem tej komuny i często on mnie gościł. To była rzadko spotykane, taka komunna.

- A czy ona jeszcze istnieje ta komunna?

- Tak, istnieje. Mam tam dużo znajomych, oni mieli tam klub esperantki i ja z nimi korespondowałem. Mam takiego dobrego przyjaciela, on zawsze tam mnie gościł i z nim korespondowałem. Gdy po raz ostatni wyjeżdżałem do Polski to ta komunna jeszcze istniała, ale ostatnio ta moja korespondencja, moje kontakty się jakoś urwały i nie mogę powiedzieć jak prosperuje to teraz. Ale było by dobrze, bo ja mógłbym się z nimi skontaktować, gdyby wegetarianie z Polski skontaktowali się z nimi, oni by ich tam zaprosili, i wynieśli by stamtąd jakieś doświadczenia, bo mogli by coś takiego tutaj stworzyć.

- A czy mógłby pan po trochu opisać ludzi z Europy Zachodniej z którymi utrzymywał pan kontakty, w Polsce są to mało znani ludzie.

- No właśnie to mnie ciekawi, że dlaczego tu, gdzie jest sporo anarchistów w Polsce, dlaczego oni nie mają kontaktów, szczególnie z tymi anarchistami w Hiszpanii, bo tam jest taki silny ruch anarchistyczny, czy we Włoszech powiedzmy. Czemu oni się tak zamykają i nie mają kontaktów. Wydaje mi się, że ruch anarchistyczny jest jakoś podzielony, skłócony. Nie ma tu takiego mocnego ruchu anarchistycznego w Polsce.

- A jak wg. pana mogłoby to wyglądać w Polsce? Czy miałyby istnieć jakaś centrala, czy parę takich miejsc gdzie by się zbierali, spotykali, planowali akcje...?

- Ja nie mam takich kontaktów z naszymi anarchistami, ale o ile wiem to nie ma takich central...

- A czy taka centrala byłaby dobra?

- No byłaby, owszem. Żeby to wszystko tak organizować, kierować to potrzebna jest. Ruch społeczny nie jest taki mocny i przydała by się taka centrala. Z tego co wiem były kongresy jakieś...

- Odbywają się zjazdy co jakiś czas Federacji Anarchistycznej ale są to raczej takie spotkania luźne.

- Dziwię się trochę bo jest chyba dużo anarchistów w Polsce.

- Jest dużo ale z tego nic nie wynika.

- No ja jestem za stary ale gdybym był młodszy to zainteresował bym się tym trochę, nawet działał by, byłbym aktywny w tym ruchu, no ale to jest dla młodych ludzi. Ktorzy mają energię, mają zapał.

- Teraz może zmienimy trochę temat, co dla pana znaczy i znaczyło bycie przez całe życie anarchistą? Czy w pana przypadku anarchizm był jakimś dodatkiem do życia czy też całym życiem?

- Można powiedzieć, że to było moje życie, anarchizm to moje życie, ideologia. Jak mój kuzyn który mnie tak wychował, ja musiałem walczyć z totalitaryzmem który tak poniżał ludzi. Nie była to taka otwarta walka ale jak tylko mogłem to to robiłem, dlatego miałem dużo nieprzyjemności, zgnoiłi mnie po prostu. Z wieloma ludźmi rozmawiałem, na różne tematy, na temat anarchizmu, że anarchizm to znaczy żadnej władzy, bo co to jest władza? Ona się opiera na przemoc, po to jest ta policja uzbrojona w te pałki czy te karabiny maszynowe, to przecież nie ozdoba. Na tym się przecież opiera każdy ustroj polityczny, na przemoc. I dzisiaj. Ta cała "Solidarność", obiecywali zwykłym ludziom, że to zrobią, tamto zrobią i co zostało z tych obietnic. I bieda jest przecież, niedza jest, im chodziło tylko o posady. Podzieliłi się z komunistami władzą i rządem.

- A czy mógłby pan powiedzieć jak by mogło wyglądać takie "państwo anarchistyczne". Wielu ludzi wydaje mi się, że w to wierzy ale nie do końca, jest to być może słaby zapał czy może mała wiara. Jak by według pana takie "państwo" mogło wyglądać?

- No wie pan, ja to takiej ideologii nie czytałem od wielu lat i sporo mi z głowy wyleciało no ale można powiedzieć tak jak to było u Kropotkina. To było przecież społeczeństwo idealne, nie było by tej policja, bo po co ta policja, nie było by tyłu tych urzędników, nie było by tam miejsca dla różnych tam złodziei, bo byłby przecież samorząd. Społeczeństwo nie pozwalałoby by takie typy tam istniały. Każdy według swoich możliwości pracowałby i żyłby jakoś tak po ludzku, z godnością.

- A rząd, nie byłby chyba potrzebny?

- Ale po co rząd? Po co rząd w ogóle?

- No tak, chyba po to by ściągać z nas podatki?

- No właśnie, społeczeństwo może samo sobie tak to zorganizować. Jeżeli będzie rząd to będzie i policja, będzie i wojsko no i jakie będą konsekwencje?

- A jak jest pana stosunek do tego co się dzieje teraz w Jugosławii?

- Mnie się wydaje, że NATO, ta militarna organizacja wojskowa oni, to widać wyraźnie, oni chcą świat opanować, swoją wolę komuś narzucać. Tak jak robili to w Iraku gdzie mordowali i niszczyli, bo jakiś tam Hussain się im nie podoba. To samo robią w Jugosławii. To jest też inna sprawa, że to jest Serbowi teren, ich terytorium i jeśli mają tam jakąś mniejszość to oni się tam jakoś dogadają. Jakim prawem się NATO tam wtrąca i bombarduje tam mosty, rafinerie, szpitale. Wydaje mi się, że nie mają prawa, to jest barbarzyństwo po prostu. Tak uważam, to jest barbarzyństwo. Jakim prawem bombardują też w Iraku, bo jakiś tam dyktator... Dziwię się po prostu, że Polska stała się członkiem tej barbarzyńskiej organizacji. Nie zdają sobie sprawy z tego jakie mogą być konsekwencje dla Polski. Mogą być groźne konsekwencje, tu nie ma żartów. I tu jest jeszcze bardzo zła propaganda, stale pokazują tych uchodźców, popatrzenie jacy są biedni, jacy są nieszczęśliwi i to przez Serbow. A rakiety padają przecież i na tych uchodźców, mówili o tym wczoraj czy przedwczoraj. Tak samo bombardują Belgrad czy inne miasta Serbii, tam umierają przecież niewinni ludzie, a kto to odbuduje później, przecież to są straty wielkie, a kto to zbudował, zwykli ludzie przecież. Mosty, rafinerie, sieci wodociągowe, elektryczne to przecież wyrządza taki ból, zwykłym ludziom. Nic nie może tego usprawiedliwić. Pod względem moralnym to dla mnie jest barbarzyństwo.

- No ale oni tłumaczą się tym, że w Kosowie mordowani byli Albańczycy którzy nie podobali się Serbom więc wzięli ich w obronę.

- No tam powstała partyzantka w Kosowie, ale kto uzbrajał tą partyzantkę właściwie? Przecież Zachód im sprzedawał broń, Zachód, Albania i te inne kraje muzułmańskie. Napadali tam przecież, Serbowie nie będą tak biernie patrzeć więc musieli zareagować i do tego to doprowadziło. A Zachód uważa, że ma prawo jeżeli są tam jakieś akcje, że Serbowie kogoś tam krzywdzą to Zachód ma prawo się tam wtrącać i mordować. I tam się nie uspokoi, jeżeli będą dalej bombardować, mordować to do Kosowa uchodźcy tam nie wrócą, tam taki antagonizm powstaje między Serbami a Albańczykami.

- Pan uważa, że oni dogadali by się między sobą, bez potrzeby?

- Na pewno dogadali by się. Przecież Miłoszewicz rozmawiał z Abrahamem Oragowem, on jest taki umiarkowany i dogadali się w sprawie jakiejś tam autonomii na którą Serbowie się zgadzali. Nie zgadzali się na to by Zachód i NATO to wszystko kontrolowało, ich wojsko tam stacjonowało, na to się nie zgadzają. Tam sami dogadali by się a teraz sytuacja jest bardzo skomplikowana.

- A na przykład Czeczenia? Oni się nie potrafili tam dogadać?

- No Czeczenia to tam ten cały ruch jest podzielony i tam jest walka wewnętrzna.

- Czy uważa pan, że jeżeli oni nie wystąpili by zbrojnie przeciwko Rosji to też otrzymali by taką wolność, autonomię?

- No chyba tak, no bo to się rozpadło, ten cały Związek Radziecki się rozpadł i wiele republik się wyzwoliło, są niezależni. Rosji to nie było na rękę, to by się uzależnili ale wcześniej czy później by do tego doszło.

- A co by pan chciał przekazać np. młodym ludziom którzy tworzą i wchodzą w ruch anarchistyczny np. w Polsce?

- Teraz to nie wiem czy można mówić o takim ruchu anarchistycznym w Polsce bo teraz o ile wiem to jest to tak zwana szeroka ekologia, to są pacyfści, ekolodzy, anarchiści, wegetarianie i to wszystko tak razem wzięte, to jest szlachetne. Jednak coś wspólnego mają ze sobą. Tak że ja ich zachęcam, powinni się zjednoczyć, powinni działać by to życie nie wyglądało tak okrutnie, ludzie nie byli tak bezwzględni. To jest szlachetna ideologia, tak że wart, warto po prostu być anarchistą, pacyfistą.

- A jeszcze tak na koniec, czy mógłby pan powiedzieć, ile ma pan lat?

- Mam siedemdziesiątkę już, tak że nie jestem już tak młodym człowiekiem.

- Jest pan najstarszym anarchistą w Polsce, naprawdę.

- Nie no, może jest jeszcze starszy ode mnie.

- No może, ale jest pan najstarszy któremu jeszcze chce się np. przychodzić na nasze akcje w Gliwicach.

- Gdyby te zmiany nastąpiły wcześniej, byłbym młodszy to pewnie działał bym w tym ruchu. Ale teraz to mam chorą żonę, muszę się nią opiekować.

- No to dziękuję bardzo za wywiad.



DOKĄD ZMIERZA UNIA EUROPEJSKA ???

Założenia polityki U.E.

Traktat o Unii Europejskiej z 1992r. Opracowany został w latach 1990 - 91 podczas dwóch konferencji poświęconych unii politycznej, gospodarczej i walutowej. W grudniu 1991r. W holenderskim Maastricht przedstawiciele 12 państw członkowskich Wspólnoty Europejskiej przyjęli traktat. Rok później został on podpisany i ratyfikowany przez parlamenty poszczególnych krajów.

Traktat o UE generalnie precyzuje zasady i kształt przyszłego "europejskiego państwa federalnego" lub "europejskiej federacji państw". Oba te pojęcia wzajemnie przewijają się przez unijne dokumenty. W tym też celu rządy poszczególnych państw członkowskich zobowiązane są do: "popierania harmonijnego i trwałego postępu gospodarczego. Szczególnie poprzez stwarzanie obszaru pozbawionego granic wewnętrznych (tzn. granic państwowych), przez umacnianie spójności gospodarczej i społecznej oraz przez stwarzanie unii gospodarczej i walutowej, która przewiduje wprowadzenie wspólnej waluty". (Art. B)

"Europejskie państwo federalne" podzielone będzie na regiony, zaś jego mieszkańcy posiadać będą wspólne unijne obywatelstwo. Nie sprecyzowano jednak jeszcze roli i charakteru poszczególnych regionów tj. struktur administracyjnych państw członkowskich UE, co uzależnione jest przede wszystkim od tego jaka zostanie przyjęta koncepcja strategii integracji przez Unię.

Istnieją dwa warianty kształtu europejskiej wspólnoty. Pierwszy to strategia tzw. "europejskiego jądra" zakładająca skupienie wokół członków - założycieli wspólnoty regionów mniej zintegrowanych i słabiej rozwiniętych jak np. peryferyjne regiony opóźnione rozwojowo Europy Środkowo Wschodniej. Regiony te posiadałyby ograniczone prawa i wpływy na decyzje unijne. Wariantem drugim jest koncepcja tzw. "koncentrycznych kręgów". Zakłada ona stworzenie wokół UE konfederacji i przekształcenie Europejskiego Obszaru Gospodarczego w srogią poczekalnię dla państw ubiegających się o pełne członkostwo w UE. Pod uwagę brana jest także kompilacja obydwu wariantów. Tak więc w zależności od tego, który z wariantów zostanie preferowany zależać będzie charakter i kształt struktur administracyjnych poszczególnych państw członkowskich UE.

Całością polityki UE w stosunku do regionów określony jest mianem polityki "trzęsiego szczebla". Zakłada ona daleko posuniętą decentralizację struktur i samodzielność władz regionalnych w podejmowaniu decyzji. Decentralizacja i regionalizacja stały się więc wyznacznikiem polityki wewnętrznej w krajach Europy Zachodniej. Zrodziło to tendencje wśród regionalnych elit władzy do zwiększenia swego wpływu na decyzje unijne. W tym też celu w 1995r. Utworzone zostało Zgromadzenie Regionów Europy (około 300 członków), którego zadaniem jest ochrona własnych interesów wobec UE jak i państw do których przynależą.

Wychodzenie z własnymi inicjatywami przez poszczególne regiony w stosunku do unijnych gremiów (i tak np. z inicjatywy niemieckich landów powstał katalog zadań regionów), gwarantuje zapis w Traktacie mówiący o samodzielności w prowadzeniu polityki europejskiej. Traktat gwarantuje także współdziałanie regionów w Radzie Europy, ustanowienie "gremium regionalnego", subsydiarność czy prawo do samodzielnej skargi przez region w przypadku naruszenia jego prawa.

Szansa Polski na członkostwo w UE

Pomimo iż rząd i parlament przyjęli opcję "jak najszybciej do Unii" szybkie wejście Polski do UE na zasadzie pełnoprawnego członka jest niemożliwe. Przy okazji uwidacznia się bardzo niepokojące stanowisko wśród polskich elit politycznych, które sprowadzić można by do zdania: "wejdziemy do UE za wszelką cenę, choćby na kolanach".

Nawet pełne dostosowanie polskiego prawa do standardów unijnych (co stanowi w chwili obecnej temat wielu debat), pod względem gospodarczym RP będzie daleko odbiegać od takich krajów jak Niemcy czy Wielka Brytania, jednakowy poziom rozwoju gospodarczego wszystkich krajów (regionów) UE stanowi jednak podstawowy wymóg pod adresem ewentualnego członka wspólnoty. Aby temu sprostać przeciętny dochód na głowę mieszkańca w RP musi być porównywalny z dochodem uzyskiwanym przez Niemca czy Anglika. UE jest związkiem państw wysoko rozwiniętych a nie zacofanych. Ekonomisci szacują, że dorównanie pod względem gospodarczym krajom Europy Zachodniej zajmie w RP jakieś 10 lat. Obecność Polski w UE nie jest więc jeszcze przesądzona, co niewątpliwie powinno ucieszyć europesymistów a zasmucić eurooptymistów.

Czy warto wchodzić do Unii ?

Odpowiedź na postawione w ten sposób pytanie nie jest łatwa. Po pierwsze w sytuacji braku wiarygodnych metod obliczenia korzyści i strat wynikających z przystąpienia bądź nie przystąpienia do UE niemożliwością stają się wszelkie kalkulacje i porównania. Po drugie, bezkrytyczne opowiadanie się po stronie wejścia do UE stanowi pewien brak wyobraźni. Z kolei argumenty lewaków jak i narodowej prawicy przeciwko UE są w dużej mierze absurdalne.

Najbardziej niepokojącym zjawiskiem wewnątrz UE są afery korupcyjne, biurokracja i wysokie zarobki eurokratów w Brukseli. Jednakże te negatywne zjawiska nie powinny przysłaniać pozytywnych aspektów płynących z członkostwa w Unii. Za wejściem do UE przemawiają przede wszystkim korzyści ekonomiczne. Zjawiska przemawiające "przeciwko" są do przewyższenia (przynajmniej częściowo) natomiast alternatywy wobec UE nie ma. Pozostawanie poza strukturami unijnymi w dalszej perspektywie czasowej stanowi katastrofalne skutki dla gospodarki. Żaden słabo rozwinięty kraj nie będzie w stanie konkurować na rynku międzynarodowym z bogatym krajem a co dopiero z kilkunastoma zjednoczonymi bogatymi krajami. Jakikolwiek związek z innymi krajami europejskimi niż unijnymi nie stanowi gwarancji wyjścia z zapaści gospodarczej a jedynie może doprowadzić do braku dostępu do nowoczesnych technologii, niemożliwości wejścia na unijne rynki...

Czy lewacy i narodowcy mają rację ?

Czy rzeczywiście jest tak jak to widzą ekstremiści lewacy, że Wspólnota Europejska zniszczy demokrację, ekologiczne rolnictwo, zdegraduje środowisko naturalne i będzie dyskryminować kobiety? A może jak prorokują nacjonalści, wejście do UE spowoduje agonię narodów, utratę dziedzictwa kulturowego, zanik tradycji i języka, zniszczenie rodzimego przemysłu i rolnictwa?

UE gwarantuje regionalnym strukturom politycznym pełną autonomię w prowadzeniu polityki zgodnej z interesem tychże oraz wpływ na decyzje zapadające w Brukseli. Trochę gorzej przedstawia się to w sytuacji państw stowarzyszonych z Unią (póki co na razie Polska ma jedynie szansę na taki układ), które aby uzyskać pełne prawa muszą czekać cierpliwie dostosowując swoją gospodarkę i system prawny w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego i społecznego do przepisów obowiązujących w UE. Ochrona środowiska naturalnego to jeden z priorytetów polityki unijnej. Wsparcie finansowe na ochronę środowiska ze strony UE to 1 miliard ecu rocznie. Ekologiczne produkty cieszą się dużym popytem. Mada na produkty oznakowane ekologicznie czyste daje dobre perspektywy na przyszłość ekologicznemu rolnictwu. Natomiast zaprzestanie finansowania z budżetu państwa nierentownych i przynoszących ogromne straty przedsiębiorstw państwowych oraz stopniowy demontaż państwa opiekuńczego to aspekt wielce pozytywny. Zmniejszenie dopłat do rolnictwa jest również pozytywne ponieważ subwencjonowanie i dotowanie przez państwo jakiegokolwiek dziedziny życia gospodarczego czy społecznego działa jedynie na szkodę konsumenta i podatnika. Osobiście postulowałbym bardziej radykalne rozwiązania a mianowicie daleko idące okrojenie wydatków na cele publiczne (np. całkowite zrezygnowanie z finansowania tzw. kultury i sztuki) przy jednoczesnym obniżeniu stóp procentowych i zmniejszeniu podatków.

Z dokumentów unijnych wynika też, że dyktat brukselski państwom UE nie grozi ponieważ zachowują one własną tożsamość narodową, kulturową i językową a także będą respektowane ich narodowe interesy.

Artur Kruczkiewicz.

CZY NALEŻY WIERZYĆ EURO OPTYMISTOM ?

Po przeczytaniu powyższego tekstu zastałem swój umysł w lekkim zdziwieniu. Dlaczego? Otóż autor owego tekstu znany był mi, jak i innym ludziom czy też czytelnikom różnych pism o profilu anarchistycznym i podobnym ("Inny Świat", "Gazeta An Arche", "Pasażer"), jako człowiek o wyraźnie zarysowanym poglądzie wolnościowym. Więc i strasznie się zdziwiłam, gdy osoba taka wypowiada się zdecydowanie po stronie centralnie sterowanej federacji państw która to ma niewiele wspólnego z ideami wolnościowymi i bliskimi anarchistycznej myśli ideami braterstwa, sprawiedliwości społecznej i pomocy wzajemnej. Oczywiście szanuję zdanie autora na temat UE (dlatego też jego tekst został wydrukowany), jednak nie mogę pozostawić bez komentarza kilku faktów lansowanych przez Artura i innych eurooptymistów.

Pierwsza rzecz która mi nie odpowiada w samych założeniach UE to jej skupienie tylko i wyłącznie na sprawach gospodarczych. "Popieranie harmonijnego i trwałego postępu gospodarczego" - to jest główny cel Unii. Jak widać z tego zapisu Unia stworzona jest tylko i wyłącznie do celów gospodarczych które mają niewiele wspólnego z wolnościowymi ideami anarchizmu. Należy dodać od razu, że przez Unię i jej prawa nie będą chronione

drobne przedsiębiorstwa a jedynie duże koncerny. Poza tym, w Unii skupione mają być państwa o mniej więcej równym wroście gospodarczym, Polska więc na razie do nich nie należy więc najprawdopodobniej będzie krajem z którego Unia na razie będzie tylko czerpała korzyści (poprzez np. zalewanie naszego rynku swoimi towarami) a sama Polska będzie niewiele korzystać z dobrodziejstw unijnych (bo będzie miała ograniczone prawa). O tym ile trwać będzie taka poczekalnica nikt do tej pory nic nie mówi. Bzdurą jest też to, że w Unii wszystkie kraje mają mniej więcej taki sam poziom rozwoju gospodarki czy wyrównane zarobki. Wystarczy porównać zarobki podawanej przez Artura Wielkiej Brytanii i np. Grecji czy Hiszpanii. To, że będziemy w Unii nie znaczy tego, że będziemy zarabiać tyle co Anglicy czy Niemcy. Polska będzie najprawdopodobniej jednym z najbiedniejszych krajów w Unii (obok Czech i Węgier) a przy tym będzie miała jak najwięcej obowiązków (np. jako kraj graniczny Unii przez co na nas będzie spadała ochrona granic unijnych, deportacje etc.).

Artur pisze, że musimy zrezygnować z dotowania przemysłu, rolnictwa itp., przy czym nie podaje tego, że Unia przez szereg lat dotowała i nadal dotuje swoje rolnictwo by mogło być ono konkurencyjne z rolnictwem innych krajów. Poza tym wszystkie niepokojące wg. Artura zjawiska w Unii takie jak: korupcja, biurokracja i wysokie zarobki urzędników przypominają mi żywcem sytuację która panowała w Polsce i innych krajach demokracji przed 1989 rokiem. Tych negatywnych unijnych raczej nie da się usunąć i nie wiem dlaczego należy je zaakceptować skoro przeciwko takim właśnie rzeczom właśnie walczymy (my, znaczy się anarchiści). Nie dość, że z naszych podatków utrzymać musimy własnych pasożytów z Sejmu, Senatu i rządu to jeszcze będziemy musieli utrzymać pasożytów z Brukseli. Jedynymi plusami jakie może odczuwać zwykli Polacy po przystąpieniu do Unii to będzie chyba możliwość swobodnego podróżowania po terenie Unii z której pewnie i tak nie wszyscy skorzystają, bo kogo będzie na to stać. W priorytetową ochronę środowiska przez urzędników brukselskich też mi się nie bardzo chce wierzyć. Ładnie to być może wygląda na papierkach, gorzej w praktyce gdy przeciwko dobru przyrody postawi się finansowe zyski i tysiące nowych miejsc pracy. (Jeszcze nie jesteśmy w UE a już widać w Polsce co staje się priorytetem. W Mielcu np. powstały nowe zakłady pracy które nie dość, że wykorzystują swych pracowników to jeszcze stały się największymi trucicielami w okolicy. Takich rzeczy nie było tu nawet za komuny a władze na to przytykają oczy - liczą się miejsca pracy i pieniądze.)

No i jeszcze jedno, czy tylko lewacy i narodowcy nie chcą Unii? Wydaje mi się, że nie. Nie chcą jej również anarchiści o czym Artur jako jeden z nich chyba zapomniał (choć wskazuje wszystko na to, że jednak nie wszyscy), nie chcą Unii również w pewnej części ludowcy i jak podejrzewam również sporą część zwykłych obywateli którzy obawiają się po prostu tego, że Unia zabierze im więcej niż da. Artur pisze, że "bezkrytyczne opowiedzenie się po stronie wejścia do Unii stanowi pewien brak wyobraźni", jednak cały sens jego artykułu zdecydowanie opowiada się za taką postawą. Widzi on co prawda negatywy Unii ale nieszczególnie mu one przeszkadzają. Ważny jest wzrost gospodarczy, coraz większe zarobki, dla wybranych co prawda, otwarte granice przez które będzie można przepchać wszelkie świństwa i syfy (jak angielska wólowna czy belgijska Coca Cola) i szczególne granice by się do unijnego rajku nie dostała "kolorowa brudna hołota" ze Wschodu. Krawat.



BLASKI I CIENIE REWOLUCYJNEGO ANARCHIZMU

W czerwcu 1905 r. w Chicago odbył się zjazd 203 delegatów reprezentujących 43 organizacje robotnicze, zbuntowane przeciw Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL). Na zjeździe tym utworzona została nowa organizacja: Industrial Workers of the World - Przemysłowi Robotnicy Świata. IWW stawiała sobie za cel zjednoczenie całej klasy robotniczej, a więc również robotników niewykwalifikowanych, pozostających poza cechowymi strukturami Federacji. W skład AFL wchodziły związki skupiające wykwalifikowanych pracowników jednego zawodu, a więc w jednym zakładzie działały odrębne organizacje np. ślusarzy, kierowców, urzędników. "Wobblies" przeciwstawili temu hasło "One Big Union" ("Jeden Wielki Związek"), by zjednoczyć wszystkich robotników w jednej organizacji (można zauważyć, że wykorzystano ten model polska "Solidarność" w 1980 r., wprowadzając strukturę terytorialną zamiast branżowej). Jedność klasowa oznaczała również otwarcie szeregów dla imigrantów i czarnych. Była to powód, gdyż nie tylko ówczesny ruch związkowy protestował przeciw importowi siły roboczej jako czynnikowi obniżającemu płace w interesie kapitalistów; nawet Partia Socjalistyczna przyjęła w 1910 r. rezolucję aprobującą zakaz masowej imigracji. Struktura oparta na więzi produkcyjnej pozwoliła "industrialistom" skupić w swych szeregach tysięczne rzesze proletariatu - głównie robotników wędrownych i sezonowych na Zachodzie a niewykwalifikowanych na Wschodzie: rolników, portowych, budowlanych, drwali, włóknarzy... Początkowo IWW reprezentował jednolity front całej lewicy, ale przełomowe znaczenie miał IV zjazd we wrześniu 1908 r. Usunięto wtedy zwolenników socjalisty DeLeona (którzy utworzyli konkurencyjny

Międzynarodowy Związek Robotniczy) i pod wpływem działaczy z Chicago (Haywood i Saint-John) odrzucono metody walki politycznej. Wzorując się na rewolucyjnym syndykalizmie Francji i Hiszpanii za jedyne środki działania uznano akcję bezpośrednią, tj. sabotaż i strajk. William Haywood mówił: "Wszystko, co robotnicy powinni czynić - to trzymać ręce w kieszeniach, a klasa kapitalistów zostanie zmieciona". I dodawał: "strajk powszechny doprowadzi do wielkiej rewolucji, która wyzwoli klasę robotniczą". Inny działacz, Trautmann, w ogóle negował potrzebę istnienia politycznej partii proletariatu. Wierny swej syndykalistycznej ideologii związek przeprowadził szereg bojowych strajków takich jak strajk w fabrykach Trustu Stalowego w McKees Rocks w lipcu 1909 r. (4000 robotników, 16 narodowości) czy wielki strajk włóknarzy w Lawrence w 1912 r. IWW znane było także z kampanii walki o wolność słowa, prowadzonych w latach 1909-1912 (w samym tylko miasteczku Spokane aresztowano 500 agitatorów). Bodaj jako pierwszy "Wobblies" sięgnęli po "kulturę masową" jako środek propagandy - jednym z ich najbardziej znanych działaczy był słynny piosenkarz folkowy Joe Hill. Po kilku latach dynamicznego rozwoju nadeszła jednak załamanie. Przyczyną było kilka, nie ostatnią z nich były represje, jakie nastąpiły w okresie antykomunistycznej paniki po I wojnie światowej - w ramach tzw. Raidów Palmera aresztowano setki radykałów, wśród nich wielu Wobblies (Haywood został w 1917 r. skazany na dwadzieścia lat więzienia za propagandę antywojenną). Inni, zafascynowani rewolucją rosyjską, porzucili swe dawne syndykalistyczne poglądy i pod komendą komunistów przeszli do AFL, by tam działać. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że sam Haywood w 1921 r. wyjechał do Moskwy. Nie to wszakże było najważniejsze. Sytuacja świata pracy USA w czasie wojny bardzo się poprawiła: bezrobocie spadło do nienotowanego wcześniej poziomu, robotnicy wywalczyli ośmiogodzinny dzień pracy oraz zrównanie płac mężczyzn i kobiet. Z drugiej zaś strony krwawe zamieszki rasowe w St. Louis (1917) i Chicago (1919) ujawniły przepaść dzielącą białych i czarnych robotników. Tak czy owak od początku lat 20. potężny niegdyś związek nie ma już większego znaczenia. IWW działa jednak dalej, choć przez krytyków określany jest jako "Joe Hill Memorial" - garstka weteranów żyjących nostalgią



za dawną świetnością. W kręgach anarchistycznych zarzuca im się też niemodny industrializm i klasizm, ba - nawet męski szowinizm ("machismo"). Podejmowane są próby zmiany tej opinii. W 1989 r. aktywistka Earth First! Judi Bari zorganizowała w Północnej Kalifornii tzw. Lokal nr 1 IWW, by stworzyć sojusz między ekologami i drwalami - robotnikom wyjaśniono, że szybkie wycięcie lasów pozbawi ich pracy. W trzy lata później "Wobblies" podjęli się budowy homoseksualnego ruchu robotniczego w San Francisco, przyjmując w swe szeregi pięciu pracowników gejowskiego baru "End Up" i uświadamiając ich co do niedopuszczalności wyzysku gejów przez gejów w

miesięcznika powstała sieć grup anarchistycznych z całego kontynentu, tzw. L&R Network. W jej skład weszły z terenu USA grupy z Minneapolis (m.in. Youth Greens i znany w Polsce zine "Profane Existence"), Nowego Jorku (Autonomous Anarchist Action), Chicago (Revolutionary Group X), Cincinnati (Cincinnati Autonomous Collective), Birmingham (Anarchist Action Network), Rapid City (Liberate The Obsessed), New Jersey (Patterson Anarchist Collective), Tacoma ("Bayou La Rose"), Atlanta (L&R Supporters), (Whittier United Anarchist Front), La Jolla (Germinal), a także komórki Anarchist Youth Federation w New York, San Diego i Miami. Zasięg działania Sieci obejmował wszystkie kraje NAFTA, a więc także Meksyk (Ediciones Antorcha i Colectivo Cambio Radical) i Kanadę: Vancouver (Friends of Durrutti), Ottawa (Outaouais Outrage i Autonomous Green Action), Toronto (Ecomedia), Kingston (Autonomous Elements), Hamilton (Arm The Spirit)... Kontakty z L&R utrzymywały też pojedyncze grupy z Argentyny (Grupo Impulso Autogestionario), Chile (Red @ de Estudiantes i Grupo Accion Libertaria) i Peru. Uczestnicy sieci spotykali się na corocznym zjeździe (brało w nich udział kilkuset anarchistów, choć np. w San Diego - 75), określając ideowe pryncypia i kierunki działania. Wybierali wtedy 10-osobową Grupę Koordynującą, która podejmowała decyzje wydawnicze i związane z realizowanymi projektami. Działalnością L&R Network kierował "ulatuwacz" (facilitator), odpowiedzialny za koordynację działań bieżących, tj. przede wszystkim pracy Grup Produkcyjnych, redagujących w Nowym Jorku i Ciudad Mexico miesięcznik i jego hiszpańskojęzyczną wersję, oraz "Discussion Bulletin" wydawany w Minneapolis. Nad całością czuwa Rada Sieci, tworzona przez delegatów z grup uczestniczących. Działalność L&R Network to - oprócz wydawania gazety - także organizowanie anarchistycznych kontyngentów na demonstracje, wspieranie więźniów i akcje takie jak Letni Projekt Antyrasistowski. Ideologię L&R można określić jako lewicowy anarchizm, gdyż - w odróżnieniu od np. libertarianizmu - nie ogranicza się ona do walki z państwem, ale dąży do obalenia wszystkich form autorytarnych stosunków społecznych". Tak zresztą klasyfikowali się sami działacze Miłości i Gniewu: Wayne Price w artykule "Revolutionary Anarchism: Part of the Left?" określił swój ruch jako "skrajną, rewolucyjną lewicę lewicy". Celem miało być "stworzenie społeczeństwa opartego na współpracy, solidarności i wzajemnej pomocy". Drogą do tego - zorganizowanie jednolitego frontu wszystkich grup uciśnianych. L&R deklarowała się więc jako ruch "Rewolucyjny... Ekoanarchistyczny... Antypaństwowy... Antykapitalistyczny... Antyrasistowski... Antysemicki... Antyimperialistyczny... Antyseksistowski... Wspieraj z e



imie "wspólnoty". Trwają też próby organizowania pracowników szarej strefy, np. hodowców marihuany. Wobblies odrzucają tradycyjne strajki na rzecz tzw. "polskich" (okupacyjnych), propagują też inne formy akcji bezpośredniej takie jak "dwuwładza" tj. ignorowanie szefów (przypomina to "strajk czynny", wykonywany przez "Solidarność" w 1981 r.). Wszystko to nie zmienia jednak faktu, że w 1993 r. związek liczył zaledwie ok. 500 członków, głównie w USA i Kanadzie, ale też w Australii, Europie i Japonii. IWW działa jako związek zawodowy i organizacja polityczna równocześnie; jego autonomiczne grupy same decydują w jaki sposób walczyć o "zniesienie systemu pracy najemnej" na swoim terenie. Wspomnijmy o jeszcze jednej organizacji anarchosyndykalistycznej w USA - jest nią Workers Solidarity Alliance czyli Sojusz Solidarności Robotniczej. WSA wyrosła z kierowanego przez Toma Wetzela na początku lat 80. ugrupowania Workers Emancipation, skupionego wokół pisma "Ideas and Action". Działa tylko jako grupa prowadząca propagandę na rzecz International Workers Association (międzynarodówki anarchosyndykalistycznej, do której należy m.in. hiszpańska CNT).

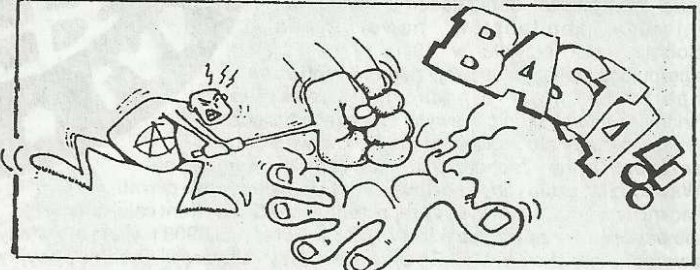
II.

Odrodzenie amerykańskiego anarchizmu nastąpiło na fali studenckiego protestu lat 60. Bezpośredni impuls dał ruch hippiesów, z którego wyrosła tzw. Youth International Party - Międzynarodowa Partia Młodzieży. YIP została założona w 1968 r. przez Abbie Hoffmanna (autora książki "Rewolucja dla draki"), Jerry Rubina, Marshalla Blooma, Paula Krassnera i Allena Ginsberga pod hasłem "wprowadzenia polityki Ecstasy" (idzie o narkotyki). Choć okazali się efemerydą (większość yippies przeszła niebawem na pozycje konformistyczne, np. Rubin został konsultantem do spraw zarządzania), to zainspirowali inne ruchy. Należy do nich również coraz modniejszy ritarianizm, który zrodził się z rozłamu w Young Americans for Freedom (Młodzi Amerykanie na rzecz Wolności - taką nazwę nosiła konserwatywna młodzieżówka Partii Republikańskiej). Po konwencji w St. Louis w 1969 r. dołączyli do tych przeciwników interwencyjonistycznej polityki zagranicznej ludzie tacy jak Karl Hess (doradca ultrakonserwatywnego polityka Barry'ego Goldwatera) i w grudniu 1971 r. założona została US Libertarian Party. Podobny wpływ anarchizm wywierał na marksistowską lewicę. Przykładem może tu Revolutionary Socialist League (Rewolucyjna Liga Socjalistyczna; m.in. William Folk, Chris Hudson, Bruce Kala, Ron Taber), utworzona w 1973 r. Początkowo odwołują się oni do tradycji trockizmu, choć uważają ustrój ZSRR za państwowy kapitalizm (a nie za "zdegenerowane państwo robotnicze" jak twierdził sam Trocki). Od początku jednak zwracają uwagę na tak "niemarksiowskie" kwestie jak np. wyzwolenie gejów i u progu lat 80. RSL przestaje uważać się za organizację trockistowską. Kolejnym etapem ewolucji stało się porzucenie leninizmu na rzecz "wolnościowego socjalizmu" na VII Konwencji w 1986 r. (podobną ewolucję przeszła też np. lewicowo-komunistyczna grupa Fomento Obrero Revolucionario - Organizing Committee in the United States). W październiku 1989 r. ukazuje się ostatni numer pisma RSL "The Torch". W miejsce "The Torch" pojawia się jednak "Love & Rage". Ten "rewolucyjny miesięcznik anarchistyczny" powstał jako wspólne przedsięwzięcie dawnego RSL oraz kierowanej przez Chrisa Daya Rewolucyjnej Anarchistycznej Ligi Kreglańskiej (Revolutionary Anarchist Bowling League) z Minneapolis; o jego powstaniu zdecydowały konferencje w Toronto (1988) i w San Francisco (1989). Wokół

LOVE AND RAGE

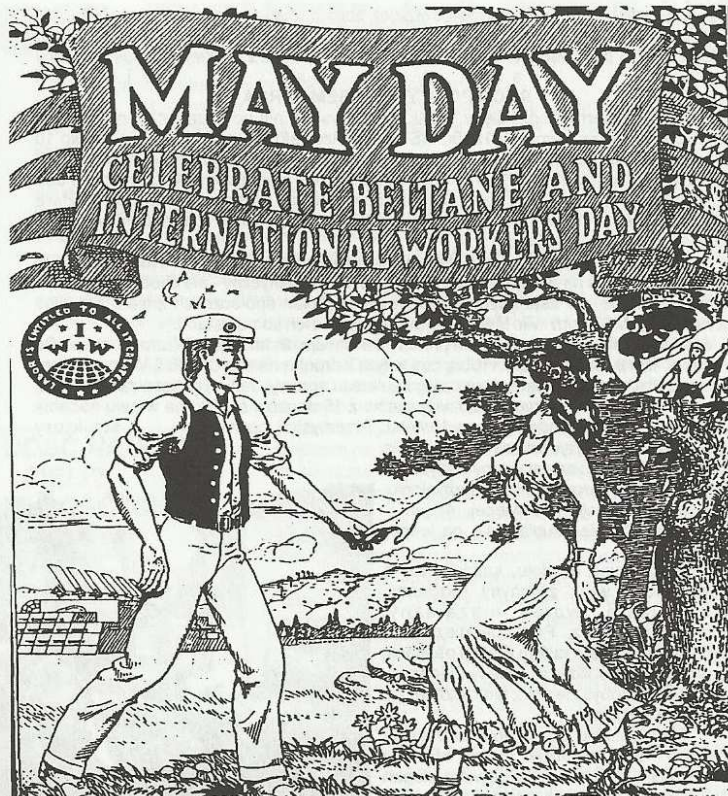
A REVOLUTIONARY ANARCHIST NEWSPAPER

ki... Antyimperialistyczny... Antyseksistowski... Antysemicki... Antyimperialistyczny... Antyseksistowski... Względem na wiek... (odnośnie ostatniego punktu zauważmy, że deklaracja Sieci zwracała uwagę na problemy ludzi starych, ale w praktyce cała działalność odnosiła się do młodzieży). Włączała się we wszelkie ruchy protestu: strajki (choć nie one były najważniejsze), ochronę przyrody, prawa zwierząt, antyfaszizm, feminizm, prawo do aborcji, walka z dyskryminacją rasową, legalizacja imigracji, przeciwdziałanie AIDS, samostanowienie różnych mniejszości rasowych i etnicznych (co ciekawe - nie tylko Afroamerykanów i Indian, ale też Francuzów z Quebecu). Taktyka L&R polegała na "rewolucjonizowaniu" tych ruchów, np. krytykowano feministki, że walczą o prawo do służby wojskowej, zamiast domagać się zniesienia armii. Potępiano homoseksualistów za koncentrowanie się na swoich sprawach; zarazem K. Small demaskował homofobię niektórych odłamów lewicy a zarazem zwalczał infiltrację radykalnej prawicy ("Gaie France Magazine") w środowisku gejowskim. Tak szerokie zakreślenie celów rodziło jednak wiele problemów. Jednym z nich były wzajemne animozje między uciśkanymi mniejszościami, takie jak np. antysemityzm, homofobia i machismo rozpowszechnione wśród Afroamerykanów (znalazło to swój wyraz np. w krytyce poglądów afroamerykańskiego profesora Jeffriesa, głoszącego odpowiedzialność Żydów za niewolnictwo czarnych, czy recenzji płyty Public Enemy). Innego rodzaju kontrowersje wywoływały te hasła ruchów mniejszościowych, które postrzegane były przez niektórych anarchistów jako sprzeczne z idealami wolnościowymi. Tak oceniano np. prowadzoną przez feministki kampanię antypornograficzną (w "L&R" można było przeczytać: "ruch anarchistyczny, który nie zwalcza przemysłu pornograficznego, nie jest prawdziwym ruchem anarchistycznym"). Inną sporną kwestią było poparcie udzielane przez L&R ruchom narodowowyzwoleńczym. Bob McGlynn napisał nawet artykuł "Anarchism vs. Anti-imperialism", natomiast Wayne Price odpowiadał: "Oczywiście ludy Wietnamu, Kambodży i Laosu zapłaciły wysoką



pierwszego Michael William miażdżył maoistów wykazując identyczność komunizmu i faszyzmu, w drugim Bob McGlynn pisał ("Boot The Leftists"): "Dlaczego dopuszczamy lewicowych autorytarystów pomiędzy nas, skoro nigdy nie zapraszamy prawicowych? (...) Dla anarchistów współpraca z partiami lewicowymi jest niewyobrażalną hipokryzją". Oczywiście L&R nie była "komunistyczną agenturą" i mocno podkreślała swój krytycyzm wobec marksistowskiej lewicy określając ją jako "wygodną, elitarną, burżuazyjną i rasistowską". Czasem było to wręcz zabawne: w jednym z numerów opisano atak członków Workers World Party (wg anarchistów "hołdująca przemocy sekta stalinowska", oczywiście "rasistowska" i "homofobiczna"), tymczasem na ilustrującym to zdjęciu bita anarchistka okazuje się być biała, a bijący ją bojówkarz WWP - czarny. Mimo wysiłków L&R nie udało się wyjść poza anarchistyczne getto. Jak zauważono na zjeździe anarchistów w 1993 r., przeciętny uczestnik był białym, mówiący po angielsku mężczyzną z klasy średniej, w wieku dwudziestu kilku lat. W łonie ruchu i tak jednak dochodziło do podziałów ze względu na wiek czy pochodzenie klasowe. "Młodzi" zarzucali "starym" stosowanie ideologicznego żargonu i zbyt wysokie wymagania: "(...) członkowie Grupy Produkcyjnej wymagali poświęcenia swego życia dla L&R, czasem spędzając 24 godziny na dobę w biurze i wdając się w poważne personalne dyskusje" (Liz Highleyman). Aktywiści tworzący trzon ugrupowania mieli za złe uczestnikom, że aktywność wielu z nich ogranicza się do udziału w zjeździe, gdzie podejmują decyzje, ale potem w żaden sposób nie przyczyniają się do ich realizacji. W 1992 r. na konferencji w Atlancie zderzają się dwie wizje organizacji. Część działaczy (m.in. Todd Prane) proponuje sformalizowane członkostwo i strukturę; chcą oni organizacji z jasno określonymi celami i strategią działania. Inni (np. Tommy Lawless) wola oddolną zdecentralizowaną sieć, która wspiera lokalne inicjatywy, usprawnia komunikację między anarchistami i rozpowszechnia informacje o anarchizmie. Towarzyszą temu spory na temat strategii: bojowy aktywizm czy tworzenie kontr-instytucji (a więc samopomoc i autonomia społeczności). Wreszcie w lipcu 1993 r. na zjeździe w San Diego L&R Network "imploduje": na jego miejsce powstaje sformalizowana Love & Rage Revolutionary Anarchist Federation, natomiast dysydenci pozostają w ramach luźnej sieci, koordynowanej przez Baklava Collective.

Jarosław Tomaszewicz



W 1997r. setki tysięcy rolników bez ziemi połączyły się i zajęły ponad dwieście parceli nieużywaną ziemią w Brazylii. Co więcej, 140 tysięcy rodzin odzyskało ziemię dzięki bezpośrednim działaniom przez ostatnie 10 lat. W opinii Noam'a Chomskiego jest to obecnie najpotężniejszy ruch społeczny na świecie. Ponad 90 % Brazylijczyków zgadza się z tym co robi Movimento Sem Terra (MST). Teraz celem są miasta i centra władzy. Oto co się o nich dowiedzieliśmy ...

MST to ruch łączący wydziedziczonych Brazylijczyków, tych których pozbawiła ziemi mechanizacja i uprzemysłowienie rolnictwa, robotników najemnych, tych którzy powrócili z Amazonii biedniejsi niż tam pojechali. MST wzywa do bezpośrednich działań w celu odzyskania nieużywaną ziemi od wielkich posiadaczy i korporacji by oddać ją biednym. Wielkie rzesze politycznie aktywnych ludzi przejmują więc kontrolę nad własnym życiem. Nie pytają o pozwolenie rządu, ale biorą to czego potrzebują od tych których przywleją się i tak za duże. Utworzyli małe wspólnoty spółdzielcze, które produkują to czego im potrzeba. Robią to na własnych warunkach. Działania ich mają formę bezpośredniego zajmowania ziemi, marszów, zajmowania biur, blokowania autostrad i strajków głodowych. Ich celem jest to do czego zmierza europejska radykalna myśl ekologiczna - zdecentralizowany masowy ruch społeczny, który przeciwstawi się kapitalowi i państwu oraz pozwoli biednym przejąć kontrolę (w tym wypadku wspólnie uprawiać ziemię w małych autonomicznych wspólnotach).

ZIEMIA DLA WSZYSTKICH. I TO ZARAZ !

Ci, którzy mówią nie migracji ludzi do miast, wydziedziczeniu ludzi z ziemi zajmowanej przez wielkie metropolie zbierają się przy drogach. Większość z nich musi przeżyć z pracy najemnej zarabiając mniej niż płaca minimalna w Brazylii czyli około 70 funtów miesięcznie. Ceny żywności zaś są porównywalne z tymi z Anglii. Otaczają ich nieużytki, na których nie można znaleźć pracy, są zapomnianymi ludźmi.

Jak mówi Sebastiano, znany dziennikarz: "Brakuje wszystkiego: wody, jedzenia, szkół dla dzieci, opieki medycznej etc. W dodatku ludzie żyją w poczuciu zagrożenia ze strony jegun coes, karabinierów najmowanych przez właścicieli majątków, którzy obawiają się utraty swoich nieużytków. Sytuacja jest więc tutaj gorsza niż w obozach uchodźców w Afryce. Ludzie ci nie mogą bowiem liczyć na żadną ochronę ze strony władz, nie zwraca na nich uwagi międzynarodowa opinia publiczna, ONZ ani jakiegokolwiek organizacje humanitarne." Jednak wszystko to wydaje się nie mieć znaczenia wobec wspólnej tym ludziom żywej nadziei posiadania ziemi.

Kiedy zbiera się wystarczająco liczna grupa ustalane są dokładne plany zajęcia ziemi. Przykładem może być przejęcie w kwietniu 1996r. 205 090 akrowej plantacji Giacomete. Ciemną nocą ponad 12 tysięcy ludzi w ciszy przebywa 13,5 mili w

wiadomym sobie celu. Armia uzbrojona w kosy i widły szuka bardziej dogodnego życia. Każdy z nich wie, że nie ma odwrotu. Przed nimi niski płot, a za nim najemna armia o nieznanych rozmiarach. A na wietrze faluje czerwona flaga Sem Terra, ktoś krzyczy: "Reforma agrarna dla wszystkich!". puszczają zamki w brmach, przelewa się ludzka rzeka i nie ma odwrotu.

Gdyby doszedł do skutku, plan zajęcia Giacomete dałby środki do życia 4 tysiącom rodzin co równa się 8 tysiącom miejsc pracy. Pozostają jeszcze kwestie prawne. Zgodnie z konstytucją Brazylii, nieużytki mogą być zajęte przez państwo. Narodowy Instytut Reformy Agrarnej sprawdzi najpierw czy zajęta ziemia była rzeczywiście nieużytkiem. Następnie sędziowie podejmują decyzję o losie ziemi. W końcu były właściciel otrzymuje odszkodowanie i ziemia przechodzi na biednych farmerów.

Odwiedzając Giacomete 4 miesiące później zamiast chaosu ujrzałem spokój, który ograniczył prawie z nudą. Przed moimi oczami ukazały się rzędy czarnych plastikowych domków, a nad każdym unosił się dym z pieca, na którym gotowano kolejny skapy posiłek z ryżu i fasoli. Nawet po kilku dniach nie spotkałem żadnego z typowych - według prasy zachodniej - elementów życia Trzeciego Świata: nie było tam pijaków, ogromnych śmietników, ścieków, prostytutek czy handlarzy narkotyków. Większość spędzała czas wolny na grze w piłkę, karty, pogawędkach czy ćwiczeniu samoobrony. Nie zapominając oczywiście o uczestniczeniu w spotkaniach.

Cały obóz rządzony jest na zasadzie bezpośrednich spotkań członków wspólnoty. Każda rodzina należy do grupy 30 innych rodzin. Wszystkie problemy omawiane są na regularnych spotkaniach. Poza tym każda grupa posiada koordynatora, który zajmuje się problemami kobiet i dzieci, bezpieczeństwa, zdrowia etc. Koordynatorzy każdej z 92 grup omawiają te problemy na wspólnych spotkaniach. Głównym problemem jest oczywiście nędza. Nie znajdzie się bowiem pracy na polu dla 12 tysięcy ludzi. Wie o tym rząd i opiera na tym swoją taktykę. Jeżeli farmerzy nie będą mogli znaleźć środków do życia, powoli będą opuszczać wspólnotę. Wiedząc to, rząd ignoruje te problemy.

Skutki m tego w ciągu 4 miesięcy z głodu, zimna czy choroby umiera 12 dzieci.

Życie obozowe przebiega w stylu D.I.Y. (Zrób - To - Sam). Nikt nie ma ziemi i każdy jej pragnie, z wyjątkiem tych, którzy sprzedają w sklepach po najniższych możliwych cenach. Zarówno szkoły jak i farmacja prowadzone są przez wydziedziczonych. Najbardziej skandalicznym aspektem życia obozowego jest fakt, że nie ma tam stałego lekarza. Państwo zapewnia jedynie mini ambulansy przy przewiezieniu najbardziej chorych do szpitala.

W każdym przypadku decyzja o przekazaniu ziemi bezdomnym zależy wyłącznie od sędziego. Jeżeli jest ona odmowna, wysyłane są oddziały policji zbrojnej. Np. w Corumbiara w stanie Rondonia 600 rodzin zostało zaatakowanych przez oddziały policji o 3 nad ranem 9 sierpnia 1995r. Obrona trwała całą noc. Jednak o świecie policjanci



wspierani przez najemnych morderców zajęli obóz podpalając przy tym domy. Zginęło 10 farmerów i 2 policjantów. Policja twierdziła, że działała w samoobronie. Jednak fakt, że jedna z ofiar była siedmiolletnia dziewczynka zastrzelona z bliskiej odległości w plecy

RUCH POLITYCZNY SEM TERRA

Ruch Sem Terra rozrósł się w 1984r. z kilku tysięcy nie powiązanych land - squats (zajętych kawałków ziemi). W 1985r. MST zorganizowało 35 osad mobilizując około 10 500 rodzin. 10 lat później 30476 rodzin zajmowało już 146 obszary ziemi. Do roku 1997 ponad 40 000 rodzin żyło na 200 obszarach nielegalnie zajętej ziemi. Poza tym 140 000 rodzin zajęło ziemię poprzez bezpośrednie działania. Jak to wszystko stało się możliwe mając na uwadze 1636 morderstw między 1964 a 1995 rokiem z wyrokami więzienia jedynie w dwóch przypadkach?

MST określa się jako:1. Społeczny ruch rolników bez ziemi 2. Ruch ludowy tj. organizacja oparta na działaniu ludzi dla ludzi 3. Ruch polityczny - nie chodzi tu jednak o partię polityczną, ale zaangażowanie w radykalny plan społecznych zmian. Nic więc dziwnego, że MST zadziwiwo lewicę a prawica nazywa ich komunistami.

Struktura polityczna jest całkiem prosta. Nie istnieje nic takiego jak "członkostwo". Po prostu ci, którzy są bez ziemi i robią coś w tym kierunku należą do MST. Wszystko jest zdecentralizowane i to jest sekret całego sukcesu sprawy. Jedynym scentralizowanym elementem jest linia polityczna 20 aktywistów z 15 obozów stworzona w celu nadania Sem Terra ogólnonarodowego wydzźwięku. Przemysłną cechą tej struktury jest fakt, że tylko 5 z tych nazwisk zna opinia publiczna. Tak więc nawet gdyby wszyscy z nich zostali zamordowani nie się w działaniu MST nie zachwieje. Co więcej, mając 5 nazwisk media nie skupiają się na jednej osobie.

Zaczynając od dołu, każda rodzina tworzy grupę wraz z innymi rodzinami. Grupy takie tworzą niezależny, autonomiczny obóz. Podobne niezależne obozy współdziałają razem w skali państwa. To umożliwia mobilizację tysięcy i jednoczy tych, którzy zdobyli ziemię z tymi, którym się to jeszcze nie udało.

MST zaczęło od rozpowszechniania sloganu "Bez reformy ziemi nie ma demokracji". W 1985 roku powstał slogan "Zajmowanie to jedyne rozwiązanie". Dwa lata później uformowało się hasło "Zajmuj, przeciwstawiaj się, produkuj". Kluczowym słowem jest tutaj słowo "produkuj". Przejście od etapu głodującego chłopca do farmera było trudne do osiągnięcia. Konieczne było zainwestowanie czasu i energii by zatrzymać na ziemi tych, którzy ja zajęli.

Rolnictwo kooperatywne było rozwiązaniem zapewniającym wysoką metodę produkcji. Żywność produkowana na fermach komunalnych była pakowana i wysyłana do sklepów. Można teraz kupić ryż i fasolę w opakowaniu na którym pisze: "REFORMA ZIEMI I TO ZARAZ". Następnym genialnym posunięciem było zrzeszenie przetwórców w jednej organizacji "Confederacao das Cooperativas de Reform Agraria do Brasil", przeciwstawiając się w ten sposób wielkim korporacjom. MST pobiera 2 % podatku od wszystkiego co farmerzy sprzedają, w ten sposób zapewniając sobie uzyskiwanie nowej ziemi, sprzedawanie więcej żywności a także wspomaganie tych bez ziemi.

W 1995r. powstał nowy slogan "Reforma agrarna to sprawa nas wszystkich". sens tego hasła to uświadomienie ludziom, że podobne problemy odnoszą się również do

MST spotyka się co 2 lata na 200 osobowych "Spotkaniach Narodowych" i co 5 lat na "Narodowym Kongresie". Na ostatnim z nich zebrało się 5000 osób, w tym 20 grup rolników z innych krajów. Informacje przekazywane są przez miesięcznik "Journal dos Sem Terra"

SEM TERRA W DZIAŁANIU

Najbardziej spektakularną akcją był marsz 120 000 ludzi na stolicę Brazylii, Brasilię, w kwietniu 1997r. farmerzy szli ze strony północno wschodniej, południowej jak również z obszaru Sao Paulo przez 6 tygodni. Kiedy zasięg marszu stał się widoczny, w stolicy ogłoszono święto. Wszyscy opuszczali domy by połączyć się z tymi, których zwykle określa się "vagabundos". Przewodniczący Senatowi, Sądu Najwyższego i Prezydentowi Republiki także witali marsz. Takie zamieszanie spowodowało MST. Rząd obiecał środki na przyspieszenie reformy ziemi, a Bank Światowy obiecał pożyczki.

Pieniądze to nie cały problem. Osiedlanie 2 milionów ludzi przez 4 lata kosztowałoby 20 bilionów dolarów. To dużo. Jednak w 1995r. rząd brazylijski wydał 12 bilionów dolarów na ratowanie prywatnych przedsiębiorstw i banków. Sem Terra nie potrzeba żadnych liczb. Morderstwa dalej mają miejsce. Reforma ziemi na szerszą skalę to pobożne życzenie. Politycy są pozornie grzeczni bo wszyscy ich obserwują. Po cichu jednak knują spisek przeciwko MST. Jak powiedział anonimowy aktywista: "Uwierzymy im kiedy wprowadzą swe obietnice w życie. Cały czas jesteście oszukiwani. Jak na razie wszystko to tylko polityka telewizyjna i cmentarzy."

MST zaczęło od pisanie petycji (i ciągle zastanawia się czy jest to wystarczająco efektywne). W 1987r. zebrano 1 600 000 podpisów wzywających do reformy ziemi. W 1996r. po podjęciu decyzji skoncentrowania się na miastach, ponad 2 000 wydziedziczonych farmerów zablokowało autostradę Sao Paulo. Po kilku minutach przestało pracować w mieście metro. Trzecie co do wielkości miasto zamarło w bezruchu. MST zamykało także biura Brazylijskiego Narodowego Instytutu Reformy Agrarnej aż do czasu kiedy rozpatrzone ich postulaty. Zorganizowano liczne marsze, strajki głodowe, zajmowano ratusze miast. Wyróbowano wiele metod z wyjątkiem jednej. Walka zbrojna zawsze była wykluczona z ich repertuaru działań.

Rzecznik MST Joan Stedile wyraził to w następujących słowach: "Wielu ludzi sądzi, że walka jest wtedy radykalna kiedy masz się uzbrojone. Nasza walka jest radykalna , a nie pacyfistyczna. Czujemy jednak wahania przed przyłączeniem się do walki zbrojnej z państwową i wojskową policją. Jedyne szansa naszego zwycięstwa to uświadomienie wszystkich i uczestniczenie w walce w każdy możliwy sposób. Kiedy zajmujemy ziemię kobiety, dzieci i starcy używają tego co mają: kiji, kamieni, noży, kos ... Nie polecamy używania broni." Inny aktywista powiedział, że walka zbrojna jest w swej naturze niedemokratyczna i oznacza nierówność, jako że nie każdego stać na broń. Walka

ograniczyła by się wtedy do tych, którzy broń posiadają, czyli nielicznych mężczyzn ... Wydaje się być jasne, że MST nie jest przeciwne przemocy, ale zdecydowanie przeciwstawia się utworzeniu uzbrojonej elity i byciu określonym jako ruch nie radykalny z powodu nie używania broni.

OPÓR

Aktywiści Sem Terra byli wsadzani do więzień, torturowani i mordowani. A to wszystko za próby uzyskania kawałka ziemi z którego można byłoby się żywić. Rzadzący nie przyjmają oczy na rozwijający się ruch MST. Opresje pochodzą z dwóch źródeł. Jednym jest państwo i jego okrutna Policja Militarna. Drugim właściciele ziemi, którzy wynajmują morderców i przekupują sądy.

Wzięmy na przykład najbardziej znany przypadek przemocy wobec wydziedziczonych. O 4.30 17 kwietnia 1996r. w stanie Para niedaleko miasta Eldorado dos Carajias (tu właśnie miał miejsce projekt Grande Carajias, największy przypadek deforestacji, budowa huty stali sponsorowana przez Lloyds Bank, która doprowadziła do migracji ubogich rodzin) 1500 aktywistów MST urządziło demonstrację przeciw opóźnianiu decyzji rządu w sprawie osiedlenia rodzin na plantacji Maca Cheira zajmowanej od siedmiu miesięcy. Przez cały dzień okopowali oni autostradę PA - 150. Późnym popołudniem z dwóch garnizonów wysłano 155 żołnierzy. Otoczyli oni protestujących z obu stron i zaczęli do nich strzelać z karabinów maszynowych. Do czasu kiedy ci którzy mogli uciekli na drodze zostało 19 ciał zabitych i 57 rannych aktywistów. Dowodzący tą akcją pułkownik Mario Collares Pantoja powiedział potem:

"Misja została spełniona. Nikt nic nie widział".

Pułkownik jednak się mylił. Zwykła kamera video nagrała większość z tego co się działo. Spowodowało to publiczne oburzenie. Okazało się (dzięki działaniom Komitetu Do Spraw Zachowania Praw Człowieka), że 10 osób zostało usuniętych z drogi i rozstrzelanych strzałami w tył głowy. Siedem innych ciał zostało pociętych na kawałki kosa.

Sprawy przybrały jeszcze surowszy wymiar kiedy anonimowy właściciel ziemski przyniósł się w radiu, że lokalni obszarnicy zapłacili policji 100 000 dolarów. Oczywiście policja stanu Para przyjęła na siebie rolę sędziego w całej sprawie i oświadczyła publicznie, że wszyscy 155 żołnierze działali w samoobronie i są niewinni. Wszyscy ci policjanci ciągle są w czynnej służbie.

Drugim głównym architektem przemocy są Jaguncos, najemni karabinierzy, którzy w latach 90 - tych zabijali średnio 40 - 50 osób w sporach o ziemię. Obszarnicy połączyli się i stworzyli organizację Uniao Democrática Ruralista - UDR. Używają oni składek członkowskich do zakupu i rozprowadzania

broni. To oni kryją się za zabójstwem Chico Medesa razem z innymi ważnymi działaczami MST.

Opór przeciw MST to nie tylko przemoc. Aktywiści są więzieni pod systemem "więzień prewencyjnych" zakładanych w celu uciszenia znanych działaczy. Oczywiście media zniekształcają obraz Sem Terra. Międzynarodowy obraz MST ogranicza się do stwierdzenia, że ubodzy chłopcy wycinają lasy równikowe.

ŻYCIE NA FARMIE

Głównym celem wydziedziczonych farmerów jest kontrola nad własnym życiem. Często pada tu słowo "godność". Perspektywa godnego życia to główny motor działania. Ankiety pokazały, że pierwsze 3 - 5 lat to twarda walka w celu sprośowania zarówno produkcji żywności jak i budowy domu jednocześnie spłacając kredyt na narzędzia rolnicze i tym podobne sprawy. Życie w świecie ostrej ekonomii wymaga używania trików

Rodzina da Silva wydaje się być typową: ojciec, matka i troje dzieci. Wszystkie dzieci urodziły się w plastikowych namiotach MST. Przez 11 lat objęli się wśród dróg i byli wyrzucani by w końcu otrzymać 20 hektarów ziemi razem z 15 innymi rodzinami w stanie Parana. Domy stoją rzędem i otoczone są drzewami owocowymi. Domy są różne: od dwupokojowych drewnianych chatek do wielopokojowych budynków z cegły takich jak dom de Silvów. Na farmie uprawiany jest ryż i warzywa. Posiadają oni także świnię , krowy i drób. System pracy na farmie polega na tym, że każdy musi przepracować określoną liczbę godzin, aby farma mogła się rozwijać. Za to każda rodzina otrzymuje żywność i ustalona sumę pieniędzy. Można pracować dodatkowo w celu zarobienia więcej. Ci, którzy nie przepracowali wymaganego czasu bez usprawiedliwienia zostają wyrzuceni. Sytuacja taka nie miała tu jednak

PRZYSZŁOŚĆ DLA NAS I DLA NICH

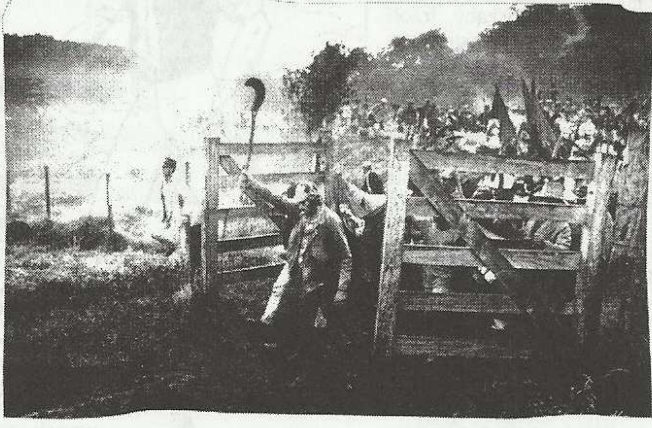
Przyszłość MST jest trudna do przewidzenia. Redystrybucja ziemi na szeroką skalę ciągle nie doszła do skutku. Obecna strategia łączenia się z uboga ludnością miast wydaje się być słuszną. Jest kilka rzeczy które ciągle można zrobić dla Brazylijczyków z MST. Możemy organizować demonstracje solidarnościowe. Sem Terra ogłosiła 17 kwietnia Międzynarodowym Dniem Walki o Ziemię. Ważniejszym wydaje się być tworzenie podobnych organizacji w innych krajach. Jest to niezwykle ważny aspekt solidarności z nimi, nie tylko bycie "za", ale także "z" nimi w walce z wspólnym wrogiem. W czasach cierpienia i wątpliwości świadomość, że istnieją także inne wspólnoty walczące o podobną sprawę może dodać Brazylijczykom

otuchy.

Możemy się także od MST dużo nauczyć. Udało im się stworzyć zdecentralizowany ruch masowy oparty na sile ludzi. Pracują oni nad rozwiązaniem potencjalnych problemów takich jak choćby przemoc i odkrywają nowe sposoby rozwiązywania konfliktów. Wszystko, nawet możliwość bycia narodowym rzecznikiem, znajduje się w zasięgu każdego farmera, nawet tego który nie ukończył żadnej szkoły. Ponieważ zachodni akademicy ignorują wnioski płynące z działań MST, aktywiści powinni się zacząć od nich uczyć. Jak inspirować ludzi? Jak to możliwe, że ludzie pozostają aktywni nawet wtedy gdy posiadają już ziemię? Jak dochodzą oni do takich decyzji jak "skoncentrowanie się na miastach i zaangażowanie się ubogiej ludności we wspólną walkę"? należałoby więc zapoznać się z literaturą rozprowadzana przez MST.

Być może w przyszłości stanie się nieuniknione organizowanie w obronie Matki Ziemi akcji w stylu w jakim robi to Sem Terra. Widzieliśmy to choćby w BBC jak pół miliona uzbrojonych farmerów zaatakowało Brazylijski Kongres. Wiemy też, że tysiące więcej niż 140 000 rodzin prowadzi teraz godne życie. Jednego możemy być pewni - na pewno jeszcze usłyszymy o Movimento Sem Terra.

Na podst. "Do or Die. Voices from Earth First!" #7 tłum. P. Madej.



RUCH ANARCHISTYCZNY W KOLUMBII

I Kolumbia - już samo wymienienie tej nazwy przywołuje nam obraz kraju bardzo gwałtownego i wiecznie trapionego narkotykowymi problemami, ale jest to też inny kraj, mimo tego iż nie zanosi się tam na jakies znaczące zmiany. W kraju tym obecnie istnieje pięć ciągle działających armii. Po stronie partyzanckiej mamy FARC (Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii), ELN (Armia Wyzwolenia Narodowego) i EPL (Ludowa Armia Wyzwolenia). Armie te liczą w sumie ponad 20 000 członków a podejrzewa się, iż mogą zmobilizować jeszcze więcej. Ich główna działalność to porwania, wymuszanie dużych pieniędzy od spółek naftowych działających na ich terenach oraz handel narkotykami. Po stronie rządowej zaś stoi Armia Narodowa oraz coraz silniejsze i bardziej niezależne od swych działających na ich terenach oraz handel narkotykami. Po stronie rządowej zaś stoi Armia Narodowa oraz coraz silniejsze i bardziej niezależne od swych działających na ich terenach oraz handel narkotykami. Po stronie rządowej zaś stoi Armia Narodowa oraz coraz silniejsze i bardziej niezależne od swych działających na ich terenach oraz handel narkotykami.

Przez szereg lat ruch wolnościowy był obecny w Kolumbii która okazała się dla niego żyzną ziemią, teraz jakby nastąpiło kolejne przebudzenie i idee wolnościowe ponownie stają się popularne w tym kraju. Anarchizm w Kolumbii - rys historyczny.

Już w połowie XIX wieku dostrzegane były pierwsze objawy pojawienia się anarchizmu w Kolumbii wraz z pojawieniem się pierwszych pism Proudhona. Było to w tym samym czasie gdy młody Elisee Reclus przybył tam z zamiarem stworzenia anarchistycznej kolonii z czego w końcu nic nie wyszło. Pod koniec XIX wieku odbyło się kilka ważnych strajków rzemieślników które zapoczątkowały działania anarchistyczne jak i powstawanie samowystarczalnych komun tworzonych przez J. Albarracina'a. W 1910 r. po raz pierwszy ukazało się pismo "El Obrero" (1912-1916), i "Paz y Amor" (1913). W roku 1918 wybrzeża atlantyckie stało się obszarem wielu strajków które pokazały siłę anarchistycznej praktyki. Działania bezpośrednie, sabotaże, skuteczne wybieranie delegatów pod ścisłą kontrolą wojska oraz robotnicza solidarność bezpośrednio uderzała w rządzących i burżuazję. W roku 1920 działania te przybrały jeszcze większy zasięg poprzez napływ wielu anarchistów z Europy, trzy znaczące kongresy robotnicze zostały niemal całkowicie opanowane przez anarchistów, powstawały nowe grupy jak Antorcha Libertaria w Bogocie, Via Libre w Barranquilla, Grupo Libertario w Santa Marta, i ważna Federacja Pracy Wybrzeża Atlantyckiego (FOLA) która przejęła szesnastoście zjednoczeń handlowych tamtego obszaru. Ukazywały się również nowe tytuły i publikacje, m.in.: "La Voz Popular", "La Antorcha", "El Sindicalista", "Pensamiento y Voluntad" itp.

W czasie dużej aktywności anarchistów w Kolumbii odbywało się sporo strajków jak i innych protestów. Co do ważniejszych osobistości to wymienić należy anarchistycznego bojownika Raul'a Eduardo Mahecha który był siłą napędzającą wielu protestów. Inne osobistości to Vargas Vila i mało znany acz źle rozumiany Juan de Dios Romero. Natomiast niejaki Biofilo Panclasta znany był jak słynny anarchista i awanturnik (jak sam siebie określał), prezydentem na wiele lat w więzieniach wielu krajów a historia jego życia mogłaby posłużyć za wzorzec niejednej książki. Do dziś dnia krąży o nim legendy, wspomnieć wystarczy, że w Pamplonie (jego rodzinnym mieście) matki do dziś dnia grożą swym dzieciom, że jak nie zjedzą zupy to posła ich do Biofilo. Wielki kryzys idei wolnościowych nastąpił w Kolumbii jak i na całym kontynencie w roku 1930 i latach późniejszych. Przez szereg lat ruch był uspiomy i dopiero od niedawna coś się ruszyło.

Anarchizm dzisiaj.

Popularyzowanie anarchizmu w spoiaryzowanej Kolumbii, gdzie z jednej strony mamy rząd z aparatem przymusu i szwadronami śmierci a z drugiej lewackie guerrillas nie jest rzeczą łatwą. Niezaangażowane w ten konflikt grupy opozycyjne nie są zbyt miło widziane i położenie miejscowych anarchistów nie jest zbyt dobre. Lata wojny domowej też mają tu swój udział i anarchiści muszą twardo stać od tego konfliktu z daleka.

Najbardziej znana i dojrzała grupa jest Alas de Xue - AIT która poprzez kolektywne dyskusje i praktyki wprowadza w życie idee anarchistyczne połączone z tradycyjnymi kulturami zamieszkujących Kolumbię Indian. Praca wykonywana przez kilku jej członków w tradycyjnych indiańskich wspólnotach doprowadziła ich do wniosków twierdzących, iż wspólnoty te niejednokrotnie przechodzą bardzo blisko anarchizmu (wspólnota życia, pomoc wzajemna, odmienne pojęcie władzy) i uzupełniają to klasycznym anarchizmem (podobne rzeczy wprowadzali bracia Flores Magon wiele lat temu w Meksyku). Nazwa kolektywu to połączenie słów Alas (skrzydła) symbolizujące wolność w zachodnim anarchizmie oraz Xue - imię jednego z bóstw andyjskiego ludu Kolumbii. Alas de Xue powstało pod koniec lat osiemdziesiątych z protestów przeciwko uczczeniu pamięci 500 rocznicy odkrycia Ameryki. Protesty te prowadzone były przez wiele grup pod wspólnym hasłem "Samoodkrycie Naszej Ameryki, 500 lat Rdzennego, Czarnego i Ludowego Oporu" a ludzie tworzący później kolektyw nadawali im tego do się działo w pierwszych dwóch dekadach tego stulecia). Dotychczas tamte lata były opisywane tylko z pozycji marksistowskiej. Kolektyw opublikował książkę Biofilo Panclasta "Wieczny Jeniec". Po wyjściu na arenę międzynarodową przystąpili do IWA, później prowadzą wspólne kampanie w obronie ziemi Indian Uwe przed spółkami naftowymi chcącymi zagrabic ich ziemie. Różnobarwny charakter kolektywu (choć w większości anarchistyczny) doprowadzał przez szereg lat do ściągania do niego różnych linii co nieco psuło działalność kolektywu. By odzyskać swój anarchistyczny charakter a i pomóc w koordynacji innym grupom i kolektywom w maju 1998 roku postanowiono zorganizować festiwal pod nazwą "Maj 68-89". Ściągnęło to wielu anarchistów z Bogoty, Cali i Medellin.

Święto to zorganizowane było w kilku miasteczkach uniwersyteckich gdzie odbywały się polityczne spotkania, w obiegu była wspólna waluta. Kilku z obecnych studentów otwarcie poparto walczących partyzantów co naraziło zgromadzonych na ataki grup paramilitarnych. Młody anarchista Humberto Pena Taylor i kilkoro z działaczy praw człowieka zostało już zabitych w Kolumbii przez takie grupy, teraz zagrożone było również to spotkanie. W zorganizowaniu tego spotkania pomogli sympatycy anarchizmu uczący się na wydziale prawa Uniwersytetu Narodowego którzy mają tam swój zaimprovizowany kolektyw Anarquistas al Combate.

Inną z grup która brała udział w organizowaniu tego spotkania był kolektyw Mujeres Libres który ma charakter anarchofeministyczny. Swoją rolę mieli również członkowie trupy teatralnej La Libelula Dorada, kilku z jej członków zajmuje się teraz anarchistycznymi publikacjami. W Medellin działa kolektyw Vargas Vila Libertarian który ma swe udziały w scenie muzycznej, związkach zawodowych oraz prowadzi wiele dyskusji, w Cali zaś różni osobnicy robią zależne od czasu i potrzeby kampanie.

Innymi działaniami prowadzonymi przez kolumbijskich anarchistów to zajmowanie się więzelnymi sumieniami (m.in. odmawiającymi służbę wojskową) jak i działania na muzycznej scenie punk i hardcore gdzie kolportowana jest prasa anarchistyczna.

Kwestie Indian

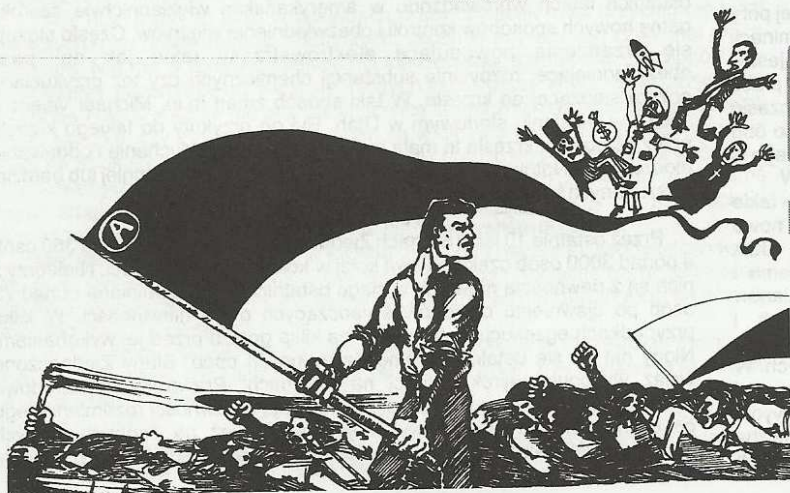
W ostatnich latach miejscowi anarchiści często dawali swe poparcie dla kwestii rdzennych mieszkańców Ameryki, takie poparcie dostawała m.in. ONIC (Narodowa Organizacja Indian Kolumbii) grupująca ponad 50 plemion. Ziemie rdzennych mieszkańców są grabione przez duże korporacje, jak np. hiszpańska korporacja RESPOL i cieszą się błogosławieństwem rządu kolumbijskiego. Anarchiści swe poparcie dali m.in. plemieniu Uwe którego sprawa była nagłośniona na cały świat. Kilka lat temu zapowiedzieli oni masowe samobójstwo jeśli kampanie naftowe wkrocza na ich ziemie. Dla Uwe ropa naftowa to krew Matki Ziemi i jej wydobycie oznacza dla nich śmierć Matki Ziemi i jej mieszkańców. Kampania na rzecz Uwe doprowadziła do zatrzymania poszukiwani ropy choć sprawa nadal pozostaje otwarta. Uwe to tylko jeden z przypadków dyskryminacji praw rdzennych mieszkańców, wiele innych plemion jest pogardzanych za swe tradycyjne formy organizacji życia i dyskryminowanych przez rząd jak i partyzantki - jedni i drudzy chcą eksploatacji zasobów ziemi i wykorzystują Indian dla swych własnych celów. W Kolumbii gdzie jak u nas zbliża się koniec stulecia, codziennie ginie na ulicach pięcioro dzieci, sprzedani kandydaci w wyborach muszą skarżyć się na partyzantów by móc prowadzić swe kampanie, polityka i handel narkotykami idą ręką w rękę a my możemy mieć jedynie nadzieję, że idee i ruch anarchistyczny będą miały tam coraz większe wzięcie.

Kontaktować się z kolumbijskimi anarchistami można przez adres:

Alas de Xue AIT

Apdo . Aereo 52477

Bogota (Kolumbia) e-mail : smtorrer@bachue.usc.unal.edu.co



FREEDOM IS BULLSHIT

O Stanach Zjednoczonych jak o żadnym innym kraju nagromadzonych jest wiele mitów. "Stany to piękny i wolny kraj tylko dlaczego tu tyle policji?" powiedział kiedyś mój znajomy przy piwie w jednym z chicagowskich pubów. Słowo free to chyba najbardziej nadużywane słowo w tym kraju. Zaś samo pojęcie wolności jest mocno wypaczone przez przeciętnych amerykańców. Tak popularne w polskiej prasie wolnościowej paramilitarne grupy walczące z rządem federalnym zostały całkowicie rozbite, ich członkowie albo wyładowali w więzieniach albo zostali zabici. Ich postulaty nigdy nie trafiły do mass mediów. Ludzie ci nie mogli się pogodzić z faktem (tak jak kiedyś Indianie), że właścicielem wszystkich gruntów jest przede wszystkim państwo (tj. rząd) dopiero zaś później osoba użytkująca je.

Najbardziej widoczne we free country są purytanizm, poprawność polityczne i policja. Purytanizm widoczny jest nie tylko w TV (gdzie nawet przysłowiowego "gołego cycka" po północy, w sobotę nie da się zobaczyć) ale praktycznie wszędzie. Amerykanie to purytanie, oni potrafią wiele mówić o wolności, seksie etc. ale z tego nic nie wynika. Zachodnioeuropejskich peep shows tu się nie spotka, prostytutka jest nielegalna. Prawnie ścigana często nie jest prostytutka lecz klient który ponosi odpowiedzialność karna za korzystanie z jej usług (!). częste przypadki to podstawianie na ulice policjantek przebranych za prostytutki. Inny niesamowity kuriozum (stanie Illinois) jest prawo mówiące, że jeśli podczas kontroli drogowej w samochodzie zatrzymanego policjant zauważy jakiś alkohol (np. otwartą puszkę z piwem) to ma prawo zatrzymać kierowcę pomimo, iż ten w ogóle nie pił (!). kierowca odpowiada również za pasażera jeśli ten podczas jazdy spożywa alkohol (!). w ten sposób dotarliśmy do policji amerykańskiej. Jaka ona jest w działaniu to chyba każdy widział na filmach. Policjanci tutaj po prostu nie pierdolać się z zatrzymanym. Najbardziej przejebane mają dzieciaki jeżdżące wozami w piątkowe i sobotnie wieczory i ci wszyscy którzy wyglądem odbiegają od normy. Podejrzany o posiadanie dróg może zostać wyciągnięty z wozu i rozebrany na ulicy do samych slippek, tzw. natychmiastowa kontrola osobista i bynajmniej nie są to jakieś odosobnione przypadki ponieważ na własne oczy widziałem taką akcję. W ogóle jeśli chodzi o drugs to copsy na ich punkcie mają palmę. Stojąc kiedyś na ulicy i czekając na znajomą (podobno w tej dzielnicy, jak się później dowiedziałem, dealery też lubią stać), zostałem zatrzymany przez tajniaków, oczywiście w amerykańskim policyjnym stylu tj. rzucony na maskę wozu, przeszukany, skuty i zawieszony na komisariat gdzie spędziłem kilka godzin za kratami. Pomimo, że na komisariacie copsy stwierdzili, że moje zatrzymanie to pomyłka to nie wypuszczono mnie a jedynie pozwolono skorzystać z zepsutego (!) telefonu. Copsy tutaj czują się całkowicie bezkarni, zwłaszcza służby specjalne. Na gruncie prawnym walka z policją skazana jest na porażkę. Policję można co prawda oskarżyć o brutalność czy bezprawne zatrzymanie, ale na to po pierwsze trzeba mieć dużo kasy (adwokaci), a po drugie jak usłyszałem, tu z policją jeszcze nikt nie wygrał.

Inną mocno rzucającą się w oczy kwestią jest ogromna poprawność polityczna amerykańców. Już właściwie od wieku szkolnego młodym ludziom włącza się do głowy różne popaprane politycznie bzdury. Stąd też wielu amerykańców jest przekonanych o tym, że u nich jest tak wspaniale, że lepiej już nigdzie być nie może. Niektóre grupy ludności np. czarni, na poprawności politycznej robią niezły biznes. I tak np. zasiłki dla czarnych kobiet wychowujących samotnie dzieci (im więcej dzieci większe zasiłki) często przewyższają pensje białego pracownika. Socjalistyczne podejście do czarnej ludności obowiązuje nie tylko w kwestii zasiłków lecz i mieszkalnictwa. Władze miasta dla biednej czarnej ludności budują bloki za które ci nie płacą żadnego rent - u (czyższu) i które to zamieniane są w siedliska najgorszej żulerni. Po spaleniu swego mieszkania jego lokator może ubiegać się o nowe u władz miasta. Władze bojąc się, że zostaną oskarżone o dyskryminację przyznają nowe mieszkania czarnym. Dlatego nie rzadkim widokiem są doszczętnie wypalone bloki w miejscach zamieszkiwanych przez czarną ludność. Kiedyś czarni w USA pracowali na białych, teraz to biali pracują na czarnych.

USA w kwestii politycznej to kraj totalitarny, społeczno - socjalistyczny, zaś liberalizm polega tu na tym, że każdy na każdym kroku chce wyciągnąć od ciebie jak najwięcej kasy. To jest po prostu free country!!!

Artur.

Chicago

'99

ŁAMANIE PRAW CZŁOWIEKA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Obecnie Stany Zjednoczone, przy przyzwoleniu większości krajów świata, chcą i niejednokrotnie sprawują rolę policjant światowego porządku. W imię wolności i demokracji wspierają prawicowe rządy junt wojskowych, bombardują opierające się zachodniemu stylowi życia rejony, siłą wprowadzają jedynie słuszny system polityczny - demokrację. Wszystkie te działania prowadzone są w imieniu tzw. praw człowieka. Stany Zjednoczone mają czelność uczyć wszelkiej maści dyktatorów i szowinistycznych polityków szacunku dla praw człowieka gdy w tym samym czasie na własnym podwórku prawa te są nagminnie deptane i łamane. Wedle amerykańskich kryteriów, prawa człowieka należą się chyba tylko nielicznym, najlepiej tylko dla białych Amerykanów. Oto poniżej kilka najważniejszych kwestii w temacie łamania praw człowieka w Stanach Zjednoczonych.

PRAWA TYLKO DLA WYBRANYCH ?

Tylko dwa kraje na świecie nie podporządkowały się ONZ - owskiemu traktatowi zobowiązującego do ochrony praw dziecka. Tylko Somalia i USA nie podpisały Konwencji Praw Dziecka. W Stanach Zjednoczonych, dzieci za popełnienie przestępstwa odpowiadają na równi z dorosłymi. Norma jest trzymanie w zamknięciu i izolowanie za drobne wykroczenia, brutalne traktowanie w czasie zatrzymania, skuwanie kajdankami czy wreszcie skazywanie na karę śmierci nieletnich. Drugą grupą społeczną która nie doczekała się w pełni respektowania swych praw są kobiety. USA do tej pory nie podpisały Konwencji w sprawie Likwidacji Wszelkich Form Dyskryminacji Kobiet. Najwięcej przypadków łamania praw kobiet odnotowywanych jest w więzieniach gdzie często dochodzi do gwałtów popełnianych przez strażników, kobiety ciężarne bywają skute kajdankami nawet w czasie porodów. To, że Stany Zjednoczone do tej pory nie przystąpiły do obu traktatów, umniejsza wiarygodność tego kraju jako kraju zaangażowanego w obronę praw człowieka. TORTURY I NADUŻYCIA WOBEC WIĘZNIÓW

"Są ludzie, którzy zasługują na to by traktować ich jak zwierzęta..." - takie oto słowa wypowiedziała osoba odpowiedzialna za prowadzenie nowo zbudowanego więzienia o zastrzonym rygorze w stanie Teksas. USA ratyfikowało Konwencję Przeciwno Torturą oraz Innemu Nieludzkiemu i Poniżającemu Traktowaniu albo Karaniu, również Konstytucja Stanów Zjednoczonych zawiera gwarancję "niestosowania okrutnych i niezwykłych rodzajów kar". Mimo tego w kraju tym nagminnie stosuje się tortury oraz maltretowanie osób zatrzymanych przez policję i więzionych. W amerykańskich więzieniach przebywa ponad 1.7 miliona osób z czego ponad 60 % stanowią osoby pochodzące z mniejszości etnicznych czy rasowych. Prawie 20 tysięcy więźniów nie ukończył 18 lat a od 1980 roku liczba więźniów wzrosła trzykrotnie. Stosowanie przemocy w amerykańskich

więzieniach jest powszechne, całą sytuację pogarsza jeszcze zatłoczenie cel i nieliczny personel. Najczęstszym nadużyciem ze strony straży więziennej są pobicia w celach izolacyjnych, w więzieniach dla kobiet dochodzi do gwałtów przez strażników którzy nadzorują odbywanie kary kobiet wbrew prawu międzynarodowemu. Osoby poniżej 18 roku życia często odbywają karę razem z dorosłymi co naraża je na nadużycia. Tysiące osób przebywa przez długi czas w całkowitym odosobnieniu, w małych pozbawionych okien celach. Ma to duży wpływ na ich stan zdrowia fizycznego i psychicznego. W ostatnich latach wprowadzono w amerykańskim więziennictwie szeroką gamę nowych sposobów kontroli i obezwładnienia więźniów. Często stosuje się urządzenia powodujące elektrowstrząsy takie jak np. pasy obezwładniające, rozpylanie substancji chemicznych czy też przykucia w pozycji siedzącej do krzesła. W taki sposób zmarł m.in. Michael Valent w 1997r. w więzieniu stanowym w Utah. Był on przykuty do takiego krzesła przez 16 godzin, krzesła te mają jedynie otwory na oddychanie i oddawanie moczu i kału. Notowane są również przypadki wielu innych mniej lub bardziej wyszukanych form tortur i maltretowania.

KARA ŚMIERCI

Przez ostatnie 10 lat w Stanach Zjednoczonych stracono ponad 350 osób a ponad 3000 osób czeka na swą kolej w kolejce do celi śmierci. Niektórzy z nich są z pewnością niewinni, w ciągu ostatnich 20 lat zwolniono ponad 70 osób po ujawnieniu dowodów świadczących o ich niewinności. W kilku przypadkach egzekucję zatrzymano na kilka godzin przed jej wykonaniem. Nigdy nie da się ustalić ile zginęło niewinnych osób. Stany Zjednoczone wciąż wykonują wyrok śmierci na nieletnich. Prawo międzynarodowe zakazuje tego twierdząc, iż dzieci nie osiągają sprawności rozumienia tego co czynią. Wyroki śmierci wykonuje się również na osobach chorych umysłowo. Większość wyroków opiewa na osobach biednych i w znacznym

przypadku na pochodzących z mniejszości etnicznych. Wiele zależy po prostu od tego, czy oskarżonego stać na dobrego prawnika, jaki ma kolor skóry czy też czy prokurator i sędzia będą ubiegać się o ponowny wybór na swe stanowisko. Pomimo prób "unowocześnienia" egzekucji okrucieństwo kary śmierci jest nieuniknione. Wiele osób swe ostatnie chwile przeżywało sam na sam z katem próbującym wbić igłę ze śmiertelnym zastrzykiem w żyłę. Luis Mata spędził 70 minut leżąc związany z igłą w żyłę, podczas gdy jego sprawa była jeszcze rozpatrywana na sali sądowej. Naczelnik więzienia tak opisał egzekucję Antonio Jamesa: "Leżał już związany, ale nie można było znaleźć żyły... Aby go zabić musieliśmy sprawić, żeby zacisnął dłoń w pięść."

Stany Zjednoczone stają się coraz bardziej osamotnione w wykonywaniu kary śmierci. W 1997r. ponad 84 % odnotowanych na świecie egzekucji wykonano w 4 krajach - w Chinach, Iranie, Arabii Saudyjskiej i Stanach Zjednoczonych.

AZYL POLITYCZNY

"Wszyscy mówią, że Ameryka jest krajem, gdzie przestrzegane są prawa człowieka. Myślę sobie, że może przybyłem nie do tego kraju." - oto słowa Somalijszycy Hawa Abdi Jama który przez 14 miesięcy przetrzymywany był w dramatycznych warunkach do chwili otrzymania azylu politycznego.

W ciągu kilku ostatnich lat liczba osób przetrzymywanych przez Urząd Imigracyjny gwałtownie wzrosła. Wszystkie osoby ubiegające się o azyl polityczny są traktowane jak zwykli kryminaliści, są rozbierane i przeszukiwane, skuwają im się ręce i nogi, znieważa psychicznie i fizycznie, nie zezwala im się na kontakt z rodziną, prawnikami i organizacjami a czas oczekiwania spędzają we wspólnych celach z pospolicymi przestępcami. Ubiegające się o azyl kobiety zmuszane są do kontroli osobistych wymagających obnażania się, pozbawiane podstawowych środków higieny zamykane w więziennych karcerach za drobne przewinienia których nie rozumiały. Wiele dzieci uchodźców są oddzielane od rodziców i często zamykane w poprawczakach z młodocianymi przestępcami.

BRUTALNOŚĆ POLICJI

Na terenie całych Stanów Zjednoczonych ludzie, którzy nie stanowili żadnego zagrożenia bywali przez policję bici, kopani, rażeni pięścią, a nawet czasami śmiertelną kulą. Bywali okaleczani a nieraz wręcz tracili życie na skutek brutalnego obezwładnienia, bywali porażani prądem bądź poddani nadmiernemu rozpyleniu środków chemicznych. Takie czynności ze strony amerykańskiej policji stały się już niemal normą. Oto kilka przykładów takich działań. W 1994r. Anthony Baez grał z braćmi na ulicy w piłkę, gdy przypadkowo kopnął piłką w stojący nieopodal radiowóz rozwścieczony funkcjonariusz powalił go na ziemię a inni kłękali mu na plecach, spowodowało to uduszenie. Policjant ten miał już na koncie 14 innych skarg na brutalne zachowanie. W kwietniu czarnoskóra Caroline Sue Botticher zginęła od policyjnych kul gdy jechała jako pasażerka samochodu. Samochód nie zatrzymał się na policyjnym punkcie kontrolnym ale nie było podstaw by domniemać, że ktoś jest w nim uzbrojony. Policja oddała do samochodu 22 serie strzałów. 25 grudnia William J. Whitfield III został zastrzelony przez policję w supermarkecie gdy ta jego klucze wzięła za pistolet, funkcjonariusz który go zabił został oczyszczony z zarzutów. W czerwcu 1996r. 26 letnia kobieta Kimberly Lashon Watkins zmarła po postrzeleniu z policyjnego tasera - ręcznego urządzenia wyrzutowego dwa kolczaste haczyki przymocowane do kabli przewodzących prąd

wysokiego napięcia. To tylko niektóre z nadużyć amerykańskiej policji.

Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych otrzymuje tysiące skarg na brutalizację pracy policji. Dochodzenia przeprowadzone w ostatnich latach wskazują na stały wzrost brutalnych zachowań policji jednak władze przysmakują oczy na takie zachowanie, szczególnie tam gdzie notuje się wzrost przestępczości. Innym problemem jest niepisany "kodeks milczenia" obowiązujący wśród policjantów. Policjanci odmawiają zeznań lub nie potwierdzają faktów dotyczących brutalnych zachowań ich kolegów. Władze rokrocznie wypłacają miliony dolarów odszkodowań dla osób poszkodowanych lub ich rodzin.

Najbardziej narażone na brutalność policji są mniejszości etniczne i rasowe. "Czarny nastolatek, jadąc szybko rowerem, łamie prawo. Biały nastolatek jadąc z taką samą szybkością, upaja się młodością" - stwierdziło Krajowe Stowarzyszenie na rzecz Obrony Ludności Kolorowej. Młody Latynos lub czarnoskóry Amerykanin to dla białego policjanta prawdopodobny przestępca dlatego nieraz już prewencyjnie zostaje zatrzymany, przesłuchany, torturowany. Policja tłumaczy zazwyczaj takie



Jeden z wielu protestów przeciwko brutalności policji

postępowanie brutalnością przestępców, jednak takie tłumaczenia nie mogą być pretekstem do poniżania, bicia i nieraz zabijania niewinnych osób.

To tylko niektóre z aspektów łamania praw człowieka w Stanach Zjednoczonych, inną zupełnie sprawą jest łamanie praw człowieka przez sam rząd USA w innych krajach czy też działania nie wspomnianych tutaj federalnych agencji takich jak FBI czy jednostek antynarkotykowych.

Tekst powstał na podstawie materiałów AMNESTY INTERNATIONAL



strażnik pokoju? obrońca praw człowieka?

"Jest obowiązkiem intelektualistów mówić prawdę i odsłaniać kłamstwa".

"Dla tych co uparcie dążą do wolności, nie ma pilniejszego zadania niż nauczyć się rozumieć mechanizmy i praktyki indoktrynacji. Te są łatwo dostrzegalne w społeczeństwach totalitarnych, ale dużo trudniej w sytuacji prania mózgu w warunkach wolności, jakiemu jesteśmy poddani i któremu za często służymy z chęci lub braku przezorności".

prof. Noam Chomsky, Massachusetts Institute of Technology

Przez blisko trzy miesiące świat obserwował amerykańsko-natowskie bombardowanie Jugosławii, która odważyła się odmówić okupacji swoich ziem na mocy postanowień z Rambouillet. W tym samym czasie wszystkie media rozpętały propagandę przeciw Serbom, tworząc doprowadzoną do absurdu sylwetkę tego niewielkiego narodu jakoby zagrażającego całemu światu. Rozbicie naliczami przemysłu Jugosławii, ataki na cele cywilne i wężły komunikacyjne usprawiedliwiono obroną praw człowieka, demokracji i co najbardziej absurdalne nazwano to "misją pokojową". W związku z tym pokazem "obludy" warto przypatrzeć się historii USA.

Własna propaganda przedstawia Stany Zjednoczone jako najbardziej demokratyczne państwo świata, jako obrońcę praw człowieka i wolności religijnej na całym świecie. Jednak fakty są zupełnie inne. USA to państwo które dokonało jednego z najokrutniejszych czystek etnicznych, mordów i podbojów w ostatnich trzech stuleciach, najgorliwiej wspierało wszelkie dyktatury oraz dokonało najwięcej interwencji wojskowych w obronie swoich interesów politycznych i gospodarczych na całym świecie. Całą politykę wewnętrzną Stanów Zjednoczonych i zagraniczną

od roku 1898 można tylko porównać z polityką hitlerowskich Niemiec. Warto prześledzić jej najważniejsze etapy.

Etap pierwszy to okres pierwotnej kolonizacji kontynentu prowadzony drogą czystek etnicznych, podboju i rabunku własności pierwotnych mieszkańców jak i niszczeniu dóbr przyrody. Najpierw czystki etniczne związane z zajmowaniem nowych obszarów dotknęły rdzennych mieszkańców Ameryki - Indian. Masowo stosowano przez armie amerykańską i białą ludność cywilną przesiedlenia i deportacje, łamanie podpisanych umów, pacyfikacje, wywoływanie epidemii chorób zakaźnych, głównie odry (co stanowiło pierwsze masowe zastosowanie broni biologicznej), mordowanie całych plemion. Przedstawię kilka przykładów. W 1830 Jackson wydał Indian Removal Act nakazujący wypędzenie Indian mieszkających na zachód od Missisipi. W 1832 dochodzi do masakry kobiet i dzieci nad rzeką Bod Axe. 22 listopada 1864 roku zostaje dokonana masakra w wioskach Cheyeniów doliny Shenandoah i otrucia Indian zaproszonych do fortu Jones. W 1851 zostaje zbudowany obóz koncentracyjny dla Indian w Crown Creek w Dakocie. W latach 1850-90 w samej tylko Kalifornii

władze wydały milion dolarów na premie za skalpy zamordowanych Indian płacąc od 50 centów do 5 dolarów za jeden indiański skalp. Żołnierze i cywile amerykańscy po dokonaniu napadu na śpiące wioski indiańskie i wymordowaniu mężczyzn dokonywali masowych gwałtów kobiet, które potem rozstrzeliwano. W międzyczasie dzieci skalpowano "dla zabawy", a kobietom wycinano nożami piersi i narządy płciowe, które potem służyły żołnierzom za ozdobę siodeł i kapeluszy. Ocenia się liczbę zabitych lub zamordowanych Indian w ramach kolonizacji kontynentu na 8-13 milionów. Na zajętych obszarach po wysiedleniu lub wymordowaniu Indian celem szybkiego dorobienia się ogromnych majątków prowadzono rabunkową gospodarkę zasobami przyrody w wyniku czego wybito liczne gatunki zwierząt i spowodowano wyginiecie licznych gatunków roślin. W efekcie nastąpiło wyjątkowe i przemiana w obszary pustynne 1/3 obszaru nadającego się wcześniej do uprawy.

Bunt handlarzy i rabusie

Powstanie Stanów Zjednoczonych jako państwa wynikało z buntu handlarzy niezadowolonych z nakładania coraz to nowych cel i podatków oraz ograniczania produkcji przemysłowej kolonii przez

Anglię. W 1699 Londyn wydał Woolen Act ograniczający produkcję wełny, w 1732 Hat Act ograniczający produkcję kapeluszy, w 1733 Melasses Act ograniczający produkcję rumu, w 1750 Iron Act ograniczający produkcję stali. W 1765 roku król angielski wprowadził podatek stemplowy (Stamp Act) od książek, prasy, polis ubezpieczeniowych i kart do gry. 26 czerwca 1767 roku kanclerz skarbu Anglii Townshend wprowadził American Import Duties Act czyli cła od towarów importowanych do kolonii. Amerykanów przede wszystkim obchodziły ich pieniądze. Nastąpił więc wybuch niezadowolenia szczególnie u zamożnych kupców, który rozszerzył się i doprowadził do uniezależnienia Stanów Zjednoczonych. Ogłoszona przez Kongres USA Deklaracja Niepodległości przyznawała bierne i czynne prawo wyborcze tylko kilku procentom ludności białej posiadającej majątki ziemskie, odsuwając szerokie masy społeczne od wpływu na władzę. Oczywiście praw wyborczych nie posiadali Indianie, Murzyni i inni kolorowi traktowani przez białych protestantów jako poddane. Stany Zjednoczone jako ostatni kraj cywilizacji zachodniej zniósł niewolnictwo w 1862 roku na terenie Stanów Południowych (którego celem było osłabienie gospodarki i potencjału zbrojnego Południa w trakcie Wojny Secesyjnej, a nie jakkolwiek chęć zmiany losu niewolników). W 1866 Murzynom urodzonym na terenie USA przyznano prawo obywatelstwa, ale jeszcze przez 2 pokolenia bez praw wyborczych. W Europie na kontynencie niewolnictwo zanikło w średniowieczu, zaś konserwatywna Wielka Brytania zniósła je w 1833. Warto nadmienić, że przywóz niewolników do Ameryki rozpoczęli w 1619 Anglicy, Amerykanie kontynuowali, powodując rozkwit tego interesu. Z Afryki porwano co najmniej 60 milionów tubylców w celu ich przewiezienia do USA. Do Stanów Zjednoczonych dotarło tylko około 4 milionów Murzynów, reszta zmarła z powodu nieludzkich warunków w podróży. Handel niewolnikami w USA trwał do 1860 roku popierany przez elity władzy, zaś np. do 1850 roku istniał w Waszyngtonie targ niewolników. W trakcie Wojny Secesyjnej (1861-65) doszło do starcia w walce o władzę nad państwem dwóch elit finansowych Stanów Zjednoczonych tzn. elity właścicieli ziemskich Południa i właścicieli tzw. Robber barons rozwijającego się w sposób rabunkowy i bandycki przemysłu z Północy. Starcie to wygrał oczywiście silniejszy, który zastosował taktykę wojny totalnej: taktykę spalanej ziemi, taktykę blokady dostaw i pokonania głodem. Przemysłowa Północ umiała liczyć pieniądze i nie chciała, za wszelką cenę, dopuścić do utraty wspaniałego rynku zbytu jakim było rolnicze Południe. 4 marca 1861 Lincoln w przemówieniu do narodu oświadczył, że nie będzie mieszał się do problemów niewolnictwa oraz że Unia jest nierozwiązywalna. Mimo zgodności 7 stanów do pokojowego jej opuszczenia Lincoln rozpoczął działania dyktatorskie, bez pytania Kongresu o zgodę nakazał

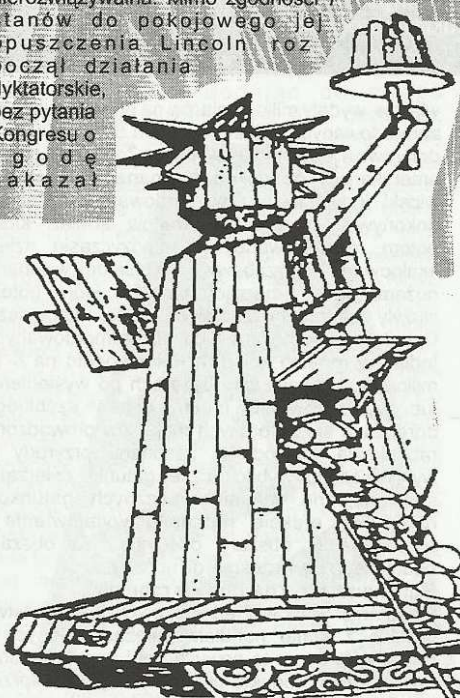
blokade portów morskich Południa i ogłosił mobilizację, co spowodowało decyzję 4 kolejnych stanów o wystąpieniu z Unii. "Dać odczuć ciężar wojny!" Blokada morską Południa odcięła dostawy żywności i uzbrojenia, powodując masowy głód u Konfederatów. Północ świetnie uzbrojona przez własny przemysł rozpoczęła wojnę totalną. Wojska Unii niszczyły wszystko na swojej drodze: pola uprawne, domostwa, fabryki, tory kolejowe, mosty, palili miasta i wypędzali ich mieszkańców. Generał Sherman powiedział: "Walczymy nie tylko z wrogią armią, lecz i z wrogiem nam narodem i musimy wszystkim - młodym i starym, bogatym i biednym - dać odczuć ciężar wojny" (Te same treści wypowiedział Hitler w momencie ataku na Polskę, rozpoczynając II wojnę światową). Sherman wydał rozkaz wypędzenia z Atlanty wszystkich mieszkańców, łącznie z rannymi i chorymi oraz spalenia miasta. Pod jego osobistym nadzorem w ramach prowadzonych dewastacji Georgii żołnierze Unii rozgrzane do czerwoności szyny kolejowe okrecali o stojące w pobliżu drzewa. Wojna totalna pro



wad a przez z on a przez Unię polegała również na krwawych, strategicznie bezsensownych ofensywach. Generał Grant w ciągu godziny potrafił w ten sposób pod Cold Harbor wysłać na śmierć 12 tysięcy swoich żołnierzy. Łącznie w trakcie tej wojny zginęło 617 tysięcy 528 osób w tym żołnierzy 204 tysiące bezpośrednio w walkach, liczba rannych wynosiła 375 tysięcy. Doświadczenia, szczególnie taktyka otaczania dużych obszarów i odcinania dostaw (tzw. taktyka anakandy) zdobyte w trakcie Wojny Secesyjnej posłużyły w następnych prowadzonych do tej pory interwencjach wojskowych USA oraz pokazały światu jak postępuje się z separatystami. cofając się nieco do 1819 Teksas wyrwa się spod zwierzchnictwa hiszpańskiego i jako niezależny stan przyłączył się do Meksyku. W 1830 rząd meksykański znosi w Teksasie niewolnictwo. W 1835 roku amerykańskie zdobywają meksykański fort Anahuac, a w 1845 dokonują ostatecznej aneksji, mimo że ludność amerykańska stanowiła mniejszość. Wraz z aneksją Teksasu następuje ponowne przywrócenie niewolnictwa, oraz podział ówczesnego Teksasu na 5 mniejszych (obecnych) stanów. W 1846 Amerykanie rozpoczęli wojnę z Meksykiem. Celem sprowokowania oddziały generała Taylora wkraczają na sporne

tereny na południe od Teksasu, następnie maszerują do rzeki Rio Grande. Po jak zwykle przeprowadzonej kampanii oszczerstw w stylu obecnych tj. obrony praw człowieka USA wypowiada 13 maja 1846 wojnę. W wyniku znacznej przewagi liczebnej i lepszego uzbrojenia gangsterski napad się udaje, armia amerykańska pokonuje Meksyk. Na mocy pokoju w Quadelupe Hidalgo z 1848 Meksyk utracił połowę swojego terytorium, a Amerykanie zyskali obszar dzisiejszych stanów: Teksas, Arizona, Kalifornia, Nevada, Utah oraz części Nowego Meksyku, Kansas, Kolorado i Wyoming. O bezczelności, zaborczości i niepomamowanej żądzy rabunku Amerykanów może świadczyć fakt, że w momencie rozpoczęcia wojny ludność amerykańska stanowiła znikomą mniejszość na tych terenach. Przykładowo w Kalifornii w 1846 roku mieszkało 500 Amerykanów, 10 tysięcy Meksykanów i 24 tysiące Indian. Podstawowym motorem dokonania tej grabieży, prowadzonej mimo rozpaczliwej obrony jej mieszkańców była chęć zdobycia: bogatych złoża złota (odkrytych w 1842 roku nad zatoką San Francisco) oraz zyskowych plantacji bawełny stanu Teksas (bawełna była wtedy towarem strategicznym dla całej Europy).

W polityce wewnętrznej wystąpiły liczne dramatyczne wydarzenia. Początkowo były to buntury eksploatowanych do granic wytrzymałości niewolników i Indian. Ważniejsze powstania niewolników to: 1712 New York City, 1739 i 1822 Karolina Południowa, 1859 Wirginia - powstanie Johna Brown'a. Wraz z zanikiem niewolnictwa, rozwojem przemysłu i koncentracją własności rolnej i przemysłowej w rękach wąskich elit wybuchy niezadowolenia społecznego były związane z pracownikami najemnymi. Wraz ze wzrostem wypracowanych dochodów następuje ogromne rozwarstwienie w proporcjach jego podziału pomiędzy właścicieli i robotników przemysłowych. Około 600 tysięcy zamożnych Amerykanów posiadało więcej niż pozostałe 62 miliony. W latach prezydentury Granta (1869-1877) w wyniku upadku banku Jay Cooke & Co., panoszącej się korupcji, opanowania wymiaru sprawiedliwości oraz władz obu partii politycznych przez przedstawicieli oligarchii finansowej rozpoczął się kryzys. W 1877 wojsko tłumia strajki kolejarzy w Wirginii. W 1894 roku strajkuje 750 tysięcy robotników z powodu obniżenia zarobków. W Chicago wojsko federalne toczy walki ze strajkującymi m.in. na terenie wystawy światowej. Wielkie strajki trwają do 1905 roku, naliczono ich około 25 tysięcy. W tym czasie upadło około 600 banków, 15 tysięcy firm. Jednocześnie powstają coraz większe bogate korporacje o charakterze monopoli takie jak Standard Oil Trust, Ford Motor Company czy United Fruits Company, o coraz większym wpływie na władzę. Jeden z tzw. Baronów rabusiów (tak ich określano) właściciel Standard Oil John D. Rockefeller oskarżony i zagrożony sprawą sądową doprowadził do dymisji dwóch ministrów sprawiedliwości aż wycofano zarzuty. Prawo Stanów Zjednoczonych w tym okresie jest wyraźnie po stronie pracodawców, prawa pracowników w tym prawa tworzenia związków zawodowych są wyraźnie ograniczone. Sytuacja panująca na budowach wielkich przedsięwzięć takich jak budowa linii kolejowej do Kansas przypomina Związek Radziecki i czasy Stalina. W trakcie tej budowy większość z 40 tysięcy Murzyńskich robotników ginie z powodu ciężkich warunków i wypadków przy pracy, podobnie jak w przypadku budowy przez zesłanych do łagrow Kanahu Białomorskiego w ZSRR. **Wyłączna strefa wpływów USA** Etap drugiej historii i polityki Stanów Zjednoczonych polegał na podboju ziem Ameryki Północnej zajętych przez inne państwa głównie europejskie. Władze Stanów Zjednoczonych przyjęły doktrynę Monroe'go (2 grudnia 1823 roku) która mówiła, że obszar obu Ameryk jest wyłączną strefą wpływów USA, czyli strefą okupacji i eksploatacji gospodarczej. Nastąpiło wtedy (od 1880 roku) brut



alne podporządkowaniu Stanom Zjednoczonym państw na terenie obu Ameryk, często drogą likwidacji demokratycznych rządów i zastąpienia ich krwawymi proamerykańskimi dyktaturami. Szczególnie po ogłoszeniu 6 grudnia 1904 tzw. "uzupełnienia Roosevelta" (Roosevelt corollary) doktryny Monroe'ego jawnie sankcjonującego możliwość interwencji zbrojnej USA na obszarze obu Ameryk.

Po opanowaniu całości obecnego terytorium USA w Ameryce związana z prawie całkowitym wymordowaniem Indian i odebraniem im ziemi rozpoczyna się krwawa ekspansja zewnętrzna. W 1867 roku Amerykanie zajmują wyspę Midway. W 1878 tajfun niszczy trzy zmierzające do bitwy morskiej floty Anglii, Niemiec i USA walczące o wyspy Samoa. W 1887 Amerykanie budują bazę wojenną w Pearl Harbor na Hawajach, w 1894 roku uznają niepodległość Republiki Hawajskiej, zaś w 1898 dokonują jej aneksji.

Od 1845 Amerykanie dążą do zajęcia Kuby. W latach 1849-50 zostały przeprowadzone dwie nieudane próby rewolty na Kubie przez amerykańskich generałów Quitmana i Lopeza. Mieszkańcy Kuby ich nie poparli, trud przysyłanych amerykańskich ochotników poszedł na marne. W 1854 roku m.in. James Buchanan podpisał Ostend - Manifesto dokument uznający małą Kubę za zagrożenie wewnętrznej pokoju i istnienia Stanów Zjednoczonych przez co uzasadniając konieczność jej odebrania słabym Hiszpanom. W 1895 roku na Kubie wybuchł bunt wspierany finansowo przez Amerykanów. Od objęcia w 1897 roku przez liberałów władzy w Hiszpanii nowy rząd czyni ustępstwa na korzyść rewolucjonistów kubańskich i USA. Jednak Amerykanie nadal dążą do wojny. Wspaniałą okazją okazuje się wysłanie statku "Maine" do portu La Habana na Kubie, gdzie z niewyjaśnionych przyczyn następuje eksplozja w której ginie 260 marynarzy. Po tym wydarzeniu Amerykanie oświadczają Hiszpanom, że nie dążą do wojny i osiągnięcia zdobyczy terytorialnych na Kubie, jednocześnie stawiając im kilka warunków. Hiszpanie warunki przyjmują, następnego dnia Kongres upoważnia prezydenta do rozpoczęcia wojny z Hiszpanią. Dzięki posiadanej przewadze szczególnie we flocie wojennej jankesi odnoszą zwycięstwa w dwóch bitwach morskich w Zatoce Manila i pod Santiago. Na mocy pokoju paryskiego z 1898 Amerykanie zajmują wyspę Guam (najbogatsze na świecie złoża fosforytów), Puerto Rico i Filipiny oraz dzięki poprawce Platt'a uzurpują sobie prawo do interwencji na Kubie i do "dzierżawy" bazy Guantánamo. W momencie ratyfikacji pokoju paryskiego przez Kongres prezydent McKinley oświadczył, że decyzja aneksji Filipin jest podyktowana czysto altruistycznymi pobudkami, że Stanom nie chodzi o zawładnięcie krajem, ani o handel, ani o imperium, lecz o ludzi. Ameryka wychowa, ucywilizuje i uszlachetni Filipinczyków. W rzeczywistości w trakcie walk o Filipiny zabiło około 200 tysięcy cywilów. Wielu z dzielnych amerykańskich bohaterów potrafiło zabić po 1000 bezbronnnych cywilów. W ramach działań represyjnych dowódcy wojsk USA wydawali rozkazy spalania wiosek filipińskich i rozstrzelania ich mieszkańców. (Podobnie jak w Polsce okupacyjne wojska niemieckie za Hitlera mściły się za wysadzenie pociągów z zaopatrzeniem lub zatrzymanie pociągów z więźniami do obozów koncentracyjnych poprzez rozstrzelanie mieszkańców najbliższej leżącej miejscowości). Filipiny stały się na 47 lat de facto kolonią amerykańską. Działała tam do 1902 roku partyzantka. 40 lat później Stany Zjednoczone w wyniku masowego napływu emigrantów, eksportu towarów rolnych i cukru wyższego niż zczyliby sobie Amerykanie podejmują decyzję o przywróceniu w ciągu 12 lat niepodległości Filipinom, ale z zachowaniem prawa posiadania baz wojskowych. USA swoje operacje międzynarodowe na terenie Ameryki Środkowej i Pacyfiku rozpoczęły głosząc hasła antykolonialne, następnie na zajętych terenach ustanowiły formę neokolonialnego protektoratu cechującego się zachowaniem wątkich pozorów niezależności politycznej, ale za to z silnym uzależnieniem gospodarczym.

Komu zyski, komu straty

W 1877 roku władze w Meksyku obejmuje dyktator generał Porfirio Diaz, który z poparciem Stanów Zjednoczonych panuje do 1911 roku. Amerykanie

dokonują tam znacznych inwestycji w przemysł wydobywczy ropy naftowej. Jednak korzyści z wydobycia i przemian gospodarczych uzyskują przedsiębiorstwa zagraniczne przeważnie amerykańskie i niewielka grupa miejscowej elity władzy Indianin i metysom bezprawnie odbiera się ziemię, wysiedla się i morduje całe plemiona indiańskie. Wygnanych z ziemi indiańskich chłopów kieruje się do słabo opłacanych prac na polach naftowych, kopalniach i majątkach ziemskich. W tym czasie 1% ludności Meksyku - elita władzy posiada 96% własności ziemi, zaś 97% mieszkańców wsi jej nie posiada wcale. W 1906 wybuchła wielki strajk w kopalniach miedzi, a w 1907 w przemyśle włókienniczym. W 1908 wybuchają zamieszki, które w 1910 przeradzają się w rewolucję. W 1911 roku generał Diaz ustępuje. Władze obejmuje demokratyczny rząd Francisco Madera. W 1913 wybuchła pucz wojskowy generała Victoriana Huerty, który po roku się załamuje. Dochodzi wtedy do interwencji zbrojnej USA. Jednak wroga postawa ludności zmusza Amerykanów do wycofania się. W marcu 1916 roku dochodzi do popieranej przez Roosevelta i senatora Fall'a ponownej interwencji wojskowej USA. Wynik jej okazuje się dla jankesów niekorzystny. Po niej, prezydent Meksyku Venustiano Carranza ogłasza nacjonalizację ziemi i silnie ogranicza prawa cudzoziemców do wydobycia złóż surowców. Amerykanie organizują kolejną interwencję wojskową w 1920 roku, obalają i mordują prezydenta Carranza.

Podobny schemat wydarzeń, ale mniej korzystny dla USA zdarzył się w Gwatemali. Od roku 1839 rządziła tam dyktatura generała Rafaela Carrera. Jednak w 1873 roku rozpoczynają się demokratyczne przemiany, prezydentem zostaje Justo Rufina Barrios. Prowadzi on politykę prowadzącą do unowocześnienia kraju i wzrostu gospodarczego. Jest to wbrew interesom gospodarczym Stanów Zjednoczonych, które pilnują by w krajach Ameryki Łacińskiej nie rozwinął się zadani niezależny przemysł, co zagroziłoby zyskom Amerykanów, pochodzącym tam ze sprzedaży ich produktów przemysłowych. W sprawach pieniądza i zysku Amerykanie



zapominają o demokracji, którą tak z pozoru gorliwie głoszą. W 1899 roku z solidnym poparciem USA do władzy w Gwatemali dochodzi generał Manuel Estrada Cabrera, wprowadzając krwawy terror. W 1931 styl rządów poprzednika kontynuuje następny wojskowy generał Jorge Ubica Castañeda. Obaj doprowadzają kraj do znacznego uzależnienia od United Fruits Company i rządu Stanów Zjednoczonych. Jednak w 1944 sprawy przyjmują zły dla jankesów obrót. Wybuchają strajki, buntują się młodzi patriotycznie nastawieni oficerowie. Dochodzi do wolnych wyborów.

Podobny schemat wydarzeń to jest obalenie demokratycznych rządów, które podjęły działania zmierzające do unowocześnienia i rozwoju gospodarczego swoich krajów poprzez bezpośrednie interwencje zbrojne USA lub pośrednie poprzez poparcie zamachów stanu wystąpił w większości krajów Ameryki Łacińskiej. Schemat ten nazwany "polityką wielkiej pałki" (big stick policy) został wymyślony i wprowadzony w życie przez prezydenta Roosevelta, laureata pokojowej nagrody Nobla w 1906. Laureat tej prestiżowej nagrody jest znany z powiedzenia - recepty na skuteczność w polityce "Przemawiajcie łagodnie, ale noście pałkę przy sobie a daleko zajdziecie". Warto pamiętać o przynajmniej Roosevelta nagrodzie Nobla, szczególnie w konfrontacji z informacją, że ten prezydent wraz ze swoim bogatym otoczeniem finansował dojsce Hitlera i NSDAP do władzy w Niemczech, o czym będzie później.

Prawo do interwencji zbrojnej

W 1907, potem w 1911 i 1913 roku USA dokonały kilku interwencji zbrojnych w Hondurasie celem ochrony amerykańskiej własności głównie plantacji bananów w 95% należących do United Fruit Company i Standard Fruit. Honduras utracił wtedy niezależność uzyskaną w 1839 roku.

Zależność Kuby od Stanów Zjednoczonych wynikała z wspomnianej wcześniej poprawki Platt'a do amerykańskiej konstytucji, sankcjonującej prawo do interwencji zbrojnej. Po zwycięskiej wojnie z Hiszpanią jankesi wycofują swoją armię z Kuby w 1902 roku. Jednak w 1906 roku, a potem w 1912 i ponownie w latach 1917 - 1919 Amerykanie ponownie wysyłają wojska na Kubę by zdławiły niepodległościowe antyamerykańskie zrywy. Klasycznym przykładem amerykańskiego neokolonializmu jest Nikaragua. Jej prezydent Zelaya odrzucił propozycję amerykańskiej pożyczki 15 milionów dolarów z powodu warunków nie do przyjęcia. USA w zamian żądały prawa do budowy kanału pomiędzy Atlantykiem a Oceanem Spokojnym, przejęcia od rządu Nikaragui kontroli nad dżami i kierowaniem finansami państwa. Po odrzuceniu propozycji pożyczki w 1909 Amerykanie zmontowali i wsparli zbrojnie powstanie kierowane przez Adolfo Diaza. Po zwycięstwie Diaza Nikaragua stała się amerykańskim protektoratem. W 1912 wybuchł bunt ludności niezadowolonej z dyktatury Diaza. Bunt stłumiły oddziały armii amerykańskiej, które pozostały w Nikaragui do 1925 czyniąc z niej prawdziwą kolonię w starym angielskim stylu. Chodziło tak głównie o nieskrępowaną eksploatację przez Amerykanów nikaraguańskich złóż złota oraz dochody United Fruit Company z plantacji. Z czasem powstałe niezadowolone społeczne ludności doprowadza do wybuchu kolejnego powstania, kierowanego przez generała Augustina Sandino. Ponownie zostają wysłani jankescy marines. W 1934 roku zostaje zamordowany generał Sandino. W 1937 roku Amerykanie osadzają u władzy kolejnego dyktatora Anastasio Somoza Garcę, określonego później najkrwawszym despotą jaki rządził kiedykolwiek w Ameryce Łacińskiej. Rodzina Somozów rządzi w Nikaragui do 1979 roku. Bilans ich rządów to 40 tysięcy zabitych Nikaraguańczyków.

W 1844 roku niepodległość uzyskała Dominikana. W 1916 roku prezydent Wilson wysłał na San Domingo armię celem zabezpieczenia spłaty kredytów zaciągniętych w USA, głównie w amerykańskim banku Kuhn, Loeb & Co (znanym z finansowania Lenina, Trockiego i innych rosyjskich rewolucjonistów oraz Hitlera). Okupacja wojskowa trwa do 1924 roku. Zostaje ona później zastąpiona przez proamerykańską dyktaturę generała Rafaela Trujillo y Moliny. Trwa ona do 1961 roku, nie uznając wolności

zgrupowań, wolnej prasy i istnienia partii opozycyjnych. Podobny los dotknął Haiti gdzie zależność półkolonialną Amerykanie utrzymywali do 1947 roku.

Na mocy porozumienia z 1903 roku rząd Kolumbii odstąpił Amerykanom teren na budowę kanału panamskiego. Odbyło się to po silnych naciskach wywartych na Kolumbię. Z powodu rażącej ingerencji w wewnętrzne sprawy Kolumbii Kongres tego kraju odmówił ratyfikacji podpisanej umowy. W odpowiedzi prezydent Roosevelt wysłał okręty wojenne. Amerykanie ogłosili niepodległość dotychczasowej kolumbijskiej prowincji - Panamy. Powstał niezależny (tzn. zależny od USA) kraj Panama. Jego rząd zgodził się wydzierżawić na zawsze Stanom Zjednoczonym 16 kilometrów pas ziemi na strefę kanału. W 1904 roku Roosevelt okłamał Kongres USA mówiąc, że żaden współpracownik rządu nie uczestniczył w przygotowaniu i dokonaniu oderwania Panamy. W 1911 roku oświadczył w Kongresie, że jednak tego dokonał w celu budowy kanału.

W Panamie, marionetkowym państwie Amerykanie interweniowali zbrojnie 40 razy. W 1902 roku prezydent Bush próbował wygłosić w mieście Panama City przemówienie o gospodarczej pomocy dla Panamy i demokracji. Wystąpiły jednak tak gwałtowne protesty spowodowane nieludzką eksploatacją gospodarczą regionu, że musiał swoje przemówienie wygłosić w pobliskiej amerykańskiej bazie wojskowej.

Kierować zachowaniami mas

W pierwszych latach XX wieku nastąpiły zmiany których nie dało się już zahamować. Szerokie masy społeczne uzyskały czynne prawo wyborcze. Aby sterować biegiem wydarzeń w odpowiednim kierunku wąskie zamożne elity musiały zmienić sposoby działania. Samowolne decyzje pojedynczych ludzi musiały zostać zastąpione przez umiejętne kierowanie zachowaniami całych mas społecznych obdarzonych czynnym prawem wyborczym. Było to łatwe ze względu na istnienie na rynku niewielkiej liczby dużych koncernów prasowych (a później stacji telewizyjnych) np. koncernu Hearsta oraz istnieniu CIA instytucji o coraz większym budżecie, która zamiast wyłącznie chronić Stany Zjednoczone stopniowo zaczęła w sposób zbrodniczy kreować wydarzenia polityczne i gospodarcze w skali świata.

W wyborach prezydenckich 1912 i 1916 w USA zwyciężył Woodrow Wilson. W tym okresie społeczeństwo amerykańskie było nastawione pacyfistycznie, więc by wygrać Wilson głosił w kampanii wyborczej hasła pacyfistyczne. Jednak po zdobyciu władzy kontynuuje agresywną politykę swoich poprzedników stopniowo przygotowując uczestnictwo Stanów Zjednoczonych w wojnie. W 1912 Prezydent Wilson podejmuje decyzję o interwencji w Nikaragui, a 1914 wysyła amerykańską flotę i piechotę morską do Meksyku. W 1916 roku Stany Zjednoczone rozpoczynają okupację San Domingo, a 1917 dokonują desantu marines na Kubie. Początkowo 4 sierpnia 1914 roku USA ogłasza neutralność wobec konfliktu w Europie - pierwszej wojny światowej. Jednak Wilson uważa Niemcy - kraj który prowadzi podobną do Ameryki politykę gospodarczej i mocarstwowej ekspansji za niebezpiecznego konkurenta. Pod koniec 1915 roku Wilson rezygnując z neutralności powiadamia amerykańskie banki o cofnięciu swojej poprzedniej decyzji zabraniającej udzielania aliantom znacznych kredytów. Od tej chwili Amerykanie do końca wojny zaopatrują aliantów w broń, żywność, większość materiałów i sprzętu potrzebnego do prowadzenia wojny czerpiąc z handlu znaczne dochody. W omawianym okresie wartość eksportu Stanów Zjednoczonych wzrasta trzy razy, nadwyżka eksportu nad importem wzrasta ośmiokrotnie, a dochód narodowy kraju wzrasta dwukrotnie z poziomu 28 miliardów dolarów do 61 miliardów. Wojna w Europie stanowiła świetny interes.

Wojna za przyzwoleniem mas

Prezydent Wilson formalnie decyzję o rezygnacji z neutralności wcielił w życie w maju 1915 roku. Tajne służby brytyjskie na czele z Wilianem Wisemanem w porozumieniu z prezydentem USA potajemnie umieszczają na statku pasażerskim "Lusitania" 6 milionów naboju i dziesiątki ton materiałów wybuchowych. Następnie

powiadamiają wywiad niemiecki o miejscu i trasie przeływu "Lusitanii" jako statku transportowego wiozącego uzbrojenie. Zgodnie z planem angielskich i amerykańskich służb specjalnych statek zbacza z kursu i wpływa w strefę w której już czeka powiadomiona o statku wiozącym sprzęt wojskowy niemiecka łódź podwodna. 7 maja 1915 niemiecka łódź podwodna torpeduje "Lusitania" uważając ją za statek transportowy. Amerykański statek pasażerski w wyniku uderzenia torpedy i przede wszystkim wybuchu zgromadzonych materiałów wybuchowych tonie. Ginie 1257 pasażerów, którzy uważali, że nic im nie grozi na statku pasażerskim. Prowokacja amerykańskich i brytyjskich elit władzy udaje się znakomicie. Do tej pory niechętnie wojnie, pacyfistycznie nastawione społeczeństwo amerykańskie stopniowo przychyliło się do decyzji o przystąpieniu do wojny. Podobne krwawe prowokacje zastosowały władze Stanów Zjednoczonych jeszcze kilkakrotnie w historii w jej przełomowych momentach. Swoją drogą jak nieludzkie i bandyckie muszą być anglosaskie i amerykańskie elity władzy by poświęcić życie 1257 swoich obywateli po to by mogły za przyzwoleniem społecznym rozpocząć wojnę, do której o wiele wcześniej dążyły. Dopiero po 58 latach ukazuje się książka: Colin Simpson'a "Lusitania", France-Empire, Paris 1973 wyjaśniająca kulisy tych wydarzeń. Od początku dwudziestego stulecia w polityce Stanów Zjednoczonych ogromną rolę zaczęły grać kręgi finansjery związanej z bankowością i przemysłem. Szczególnie chodzi tu o Jakoba H. Schiff'a i rodzinę Warburgów związanych z nowojorskim domem bankowym Kuhn, Loeb & Co., rodzinę Guggenheimów, J. Rockefeller'a i jego Standard Oil, Johna P. Morgana. To one miały istotny wpływ na fakt przystąpienia USA do I-wszej wojny światowej i one najwięcej na niej w wymiarze finansowym zyskały. Grupa finansowa Morgan & Co. popadła przed wybuchem wojny w kłopoty finansowe z powodu nieudanej kartelizacji przedsiębiorstw branży kolejowej. Sytuację poprawiły zyski z pośrednictwa w udzielaniu kredytów aliantom. Jednak mimo posiadanej przewagi liczebnej w ludziach i uzbrojeniu alianci nie potrafili jej wykorzystać. Niemcy zaś skutecznie, przy pomocy okrętów podwodnych niszczyli konwoje wiozące do Europy sprzęt, żywność i uzbrojenie. W 1917 roku

s u k c e s y
niemi
e k i e by na
t y l e
znaczące
, a
ewen
tualn
e
zwycięs
t w o
państw
centralny
c h
postawił
y Morgan &
C o .
i
amerykański
e banki w
t r u d n e j
sytuacji z
powodu
udzielani
a
alianto
m
kredyt
ów w
wyso
koś
ci

1,5
miliarda
dolarów.
John P.
Morgan przekupił
amerykańskiego
ambasadora w Londynie
Waltera Hines Page'a.
Przekupiony dyplomata
wysłał 5 marca 1917 roku
depeche do Wilsona
przedstawiającą
konieczność przystąpienia

USA do wojny dla ratowania Aliantów, amerykańskiej gospodarki i pożyczonych Aliantom pieniędzy. Władze USA zgodziły się przystąpić do wojny pod warunkiem określonym przez wpływowe otoczenie prezydenta Wilson'a to jest Luisa D. Brandeis'a, Henne'go A. Morgenthau, Bernarda M. Barucha jakim była odbudowa państwa żydowskiego w Palestynie. Anglicy warunkiem przyjęli, co zostało przedstawione opinii publicznej jako deklaracja Balfoura 2 listopada 1917.

Długa wojna... - większy zysk.

Druga grupa amerykańskiej finansjery związana bezpośrednio z Domem Bankowym Kuhn, Loeb & Co., i Urzędem Przemysłu Zbrojeniowego (War Industry Board) była zainteresowana jak najdłuższym trwaniem wojny ze względu na gigantyczne zyski z produkcji zbrojeniowej i zaopatrywania jej w surowce. W ciągu całej wojny bankier z Wall Street Bernard M. Baruch szef Urzędu Przemysłu Zbrojeniowego dysponował kwotą 10 miliardów dolarów wydanych na sfinansowanie zwycięstwa. Baruch wraz z rodziną Guggenheimów przed wybuchem wojny założył syndykat producentów miedzi. Na potrzeby wojenne Urząd Przemysłu Zbrojeniowego zakupił 660 milionów funtów miedzi. Zysk syndykatu sięgał 100-200%. Ogromne zyski z produkcji stali na potrzeby wojenne trafiały głównie do Morgan & Co. Logiczne jest to, że przemysłowi potentaci nie byli zainteresowani szybkim zakończeniem wojny. Długość jej trwania zależała m.in. od udziału i zaangażowania Rosji. Dlatego celem wyeliminowania Rosji z wojny Jakob H. Schiff i Max. M. Warburg z Domu Bankowego Kuhn, Loeb & Co. przekazali głównie w 1917 roku za pośrednictwem banku Nye w Sztokholmie kwotę 20 milionów dolarów rosyjskim rewolucjonistom. Otrzymał je Lenin, Lew Trocki, przyjaciel Jakob'a Schiffa, żonaty z córką bankiera Giwotowskiego. Suma ta wraz z funduszami pochodzącymi z Niemiec (około 50 milionów marek w złocie) pozwoliła Bolszewikom na zwycięstwo i przejęcie władzy. Nowa władza więcej niszczyła niż budowała, co przyhamowało gwałtowny rozwój gospodarczy kraju z lat 1900 - 1912. Gdyby trwał on nadal zasobna w surowce naturalne i mądre rządzona przez ostatniego cara Rosja stałaby się w ciągu pół wieku światową potęgą gospodarczą. Oddana w 1891 roku kolej transsyberyjska umożliwia szybki i tańszy niż drogą morską transport pomiędzy Azją a Europą, co zapewniało rozwój handlu i przemysłu oraz zapewniło Rosji znaczne zyski odebrane Anglikom i Amerykanom. W roku 1912 wydobyte ropy naftowej w Rosji przekroczyło wydobyte w Stanach Zjednoczonych, szybko powstawały ośrodki przemysłowe. Rosja zaczęła prześcigać USA. Nic dziwnego, że w 1914 roku również Dom Bankowy Kuhn, Loeb & Co. przekazuje do Hamburga Maxowi M. Warburgowi kredyt na sfinansowanie działań zbrojnych Niemiec przeciw Francji. Amerykańskie firmy takie jak "Chase National" (grupa Morgana), Mechanics and Metals National Bank również przekazywały znaczne fundusze Niemcom na prowadzenie działań wojennych.

C o .
dział
woj

Zwycięstwo rewolucjonistów bolszewickich przywiezionych do Rosji przez Niemców, opłaconych przez niemiecki sztab generalny i amerykańskich potentatów przemysłowych spowodowało wycofanie się Rosji Radzieckiej z I wojny światowej. Na mocy pokoju brzeskiego Rosja Radziecka przekazała Niemcom obszary Finlandii, Polskę, Litwę, Ukrainę aż do Gruzji, a ponadto 800 lokomotyw, 8000 wagonów (z



żywnością i towarami przemysłowymi), 2600 armat, 5000 karabinów maszynowych, 2 miliony pocisków (amunicji) do różnego rodzaju broni, samochody ciężarowe itd. Wzmocniło to pozycję Niemiec i przedłużyło czas działań wojennych, zapewniając jeszcze większe zyski amerykańskim przemysłowcom. W lipcu 1918 roku już po zakończeniu pierwszej wojny światowej następuje interwencja wojsk USA, Francji, Włoch, Grecji, Japonii i Wielkiej Brytanii w Rosji Radzieckiej. Uczestniczy w niej 900 tysięcy żołnierzy. W wyniku stosowanych głównie przez wojska amerykańskie okrucieństw wobec ludności cywilnej tj. publicznego wieszania bezbronných cywilów, palenia wiosek, gwałtów i mordów kobiet, rozstrzeliwania dzieci paradoksalnie interwencja ta przysparza zwolenników Bolszewikom i mobilizuje Rosjan do obrony swojej Ojczyzny, jaką by Ona nie była. Raport komisji pod przewodnictwem amerykańskiego senatora Boraha opisujący okrucieństwa wojsk interwencyjnych zostaje przemilczany przez największe amerykańskie środki masowego przekazu. Od momentu zakończenia interwencji w Rosji Radzieckiej nastaje okres pełnej współpracy pomiędzy elitami politycznymi i gospodarczymi (głównie amerykańskimi i niemieckimi) a władzami Związku Radzieckiego. Amerykańskie i zachodnioeuropejskie kręgi przemysłowe aktywnie uczestniczą w odbudowie rosyjskiego przemysłu, finansując odbudowę i przysyłając wykwalifikowane kadry kierownicze. Współpracy tej nie zakłócają znane od 1920 roku na Zachodzie wiadomości o budowie obozów pracy i stosowaniu masowego terroru. Jak zwykle, gdy chodzi o pieniądze prawa człowieka i zasady demokracji odchodzą na bok. Od maja 1919 roku amerykańskie firmy z kręgów uprzednio finansujących zwycięstwo rewolucji bolszewickiej podpisują zyskowne kontrakty na dostawy do Rosji zaopatrzenia wojskowego, żywności i towarów przemysłowych. Od maja do października 1919 roku podpisano kontrakty na sumę 40 milionów dolarów między innymi przez firmy "Weinberg & Posner" i "Morris & Co." Oczywiście w obrocie pośredniczą dom bankowy "Kuhn, Loeb & Co." i

"Morgan Guaranty Trust", a później też "RusKombank" z udziałami "Banku Anglii". Szacuje się wysokość legalnych i nielegalnych inwestycji, głównie amerykańskich w Związku Radzieckim poczynionych do 1929 roku na sumę 63 miliardów dolarów. Sam Stalin oceniał w 1944, że 2/3 przemysłu ZSRR powstało w wyniku pomocy amerykańskiej. Szacunki te uzupełnił w 1972 Antony Sutton, który powiedział że "pozostała 1/3 przemysłu powstała dzięki pomocy firm niemieckich, francuskich, angielskich i włoskich".

Kolejną białą plamą w historii Stanów Zjednoczonych jest udział finansjery amerykańskiej i wysoko postawionych osobistości w tym samych prezydentów USA i ich doradców w odbudowie potęgi Niemiec po pierwszej wojnie światowej oraz w sfinansowaniu zdobycia władzy przez Hitlera, ale o tym w następnym odcinku. Na podstawie przeszłości możemy z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć co będzie w przyszłość. Na podstawie smutnego losu krajów Ameryki Środkowej i Południowej które znalazły się w strefie podboju Amerykańskiego Imperium możemy zrozumieć dokąd zmierzamy. Niestety my Polacy musimy w przyszłości spodziewać się najgorszego.

Andrzej Zgódko

Na podstawie:

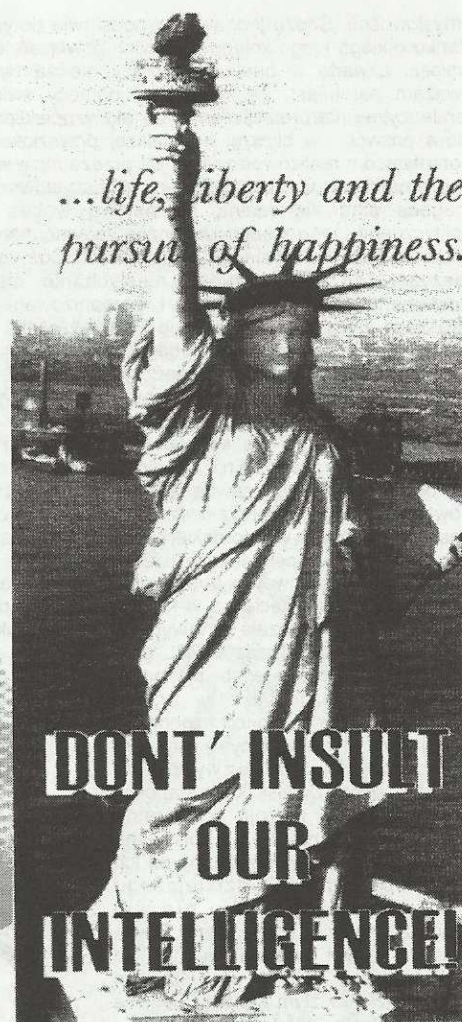
Pierre F. De Villemarest "A l'ombre de Wall Street - Complicité(s) et financements sovieto-nazis", Paris 1996 ("Źródła Finansowe Komunizmu i Nazizmu czyli w cieniu Wall Street", Fulmen Poland, Warszawa 1997)

Karlheinz Deschner "Der Moloch" Stuttgart und Wien 1992 ("Moloch Krytyczna historia Stanów Zjednoczonych", Uraeus, Gdynia 1996)

Robert Steuckers "Le Breviaire anti-américain" ("Elementarz antyamerykański", Toporzeł, Wrocław 1994)

Colin Simpson "Lusitania", France-Empire, Paris 1973

Noam Chomsky "Year 501. The conquest continues" Boston 1997 ("Rok 501 Podbój trwa", PWN, Warszawa - Poznań 1999)



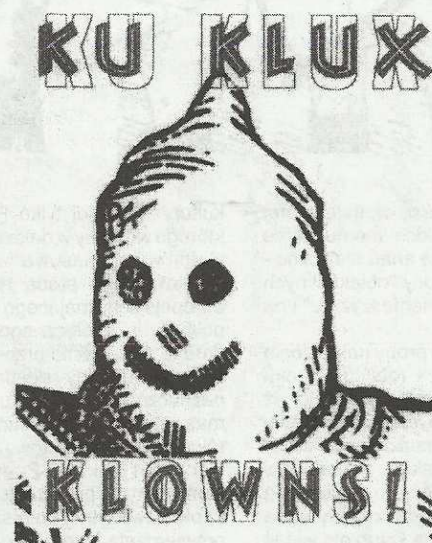
VA DEMECUM INKWIZYTORA

czyli historia o tym, jak dzieln i nad podziw czynny rycerz antyfaszyzmu Rafałem Pankowskim zwany wytopiła a następnie wyczerpująco opisał podstępna, niezwykła a i zamaskowana doskonale hydrę faszyzmu, która też znieca podnosząc zagrożeniem największym dla pokoju i światowego ładu się stała oraz o tym co z tego wynikało, a raczej co wynikać może w przyszłości najbliższej, kiedy to ów bohater nasz nieustraszony w nagrodę za własne czyny uzyska adekwatne do swych zasług, talentu i pracowitości stanowisko w strukturach broniących Społeczeństwa Otwartego przed wszelkimi możliwymi wrogami jego - przez laika kilka uwag skreślonych na marginesie

Książkę Rafała Pankowskiego pt. "Neofaszyzm w Europie Zachodniej. Zarys ideologii" starałem się czytać pozostawiając na boku uprzedzenia dotyczące osoby autora, wynikające z dotychczasowej jego działalności w ramach tej opcji "antyfaszyzmu", która - sądząc po metodach działania i postulowanych rozwiązaniach - nie różni się niczym od analogicznych kroków podejmowanych przez ideowych adwersarzy Pankowskiego i spółki, a nawet przewyższa ich pod względem ciągłot zamordystycznych i najzwyklejszego w świecie chamstwa, zakłamania i zdolności manipulatorskich. Przyznam jednak, że nawet gdybym nie zetknął się wcześniej z Pankowskim i poczynaniami jego i jego kolegów, to uprzedzenia takowe ani chybi pojawiłyby się u mnie po lekturze wspomnianej pracy, bowiem jej treść, tezy i ich karkołomne uzasadnienia nie pozwalają traktować autora jako bezstronnego, uczciwego i wnikliwego analityka omawianego w książce zjawiska. W trakcie lektury okazało się bowiem, że Pankowski pisząc pracę mającą bądź co bądź pozory obiektywizmu i naukowego dystansu, nie potrafi abstrahować już nawet nie tyle od wartościujących ocen o pejoratywnym zabarwieniu (co, przynajmniej, dla każdej normalnej osoby byłoby niezwykle trudne w odniesieniu do omawianego zjawiska), lecz nawet od swego praktycznego zaangażowania po stronie dość specyficznego pojmanego "antyfaszyzmu" i związanych z nim teorii, uzasadnień i sposobów objaśniania rzeczywistości społecznej.

Taka postawa autora rzutuje w sposób wyraźny na zawartość książki, zwłaszcza jej wymowę, zaś sam Pankowski w świetle lektury jawi mi się nie tyle jako rekonstruktor i analityk przesłania ideowego neofaszyzmu, co raczej jako terrorytka, którego celem nie jest bynajmniej opis zjawiska takim, jakie jest, lecz ukazanie go w taki sposób, by można było wobec określonych postaw i środowisk podjąć odpowiednie kroki. Pal licho, gdyby byli to rzeczywiście faszyci, z których postulatami bynajmniej nie sympatyzuję (co nie znaczy, że zgodziłbym się na zakazanie im głoszenia tych postulatów), problem jednak w tym, że w świetle sprofekowanego przez Rafała Pankowskiego opisu "neofaszyzmu" faszyzmem stać się może dosłownie każdy pogląd polityczny i jako taki na mocy obowiązujących przepisów prawnych narażony może być potencjalnie na poddanie represjom. Zważywszy na fakt, iż w miłośnicwie nam panującym systemie demokracji liberalnej teoretycznie zapewnione są prawa do nieskrępowanej wolności przekonań, wolności słowa i swobody stowarzyszenia, praktycznie zaś coraz częściej nie przysługują one faszystom realnym i mianowanym, może się okazać, że doskonałym sposobem na wyeliminowanie każdej (a więc nie tylko rzeczywistych faszystowskiej) opozycji wobec obecnego reżimu będzie przypięcie jej łatki "faszyzmu". Pankowski zaś, rozszerzając zakres pojęcia neofaszyzmu do absurdu przygotowuje grunt pod taki właśnie scenariusz wydarzeń i kto wie czy to właśnie ów przygotowujący od dziecka do kariery w politycznym establishmentie osobnik nie będzie w przyszłości uzasadniał represji polityczno - prawnych odwołując się do tak zarysowanej wizji neofaszyzmu. Gdy w dodatku nasz analityk obrośnie

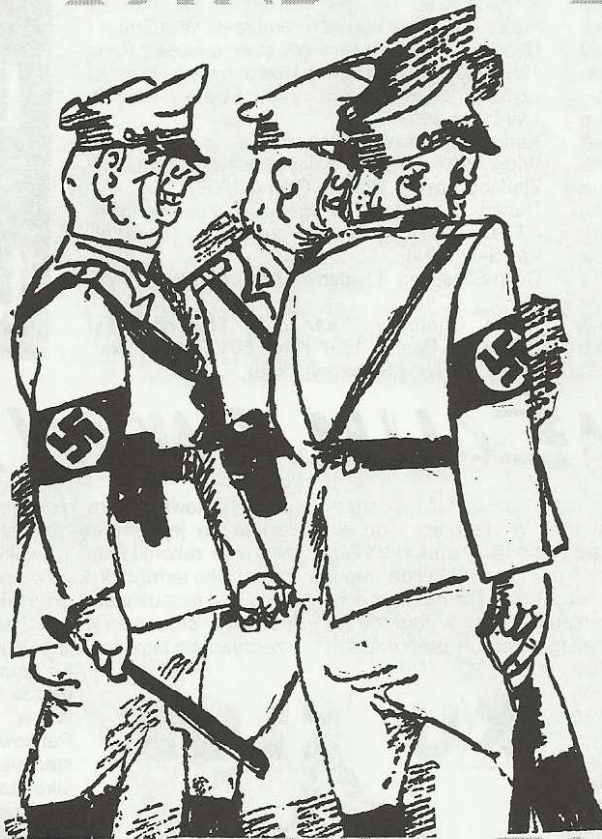
w piórka (faszyzm... cóż za wdzięczny temat na rozprawy magisterskie, doktorskie, profesorskie) to z jego zdaniem na temat faszyzmu liczyć się będą musieli sędziowie niezawisłych sądów, obiektywni i bezstronni dziennikarze, politycy, media, itp. Tego typu wątpliwości nie miałbym w przypadku jakiejś nieznannej mi osoby, która postanowiłaby - w ramach dajmy na to dysertacji naukowej - opisać współczesny neofaszyzm i dosła do podobnych wniosków co Pankowski (coż, niezbadane są meandry ludzkiej



umysłowości). Sądzę jednak - na podstawie dotychczasowej działalności Pankowskiego i jego kolegów oraz ich powiązań ideowo-politycznych - że wnioski zawarte w omawianej pracy nie są bynajmniej przypadkowe, uważam natomiast, że autor przy pomocy świadomych uproszczeń i tendencyjnej interpretacji niektórych faktów upiekł po prostu własną pieczę, która pozwoli w bliższej lub dalszej przyszłości jemu i jego ideowym pobratymcom realizować zamiar już przeze mnie wspomniany: eliminować pod pretekstem walki z zagrożeniem faszystowskim wszystkie inicjatywy mogące stać się realną alternatywą wobec istniejącego systemu politycznego i jego kreatorów. Można zapytać dlaczego pozycję tę wydało zatem poważne jakby nie było wydawnictwo. Cóż, wytłumaczenie jest proste: faszyzm to obecnie temat niesłychanie modny, pełniący (obok fundamentalizmu islamskiego i zorganizowanej przestępczości) rolę straszaka a w dodatku dający się z powodzeniem zastosować do całkiem realnej walki politycznej. Jeśli dodamy do tego konstatację, że Pankowski jest całkiem niezłe uwikłany w sieć typowych dla "warszawki" powiązań personalnych, które są niejednokrotnie ważniejsze dla rozwoju kariery niż autentyczne osiągnięcia i talenty danej osoby, to cała kwestia przestanie stanowić tajemnicę. Nie sposób bowiem inaczej wytłumaczyć faktu, że książka, która w zasadzie nie zawiera żadnych odkrywczych stwierdzeń (ja, nie będąc bynajmniej znawcą tematu nie dowiedziałem się z niej niczego nowego, mimo, iż nie przesiedziałem - jak Pankowski - kilku miesięcy z nosem w książkach w oxfordzkiej bibliotece), ani przywojeń uzasadnionych tez (zaiste, jeśli recenzentami książki były osoby znające temat i zasady poprawności naukowej to trudno się dziwić, że taka właśnie jest pozycja polskiej nauki w świecie), a w której w dodatku pojawia się kilka błędów merytorycznych - ukazała się w wydawnictwie z nauką w nazwie. Niewiele jak widać zmieniło się od czasów PRL - u: w dalszym ciągu ważne jest by pisano na "społecznie ważne" tematy, przede wszystkim zaś by robiono to zgodnie z panującym (obowiązującym) klimatem ideologicznym i w zgodzie z wytycznymi odnośnie oceny zjawisk, które stanowią dla obecnego ustroju zwyczajną konkurencję i wreszcie - opisywane zjawiska przedstawiano tak, by na ich tle niedogodności dzisiejszego porządku wyglądały niczym drugorzędne i nieistotne usterki. Powie ktoś, że z racji osobistej niechęci do Pankowskiego celowo przedstawiam jego książkę w złym świetle. Cóż, są takie postacie, których koncepcje i działalność praktyczna nie wzbudzają u mnie zbyt wielkiego entuzjazmu, a u których mimo to potrafię dostrzec cenne aspekty ich dorobku (tak jest choćby w przypadku Ericha Fromma czy Alvina Tofflera). Jednak praca Pankowskiego, zapowiadana od blisko trzech lat, pisana przy wykorzystaniu wielu obcojęzycznych źródeł i opracowań okazała się de facto humbugiem, zaś jej autor na tych stu kilkunastu stronach nie zawarł żadnych nowych ustaleń. I właściwie nie byłaby ona w ogóle warta uwagi (w przeciwieństwie choćby do wydanej kilka miesięcy wcześniej przez to samo wydawnictwo pracy Jarosława Bratkiewicza pt. "Rosyjscy nacjonalści w latach 1992 - 1996. Od detradycjonalizacji do retradycjonalizacji") gdyby nie wspomniana już i kryjąca się pod powierzchnią quasi - naukowego opisu wymowa całości, w imię której możliwe stanie się w przyszłości represjonowanie bliskich memu sercu inicjatyw opozycyjnych (dodam dla jasności: o charakterze anarchistyczno - decentralizacyjnym) wobec demoliberalizmu, które na mocy "obiektywnych ustaleń" Pankowskiego można będzie określić mianem "neofaszyzmu" i na tej podstawie delegalizować, kontrolować i prześladować.

Pankowski wychodzi w swych rozważaniach od próby nakreślenia obrazu istoty faszyzmu, rdzennej części jego ideologii i robi to - moim zdaniem - całkiem udanie, z jednym wszak zastrzeżeniem: mimo, iż dostrzega zewnętrzne uwarunkowania rozwoju samego ruchu i doktryny faszystowskiej (Nietzscheańska rewolwa przeciw humanizmowi, klimat intelektualny okresu międzywojnia, kryzys europejskiej tożsamości spowodowany I wojną światową), to jednak trudno znaleźć tu pogłębiającą refleksję nad genezą samego faszyzmu, refleksję wykraczającą poza powszechnie znane i sloganowe stwierdzenia. Szczególnie wyraźnie widać to w przypadku kilkakrotnie przywoływanej konstatacji, mówiącej iż naczelną zasadą faszyzmu był postulat totalnej jednolitości (homogeniczności) kulturowej. Wystarczy bowiem porzucić wyeksploatowane schematy myślowe by dostrzec, że postulat ów - i owszem - stanowi istotny składnik doktryny faszystowskiej, przede wszystkim jednak jest on głównym elementem wszystkich ideologii epoki industrialnej. Totalna jednolitość kulturowa jest bowiem nie tylko zasadą, w oparciu o którą zbudowano ideologię faszystowską, lecz stanowi fundament ideowy społeczeństwa

industrialnego, charakteryzującego się doprowadzoną do granic absurdu centralizacją wzorców kulturowych (opisał to zjawisko wspomniany już Toffler i wielu innych analityków życia społecznego, a dostrzega je mimochodem i Pankowski odwołując się do Gellnera - szkoda tylko, że nie rozwija tego wątku, choć w przypadku zwolennika liberalnej demokracji jest to zrozumiałe: nie podcina się galezi, na której się siedzi). Tym, co tak naprawdę wyróżnia faszyzm spośród innych ideologii rodem z epoki przemysłowej jest dobór metod. O ile bowiem postulat totalnej jednolitości w komunizmie realizowano pod hasłami eliminacji sprzeczności ekonomicznych na drodze konfliktu klasowego przybierającego postać rewolucji proletariackiej a następnie hegemonii owego proletariatu, o ile w liberalizmie epoki industrialnej robiono to samo pod hasłami specyficznie pojętych swobód jednostkowych na drodze tworzenia systemu spod znaku "niewidzialnej ręki rynku", o tyle faszyci - totalną jednolitość kulturową osiągnąć chcieli w aspekcie narodowo-rasowym na drodze poszerzania Lebensraumu. Jeśli więc można zarzucać coś faszystowowi z pozycji (demo)liberalnych i komunistycznych to bynajmniej nie "zbrodniczą ideologię" (bo na tej płaszczyźnie większych różnic nie widać jeśli przyjrzymy się ich następstwom, a i sam Pankowski twierdzi, że ideologia wielokrotnie nie była traktowana poważnie i stanowiła tylko pretekst do realizacji inaczej motywowanych celów), lecz co najwyżej zbrodnicze metody (choć z pozycji komunistycznych nawet i taki zarzut brzmi jak kiepski żart zważywszy na liczbę ofiar w tym systemie; podobnie zresztą jest i z demokracją liberalną, bo liczba ofiar będących efektem "obrony demokracji" [nie na darmo Noam Chomsky twierdzi, że wszyscy powojenni prezydenci USA powinni stanąć przed Trybunałem Norymberskim] i przymusowego narzucania różnym obszarom świata zasad "wolnego rynku" jest co prawda znacznie mniejsza, ale jest, więc różnica ma charakter jedynie ilościowy, zaś mniejszy morderca nie przestaje być mordercą). Rozumiem jednak, że takie stwierdzenia nie przeszyłyby Pankowskiemu przez gardło, bowiem czytelnik jego książki musiałby wtedy dojść do wniosku, że alternatywą dla faszyzmu nie jest ani gulago - komunizm ani też jakobiński liberalizm, lecz mogą nią być jedynie rozwiązania autentycznie decentralistyczne i pluralistyczne. Nie piszę o tym bez powodu, bowiem idąc tym tropem powstają zasadne wątpliwości czy wszystkie opisywane przez Pankowskiego inicjatywy rzeczywiście są "neofaszyzmskie" (a więc mające na celu totalną jednolitość kulturową), czy może raczej - z racji swej postawy antycentralistycznej (widocznej nawet w niepełnym i tendencyjnym opisie Pankowskiego) - są one znacznie bardziej antyfaszystowskie niż inicjatywy, w których udziela się sam Pankowski (charakterystyczny jest jeden z przykładów mających potwierdzać owe homogeniczne ciągotki faszystów: otóż Pankowski twierdzi, że ideałem faszystowskiego porządku społecznego były homogeniczne wiejskie wspólnoty, przeciwstawiane różnorodności form życia miejskiego. Problem w tym, że ten argument łatwo odwrócić uznając liberalistów za piewców homogenicznej globalnej kultury wielkomiejskiej - w końcu wielkie miasta na całym świecie cechują się dziś niemal jednolitym etosem kulturowym z drugorzędnymi różnicami, zaś zróżnicowanie wiejskiej



kultury w samej tylko Polsce jest znaczne). Jest to jednak problem, do którego wrócimy w dalszej części niniejszego omówienia. Równie wiele wątpliwości nasuwa się, gdy zapoznamy się z dokonaną przez Pankowskiego próbą rekonstrukcji "wspólnego mianownika" faszystów europejskich, mającego stanowić o istocie owego nurtu ideowego i ruchu polityczno - społecznego. Takie cechy, jak dążenie do objęcia władzy na drodze stosowania przemocy (traktowanej w dodatku jako wartość sama w sobie, integralny składnik ideologii faszystowskiej), praktyka polityczna naznaczona głębokim ukłonem w stronę "permanentnie mobilizowanych" mas, dążenie do usunięcia wewnątrzspołecznych napięć i konfliktów, również trudno traktować jako wyjątkowe i wpisane jedynie w faszystowską ideologię i praktykę. Podobne cechy, choć niekoniecznie wszystkie na raz i w identycznych proporcjach, występują w tonie innych doktryn politycznych epoki nowożytnej i nie stanowią bynajmniej o istocie faszyzmu, lecz raczej potwierdzają tezę o wspólnocie mentalnej zwolenników wszystkich doktryn powstałych w warunkach industrializmu. Co więcej, i ten punkt dokonanej przez Pankowskiego rekonstrukcji doktryny faszystowskiej (nawet jeśli przyjmiamo, że Pankowski ma rację) nie potwierdza bynajmniej stawianych przez niego oskarżeń o neofaszyzm w przypadku wielu środowisk politycznych, które do takiego nurtu arbitralnie zalicza, bowiem wiele z owych grup "neofaszyzmskich" najwyraźniej w świecie w swej praktyce i doktrynie się od takowych elementów dystansuje (i potem nasz ekspert musi się uciekać do korzystania z wyrwanych z kontekstu cytatów). Trudno

doszukać się w łonie doktryny (a nawet praktyki - przed Kristallnacht - były obławy na wrogów klasowych, przed Auschwitz - gulagi w ZSRR i jakobiński terror w Wandei) faszystowskiej jakichś rzeczywiście oryginalnych cech, na które nie sposób byłoby się nie natknąć analizując doktryny i realia sprzed nastania faszystów - faszizm doprowadził je jedynie do skrajności (zatem liberalna demokracja nie jest bynajmniej lekiem na faszizm, bowiem stanowi podłoże, na którym on wyrasta - lekiem byłaby więc autentyczna decentralizacja, za którą opowiadają się m.in. niektórzy z opisywanych przez Pankowskiego "neofaszystów"). Trudno doszukać się owych elementów oryginalnych także w powstałej w toku rozwoju doktrynie neofaszystowskiej, która jest przedmiotem analizy na kartach "Neofaszystów w Europie Zachodniej". We współczesnej myśli faszystowskiej powstałej w wyniku ewolucji doktryny w czasie II wojny światowej i w latach powojennych Pankowski usiłuje doszukać się cech oryginalnych i charakterystycznych dla tego obozu ideowego i znowu wychodzi mu to równie dobrze, gdyż nie są nimi: ani retoryka antykapitalistyczna i lewicowe w istocie programy społeczne (identyczne wszak jak u niektórych trockistów i mniej radykalnych lewaków), ani przeewoluowany antysemityzm z postulatem wyłączenia Żydów ze "wspólnoty duchowej" nie zaś biologicznej (sam Pankowski stwierdza, że kwestii antysemityzmu wielu faszystów nie traktowało poważnie, zaś w nr. 13/14 "Frondy" Zenon Chocimski opisuje komunistyczne i - mimochodem - liberalne oblicze antysemityzmu), ani "europejskie" czy "uniwersalne" ciągłki faszystowskie (znów zbieżne z doktryną "permanentnej rewolucji" Trockiego i jego pogrobowców, jak i z dzisiejszymi trendami "wolnorynkowej" globalizacji kulturowej), ani uznanie i poparcie prawa byłych francuskich i brytyjskich kolonii do samostanowienia (Pankowski pisze, iż było to działanie pełne hipokryzji - co jest prawdą pod warunkiem, że za równie pełne hipokryzji uznamy podobne zachowania ZSRR względem opanowanych przez kapitalizm krajów Trzeciego Świata oraz podobne stanowisko USA i krajów Europy Zachodniej wobec zależnych od ZSRR państw Układu Warszawskiego - we wszystkich tych przypadkach nie chodziło bynajmniej o nic więcej niż zwalczanie własnych przeciwników), ani nawet odżegnywanie się od zasady dominacji rasowej na rzecz tezy o konieczności podziału świata na jednolite kulturowo i odseparowane bloki, niezależne i w dużej mierze samowystarczalne (podobne poglądy - o naturalnych siedliskach każdej rasy i narodu - głosili choćby tej klasy "faszyści" co Bob Marley, Marcus Garvey czy Malcolm X).

Trudno zatem zgodzić się z konstatacją o szczególnym charakterze ideologii oraz praktyki faszystowskiej na tle innych doktryn społeczno - politycznych ery industrialnej. Dlaczego zatem to właśnie faszizm jest najbardziej potężnym, dlaczego to właśnie w działalności marginalnych grup rzeczywiście spadkobierców tej ideologii (nie zaś w istnieniu grup skrajnej lewicy czy w oficjalnie panującym liberalizmie) upatruje się największego zagrożenia? Jeśli odrzucimy ideologiczne sympatie i spojrzymy bez emocji i z równym dystansem na owe trzy ideologie ery nowożytnej i powstałe na ich gruncie systemy polityczne to dostrzeżemy, że stało się tak tylko i wyłącznie dlatego, że faszizm skompromitował się jako pierwszy. Gdyby to on - nie daj Boże - zwyciężył, to dziś mielibyśmy do czynienia z "zakazem kwestionowania zbrodni liberalizmu", gdyby natomiast pierwszy upadł komunizm, faszizm zaś zakończył swój żywot niedawno, to przez kilkadziesiąt powojennych lat cały świat dyskutowałby o zbrodniczości systemu gulagów, a dzieci w Polsce - zamiast do Oświęcimia - jeździłyby na szkolne wycieczki na Kołymę, by oglądać dowody zezwierzczenia ludzkości. W takiej sytuacji o zbrodniach hitlerizmu mówilibyśmy oficjalnie od ok. 10 lat, a w latach 50. i 60. francuscy intelektualści nie potrafiliby uwierzyć w istnienie obozów koncentracyjnych (tak jak nie wierzyli Sołżenicynowi w istnienie gulagów). Gdyby zaś zwyciężyły faszizm i komunizm do spółki to do dziś uczylibyśmy się w szkołach o "zbrodniarzach wojennych Churchill, De Gaulle'u i Rooseveltcie". Smutna to prawda, ale historię piszą zwycięzcy... Taki wniosek nie oznacza jednak - jak chcieliby to widzieć niektórzy - postawienia absolutnego znaku równości między wszystkimi trzema omawianymi tu doktrynami. Nie podlega dyskusji fakt, iż liberalizm ma na swym koncie znacznie mniej ofiar niż faszizm i komunizm i dla każdego, kto bardziej ceni ludzkie życie niż doktrynalne spory nie może być nawet mowy o równym traktowaniu owych systemów. Jednak liberalizm jest tylko mniejszym złem i jego piewcy nie mogą w imię swych racji przy pomocy oskarżeń o faszizm czy neofaszizm dyskredytować wszelkich możliwych alternatyw wobec swego ukochanego systemu, do czego dąży Pankowski.

Powojenne oblicze ideologii faszystowskiej (czyli neofaszizm) jest przedmiotem analizy Pankowskiego w dalszych partiach pracy, która wydaje się najbardziej dyskusyjna. O ile bowiem Pankowski może przemilczać podobieństwa między liberalizmem a faszyzmem i komunizmem i wynosić w domyśle ten pierwszy na piedestał (częściowo jest to słuszne), o tyle nie ma

moralnego prawa upychać do jednego worka z napisem "neofaszyzm" dowolnych opcji ideowych, alternatywnych wobec liberalizmu (zasadne jest traktowanie inicjatyw rzeczywiście "neofaszystowskich" z większą podejrzliwością ze względu na skutki, jakie towarzyszyły dominacji macierzystej ideologii, jednak Pankowski - mimo uwag zawartych we wstępie pracy - szafuje "neofaszyzmem" zdecydowanie zbyt pochopnie nazywając tak nawet inicjatywy, które stoją w opozycji nie tylko względem liberalizmu i komunizmu, ale i faszystów i posiadające założenia ideowe de facto sprzeczne z doktryną faszystowską, w tym i z zasadą totalnej jednolitości kulturowej). Posiadane przeze mnie informacje dotyczące praktyki i doktryny wielu z opisywanych przez Pankowskiego ugrupowań i środowisk, a nawet - jako, że moja ich ocena może być tendencyjna, wszak i ja współpracuję z rzekomymi faszystami - zawarte w jego książce informacje świadczą o tym, że znaczna część owego "neofaszystów" z faszyzmem nie ma nic wspólnego (albo jedyną cechą jest faszystowska przeszłość działaczy tych grup - ale to zbyt daleko idąca zbieżność: wszak nikt normalny nie nazwie marksistą Balcerowicza, choć był on aparatczykiem PZPR). Spośród trzech płaszczyzn, na których dokonuje się kontynuacja faszystów (bo nie należy popadać w przesadę w drugą stronę i uważać, że Pankowski absolutnie nie ma racji, bowiem choć wiele z opisywanych przezeń ugrupowań werbalnie odcina się od faszystów to jednak cechujący je zamordyzm i ciągłki totalitarne pozwalają na użycie odnośnie nich terminu "neofaszystów") : personalnej, bazowej i ideologicznej, autora omawianej tu książki najbardziej interesuje ta ostatnia. Mimo wielu zmian w doktrynie faszystowskiej jej stałym punktem pozostaje - według Pankowskiego - "wizja ściśle odseparowanych homogenicznych wspólnot narodowo - rasowych" (ciekaw jestem - tak a propos - czy opierające się na takich samych zasadach wspólnoty plemienne ludów pierwotnych też były faszystowskie?). Powojenny faszizm zaadaptował wiele nowych wątków i charakteryzuje się wedle Pankowskiego następującymi cechami:

* Idea "czystej rasowo" zjednoczonej Europy
 * Pełnym hipokryzji poparciem dla nacjonalistycznych ruchów w Trzecim Świecie
 * Poparciem dla separatyzmów regionalnych
 * Podchwyceniem hasła ekologicznego i ich adaptacją na potrzeby światopoglądu faszystowskiego W praktyce, gdy Pankowski raczy przedstawić nam rozwinięcie swej tezy, okazuje się, że za ów nowy faszizm uznane mogą być i takie postawy, które nie tylko odcinają się od praktyk faszystowskich, ale i niewiele się różnią (w wielu przypadkach całkowicie) od zachowań powszechnie szanowanych. Zobaczmy zatem coż może być poczytane za przejaw ciągłki faszystowskich:

* Manifestowanie swego antyamerykanizmu (zwłaszcza zaś używanie określeń typu "międzynarodowa finansjera", bo - jak twierdzi Pankowski - kryje się za nimi sugestia o istnieniu "żydowskiego spisku" - biedny ten Chomsky, czyżby demaskował swój własny spiszek???)

* Niechęć wobec społeczeństwa multikulturalnego i głoszenie ideału kulturowej homogeniczności (coż, moim zdaniem najbardziej homogeniczne pod względem kulturowym jest właśnie społeczeństwo składające się z podobnych sobie przedstawicieli różnych grup etnicznych poddanych "wielokulturowemu" praniu mózgu w stylu "United Colours of Benetton", który to model kultury niszczy różnorodność etniczną na całym świecie, co raczą dostrzec także co bardziej uczciwi zwolennicy demokracji liberalnej)

* Używanie "rasistowskiego" sloganu "Afryka dla Afrykanów, Azja dla Azjatów, Europa dla Europejczyków" (w swej naiwności uważałem, że rasizm polega na uznawaniu jednej rasy za lepszą niż inne - równie dobrze można wszak za przejaw ksenofobii uznać dążenie poszczególnych rodzin do zamieszkiwania we własnych domach, bo przecież mogłyby przebywać w jakimś zbiorczym dużym pomieszczeniu). Zapewne miłośnicy reggae pamiętają jak jamajsko - angielski zespół Twinkle Brothers występował na płycie "Me no you - you no me" swój "rasistowski" przebrój ze słowami "Africa is for Africans"...

* Kwestionowanie holocaustu (a zatem ci z rewizjonistów holocaustu, którzy mają żydowskie pochodzenie są żydowskimi neofaszystami...)

* Dążenie do wydalenia lub ograniczenia liczby imigrantów (Pankowski nie wspomina o tym, że często - choć oczywiście nie zawsze - postawy antyimigranckie wynikają nie z ciągłki faszystowskich i im pokrewnych, lecz są efektem zupełnie innych kwestii: konkurencji na rynku pracy, obciążenia finansowych związanych z opieką społeczną, a w niektórych - choć nielicznych przypadkach - także aspołecznego zachowania imigrantów [nie jest tajemnicą, że np. chińska mafia rekrutuje swoich ludzi w zbiorowościach imigranckich złożonych z Azjatów - w Szwecji, by lepiej zwalczać faszizm zabroniono w mediach podawać narodowości sprawców przestępstw - coż, najlepiej udawać, że problemu nie ma...]. Pankowski nie raczy dostrzec, że imigranci np. częstokroć nie placą podatków a korzystają ze świadczeń



Afrykanów, Azja dla Azjatów, Europa dla Europejczyków" (w swej naiwności uważałem, że rasizm polega na uznawaniu jednej rasy za lepszą niż inne - równie dobrze można wszak za przejaw ksenofobii uznać dążenie poszczególnych rodzin do zamieszkiwania we własnych domach, bo przecież mogłyby przebywać w jakimś zbiorczym dużym pomieszczeniu). Zapewne miłośnicy reggae pamiętają jak jamajsko - angielski zespół Twinkle Brothers występował na płycie "Me no you - you no me" swój "rasistowski" przebrój ze słowami "Africa is for Africans"...

* Kwestionowanie holocaustu (a zatem ci z rewizjonistów holocaustu, którzy mają żydowskie pochodzenie są żydowskimi neofaszystami...)

* Dążenie do wydalenia lub ograniczenia liczby imigrantów (Pankowski nie wspomina o tym, że często - choć oczywiście nie zawsze - postawy antyimigranckie wynikają nie z ciągłki faszystowskich i im pokrewnych, lecz są efektem zupełnie innych kwestii: konkurencji na rynku pracy, obciążenia finansowych związanych z opieką społeczną, a w niektórych - choć nielicznych przypadkach - także aspołecznego zachowania imigrantów [nie jest tajemnicą, że np. chińska mafia rekrutuje swoich ludzi w zbiorowościach imigranckich złożonych z Azjatów - w Szwecji, by lepiej zwalczać faszizm zabroniono w mediach podawać narodowości sprawców przestępstw - coż, najlepiej udawać, że problemu nie ma...]. Pankowski nie raczy dostrzec, że imigranci np. częstokroć nie placą podatków a korzystają ze świadczeń

socjalnych [to zapewne przejaw równości obywateli] i nie akceptują nawet podstawowych norm obowiązujących w danym społeczeństwie)

* Współpraca z fundamentalistami islamskimi (toż to prawdziwy horror: faszyci ręką w rękę z fundamentalistami!!!)

* Uznawanie prawa wszystkich grup etnicznych do samostanowienia i poczucia dumy z własnej kultury (tu już nie mam nawet pomysłu na komentarz...)

* Odrzucenie idei nacjonalizmu i zastąpienie jej postulatami samorządności regionalnej (ja osobiście wolę "faszystów" spod znaku "Europy 100 flag" niż demokratyczno - liberalnych intelektualistów z Francji, którzy co prawda przejmują się prawami i sytuacją imigrantów z byłych kolonii, lecz jednocześnie całkowicie lekceważą problemy związane z kulturowaniem tradycji poszczególnym regionów tego kraju - a warto pamiętać, że owa Republika Praw Człowieka, jak z dumą niektórzy nazywają Francję, jest jednocześnie jednym z najbardziej scentralizowanych państw w Europie, zaś rodzime mniejszości etniczne i regionalne mają tam niezwykle ograniczone możliwości kultywowania swoich tradycji i podtrzymywania tożsamości - ale to naszym miłośnikom wielokulturowości oczywiście zupełnie nie przeszkadza...)

* Dążenie do "zdecentralizowanego społeczeństwa tworzonego w dużym stopniu przez małe, autonomiczne wspólnoty wiejskie" (to cytaty z dokumentu jednej z opisywanych

przez Pankowskiego grup "faszystowskich" - a przecież mógł to napisać choćby prekursor anarchizmu-Proudhon)

* Czytanie pisma którego treść to "mieszanka pretensjonalnych artykułów kulturalnych, ledwo skrywanego rasizmu i antysemityzmu, spiskowej paranoi >> antypaństwowej << i ekologii" (ten fragment dotyczył akurat "Perspectives", ale czy trudno sobie wyobrazić, że za kilka lat podobnie napiszą w "Nigdy Więcej!" o "Mac Parjadce", która drukowała wywiad z Palestyńczykiem walczącym z okupacją izraelską, nieustannie zamieszcza artykuły różnych podejrzanych typów (m.in. niżej podpisanego), a ekologii i "spiskowej paranoi antypaństwowej" w każdym numerze jest pełno?)

* Zainteresowania ekologia, bowiem jest to dziedzina, którą faszyci wszelkiej maści zajmują się nad wyraz chętnie, a w dodatku zaś istnieją "niepokojące dowody na pokrewieństwa intelektualne" między niektórymi opcjami ruchu ochrony przyrody a ideologią faszystowską (w żadnym zaś wypadku nie powinno się popierać idei bioregionalizmu, bądź też - o zgrozo! - kwestionować lewicowych korzeni i takowego wymiaru ekologii)

* Czytanie książek niektórych autorów, np. Davida Irvinga (a może by tak w imię walki z faszystami dokonać ich publicznego spalenia?), bowiem "mimo pozorów naukowości służą nade wszystko apologii dyktatury Hitlera" (tak jakby czytelnik był debilem i nie był w stanie samemu odkryć czemu mogą służyć niektóre książki, jak np. książka Pankowskiego, która mimo pozorów naukowości jest nade wszystko apologia liberalnej demokracji)

* Zainteresowanie niektórymi dziedzinami nauki (np. socjobiologią)

* Zainteresowanie postaciami i dorobkiem niektórych lewicowych intelektualistów (np. Marcuse'm lub Gramscim)

Żarty żartami, ale Pankowski bynajmniej sobie nie żartuje opisując przenikanie faszystowskich trendów we wszystkie możliwe dziedziny kultury (zapomniał tylko o sztuce kulinarnej, ale sądzę, że w przyszłości okaże się jakie są ulubione potrawy typowego neofaszysty). Okazuje się, że nawet głosząc i wcielając w życie rozwiązania skrajnie odmiennie od tych, jakimi posługiwał się Hitler czy Mussolini, można zostać uznanym ich spadkobiercą a przynajmniej osobnikiem o sympatiach faszystowskich. Nie jest żadną przeszkodą ku temu fakt, iż radykalna decentralizacja, uznanie prawa wszystkich grup etnicznych do własnej kultury i terytorium (a więc sympatia dla kulturowej różnorodności), czy "spiskowa paranoja antypaństwowa" to postawy stojące w całkowitej sprzeczności wobec elementów konstytutywnych pierwotnego faszystwu. Teoretycy pokroju Pankowskiego bez trudu wykażą, że mimo tych diametralnych różnic "rdzeń faszystwu, idea totalnej jednolitości kulturowej pozostaje na swoim centralnym miejscu". Wystarczy zatem do konstytucji wprowadzić zapis o zakazie głoszenia poglądów i działalności neofaszystowskiej i powołać takiego właśnie Pankowskiego na sądowego eksperta od orzekania co jest neofaszystwem, by na tej podstawie skutecznie bronić najwspanialszego ustroju z możliwych

przed wszelkiej maści wichrzycielami i awanturnikami.

Wspomniałem już kilkakrotnie, że książka Pankowskiego niesie ze sobą poważne niebezpieczeństwo. Choć dzisiaj "antyfaszystowska" histeria znajduje się dopiero w stadium załagówym (zwłaszcza w Polsce, gdzie prawo w tej kwestii jest stosunkowo liberalne), to analizując realia należy się spodziewać jej błyskawicznego rozwoju w niezbyt odległej przyszłości. Omawiana praca jest miłym krokiem w procesie "defaszystacji", czyli eliminowania pod pretekstem zwalczania faszystwu środowisk opozycyjnych wobec demoliberalnego status quo. Pankowski, który od jakiegoś czasu jest kreowany przez opiniotwórcze elity (m.in. "Gazetę Wyborczą") na eksperta w dziedzinie faszystwu i jego społecznych form (co, zważywszy na mizerny poziom jego tekstów na ten temat, może świadczyć tylko o jednym - że jest on dyspozycyjny w wystarczającym stopniu), może już wkrótce stać się osobą, której publikacje posłużą do uzasadniania wyroków ferowanych w majestacie prawa przez jak najbardziej niezawisłe sądy. Nie jest to bynajmniej czcza fantazja - w Europie Zachodniej takie zjawiska są na porządku dziennym i choć póki co dotyczą one głównie autentycznej skrajnej prawicy (co i tak jest gwałceniem wielu z podstawowych praw człowieka), to j e d n a k

przykład nagonki na tzw. rewizjonistów historycznych, wśród których znajdują się też przedstawiciele innych opcji politycznych, pokazuje jasno, że nie chodzi tu bynajmniej o zwalczanie faszystwu. Gdy łamane są podstawowe prawa, gdy obowiązują przepisy ograniczające swobody obywatelskie - nikt nie może spać spokojnie, bo kto wie czy nie obudzi się faszystą, o pardon - neofaszystą. Gdy w USA szalał Mc Carthy o komunistyczne ciągotki oskarżano nawet chadeckich działaczy związków zawodowych. Co będzie gdy znacznie szaleć Pankowski? Remigiusz Okraska

SUPLEMENT

Czołowy autorytet G.A.N. napisał i wydał broszurę "Neofaszystw w Europie Zachodniej". Abstrahując od jej wymowy ideologicznej zwrócić trzeba uwagę na występujące tu pomyłki. I tak ...

...s. 16: przeciwstawia faszystom irlandzką Sinn Fein jako pozytywny przykład syntezy nacjonalizmu i socjalizmu. Rzeczywiście, nie była to partia faszystowska. We wrześniu 1949r. w jej organie "United Irishman" można było jednak przeczytać, że "(...) walka między kapitalizmem a komunizmem (...) jest naprawdę niczym więcej, niż rodzimym sporem między dwoma Żydami (...) - między holenderskim Żydem Ricardo i niemieckim Żydem Karolem Marksem." Przypuszczam, że taką słowa są dla Pankowskiego dowodem jawnego nazizmu.

...s. 19: British Union of Fascists - formacja o totalnie imitatorskim charakterze, której dorobkiem własnym był tylko znak

błyskawicy w kręgu - prezentowana jest jako ruch oryginalny. ...s. 20: twierdzenie, że nazizm nie odwoływał się do tradycji państwowej Niemiec jest absurdalne - wszak nawiązaniem takim jest sama nazwa "Trzecia Rzesza" (by już nie wspomnieć o przywoływaniu pamięci Fryderyka Barbarossa czy Fryderyka Wielkiego).

...s. 39 i 61: Evola prezentowany jest jako bez mała oficjalny ideolog reżimu faszystowskiego, czemu przeczy w swym studium ewolucjonizmu ("Mity tradycjonalizmu integralnego. Julius Evola i kultura religijno - filozoficzna prawicy", Warszawa 1998, s.81) Zbigniew Mikolejko pisząc, że "Evola był eminentnym przedstawicielem tych faszystowskich kręgów, które krytykowały oficjalny faszystw (...)".

...s. 45: Dachverband der Nationalen Sammlung nie był partią, ale efemeryczną koalicją wyborczą. (Wojciech Krzyżaniak, "Zorganizowana skrajna prawica w RFN 1949 - 1980", Poznań 1986, s.89)

...s. 46: włoski Ruch Szarego Człowieka (UQ) prezentowany jest jako ugrupowanie kryptofaszystowskie. Tymczasem jego założyciel Guglielmo Giannini nigdy nie był członkiem PNF ani sympatykiem Mussoliniego, jego ruch od faszystwu się odżegnywał, a dawni faszyci nie odegrali w nim żadnej roli. Faktem jest, że do Ruchu Szarego Człowieka napłynęło wielu byłych członków partii faszystowskiej, przyciągniętych postulatami powstrzymania defaszystacji, traktowali oni jednak UQ jako swoistą poczekalnię.

...s. 47: Gilbert Keith Chesterton nie mógł założyć w 1954r. League of Empire Loyalists, bowiem nie żył od 18 lat; przywódcą LEL był jego kuzyn Arthur Kenneth Chesterton... Jeune Nation nigdy nie został przemianowany na Europe Nation.

...s. 49: wbrew twierdzeniu Pankowskiego DVU i NPD konkurują ze sobą, czego dowodem jest fakt, że nigdy nie wystawiły wspólnej listy wyborczej radykalnie redukując tym samym swoje szanse. Socjalizująca NPD zawsze postrzegana przywódcę DVU Freya jako reakcjonistę. (Krzyżaniak 268 - 269)

...s. 50: M. Kuhnien został aresztowany w listopadzie 1983r. - na miesiąc



przed delegacją ANS - co uniemożliwiło mu "tworzenie nowych grup o różnych nazwach..." Occident powstał nie z Europe - Action, lecz z Jeune Nation... Francuska PFN prezentowana jest jako niemalże polityczne ramię GRECE, tymczasem dziennikarz "Le Point" odnotował: "Często słyszałem, jak przywódcy GRECE wyrażali obawy, że zbyt wielu ludzi z faszystowskiej Partii Nowych Sił wciska się do ich szeregów..." Franco nie był w końcu lat trzydziestych "spoiwem" ruchu falangistowskiego, którego znaczna część (frakcja Hedilli) stawiała mu opór. Twierdzenie takie można uznać za prawdziwe w odniesieniu do zjednoczonej przez Franco prawicy, oprócz części Falangi obejmującej także karlistów (Communio Tradicionalista), alfonistów (Renovacion Espanola) i konserwatystów (CEDA).

...s. 51: zgodnie z wydana przez "Searchlight" broszurą "From Ballots To Bombs. The Inside Story of the National Front's Political Solidiers" BNP powstała w 1981r.

...s. 64: Ordine Nuovo powstał nie w 1956r., lecz dwa lata wcześniej, natomiast w 1957r. przekształcił się w odrębną formację polityczną.

...s. 65 - 66: o zamachu dokonanym w Oktoberfest w Monachium w 1980r. Pankowski pisze, że dokonała go neonazistowska bojówka. Tymczasem zdaniem W. Krzyżaniaka "sprawcą był prawdopodobnie działający w pojedynkę członek Wehrsportgruppe Hoffmann." ("Zorganizowana ..." s. 285) Przypisuje też faszystom zamach na paryską synagogę w październiku 1980r. Dochodzenie wykazało jednak, że za zamach odpowiedzialna była bojówka Organizacji Wyzolenia Palestyny. Według RAND Corporation: "Anonimowy telefon do AFP zgłosił odpowiedzialność w imieniu neonazistowskich Związków Europejskich Nacjonalistów (FNE)... Policja niezwłocznie aresztowała szereg osób z tej organizacji i wszczęła intensywne dochodzenie... Po przesłuchaniu wielu członków i wypuszczeniu ich z powodu braku dowodów policja natknęła się na 29 - letniego autora telefonu... Przynął się on do telefonowania dodając, że był 'agentem' organizacji żydowskiej infiltrującym francuskie grupy neonazistowskie. 'Chciał ośmieszyć i zdyskredytować FNE', powiedział..." (cyt. za: Edward F. Mickolus, Todd Sandler & Jean M. Murdock, "International Terrorism in the 1980s. A Chronology of Events", Iowa State University Press, 1989, Volume 1, s.90).

...s. 76: to nie niemieccy Republikanie na skutek sporu o Tyrol wystąpili z Grupy Technicznej Prawicy Europejskiej - w rzeczywistości opuścili ją właśnie Włosi z MSI.

...s. 81: amerykańska grupa WAR nie odwołuje się do "aryjskiego chrześcijaństwa", jej stosunek do religii chrześcijańskiej jest obojętny a nawet wrogi.

...s. 83: muzułmańscy fundamentaliści nie są rasowymi separatystami - islamski ideał polityczny to "umma", wspólnota wszystkich wiernych bez

względem na rasę czy narodowość. Natomiast Nation of Islam Farrakhana wbrew nazwie nie ma nic wspólnego z fundamentalizmem, to "heretycka" sekta.

...s. 87: Flamandowie zbierają się w Dixmunde nie na cmentarzu SS, ale na grobach flamandzkich żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej.

...s. 88: Celtic League, przedstawiana jako "radykalna organizacja szkockich nacjonalistów", to w rzeczywistości forum współpracy celtyckich ruchów narodowych - właśnie tych, które Pankowski określa jako "demokratyczny i liberalny (o zabarwieniu lewicowym) nurt szkockiego i walijskiego ruchu narodowego". (Peter Berresford Ellis, "The Celtic Dawn. A history of Pan Celticism", London 1993, s.112)

...s. 89: IONA - o której Pankowski pisze w czasie teraźniejszym - od dawna już nie istnieje.

...s. 94: Konrad Lorenz nie jest jednym z twórców XX - wiecznej socjologii, lecz twórcą etologii (i laureatem Nagrody Nobla za dokonania w tej dziedzinie), zaś twórcą socjologii jest Edward O. Willson.

...s. 104: Alain de Benoist nie jest biologiem, studiował prawo i literaturę, pracował jako dziennikarz. Michael Billig opisując Northern League i GRECE w broszurze "Psychology, Racism & Fascism" (wydanej przez "Searchlight") nic nie wspomina o przynależności Benoista do Ligi. ...s. 105: Towarzystwo Thule - aktywne w okresie Bawarskiej Republiki Rad - wywarło niewątpliwie wpływ na formowanie ideologii nazizmu, ale w latach 20 tych już zaprzestało działalności. Jego przywódca Rudolf v. Sebottendorff po 1920r. zajmował się głównie stawianiem horoskopów, a wywodzący się z Thule Bund Oberland wolał wspierać Ludendorffa niż Hitlera.

...s. 107: Pankowski twierdzi że włoskim badaczem Ferraresim, "doktryna Evoli była głównym punktem odniesienia i identyfikacji" Nowej Prawicy, podczas gdy Bogdan Kozielec przekonująco wykazał sprzeczność między scjentyzmem Nouvelle Droite a programowym irracjonalizmem "integralnego tradycjonalizmu". ("Sacrum et profanum" w: "Gaal" nr.3 z 1993r.)

...s. 112: frakcja "politycznych żołnierzy" w NF miała być wedle Pankowskiego inspirowana Strasserem, podczas gdy na łamach broszury "From Ballots To Bombs" można przeczytać, że w 1986r. "political soldiers" usuwają "strasserowców" z NF. (s.4) Można tam też znaleźć fragment listu jednego z przywódców "politycznych żołnierzy" Nicka Griffina, który pisał: "Powinniśmy atakować etatyzm i wyjaśnić, że komunizm i faszyzm / nazizm są jednakowo kolektywistyczne włączając Strassera". (s.35)

... Do tego dodać należy szereg przekręconych nazw: Union Francais et Fraternite (zamiast Union et Fraternite Francaise), Union des Republicains Nationaux et Independants (zamiast Unions des Nationaux Independants et Republicains), Movimento Sociale Tricolore (zamiast Movimento Sociale Fiamma Tricolore), Alleanza Nazionale (zamiast Alleanza Nazionale), Uomo

GREGOR HAUSE - "Das Herz in der Hand. Leider nach texten von Erich M(hsam." "Serce na dłoni" piosenki według tekstów Ericha M(chsam'a i inne. " miał serce na dłoni, koleżeństwo we krwi" (Augustin Souchy)

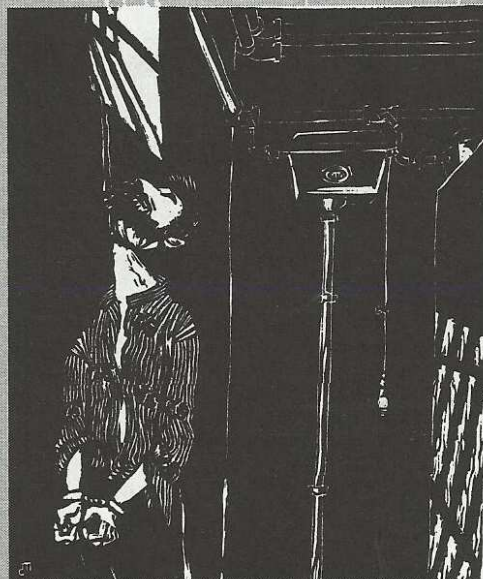
Płyta o której chcę teraz napisać kilka słów jest bardzo ciekawą ale i zarazem trudną płytą dla człowieka będącego laikiem w dziedzinie znajomości języka niemieckiego. Niemniej jednak postanowiłem nieco przybliżyć polskim czytelnikom dokonania niemieckiego "barda" Gregora Hause'ra, a przede wszystkim przedstawić po trochu postać autora prawie wszystkich tekstów na omawianej płycie zawartych - niemieckiego anarchisty Ericha M(chsam'a. Erich M(chsam urodził się w Berlinie w 1878 roku. Był on anarchistycznym pisarzem oraz bojownikiem który poprzez całe swoje życie był w ciągłym konflikcie z autorytarnym państwem. Poprzez swoją twórczość na którą składały się ekspresyjne liryki, zgryźliwie satyryczne piosenki oraz poruszające społeczno - polityczną krytykę wiersze, prozę i sztuki teatralne, Erich M(chsam walczył z marksistowskimi i religijnymi dogmatami oraz nacjonalistycznymi i militarystycznymi wyborami. W 1919 roku był członkiem Monachijskiej Republiki Radzieckiej, z tego też powodu po jej upadku trafił do więzienia do 1924 roku. W czasach Republiki Weimarskiej stał ciągle w opozycji wobec systemu, nieustannie nawołując do walki przeciwko największemu ciemiężcytelowi wolności - kapitałowi. Jako jeden z pierwszych ostrzegał przed skutkami państwowego, narodowego socjalizmu, miał wiele w tym racji - zginął w nazistowskim obozie koncentracyjnym 10 lipca 1934 roku.

Tyle o autorze słów na tej płycie. Co do zawartości tekstów, to jak już pisałem trudno jest coś więcej o nich napisać nie znając dość dobrze niemieckiego. Na wkładce do płyty zamieszczono tylko jeden tekst z wykonywanych piosenek "Bonzen - Blues" który może co nieco przybliżyć tematykę tekstów Ericha:

"Blues biurokratów"

Bądź wdzięczny narodzie, tym szlachetnym, którzy tobą kierują,
władzy, która zawsze myśli o twoim szczęściu.
Gdybyś ty sam sobie swój los chciał przygotować,
wkrótce zostałaby taczka skierowana w bagno.
Skąd ty możesz wiedzieć, co jest konieczne dla twojego zdrowia?
Naród jest posłuszny, ponieważ jest głupi.
Wyższe zgromadzenie zbada ciebie zawczasu,
i dlatego nie pytaj, dlaczego państwo ciebie wieszka.
Zaufaj narodzie biurokratom partii,
twoje szczęście ukryte jest w ich łonie.
Kiedy ich wybierasz, wszyscy chcą cię zbawić,
jeśli zostaną wybrani, tylko ciebie wydoją.
Wyobraź sobie, gdy nikt nie będzie tobą rządził,
wtedy z czego ma jeszcze egzystować twój biurokrata.
Cały Landtag musiałby krzyżeć z głodu.
Nawet kobieta od aborcji byłaby bezrobotna.
Oni nie mają w głowie nic oprócz paragrafów.
Funkcjonariusze są, o narodzie, jak chłopcy w skacie,
obwieszają ciebie podatkami i karami,
a kiedy się im sprzeciwisz, to jest zdrada stanu.
Oni nigdy nie zauważają, kiedy wszystko stacza się ku krawędzi,
zawsze jednak wiedzą, gdzie znajduje się jeszcze jeden złób,
jednak, ty narodzie możesz spać spokojnie
Funkcjonariusze czuwają, tak czuwa państwo.

Innymi tematami poruszonymi w tekstach jest m.in. sprawa zamordowanych dwóch anarchistów Sacco i Vanzettiego czy niezamordowany temat rewolucji. Niestety nieznamość go nie pozwoliła mi na większe rozpisanie się o literackim odbiciu tej płyty. Natomiast jeśli muzyczna strona, to nikt nie znajdzie tu ostrych gitar czy bujanego reggae. Są to przeważnie wykonywane na gitarze klasycznej. Mimo iż słów się w większości nie rozumie, to jednak z muzyki tej bije trudna do określenia siła. Czuć od razu bardzo głębokie zaangażowanie wykonawcy w warstwę tekstową, to że wyznania Ericha są również i jego wyznania. Poza tekstami Ericha M(chsam'a na płycie znalazły się również teksty dwóch innych Niemców: Paula Scheerbartha (urodzonego w Gdańsku w 1863, zmarł w 1915r. w Berlinie) o którym sam Erich M(chsam powiedział: "Jeden z

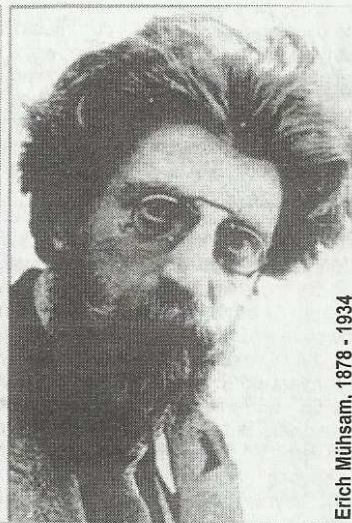


włoskich
niemieckie
chodzi o
ballady

najdowcipniejszych fantastyków i najfantastyczniejszych humorystów niemieckiej literatury nowożytnej", oraz Ericha Kästnera (1888 - 1974) który według słów Heinza Kamnitzer'a "polegał na rozsądku, ale nie wiedział na czym polega rozsądek". Jedyną skrajnością z polskiego rynku wydawniczego które nasuwają się przy słuchaniu piosenek w wykonaniu Gregora Hause'ra to wydana przez pismo "Mać Pariadka" kaseeta "Mać Pariadka Cabaret" z piosenkami do słów czeskich anarchistów z przełomu wieków (choć tamte były o wiele weselsze niż pieśni Hause'ra) czy dokonania współczesnego nam Janusza Reichla (tyle, że on porusza bardziej tematykę ekologiczną niż anarchistyczną - ale i ta czasem u niego zawita). Śmiało też można by umieścić płytę tą obok wydanej przez słupski Kolektyw "Czarny Kot" kasetę "Śpiewnik Rewolucyjny" zawierającej anarchistyczne pieśni z okresu hiszpańskiej wojny domowej. Warto wspomnieć słów kilka jeszcze o wydawcach owej płyty. Płytę wydała Niezależna Robotnicza Unia Anarcho - Syndykalistyczna (FAU / IAA). FAU / IAA jest inicjatywą związkową opierającą się na zasadach demokracji bezpośredniej sprzeciwiającą się społeczno - partnerskim i pozornie tylko demokratycznym pro państwowym dogmatom panującym w związkach zawodowych. Jak sami o sobie piszą: "My robotnicy jesteśmy tymi, którzy produkują społeczne bogactwo, a państwo i szefowie nas ograbiają. Bez nich w wolnej samorządnej gospodarce i społeczeństwie, w którym wszyscy mogą wspólnie podejmować decyzje, na pewno byłoby nam lepiej." FAU / IAA jest organizacją anty biurokratyczną, nie posiadając żadnych urzędników a swą samorządność opierającą na odpowiedzialności, pomocy wzajemnej, solidarności oraz równouprawnieniu we współpracy bez hierarchii i przywilejów wywodzących się z płci czy miejsca urodzenia. Sekcje FAU / IAA działają m.in. w ekologicznym rolnictwie i produkcji ekologicznej żywności, branży budowlanej, opiece społecznej oraz wśród studentów. Wydają oni dwumiesięcznik "Akcja Bezpośrednia" (Direkte Aktion: c/o Dezentral, Wittesbacher Allee 45, 60316 Frankfurt / Main, Niemcy).

Jeżeli ktoś zainteresowany jest nabyciem opisanej płyty jak i nawiązaniem kontaktów z niemieckimi anarcho-syndykalistami to podajemy ich namiary: FAU / IAA, Thomas Beckmann, Dorfstrasse 13, 16775 Wolfsburg. Zaś do wykonawcy utworów z tej płyty można pisać na adres: Gregor Hause, Schönebecker Strasse 21, 39104 Magdeburg.

Krawat.



Erich Mühsam, 1878 - 1934

FERMIN MUGURUZA

"Amodio eta gorrotzko kantak Canciones de amor y odio (1984 - 1998)."
"Z piosenkami się urodziłem, z nimi żyję, nimi odpędzam ból ..."

Minęło dość dużo czasu, nim zdecydowałem się napisać kilka słów o tej płycie. Płyta Ferniniego Muguruza zawierająca przebieg całej jego kariery jest jedną z ważniejszych obecnie moich płyt. Sam nie wiem dlaczego, ale gdy gdzieś w 1987 roku po raz pierwszy usłyszałem jego głos w kilku piosenkach nagranych w audycji radiowej oraz gdy zobaczyłem KORTATU w telewizyjnej dwójce wykonujące jedną z pieśni baskijskich serce jakoś samo mi się ruszyło i w duszy zagrało. Mimo iż w tamtym czasie słuchałem zazwyczaj nieco innej muzyki, to jednak pierwsze usłyszane dźwięki KORTATU pozostały we mnie już na zawsze. Takimi też dźwiękami rozpoczyna się i ta płyta. Koncertowymi hymnami radykalnej młodzieży lat osiemdziesiątych, niemalże rewolucyjną pieśnią

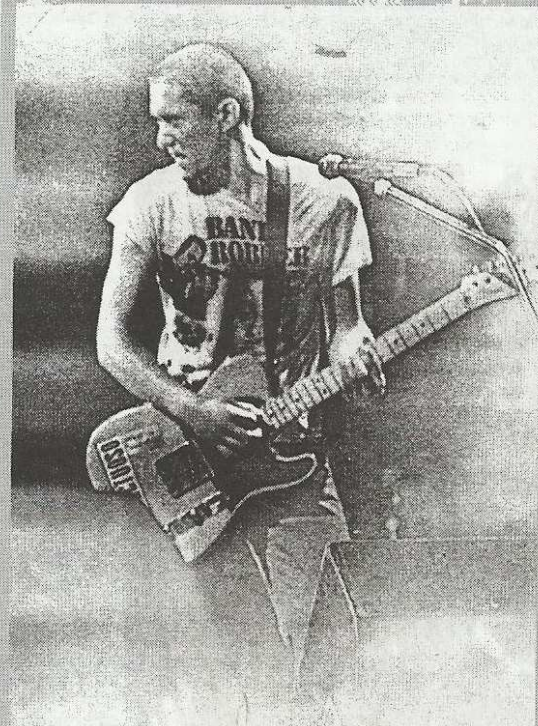
"Nicaragua Sandanista", bojową "La linea del frente" oraz "Etxerat" z płyty "Kolpez Kolpe". No ale o zawartości może za chwilę. Co przyciągnęło zarówno mnie jak i wiele innych osób do KORTATU oraz innych projektów z udziałem F.M.? Myślę, że była w tym jakaś potężna siła, nie chodzi mi tylko o siłę oddziaływania tej muzyki, muzyki która potrafiła ruszyć do tańca nie tylko zapalonych młodzieniaszków ale na równi z nimi starsze już babcie i dzieci. Tak na pewno było w Kraju Basków, gdzie KORTATU jak i inne zespoły opowiadające się za

niepodległością były bardzo popularne. Właśnie walka Basków była tym innym czynnikiem który przyciągał ludzi do tej muzyki. Fermin był (czy raczej jest) nie tylko muzykiem, kolejną gwiazdą muzyki punk, był przede wszystkim człowiekiem walczącym o swój kraj, był baskijskim nacionalistą, ale nacionalista lewicowym a nie szowinistycznym jak to zazwyczaj wśród nacionalistów bywa. Myślę, że na całą jego karierę należy patrzeć w nieco szerszym, niż tylko muzycznym kontekście. Ze swą muzyką zawsze niesie słowa które są prawdziwą amunicją, są solą w oku systemu. Słowa te początkowo miały wyraźny rewolucyjny charakter, czego nie brakuje i w bardziej współczesnej twórczości Ferniniego (kiedyś rewolucyjne "Nicaragua Sandanista", dziś również takie "Alerta Guerrillas!" jak i "Lukrezia"), jednak jego walka nie kończy się na sloganach o nikaraguańskiej rewolucji.

Porusz on również inne jakże ważne dziś sprawy, choćby zagubienie w dzisiejszym społeczeństwie, brutalność władz i policji, problemy własnego pokolenia i narkotyków ("Aizu"), zahacza również o swoją baskijską przynależność ("Crudo") a i nie brakuje piosenki z podtekstem miłosnym ("Lukrezia"). Wspólnym mianownikiem właśnie wszystkich zamieszczonych na tej płycie utworów są słowa, słowa które napisał Fermin lub był ich współautorem. Poza tym w większości nagrań sam brał udział lub był ich producentem.

Teraz może trochę o samej muzyce. Rozpoczyna pierwszy jego projekt muzyczny który wypłynął na szersze wody czyli wspomniane już KORTATU. Później druga kapela Fernin'a NEGU GORRIAK w trzech utworach, głównie jest to mieszanka alternatywnego rocka z wpływami muzyki rap (zresztą co tu ukrywać, rap wywarł na twórczość F.M. dość duży wpływ co widać nie tylko w twórczości NEGU GORRIAK) choć i są również inne wpływy. Później zaczynają się utwory w których F.M. jest, jakby to powiedzieć goście. F.M. ETA MALKOJALEEN PIRATAK to jeden z lepszych kawałków na płycie. Cos jakby akustyczny rap z akordeonem, później F.M. ETA DUT w "miłosnej" piosence "Lukrezia" oraz ostrym, niemalże w stylu MINISTRY "Ibili". TODOS TUS MUERTOS muzycznie jest gdzieś pomiędzy mieszanką rocka, hardcore i rap. TIJUANA NO to jeden z dwóch kawałków gdzie zamiast głosu F.M. mamy miły głos żeński przy akompaniamencie muzyki z pogranicza grunge. Poza tym, że F.M. napisał do tego utworu tekst, to jeszcze był producentem. "Positive Bomb" to dla mnie najlepszy utwór na całej składance, wykonuje go JOXE RIPIAU co wydaje się być wspólnym projektem Fernin'a i Inigo Muguruza. Krótki tekst, dużo radości i ludowego zacięcia. NACION REIXA to znów brak wokalu znanego z wcześniejszych kawałków przez co i numer ten jest nieco melancholijny i nużący. ANASTESIA to jedyny na płycie przedstawiciel muzyki metalowej na tej składance i jak przypuszczam, jedyna taka kapela z którą współpracował F.M., pisząc dla nich teksty. Płytę kończy GARAJE H. utworem "Crudo" który z lekkiego funk'a przechodzi w ciężki, wolny czad.

Płyta muzycznie jest bardzo zróżnicowana choć w przewadze są kompozycje osadzone w klimatach czadowo - rapowych w których jak wszystko na to wskazuje, Fermin się obecnie najlepiej chyba czuje. Jednak jak już wspominałem, dla mnie płyta ta to nie tylko muzyka, to przede wszystkim walka, walka którą widać na wielu zdjęciach pokazujących F.M. w wielu sytuacjach (od jedzącego zapiekankę pod Pałacem Kultury w Warszawie po siedzącego wśród czołgów w stanie Chiapas), walka która jest obecna nie tylko w jego muzyce i tekstach ale i w jego życiu. Polecam bardzo tą płytę nie tylko tym, co znają twórczość F.M. ale i nowicjusom którzy poprzez nią odkryć mogą nie tylko dobrą muzykę. Płyta wydana jest bardzo ładnie, w formie książeczki zawierającej chyba wszystkie teksty w



dotychczasowej twórczości F.M., reprodukcje okładek płyt oraz masę przeróżnych zdjęć.

P.S. Płyta wydana została przez wytwórnię ESAN OZENKI RECORDS, dystrybucję płyt tej wytwórni w Polsce prowadzi ANTENA KRZYKU więc warto u nich spytać o nią.

Krawat.



Fermin wcina zapiekankę przed Pałacem Kultury w Warszawie (1987)

O CALIĆ OD ZAPOMNIENIA

"Ani Wschód, ani Zachód" Wojciecha Giełżyńskiego.

Wojciech Giełżyński jest dzisiaj postacią nieco zapomnianą: nie wychodzą jego nowe książki, nie wznawia się starych, nie występuje w telewizji, nie pisuje w wysokonakładowej prasie, nie otrzymuje prestiżowych nagród. Nic w tym właściwie dziwnego, gdyż los taki stał się udziałem wielu wybitnych postaci z kręgów kontestujących PRL -owski porządek, które po obaleniu dawnego reżimu nie rzuciły się na wyścigi bić pokłonów przed nową wizją "jedynie słusznej drogi", tym razem w kapitalistycznym wydaniu (wystarczy wspomnieć w tym miejscu choćby przypadki Andrzeja Gwiazdy czy Anny Walentynowicz). Giełżyński, który początkowo znany był z publicystyki i reportaży mieszczących się w akceptowanym przez władzę PRL - u spektrum tematycznym, obejmującym nędzę Trzeciego Świata, z upływem czasu zbliżał się coraz bardziej w stronę antykomunistycznej opozycji i - co za tym idzie - zmieniła się także problematyka podejmowana w jego tekstach, zwłaszcza zaś ocena opisywanych wydarzeń. Zawsze był autorem poszukującym, który nie zadowalała się obiegowymi opiniami, jego książki - nawet te pisane w czasach konformistycznych układów z wydawcami i cenzorami, jakie zawierali inni twórcy - zawsze zawierały cenne elementy i treści odbiegające od powszechnie panującego wzorca. Kto czytał "Medytacje o Świecie Trzecim", "Trzeci Świat - i dwie trzecie świata" czy choćby nawet "Sto twarzy Jugosławii" lub "Rewolucje w imię Augusto Sandino", ten wie, że w osobie Giełżyńskiego mamy do czynienia z autorem nietuzinkowym, zdolnym do naprawdy krytycznej analizy zajmujących go wydarzeń, nie popadającym w schematy ani komunistycznym, ani kapitalistycznym propagandy.

Późniejsze książki Giełżyńskiego, pochodzące z okresu jego współpracy z "Solidarnością" i środowiskami opozycyjnymi, są dobrym przykładem intelektualnej niezależności, świadectwem dojrzałości i rozsądku w ocenie zjawisk politycznych. Giełżyński - zwolennik samorządności gospodarczej i oddolnej demokracji wiąże się z odrodzoną Polską Partią Socjalistyczną w 1987r., zaś z okresu jego związków z opozycją pochodzą takie prace, jak "Budowanie Niepodległej", "Edward Abramowski - zwiastun 'Solidarności'" (wydane w oficynach na Zachodzie), czy wreszcie, będąca przedmiotem niniejszych rozważań - "Ani Wschód, ani Zachód". Jest to książka niezwykła, nie waham się nawet stwierdzić, że jedna z najważniejszych, jakie powstały w naszym kraju. Tak jak szczególna jest jej wymowa, przełamująca czarno - białe i prostackie stereotypy i schematy myślowe piewów komunizmu i kapitalizmu, tak i równie szczególnie jest moment jej wydania - rok 1989. Wali się jeden system, pezetpeerowski beton już wkrótce zacznie ocierać tły po "wyprowadzeniu sztandaru", powstaje natomiast system nowy a koryfeusz styropianowego etosu wchodzi w skład nowego betonu i montują nowe, tym razem słuszne (bo opanowane przez nich i ich koleżków) układy personalne tworzone w imię kolejnej wspaniałej ideologii. Tymczasem Giełżyński, wierny swym przekonaniom i przesłaniu pierwszej "Solidarności" wydaje książkę, w której stwierdza, że wybór między kapitalizmem a komunizmem nie jest bynajmniej propozycją godną uwagi. Książkę jasno wskazującą, że zamiast po raz kolejny naśladować importowane rozwiązania (i narzekać później w bynajmniej "mądrych Polak po szkodzie"), które wielokrotnie okazały się nieadekwatne do oczekiwań i problemów przed jakimi stawały zbiorowości ludzkie w różnych częściach świata, powinniśmy wreszcie zrobić coś naprawdę po swojemu i dla siebie, urzeczywistnić "utopię" "Trzeciej Drogi" - odrzucającej negatywne aspekty systemów "dyktatury proletariatu" i "wolnego rynku". Urzeczywistnić tę utopię, której najciekawsza i najbardziej trafna wizja została - zdaniem Giełżyńskiego - stworzona właśnie w Polsce, w postaci pierwszej "Solidarności" czerpiącej natchnienie z dorobku najoryginalniejszych rodzimych teoretyków myśli społeczno - politycznej, m.in. Edwarda Abramowskiego i jego koncepcji "rzeczywistości przyjaciół". Od wydania książki Wojciecha Giełżyńskiego "Ani Wschód, ani Zachód" minęło 10 lat, w ciągu (pseudo)socjalizm państwowy i alternatywne wizje i rozwiązania, sytuacji sądzę, iż warto wrócić aktualna, kto wie czy nawet nie

Najbliższym punktem pracy dotyczącej komunizmu a raczej w krajach byłego Bloku trzecieświatowych naśladowcach pierwsza część książki. Nie chodzi źle demaskując absurdalność stworzonego na ich bazie ustroju na całym świecie jego luminarże inteligencji i tragiczne położenie swych wpływów. Takie są - mimo miłośników Lenina i Trockiego - metę przystąpić żadne piękne amerykańskiego imperializmu, jakiejś tam "konieczności uciśnionych ludów kolonialnych i Giełżyński jest politycznym realistą naiwnych woli rozmawiać o biurokracji, korupcji, poddaństwie i absurdalnych i oderwanych od społecznych i gospodarczych itp. mianowicie, że egzystencja w PRL wypacza nieco spojrzenie autora czerwonego Wielkiego Brata (który światowy układ sił upadł wkrótce po oblicze kapitalizmu (który, choć kwestiami traktowany jest nad

Widać to już w tytule książki, jest pochodną zanegowania przez bogatą Północ i biedne, zdaniem stanowisko taki narodów Europy Środkowej - totalitarnym jarzmem - i swą książkę. Jednak dzisiaj Polska i inne ex - demoludy wchodzą w skład zacnego grona państw demokratycznych, jednak nie oznacza to jakiejś całościowej zmiany na lepsze. Zamiast uczestnictwa w sowieckim totalistycznym bloku, uczestniczymy w globalnych strukturach militarno - imperialnych o nazwie NATO, zamiast poniżania człowieka i jego godności przez paranoiczny system motywowanej ideologicznie eksploatacji, mamy dzisiaj zjawisko podobne, acz zamaskowane innymi uzasadnieniami i sloganami sączącymi się z "obiektywnych" i "wolnych" mass mediów. Mniejsza jednak o to, gdyż w omawianej książce chodzi nie tylko o krytykę nieistniejącego już systemu, lecz przede wszystkim o wykazanie, że wszelkie uniwersalistyczne ideologie i rozwiązania społeczno - polityczne, mające się rzekomo sprawdzać zawsze i wszędzie, nie oferują w rzeczywistości niczego godnego uwagi społeczeństwu o odmiennych wzorcach kulturowych, funkcjonujących w innych warunkach geograficznych, w odmiennych realiach warunkowanych przez procesy historyczne, itd. Beżmyślne przenoszenie sprawdzonych gdzie indziej rozwiązań w miejsca, które charakteryzują się zupełnie odmiennymi cechami, jest na ogół działaniem przynoszącym opłakane skutki, niezależnie od tego, czy do roli cudownego lekarstwa na wszelkie problemy pretenduje "rewolucja proletariacka" czy też "niewidzialna ręka rynku".

Sedno rozważań autora sprowadza się do konstatacji, że nie istnieją żadne zawsze i wszędzie słuszne sposoby rozwiązywania problemów, bowiem recepta na sukces jest w dużej mierze uwarunkowana rozpoznaniem lokalnej specyfiki i dostosowanie do niej metod postępowania. Wszelkie uniwersalizmy, czy to "wolnorynkowe", czy też "socialistyczne" i dokonywane w ich imię rozwiązywanie zastanych problemów, są już z samego założenia błędne i szkodliwe, gdyż nie biorą pod uwagę (lub czynią to w niedostatecznym stopniu) kulturowych uwarunkowań ludzkich poczynań, a co więcej - lekceważąc je nie tylko nie polepszają sytuacji, lecz częstokroć dezintegrują tradycyjne kultury i styl życia - prowadzą do jej pogorszenia. Nie chodzi jednak Giełżyńskiemu o tak modny dzisiaj relatywizm, w imię którego odrzuca się jakiegokolwiek trwałe i powszechne wartości w myśli, zasady, że każdy sposób egzystencji jest równie dobry. Przestrzega on jedynie przed zbyt pochopnym ferowaniem wyroków o doskonałości jakiegoś systemu i rozwiązania, przed wprowadzeniem ich w życie przy jednoczesnym lekceważeniu wszelkiej specyfiki lokalnej, przede wszystkim zaś - przed ich ekspansją przy wykorzystaniu siły i przymusu (zarówno rozumianych dosłownie,

których kapitalizm wyparł skutecznie wyeliminował wszelkie. Mimo tak niepomysłnego rozwoju dzisiaj do tej książki - jest ona wciąż bardziej niż w momencie jej edycji.

Giełżyńskiego są rozważania specyficznego ucieleśnienia tej idei Wschodniego i w ZSRR, którym poświęcona jest m. bynajmniej o to, że autor czyni marksistowskich mrzonek i oraz matactwa, jakich dokonywali wykorzystujący naiwność materialne biedoty do rozszerzania placzliwego biadolenia rozmaitych fakty i nie zdołają ich na dłuższą hasła o zwalczaniu obietnice rajy na ziemi, zaklęcia o dziejowej", slogany o wywołaniu trosce o głodujące dzieci. i zamiast tych historyjek dla konkretach: zamordyzmie, serwilizmie wobec ZSRR, rzeczywistości projektach Problem tkwi w czym innym, w tym - owskim "realnym socjalizmie" zarówno na faktyczną kondycję mimo demonizowania wpływu na powstaniu tej książki), jak i na oceniany raczej surowo, w wielu wyraz łagodnie).

który choć brzmi nader obiecująco autora sensowności podziału na eksploatowane Południe. Jego oznaczałoby lekceważenie losu Wschodniej, żyjących pod niewątpliwie miał rację, gdy pisał

nie oznacza to jakiejś całościowej zmiany na lepsze. Zamiast uczestnictwa w sowieckim totalistycznym bloku, uczestniczymy w globalnych strukturach militarno - imperialnych o nazwie NATO, zamiast poniżania człowieka i jego godności przez paranoiczny system motywowanej ideologicznie eksploatacji, mamy dzisiaj zjawisko podobne, acz zamaskowane innymi uzasadnieniami i sloganami sączącymi się z "obiektywnych" i "wolnych" mass mediów. Mniejsza jednak o to, gdyż w omawianej książce chodzi nie tylko o krytykę nieistniejącego już systemu, lecz przede wszystkim o wykazanie, że wszelkie uniwersalistyczne ideologie i rozwiązania społeczno - polityczne, mające się rzekomo sprawdzać zawsze i wszędzie, nie oferują w rzeczywistości niczego godnego uwagi społeczeństwu o odmiennych wzorcach kulturowych, funkcjonujących w innych warunkach geograficznych, w odmiennych realiach warunkowanych przez procesy historyczne, itd. Beżmyślne przenoszenie sprawdzonych gdzie indziej rozwiązań w miejsca, które charakteryzują się zupełnie odmiennymi cechami, jest na ogół działaniem przynoszącym opłakane skutki, niezależnie od tego, czy do roli cudownego lekarstwa na wszelkie problemy pretenduje "rewolucja proletariacka" czy też "niewidzialna ręka rynku".



jak i stosowaniu różnych form presji ekonomicznej czy kulturowej). Uniwersalistyczne ciągoty propagatorów komunizmu i kapitalizmu są zdaniem autora szczególnie nieuzasadnione, bowiem oba te systemy zawierają zbyt wiele wad, by mogły pretendować do miana rozwiązania optymalnego. Spośród takich zjawisk, które mogą i powinny mieć charakter uniwersalny najbardziej ważną jest zasada samo - rządności, czyli kierowania swoim losem przez członków danej zbiorowości. Dlatego Giełżyński akceptując system demokracji parlamentarnej (przedstawicielskiej) nie uważa, aby było to rozwiązanie ostateczne, nie poddawalne próbom ulepszenia. Tam, gdzie istnieją odmienne formy samo - rządności, osadzone w miejscowych wzorcach kulturowych i mentalności mieszkańców danego regionu nie powinno się w nie ingerować i narzucać innych.

Uwaga Giełżyńskiego koncentruje się na krajach Trzeciego Świata oraz na tzw. obszarach rozwijających się, które w porównaniu do swych sąsiadów mogą szczycić się lepszymi warunkami, lecz które w zestawieniu z państwami wysokorozwiniętymi - po prostu klepią biedę. Skupienie się na takiej tematyce wynika zarówno z wcześniejszych zainteresowań autora, jak i faktu, że to właśnie kraje szeroko pojętego Trzeciego Świata stawały się niezwykle często obiektem inwazji ze strony piewców któregoś z cudownych rzekomo rozwiązań: kapitalizmu lub komunizmu, swoistym poligonem doświadczalnym. To także one niejednokrotnie płaciły wysoką cenę za oddanie się w opiekę owych doradców: zdeformowanej struktury społecznej, zerwania więzi międzyludzkich i tradycyjnych form współżycia, wyeksploatowanych bogactw naturalnych, degradacji środowiska - i będącej następstwem tych czynników pogłębiającej się biedy, upodlenia i braku perspektyw. Państwa Trzeciego Świata są doskonałym przykładem obrazującym ekspansję obu dominujących w XX wieku ideologii (oraz ich hybrydy z trzecią - faszystowską, w postaci komunistyczno - ksenofobicznych reżimów, głównie w Afryce, lub "wolnego rynku" wspartego zamordystycznymi rządami, głównie w Ameryce Południowej) oraz skutki, do jakich prowadzi lekceważenie rodzimego etosu i obyczajów i beznamiętne zastępowanie ich importowanymi rozwiązaniami.

Giełżyński opisując światową ekspansję komunizmu nie zostawia suchej nitki na środowiskach, które wcieliły go w życie w krajach Trzeciego Świata. Nie potępiając samej zasady walki rewolucyjnej (ale i nie uważając jej za jakieś cudowne lekarstwo na wszystkie bolączki), krytykuje jej marksistowskie oblicze, utopijne rozwiązania gospodarcze i społeczne wprowadzane przez zapalczywych młodzieńców zapatrzonych w Che Guevara, terror i zamordyzm, kolaborację z ZSRR, itp. Zdaniem Giełżyńskiego trzecioświatowe rewolucje niemal nigdy nie miały charakteru socjalistycznego, lecz stawały się z biegiem czasu takimi na skutek zręcznych manipulacji marginalnych uprzednio partyjek komunistycznych (autor celnie opisuje ich wcześniejszą postawę: "W rewolucji ich nie było. Oni prowadzili masową pracę polityczną w klasie robotniczej, to znaczy czytali wśród siebie tasiecowe referaty"). Stopniowo zwiększały swój wpływ na przebieg wydarzeń, głównie dzięki błyskawicznej pomocy finansowej i zbrojnej ze strony ZSRR, zaś oddolnie, nie motywowane ideologicznie zrywy mające na celu poprawę sytuacji bytowej i wywalczenie swobód obywatelskich, zostawały zmanipulowane za pomocą propagandy o "walce klasowej", itp. Autor uważa, że nie możemy mówić o prokomunistycznej rewolucji nawet tam, gdzie ich efektem końcowym było stworzenie zależnych od Moskwy real - socjalistycznych reżimów (np. Kuba i Nikaragua), bowiem zrywy te nie były organizowane przez samych komunistów (główną rolę odgrywali ludzie, którzy nie stali się komunistami nigdy, bądź też zostali nimi później - jak Castro i Guevara), ani też ich logika, przebieg i stosunek sił nie miały wiele wspólnego z marksowską teorią rewolucji proletariackiej (w wielu krajach Trzeciego Świata przemysłowa klasa robotnicza albo niemal nie istniała, albo jej nieliczni przedstawiciele stanowili - ze względu

na swój wysoki w porównaniu z innymi warstwami ludności status - siłę przeciwną zmianie istniejącego porządku, kontrewolucyjną).

Trzecioświatową ekspansję komunizmu potępia Giełżyński nie tylko ze względu na rozszerzenie wpływów obozu realosocjalistycznego z ZSRR na czele, lecz przede wszystkim za destruktywne oddziaływanie tego ideologicznie motywowanego eksperymentu na sytuację krajów w których rewolucje się dokonywały. Jej zwycięstwo oznaczało nastanie scentralizowanej władzy w postaci wyobcowanej ze społeczeństwa kliki partyjnych przywódców i wiernych im biurokratów, przymusową indoktrynację w duchu marksizmu - leninizmu (dostosowanego - na ogół w karkołomny sposób - do miejscowych warunków), stworzenie rozbudowanego systemu kontroli i represji, przymusowe rugowanie nawet tych wpływów kultury zachodniej, które współgrały z rodzimymi tradycjami. Najbardziej jednak dotkliwymi następstwami porewolucyjnych porządków była ingerencja w dotychczasowy system gospodarczy i kulturowy. Socjalizm oznaczał industrializację prowadzoną często bez związku z potrzebami i możliwościami kraju, w celu stworzenia zastępów klasy robotniczej, której przedstawiciele, jako uprzywilejowani w porównaniu z resztą ludności, stanowili oparcie dla nowej władzy. Proces ten dokonywał się kosztem obszarów wiejskich, na drodze pogwałcenia

dotychczasowych zasad gospodarowania i eksploatacji zasobów przyrody. Uprzemysłowienie stanowiło także element planowego niszczenia istniejących struktur społecznych, więzi międzyludzkich, dorobku kulturowego (eliminowanego lub przekształcanego w sztuczny twór służący manipulowaniu masami) - wszystko to w celu rozbicia autentycznych wspólnot (terytorialnych, etnicznych, wyznaniowych, zawodowych) stanowiących zagrożenie dla monopolu władzy na urządzenie życia społecznego oraz rozsądnik dawnych tradycji, sprzecznych z ideami realnego socjalizmu. Następstwa takich działań były oplakane i oznaczały na ogół zapaść gospodarczą, dewastację ekosystemu, zagładę wielowiekowych kultur, represje i przemoc. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy było postępowanie w oparciu o obce, nieprzystosowane do lokalnej specyfiki wzorce, a więc rozwój naśladowczy.

Druga część książki poświęcona jest krytyce kapitalizmu - systemu, który w dużej mierze cechuje się podobnymi wadami i niedogodnościami co komunizm, prowadząc do równie katastrofalnych następstw. Giełżyński z niepokojem obserwuje mający miejsce w latach 80 - tych renesans ekonomicznego liberalizmu (proces znany pod nazwą triumfu neoliberalizmu, symbolizowanego m.in. przez politykę Margaret Thatcher i Ronalda Reagana), ideologii opartej na bałwochwalczej postawie wobec mechanizmów "wolnego rynku", upatrującej w nim lekarstwa na wszystkie problemy, w odejściu od tych zasad zaś - przyczyną wszelkich nieszczęść. Neoliberalizm pozornie jest cenna doktryna, godzi bowiem w niepohamowany rozrost rządowego centralizmu, wywala inicjatywę, przynosi pewne niezaprzeczalne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju gospodarczego, etc. Jest przy tym jednak kolejną ideologią pretendującą do miana uniwersalnej odpowiedzi na wyzwania stojące przed zbiorowościami ludzkimi, traktowaną przez swych zwolenników w sposób bezrefleksyjny i dogmatyczny, nie uwzględniający wewnętrznego zróżnicowania ogółu populacji planety.

Teoria "wolnego rynku" - nawet przy założeniu, że przynosi rozwiązania najbardziej skutecznie pod względem gospodarczym - nie bierze pod uwagę, iż koszty towarzyszące ekspansji ekonomicznej (kulturalne, moralne, ekologiczne) okazują się niejednokrotnie wyższe niż korzyści. Zdaniem Giełżyńskiego owe "oazy szczęśliwości", w których żyją piewcy "wolnego rynku" i neoliberalizmu nie są w skali światowej żadną regularną obrazującą słuszność przyjętych założeń i sukcesy wprowadzanych w życie rozwiązań, lecz wyjątkiem, którego taka a nie inna kondycja uwarunkowana jest nie tylko odmiennymi, oryginalnym i gdzie indziej nie istniejącym etosem kulturowym, ale i najzwyczajszą w świecie eksploatacją ekonomiczną i surowcową tych obszarów świata, gdzie neoliberalizm jest doktryną narzucaną z zewnątrz. "Wolny rynek" nie jest i nie może być żadnym uniwersalnym porządkiem, który zapewni wszystkim regionom podobne sukcesy i dobrobyt, nie uwzględniając specyfiki lokalnej (kulturowej, demograficznej, geograficznej, ekologicznej itd.) poszczególnych obszarów. Nie istnieją żadne żelazne i niepowtarzalne reguły, bowiem ze względu na istniejące realnie różnice, efekty zastosowania danego rozwiązania mogą być całkowicie odmiennie (Giełżyński podaje przykład braku faktycznej konkurencji na światowym rynku między toną zboża wyprodukowaną przez amerykańskiego farmera i indyjskich wieśniaków, bowiem oprócz różnicy technologicznej i mentalnej mamy tu do czynienia także z odmiennymi warunkami klimatycznymi i glebowymi - zaś cena globalna jest jednakowa i nie uwzględnia specyfiki produkcji w obu przykładowych regionach) i to, co przynosiło pożądane i pozytywne efekty w

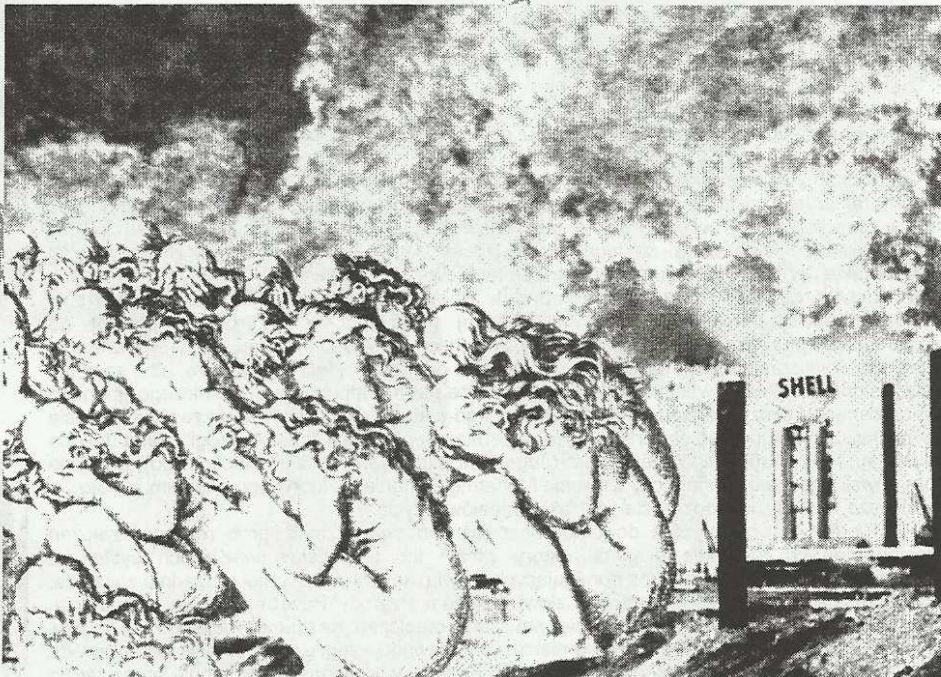
jednym miejscu, gdzie indziej może spowodować katastrofę.

Industrialny kapitalizm nie tylko nie stanowi rozwiązania optymalnego (wystarczy wspomnieć tzw. skutki uboczne jego funkcjonowania: degradacja środowiska, patologie społeczne, rozwarstwienie, marginalizacja wielu grup ludności, itp.), lecz w wielu przypadkach trudno mówić nawet o jego realnej przewadze nad innymi, sytuującymi się poza europejskim kręgiem kulturowym (lub istniejącymi w jego obrębie, lecz mającymi marginalny charakter) rozwiązaniami. Doktryna liberalizmu ekonomicznego wychodzi z takich porównań zwycięsko wtedy, gdy weźmiemy pod uwagę jedynie wskaźniki ekonomiczne, takie jak: dochód na głowę mieszkańca, tempo wzrostu produkcji, siła nabywcza, ilość inwestycji, wynalazczość, czy nawet poziom życia rozumiany jako dostęp do określonej ilości dóbr i usług. Czy jednak przewaga nad innymi systemami społeczno - gospodarczymi będzie tak wyraźna (i czy w ogóle będzie), gdy zamiast o wzroście gospodarczym, produkcie narodowym brutto i innych tego typu zakłękach zechcemy porozmawiać o innych aspektach życia społecznego? W końcu społeczeństwa krajów kapitalistycznych przodują nie tylko w statystykach obrazujących rozwój ekonomiczny, lecz przewodzą także zestawieniom obejmującym liczbę samobójstw, chorób psychicznych, różnorodnych przejawów frustracji i niezadowolonia ze swej egzystencji, różnego rodzaju patologii i dewiacji, dewastacji środowiska (zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę zniszczenia dokonane z ich przyczyną poza granicami rodzimych krajów). To nie "prymitywne i zacofane" kraje Trzeciego Świata są odpowiedzialne za zachwianie równowagi ekologicznej (choć obecnie, chcąc na nie zważyć winę lansuje się tezę o przeludnieniu jako głównej przyczynie kryzysu ekologicznego, co zważywszy na fakt, że przeciętne amerykańskie dziecko zużywa więcej energii i surowców niż wielodzietna indyjska rodzina jest po prostu ordynarnym kłamstwem) czy stworzenie realnej groźby unicestwienia życia w ogóle (w wyniku konfliktu zbrojnego).

W logice kapitalizmu (i innych - choć w mniejszym stopniu - ideologii nowożytności) wpisana jest jednak zasada traktowania problematyki społecznej przez wąski pryzmat ekonomii i jej wskaźników, dlatego też na wspomniane wyżej wątpliwości nie ma w nim po prostu miejsca. Obowiązuje tu reguła "mieć i produkować więcej - żyć lepiej", zaś wzrost gospodarczy stał się synonimem rozwoju społecznego w ogóle. Tymczasem banałem jest dzisiaj stwierdzenie, że wiele ze składników owego wzrostu, choć przyczynia się do polepszenia kondycji ekonomicznej (zwłaszcza w krótkiej perspektywie czasowej), wpływa jednocześnie negatywnie na inne aspekty ludzkiego bytu (na "wzrost gospodarczy" składa się np. wycinanie drzew w Puszczy Białowieskiej, budowa autostrady przez Górę Św. Anny i wynajęcie ochroniarzy by pacyfikowali protest ekologów, handel odpadami radioaktywnymi, produkcja amerykańskich i irańskich karabinów, zakup nowych pałek i pistoletów dla policji, itp., itd.), zaś imperatywowi wydajności ekonomicznej podporządkowane są w coraz większym stopniu decyzje polityczne, rozwój nauki i techniki, wzorce kulturowe, przy jednoczesnym lekceważeniu potrzeb wynikających z nieekonomicznych przesłanek.

Jednak nie ma róży bez kolców i mimo starannego ukrywania przed opinią publiczną realnych kosztów owego prężnego rozwoju, stają się one coraz bardziej widoczne. Dostrzega się - jak pisze Giełżyński - że "zawsze w życiu jest tak, że za coś płaci się czymś, choć płatnikiem może być ktoś inny". Zyskując kolejny święty spokój gdy za naszym oknem wyrasta kolejna autostrada lub parking, stosując nawozy sztuczne mamy mnóstwo taniej żywności, ale jest ona coraz bardziej bezwartościowa a ekosystem coraz bardziej zniszczony, zużywamy coraz więcej papieru i kupujemy meble zrobione z kilkusetletnich drzew, ale klimat na świecie jest zachwiany i coraz częściej zdarzają się powodzie, w sklepach mnóstwo jest tanich importowanych towarów, ale nasz ojciec pracujący w małej rodzinnej fabryce traci pracę i nie mamy za co żyć, powstaje lek na ospę, ale pojawia się AIDS - kolo się zamyka i żaden całosciowy postep tak naprawdę się nie dokonuje w skali całego globu na dłuższą metę.

Zdaniem Giełżyńskiego możliwy jest jednak taki rozwój, który umożliwiłby zagwarantowanie stosunkowego dobrobytu materialnego przy jednoczesnym ograniczeniu negatywnych następstw towarzyszących dotychczasowym sposobom jego osiągnięcia (choć - o czy warto pamiętać - nie jest możliwy świat idealny, w którym dałoby się zagwarantować wszystko i wszystkim). Nie jest on jednak możliwy do zrealizowania na gruncie takich doktryn, które ekonomię i to w dodatku nader wąsko pojętą wynoszą na piedestał, promując zaś swoje rozwiązania nie dostrzegają, że ludzie (jak jednostki i zbiorowości) nie są jednakowi, podobnie jak nie są jednakowe stworzone przez nich systemy kulturowe oraz niezależne od ludzkich projektów warunki geograficzne, przyrodnicze, klimatyczne itp. Nie ma także i być nie może jakiegoś



jednego całosciowego rozwiązania, które dałoby podobne efekty wszędzie, są jedynie pewne cząstkowe pomysły, które mogą być w mniejszym lub większym stopniu zaadaptowane do różnych systemów przy uwzględnieniu ich specyfiki. Żelazne reguły rynku są - mówiąc obrazowo - nie tylko skorodowane, ale i podatne na dalszą korozję w warunkach odmiennych, natomiast ich rozkład oznacza pogłębianie się zapaści regionów, w których będą bezwzględnie stosowane. Przenoszenie rozwiązań "wolnego rynku" do krajów Trzeciego Świata (czy to w celu ich sprawniejszej eksploatacji, czy też w dobrej wierze - jako "lek na całe zło"), bez uwzględnienia sytuacji tych regionów i przy beznamiętnej i dogmatycznej wierze w stuprocentową skuteczność wszelkich reguł ekonomicznego liberalizmu to droga donikąd. Giełżyński na wielu przykładach opisuje fiasko takich sposobów postępowania i ich tragiczne następstwo - rozbitcie tradycyjnych systemów społecznych i gospodarczych (nie zapewniających oczywiście takiego poziomu życia jak na Zachodzie, ale oferujących pewną stabilność, która w wyniku ekspansji "wolnego rynku" została zaprzepaszczona).

Wojciech Giełżyński nie uważa jednak, że możliwe i pożądane jest promowanie całkowitej izolacji kulturowej, ekonomicznej i politycznej, odcięcie się od wszelkich wpływów zewnętrzných, co proponują zwolennicy utopii spod znaku autarkii. Wbrew tym krytykom kierunku rozwoju cywilizacji zachodniej, którzy postrzegają go tylko i wyłącznie w kategoriach "złego białego człowieka", który niszczył "dobre kolorowe ludy", uważa on, że kultura europejska i niektóre jej zdobycze są nie tylko wartościowe, ale i godne naśladowania. Tak jak europejski krąg kulturowy może wiele skorzystać czerpiąc inspiracje z dorobku innych kultur, tak i one mogą przyczynić wiele własnych problemów stosując nasze rozwiązania. Rzecz nie w tym, by zamykać się na wszelkie wpływy z zewnątrz, lecz by umieć oddzielić ziarno od plew i wybrać z dorobku innych to, co cenne i jednocześnie możliwe do zastosowania w powodzeniu w odmiennych warunkach. Izolacjonizm nie jest żadnym sensownym rozwiązaniem na dłuższą metę, bowiem w wielu przypadkach jego jedynym następstwem jest utrwalenie negatywnych zjawisk, które w warunkach danego systemu nie mogą zostać przezwyciężone w oparciu o własne siły i pomysły. Dzieje niemal wszystkich kultur to historia wzajemnego przenikania się wpływów, tendencji, trendów, wynalazków, itp., bez którego to procesu niejednokrotnie niemożliwe byłoby jakiegokolwiek zmiany na lepsze. Chodzi jednak o to, aby wszelkie zapożyczenia dokonywały się w rozsądny sposób, bez narzucania siłą, bez towarzyszącej im filozofii "mesjanistyczno - prometejskiej", bez jakiegokolwiek ideologicznie motywowanej presji, przede wszystkim jednak powinny następować po rozważnym rozpatrzeniu i dostosowaniu do lokalnej specyfiki i przy utrzymaniu integralności zastanego systemu. Tylko takie przenikanie wpływów, które nie nosi znamion ślepego naśladownictwa lub brutalnej ingerencji jest wartościowe z moralnego punktu widzenia, a zwłaszcza skuteczne i przynoszące pozytywne rezultaty.

Zdaniem Giełżyńskiego pojawia się coraz więcej symptomów odrzucania "uniwersalistycznych" ideologii z ich rzekomo doskonałymi rozwiązaniami wszelkich problemów, jednocześnie znaczenia nabierają takie opcje i stanowiska, które kładą nacisk na swoistość, specyficzność, różnorodność i złożoność życia społecznego w łonie poszczególnych zbiorowości i w różnych miejscach globu. Określa je mianem inicjatyw Trzeciej Drogi, zaś ich cechą najważniejszą jest próba przezwyciężenia dychotomii podziału na komunizm i kapitalizm oraz wyeliminowanie wad obu tych systemów. W nich właśnie dostrzega nadzieję na ograniczenie wpływów rozwiązań destrukcyjnych, niosących za sobą wiele nieszczęść trapiących jednostki i zbiorowości ludzkie - zwłaszcza zaś w będącym syntezą wszystkich tych prób ruchu wyrosłym na gruncie polskim, czyli w programie społecznym i etosie pierwszej "Solidarności".

Rozważaniom dotyczącym tej kwestii poświęcona jest trzecia i ostatnia część książki "Ani Wschód, ani zachód". Giełżyński rozpoczyna ją od konstatacji, że dotychczasowe podziały ideologiczne odzwierciedlone w triadzie lewicy, prawicy i centrum zatarty się, dezaktualizowały i wyczerpały, jako nieużyteczne nie są więc warte uwagi. Lewicowo - prawicowy schemat stał się nieadekwatny (zakładając, że kiedykolwiek taki był ...) wobec wyzwań współczesności, nie odzwierciedlający bogactwa ludzkich postaw, wyborów i oczekiwań oraz odmiennych warunków społeczno - kulturowych. Klasyczna lewica i prawica albo po

prostu nie istnieją, maskując starymi nazwami i sloganami zupełnie odmienną praktykę, albo też wegetują gdzieś na marginesie nie będąc w stanie zaproponować rozwiązań, które mogłyby doprowadzić do realnej eliminacji problemów. Zawsze oczywiście będą istnieć pogrobowcy dawnej świetności, którzy z zapalem godnym słusznej sprawy co jakiś czas urządzają pięcioosobowy festiwal pokrzykiwań o "permanentnej rewolucji", "niewidzialnej ręce rynku" lub "narodowych interesach", jednak proponowane przez nich rozwiązania będą jawiły się jako doskonale jedynie w teorii.

Stopniowo, w miarę jak przybywało problemów nie dających się rozwiązać poprzez "wolny rynek" lub "centralne planowanie", formować się poczęła nowa jakość. Jak pisze autor omawianej książki: "Pojawiło się na całym świecie mnóstwo stowarzyszeń, organizacji, instytucji badawczych, które pilnie poszukują nowej drogi dla zagubionej ludzkości: trzeciej drogi - między indywidualistycznym egoizmem Zachodu i kolektywistycznym przymusem Wschodu". Spośród wszystkich tendencji owego myślenia alternatywnego Giełżyński w ślad za W. Lamentowiczem wyodrębnia cztery główne nurty:

- liberalny (podporządkowanie ekspansji przemysłu potrzebom społecznym, nie zaś zyskom wielkich firm, poddanie techniki ocenie ze względu na jej wpływ na zdrowie ludzkie i stan środowiska, ekologicznie motywowane wprowadzenie do praktyki gospodarczej pewnej dozy planowania drog i sposobów rozwoju, dowartościowanie niewielkich wspólnot i bezpośrednich kontaktów międzyludzkich, ograniczenie monopolizacji i trywializacji w sferze masowej informacji, dążenie do konsensusu zamiast eskalacji konfliktów i sprzeczności)

- wizjonerski (rewolucyjne zmiany w sferze organizacji i produkcji na drodze przemian kulturowych, minimalizowanie roli państwa i "wolnego rynku" poprzez wybór życia poza tworzonym przez nie systemem; rozwój kultury alternatywnej, eliminacja struktur biurokratycznych i wzorców zachowań warunkowanych przez system industrialny; sprowadzanie techniki do roli narzędzia służącemu człowiekowi; wsparcie wysiłków na rzecz przywrócenia równowagi ekologicznej przy wykorzystaniu zdobyczy nauki i techniki, decentralizacja polityczna i gospodarcza, promocja rozwiązań "małej skali" we wszystkich dziedzinach życia społecznego)

- socjaldemokratyczny (położenie nacisku na szeroko pojętą jakość życia i bezpieczeństwo, przekazanie władzy w przedsiębiorstwach pracownikom, częściowe zreformowanie państwa gospodarki w imię propagowanej przez Schumachera zasady "małe jest piękne")

- "zielonej alternatywy" (szeroko pojęty ekologizm: ochrona środowiska, pacyfizm, antybiurokratyzm, bezpośrednia demokracja, krytyka wąskiej specjalizacji w nauce, demaskowanie złudzeń i fałszów racjonalizmu, nowe formy akcji politycznej - happeningi, marsze, etc.)

Oprócz samych, stosunkowo wyrazistych nurtów ideowo - politycznych daje się zaobserwować kilka charakterystycznych trendów świadczących o istotnych przewartościowaniach dokonujących się we współczesnym świecie. Są to takie zjawiska, jak: krytyka scentralizowanej władzy politycznej i dążenie do samo - rządności, krytyka gospodarki nastawionej na zysk i lekceważącej niematerialne potrzeby ludzkie, wzrost zainteresowania problemami lokalnymi, renesans niewielkich wspólnot, poszukiwanie nowych sposobów egzystencji, uznanie wartości różnorodności kulturowej, krytyka nadmiernej ingerencji w przyrodę i powrót do przedindustrialnego stosunku wobec sił natury, zniechęcenie wobec systemu wartości opartego o "mieć", itp. Tymczasem stare formacje polityczne nie dostrzegają tych problemów, albo są w tak dużym stopniu uwikłane w istniejące rozwiązania, że nie potrafią zaoferować niczego godnego uwagi rosnącej rzeszy niezadowolonych z obecnego status quo. Giełżyński przywołuje postacie najważniejszych jego zdaniem prekursorów przemian spod znaku "trzeciej drogi": Jana Jakuba Rousseau, Piotra Kropotkina, Denisa de Rougemont (publicystę i pisarza katolickiego), Edwarda Abramowskiego, Lwa Tołstoja czy wreszcie Mahatmę Gandhiego, który jego zdaniem zanotował największe sukcesy na drodze wcielania takich ideałów w życie.

Giełżyński przystępując do omówienia różnych praktycznych prób realizacji założeń trzecieodrogowych formułuje aksjomat, który winien leć u podstaw wszystkich systemów alternatywnych wobec dotychczas dominujących rozwiązań. Obowiązującej uprzednio zasadzie, która brzmiała: "Postęp nie ma granic. Człowiek panem przyrody. Powrót do natury - to utopia, naiwna 'robinsonada'. Racjonalizm zwyciężył myślenie magiczne. Każdemu wedle potrzeb. Ludzie są równi", przeciwstawia nową: "Postęp nierozumny powoduje regres. Panowanie nad przyrodą gubi człowieka. Deską ratunku jest zbliżenie się do natury. Irracjonalizm koryguje butne fałsze racjonalizmu. Na wszystkie potrzeby nie wystarczy. Ludzie są różni".

Wśród najbardziej znaczących przykładów realizacji idei odrzucającej kapitalistyczną i komunistyczną ortodoksję wymienia Giełżyński następujące modele:

- "dwudzielne centrum" - stosunkowo najmniej godny uwagi, gdyż będący jedynie lekką modyfikacją dawnych rozwiązań. Jest to model występujący w większości państw wysokorozwiniętych, polegający na zdominowaniu sfery politycznej przez dwie lub kilka podobnych w praktyce partii, przekształcających się stopniowo w umiarkowane centrum, opowiadające się za utrzymaniem dotychczasowego kierunku rozwoju przy niewielkich korektach, w gospodarce zaś oznacza on dominację rozwiązań kapitalistycznych z dodatkiem pewnych elementów socjalistycznych ("państwo opiekuńcze")

- "afrykański" - wypracowany głównie przez Leopolda Senghora (przywódcę Senegalu) i kilku mniej znaczących polityków. Koncepcja ta kładzie nacisk na rozwój w oparciu o rodzime wzorce ("realność ziemi, klimatu i rasy"), przy wykorzystaniu filozofii "negritude" łączącej kulturowe cechy Afryki (spirytualizm, wszechobecność sacrum, poczucie więzi z przyrodą, solidarność i wspólnotowość plemienna, egalitaryzm, godność osoby ludzkiej) z wpływami zewnętrznymi, krytyczną oceną zachodniej eksploatacji i pomocy, promocję samowystarczalności oraz odbudowę więzi społecznych zerwanych na skutek post - kolonialnych podziałów terytorialnych.

- "ultralewicowy", w skład którego wchodzi: głoszący wiele szczytnych haseł trockizm (Giełżyński jest jednak ostrożny wobec niego, gdyż jest to - jakby nie było - reminiscencja sowieckiego zamordyzmu), różne wersje trzecioświatowych hybryd nie do końca rozumianego marksizmu i rodzimych tradycji, Libia Kadafięgo, pozostająca na uboczu obozu sowieckiego Jugosławia z jej systemem samorządów pracowniczych.

- "zielony", obejmujący całą praktykę społeczną ruchu ekologicznego i powiązanych z nim środowisk młodzieżowej kontestacji. Charakteryzuje się on przede wszystkim krytyką cywilizacji przemysłowej i tworzeniem w łonie systemu industrialnego wielu przedsięwzięć alternatywnych, którym przyświeca duch wspólnotowy. Model ten posiada sporo wad, jednak Giełżyński pokłada w nim wiele nadziei, gdyż stanowi swoiste laboratorium nowych pomysłów, idei i koncepcji, które w toku ewolucji mogą nabrać znacznie bardziej sensownego charakteru.

- "chrześcijański" - inspirowany nauką społeczną Kościoła i filozoficznym stanowiskiem personalizmu chrześcijańskiego. Jego doktryna zawarta jest przede wszystkim w społecznym nauczaniu Kościoła, zwłaszcza papieskich encyklikach: poczynając od "Rerum Novarum" Leona XIII a na kilku encyklikach Jana Pawła II kończąc. Opiera się na przeciwstawieniu zarówno liberalnemu indywidualizmowi, jak i kolektywistycznemu marksizmowi, opowiadając się za



wspólnotowością. Krytykuje nadmierną ingerencję państwa w życie obywateli, a w myśl zasady pomocniczości: uznaje, że ogólnie można sterować jedynie tymi procesami, które nie mogą być koordynowane na niższym szczeblu.

Jednak szczególnym przykładem Trzeciej Drogi jest "Solidarność" - zrodzony w Polsce ruch społeczny, który zdaniem Wojciecha Giełżyńskiego czerpie w dużej mierze ze wszystkich wyżej wymienionych nurtów, a w przyszłości czynić to będzie w stopniu jeszcze większym, stając się swoistą syntezą całego pozytywnego dorobku alternatywnych koncepcji politycznych, społecznych i kulturowych. I choć w dorobku "Solidarności" pewne wątki istotne dla innych tego typu formacji potraktowano marginalnie (np. ekologię, antykonsumpcjonizm), głównie ze względu na specyficzne warunki powstania tegoż ruchu, to jednak Giełżyński przewiduje wzrost ich znaczenia w przyszłościowej praktyce i teorii. Inne aspekty koncepcji trzeciordogowej znalazły w "Solidarności" nie tylko należne miejsce, ale i rozwinęły się przechodząc najśmielsze oczekiwania i stając się inspiracją dla podobnych inicjatyw na całym świecie. Była to idea samorządności w różnych dziedzinach życia (czerpano przy tym z ogromnych pokładów takich tradycji w Polsce: Abramowskiego, agrarystów, socjalistów, chadeków - piewców i praktyków spółdzielczości), która to idea nie mogła się w pełni rozwinąć na skutek wieloletniego centralizmu (najpierw sanacyjnego, później w wydaniu komunistycznym) i wynikającego stąd zaniku samodzielności i odpowiedzialności (rozpowszechnianie postaw klienta i petenta - państwo powinno dać i nie ma się co trudzić samemu). Innym istotnym elementem była spontaniczność (przekraczanie barier tzw. realizmu i zdrowego rozsądku), masowość (błyskawiczne zdobycie poparcia setek tysięcy osób), uwypuklenie znaczenia aspektu moralnego.

Istotne jest jednak nie tyle rozpamiętywanie zasług "Solidarności" i wynoszenie jej na piedestał, ile raczej próba wypracowania na podstawie tego i innych podobnych inicjatyw takich zasad

pożądanego ustroju, który mógłby stanowić kierunkowskaz i zachętę do dalszych działań na rzecz jego urzeczywistnienia. Giełżyński wymienia pięć jego cech:

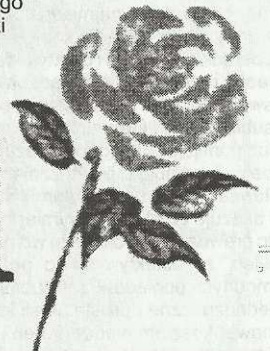
- zrównoważony rozwój w oparciu o minimalizację zużycia nieodnawialnych surowców i korzystanie w możliwy sposób z odnawialnych.
- Powody: solidarność z przyszlizymi pokoleniami (zachowanie gatunku i umożliwienie dalszego rozwoju)

oraz z siłami przyrody, której częścią jesteśmy

- dążenie do takiego poziomu egalitaryzacji, który z jednej strony zaspokoi elementarne potrzeby wszystkich ludzi, z drugiej zaś - ograniczy marnotrawną konsumpcję lepiej sytuowanych
- utrwalenie demokracji i samorządności w skali lokalnej i ponadlokalnej w formie dopasowanej do tradycji danej zbiorowości
- pełna tolerancja wobec mniejszości, pod warunkiem, że kultywowane przez nie wartości nie naruszają rażąco norm wspólnoty grożąc jej rozkładem
- stworzenie syntezy najbardziej wartościowych elementów doktryn religijnych i świeckiej myśli humanistycznej, jako pewnego uniwersalnego kodeksu postępowania, przy zachowaniu lokalnej specyfiki i zapewnieniu integralności dorobku kulturowego

Od czasu napisania przez Wojciecha Giełżyńskiego książki "Ani Wschód, ani Zachód" minęło ponad 10 lat. W tym czasie upadł blok sowiecki, kapitalizm (choć nie w ortodoksyjnej, XIX - wiecznej formie) rozszerzył obszar swego panowania, "Solidarność" skompromitowała się popierając neoliberalne przemiany (podobnie zresztą stało się z reaktywowaną przy udziale Giełżyńskiego PPS, która dzisiaj uwiarygodnia politykę SLD). Czy jednak wszystko jest już stracone a poniesiona klęska ostateczna? Sądzę, że nie, bowiem rozwój kapitalizmu i generowane w jego trakcie szkody ekologiczne i społeczne prędzej czy później wywołają reakcję i doprowadzą do daleko idących przewartościowań. Powstające jak grzyby po deszczu różne środowiska i inicjatywy poszukujące alternatywnych wobec niego rozwiązań, unikające jednocześnie popadania w czolobitność przed skompromitowanym systemem komunistycznym, świadczą, że nieadekwatność "wolnego rynku" jest coraz bardziej wyraźna, zaś jego niedogodności - dokuczliwe. Przesłanie tej książki wciąż pozostaje aktualne: należy dążyć do rozwoju w oparciu o rodzime wzorce, przy

Capital



Po raz kolejny na łamy "IS" wraca temat islamu i kobiet. Tym razem odpowiedzi na zarzuty Radka Kisielewskiego udzielają Remik Okraska oraz Natalia. Mam nadzieję, iż na tej wymianie zdań temat ten się skończy, nie widzę dalszego sensu w ciągnięciu tej tematyki wzięwszy pod uwagę to, że nikt poza samymi autorami polemik nie jest chyba tym tematem zainteresowany (nawet feministki nie raczyły wyrazić swej opinii na ten temat).

SLAM I KOBIETY - RAZ JESZCZE

Cieszę się, że Radek Kisielewski zareagował na mój tekst o sytuacji kobiet w islamie i napisał polemikę zamieszczoną w nr. 10 "Innego Świata". Jeszcze bardziej bym się ucieszył, gdyby właściwie zrozumiał wymowę mojego tekstu i gdyby - spełniając wymogi zwykłej uczciwości - polemizując z mną raczył przywoływać także i te moje stwierdzenia, które pozostają w sprzeczności z przyjętymi przez niego tezami dotyczącymi moich poglądów i zamiarów. Gdyby kolega Kisielewski czytał uważnie mój tekst (bo nie chcę nawet podejrzewać, że czytał uważnie a określone fragmenty świadomie pominął pisząc polemikę), nie zaś oburzał się, że dopuściłem się jawnego świętokradztwa drwiąc sobie z liberalno - feministycznej propagandy, to może doszedłby do wniosku, że nie ma z czym polemizować, bowiem przesłanie mojego tekstu i zawarte w polemice z nim stwierdzenia nie pozostają w aż tak bardzo rażącej sprzeczności, o ile właśnie przytoczy się cały sens moich wywodów. Tak się bowiem składa, że mój tekst nie był żadną "laurką islamu" (jest to religia zupełnie mi obca) ani też przedstawieniem go jako "prokobiecej religii", ani też krytyką każdej próby oceny obyczajów innych kultur. Już sam tytuł ("Inna strona medalu") wskazuje, że nie zamierzałem kwestionować całokształtu "politycznie poprawnego" obrazu islamu (lecz tylko tych elementów tego obrazu, które są moim zdaniem przesadzone) ani pretendować do roli obiektywnego komentatora islamskiej postawy wobec kobiet, lecz jedynie ukazać inne aspekty owego zjawiska, eliminowane z mediów. Moim zdaniem dążąc do stworzenia obiektywnego obrazu jakiegoś zjawiska nie sposób bowiem polegać wyłącznie na opiniach jego zwolenników lub głosach krytycznych. Prawda w takim rozumieniu leży po środku - o czym pisałem w zakończeniu swego tekstu, więc zarzuty Radka jakoby miał dążyć do uformowania jednostronnego wizerunku islamu są chyba jednak nieco nietrafne. Mój tekst był dopełnieniem tego obrazu islamu, który doskonale znany jest z mass mediów (a który Radek przywołał jeszcze raz w polemice ze mną). Zgadza się z Radkiem, że liczy się tylko obiektywna rzeczywistość (teoria jest drugorzędna, ale z drugiej strony jeśli zachowania wielu osób uwzględniających się za islamistów nie są zgodne z doktryną islamską to czy za ich wystąpień może ponosić odpowiedzialność ta doktryna?), ale obiektywnej rzeczywistości po prostu nie da się - czy się to Radkowi podoba czy też nie - zrekonstruować wyłącznie na podstawie relacji przeciwników islamu (czego Radek, rzekomy zwolennik obiektywizmu, nie raczy zaznaczyć w swym tekście pretendującym do roli opisu obiektywnego), ani na podstawie relacji jego zwolenników (co w swoim tekście zaznaczyłem...) - lecz jedynie zestawiając je razem (mądry czytelnik zrobi to na podstawie obydwu tekstów). Pewnie, że idiotyzmem byłoby ocenianie III Rzeszy czy Inkwizycji tylko i wyłącznie na podstawie opinii nazistów czy inkwizytorów, ale dokładnie takim samym idiotyzmem byłoby tworzenie obiektywnego obrazu tych zjawisk na podstawie

tylko i wyłącznie propagandy aliantów czy pamfletów antyklerykalnych. Jeśli ktoś jednak czerpie swą wiedzę z tylko jednego źródła, to zaiste, jego opowieści o tym, że liczy się wyłącznie obiektywna rzeczywistość traktować można jako dobry żart.

Druga kwestia - nie twierdziłem, wbrew temu co imputuje mi Radek, że wszelkie próby oceny zjawisk mających miejsce w innych kulturach są pozbawione sensu. Przestrzegalem natomiast przed zbyt pochopnym komentowaniem takich zjawisk, bowiem nie znamy ich dobrze (nasz pogląd o nich kształtują media, które serwują przekazy osób o określonych poglądach - Radku, czy rzeczywiście uważasz, że wszystko o czym piszą w książkach i gazetach to prawda?) lub których genezy nie jesteśmy w stanie pojąć ze względu na egzystencję w innych warunkach (Natali@ pisząc uzupełnienie do mojego tekstu wytłumaczyła sensownie choćby genezę poligamii, którą Radek uważa za przejaw męskiej dominacji - dziś, w zmienionych warunkach odchodzi się od tej formy jako przestarzałej, ale to zrozumiałe, że kultura zmienia się wolniej niż choćby notowania giełdowe). Nie pisałem przecież, że skoro jeśli gdzieś gwałcą, mordują i okaleczają to nie mamy prawa tego oceniać, bo to nie nasza kultura. Pisałem przecież, że "pewne zachowania są naganne niezależnie od tego gdzie mają miejsce" - gdzie więc jest tu moja rzekoma akceptacja dla wszelkich okrucieństw, o ile popełniane są w innym kręgu kulturowym??? Dla mnie takie zjawiska jak zmuszanie do małżeństwa przedmiotowe traktowanie kobiet (i mężczyzn!) nierównie traktowanie ze względu na płeć - są naganne, niezależnie od tego, czy ma to miejsce w krajach islamskich czy w Polsce. Uważam jednak, że o ile pewne zjawiska są naganne zawsze i wszędzie, i o ile pewne prawa człowieka przysługiwać powinny absolutnie wszystkim, o tyle istnieje pewna grupa zjawisk nie mogących zasługiwać na potępienie w każdej sytuacji, podobnie jak uważam, że samo epatowanie prawami człowieka w oderwaniu od konkretnych prowadzi często do absurdu. Ale Radek oczywiście nie raczy się zapytać czy aby na pewno jestem zwolennikiem okaleczania kobiet, uniemożliwiania im rozwoju własnej osobowości, pozbawiania ich prawa do nauki i pracy zawodowej - uważa natomiast, że skoro nie odnosi się z należytym szacunkiem do całokształtu "praw człowieka" (choć w rzeczywistości nie popieram jedynie podpierania się tymi prawami przez różnej maści manipulatorów, którym wydaje się, że znają lekarstwo na wszelkie bolączki i usiłują narzucać innym swoje pomysły wbrew ich woli) to na pewno nie popieram ich w poszczególnych kwestiach. No cóż, można "polemizować" i w taki sposób, ale wg. mnie nie prowadzi to do niczego dobrego. Radek pyta się np. jakbym śpiewał gdybym w wieku 10 lat został wydzany za 50 - letniego obłego faceta i musiał mu służyć do końca życia. A przecież i ja mógłbym uznać, rozumując w ten sposób, że skoro Radek marzy o triumfie praw człowieka w skali globu, to nie ma nic przeciwko ziemi

traktowaniu kobiet w krajach, gdzie te prawa obowiązują. Pisze on o sytuacji mężczyzn w islamie tak, że czytelnik może odnieść wrażenie, iż nie robią tam oni nic innego, jak tylko wykorzystują seksualnie i na inne sposoby kobiety - a nie wspomina, że np. spoczywa na nich obowiązek zapewnienia kobietom środków do bezpiecznej egzystencji (ile kobiet - w procentach - zarabia na swe utrzymanie w Polsce i w krętych z krajów islamskich?). A przecież mógłbym i ja zapytać jak śpiewałby Radek, gdyby nie mając jak zarobić na swe życie został zmuszony do pracy w charakterze aktorki porno czy prostytutki, którym nikt nie zabrania używać szminki, chociaż do szkół, ani nie zmusza do małżeństwa, a które zamiast z 50 - letnim oblesnym islamistą mają codziennie do czynienia z kilkoma młodymi i atrakcyjnymi oraz pełnymi szacunku dla kobiet miłośnikami praw człowieka i swobód obywatelskich. No i co - ma sens polemizowanie w ten sposób? Bardzo znamienna jest też postawa Radka wobec kobiet, które żyjąc poza islamskim kręgiem kulturowym wybrały islam świadomie (a więc opowiadały się po stronie tak ponoć antykobiecej religii - a może Radek wie lepiej niż one same co jest dobre dla kobiet ?), a które Radek nazywa fanatyczkami islamskimi. Cóż, dla mnie swoboda wyboru wyznania i stylu życia (a także prawo do subiektywnego zadowolenia ze swoich wyborów) to podstawowe prawo przysługujące każdemu człowiekowi. Okazuje się jednak, że prawa człowieka są wtedy tylko dobre, gdy wiążą się z akceptowanymi przez Radka wyborami - w przeciwnym razie jest to fanatyzm (a dla mnie nie ma żadnej różnicy między fanatyzmami anty- i proislamskimi i dopóki nie narzucają mi swoich wyborów to mają wszelkie prawo do swego fanatyzmu) Podobnie jest i z innymi dowodami "obiektywnie" postawy Radka, który pisze np. o cytatach z Koranu świadczących o antykobiecej naturze islamu, a przecież Koran (jak i inne księgi wielkich religii) jest wieloznaczny i równie dobrze można w nim znaleźć cytaty nakazujące równe traktowanie kobiet i mężczyzn, a przynajmniej dobre traktowanie samych kobiet. R o z u m i e m jednak, że ja pisząc o kobietach w islamie (przy zastrzeżeniu, że prawda leży pośrodku, że teoria i praktyka to dwie różne rzeczy i niekoniecznie to co zawiera teoria przekłada się na pozbawione niedogodności życie i w dodatku traktując swój tekst jako uzupełnienie, nie zaś pełny obraz zjawiska) robię to w sposób subiektywny i stronniczy, natomiast Radek (przeinaczając moje stwierdzenia lub pomijając niektóre, ukazujący jedynie jedną stronę zjawiska jako rzekomy pełny jego obraz, przytaczający dane za tajemniczymi - a więc kto wie czy i na ile wiarygodnymi - źródłami) nie tylko obala mity, które ja ponoć konstruję, ale i ukazuje obiektywny wymiar zjawiska. Cóż, klimat rodem z Orwella: kłamstwo to prawda, zniewolenie to wolność, ... subiektywizm to obiektywizm. Rozumiem więc, że obiektywizm to po prostu opowiadanie się po stronie aktualnie modnych poglądów, zaś subiektywizm to próba ukazania, że nie wszystko jest jednoznaczne i proste. Jeśli ktoś bez zająknięcia potępia faszystów czy islam, nawet kosztem niedomówień i przekłamań, to wtedy jest obiektywny, jeśli zaś ktoś inny próbuje ukazać, że nawet faszystów i islam mogły zawierać elementy pozytywne lub przynajmniej nie poddające się jednoznacznym ocenom (tak zrobiłem pisząc o kobietach w islamie i ekologii w III Rzeszy, za co inny miłośnik obiektywizmu - Rafał Pankowski uznał mnie za piewę faszystów) to wtedy rzecz jasna jest się subiektywnym i stronniczym miłośnikiem islamu lub faszystów. No cóż, jakie czasy taki i obiektywizm...

Remigiusz Okraska

ISLAM RADKA K

Zanim przejdę do tekstu Radka chcę wprowadzić małe sprostowanie do poprzedniego mojego tekstu traktującego o kobietach i islamie, bowiem wkraść się tam błąd (nie wiem czy mój czy też redakcji) - zamiast "szyizm i sufizm" powinno być "szyizm i sunnizm".

Wracając jednak do tekstu Radka, przyznam się, że wywołał on na początku u mnie oburzenie, potem mi przeszło ale nadal nie mogę pozostać obojętna na przemilczenie pewnych faktów oraz stosowanie propagandy europocentrycznej. Kolejność moich zarzutów i uwag dostosuję do kolejności wywodów Radka.

Zacznę od porównania tekstu Remika do propagandy faszystowskiej i porównania samego islamu do ideologii faszystowskiej. Drogi Radku, możesz się nie zgadzać z tym co napisał ktoś inny, ale argumenty typu propagowanie ideologii totalitarno - faszystowskiej czyli w twoim mniemaniu islamu uważam za taką samą propagandę i nie mającą nic wspólnego z wolnością słowa. Przypuszczam, że gdybyś redagował gazetę to nikt by nie miał prawa opublikować tam tego z czym się nie zgadzasz. Poza tym bronisz "prześladowanych, biednych kobiet" a jednocześnie odmawiasz prawa do wypowiedzi islamistkom. Nie widzisz w tym jakiejś sprzeczności, a może są

kobiety równe i równiejsze? Według mnie mają one o wiele większe prawo do wyrażania sądów na temat ich religii i kultury niż Ty. A swoją drogą jestem ciekawa w ilu krajach islamskich byłeś i z iloma mahometanami rozmawiałeś (nie zależnie od płci) na tematy, w których się wypowiadasz? Czy czerpiesz swoją wiedzę tylko z książek i artykułów? Otóż chcę zaznaczyć, że rzeczywistość nie zawsze wygląda tak jak ta z karkę papieru i telewizji, a dziennikarzom czy orientalistom daleko do obiektywizmu.

Teraz małe wtrącenie co do uprawiania nauki, a szczególnie historii bo na ten przykład się powołujesz. Tak, historycy często piszą o czymś co już należy do zamierzchłej przeszłości, ale opierają się na badaniach archeologicznych, tekstach źródłowych itd. Nie prezentują własnego widzimisię, a jeśli nawet mają jakąś swoją teorię to nie istnieje monopol w nauce, każdy może spróbować zaprezentować odmienną, a postępująca wiedza i badania prędzej czy później doprowadzą do rewizji i falsyfikacji tej błędnej. Nic nie jest dane raz na zawsze. Poza tym istnieje coś takiego jak postulat obiektywizmu w nauce i nie forsowanie zniekształceń ideologicznych, choć oczywiście próbowano stworzyć naukę sowiecką czy faszystowską (casus Łysenki albo badania nad aryjskością). Nie o tym jednak miało być, więc powracam do islamu.

Kwestia praw człowieka, wszystko pięknie tylko jakim prawem Europejczycy forsują swoje systemy etyczne prawne (podstawa to prawo naturalne i judeochrześcijańskie oparte na Biblii) jako najlepsze? Dlaczego prawo islamskie (szariat wywodzący się z Koranu), japońskie (oparte na samurajskim Kodeksie Bushido) czy też eskimoskie ma być gorsze, tego nie rozumiem i chyba nigdy nie zrozumie. Jeśli ich własne są tak zle to dlaczego ich tak bronią, tylko w imię tradycji i przyzwyczajenia ... i odrzucają to zachodnie? Może powinnam stać się rzeczniczką polityki Clintona i jeździć po świecie szerząc demokrację i prawa człowieka. A może powinnam pochwalać także dawnych konkwistadorów i kolonistów, którzy zniszczyli cywilizację Inków czy mieszkańców wysp Pacyfiku, bo to byli przecież straszni barbarzyńcy, składali ofiary z ludzi albo jeszcze gorzej, bo jedli ich na kolację. A teraz mała anegdota. W pewnym regionie Afryki panował plemienny kacyk. Traf chciał, że kilku młodych ludzi z tych okolicy wyjechało studiować prawo w Stanach, gdy wrócili zaczęli wprowadzać zmiany w tej małej społeczności w imię praw człowieka i demokracji. Próbowali pozbyć się kacyka, zrobić wybory, zlikwidować szamana etc. Kacyk zamknął ich w więzieniu a potem wydalili, może wiecie dlaczego? (historia taka wydarzyła się naprawdę)

Kolega Radek przytacza też długi spis krajów islamskich i polityki wobec kobiet w tych krajach, zapomina tylko dodać, że 90 % tych krajów było koloniami lub Europejczycy mieszały się dość poważnie w ich politykę. Np. w Iranie islamistki obalili szacha wspieranego przez Zachód, w Pakistanie siedzieli Anglicy, w Algierii terror wywołał Francuzi a w Afganistanie Rosjanie. Bardzo łatwo jest pisać o skutkach nie patrząc na przyczyny ani szerszy kontekst wydarzeń i zachodzących zmian. To, że nasila się fanatyzm nie wynika z samej religii i kultury (odnosi się to i do chrześcijaństwa) ale o wiele bardziej z polityki, chęci posiadania władzy, inne wartości są tu tylko przykrywką, wspomagają zapalczywość ludzką. Islam stał się czynnikiem jednoczącym w walce przeciw znieprawdzonym okupantom, czynnikiem dającym poczucie jedności, odrębności, własnej tożsamości - tym co przez lata pozwalało znieść upokorzenia. Sami Arabowie dawniej kierowali się w swoich podbojach czymś zupełnie innym niż wiara, choć brzmi to absurdalnie to nie robili tego by nawracać na wiarę proroka, wręcz przeciwnie, byli zwolennikami tolerancji religijnej (to dlatego do dziś działają w krajach arabskich chrześcijańskie Kościoły Wschodnie np. Koptyski) i tu widać już dużą różnicę w podbojach arabskich i chrześcijańskich. Dzisiejszy zwrot w przeszłość to sprzeciw wobec współczesnego świata pozbawionego wszelkich wartości poza pieniądzem.

Mój stosunek do własnej kultury i szerzej cywilizacji jest tak krytyczny, że nie widzę w niej nic tak wielkiego i atrakcyjnego aby wojska innym to na siłę i mawiać, że ich jest be. Owszem, jeśli same kobiety islamskie stwierdzą, że pragną czegoś innego, zbuntują się i zaprezentują własny model rozwiązania problemów, z którymi się borykają to gorąco popieram ale nie zamierzam nikogo uszczęśliwiać na siłę, namawiać do czegoś czego nie potrzebuje, nie chce itd. Europejczycy wiedzą co dla kogo jest dobre, ich cywilizacja jest najbardziej rozwinięta, najlepsza i ma lekarstwo na wszystko.

Na koniec jeszcze jedno, może zastanowisz się Radku dlaczego islamskie kobiety np. we Francji były przeciw zarządzeniu o zdejmowaniu czadorów w szkołach i na uniwersytetach, dlaczego nie chcą żyć wedle norm i tradycji europejskich, przecież mają takie możliwości by się wyzwolić?

Natalia

Anarchist Graphics

Anti-copyright graphics
for working class solidarity



Anti-copyright graphics
for social revolution

Logo: Asamblea De Dibujantes

Box 5, 167 Fawcett Road, Southsea, Hants. PO4 0DH, England

zaKORZENIE

W obronie wolności i różnorodności etnicznej

Stowarzyszenie na rzecz Wielości Kultur zaprasza do lektury swego biuletynu.

W każdym numerze przeczytasz o:

mniejszościach narodowych i etnicznych w Polsce i na świecie
organizacjach mniejszościowych i działających na rzecz różnorodności etnicznej
kwestiach spornych dotyczących tożsamości etnicznej
wątkach etnicznych w kulturze współczesnej
zagrożeniach dla różnorodności etnicznej i sposobach ich eliminowania
wydarzeniach, kampaniach, nowościach wydawniczych

"zaKORZENIE" to pismo nie dla kosmopolitów!!!

"zaKORZENIE" to pismo nie dla szowinistów!!!

Nie akceptujesz kulturowej makdonaldyzacji i coca colonizacji? Czytaj "zaKORZENIE"!!!

Dotychczas ukazało się siedem numerów każdy dostępny w cenie dwóch znaczków na list za egzemplarz pod adresem:

JANUSZ KRAWCZYK
KĘDZIORA 2/8
39 300 MIELEC

Oficyna Wydawnicza Bractwa "Trojka"

Z. Dzieduchowski - "Zaranie rewolucji rosyjskiej" - 50 gr.

Theodore Roszak - "Nauka tworzona przez rapso-dyczny intelekt" + "Wspólnota przyszłości" - 80 gr.

Piotr Kropotkin - "Państwo i jego rola historyczna" - 1 zł.

Kahil Gibran "Prorok" - 80 gr.

"Czy kościół katolicki może utożsamiać się z prawdą?" - 50 gr.

Jacek Egoya Laskowski "Otoja" - 60 gr.

Sara Benetowa - "Konopie w wierzeniach w wierzeniach i zwyczajach ludowych" - 80 gr.

J. Most - "Zaraza Boska" - 1 zł

Michał Bakunin - "Katechizm rewolucyjny" - 1,5 zł

"Pieśni miłosne" VI Dalaj Lamy - 80 gr.

"Zabawy uliczne - część I. Zabawa w pociąg i wojnę" - 1 zł

Jarosław Haszek - "Z historii partii umiarkowanego postępu (w granicach prawa)" - 1 zł

"Bolo Bolo" - 1 zł

Wojtek Wytrych - "Labirynt" - 1 zł

"Stworzyć ruch anarchistyczny" - 1,2 zł

Jambeer - "Styczeń karny" - 1,5 zł

Edward Abramowski - "Państwo i prawo" - 50 gr. | "Polityka socjalizmu bezpaństwowego" - 70 gr.

Noam Chomsky - "Uwagi o anarchizmie" - 1,2 zł

Lista dialogowa "Rejsu" + zdjęcia - 1,50 zł

Rafał Qba Jakubowski - "Informacja czy manipulacja" - 70 gr.

Janusz Waluszko - "Ruch Społeczeństwa Alternatywnego" - 1,70 zł + 80gr na ACK

Dr Krzysztof Kasprzak - "Dżdżownica twój przyjaciel" - 1,70 zł



Lew W. Kuleszow - "Na czerwonym froncie" - 1,50 zł

Jan Artur Rimbaud - "Poezje" - 1,60 zł

Maria Orsetti - "Piotr Kropotkin" - 2 zł

Konrad Świerczyński - "Michał Bakunin" - 1,80 zł

Michał Bakunin - "Wolnościowy socjalizm czy marksizm" - 1 zł

Max Nettlau - "Odpowiedzialność i solidarność w walce klasowej" - 1 zł

Józef Zieliński - "Czy w Polsce anarchizm ma rację bytu" - 50 gr.

Rozprowadzamy też broszury innych wydawnictw anarchistycznych (Inny Świat, A-tak, Faust...)

Wtyka: Maciek Hojak Metys, os. Czecha 17/8, 61-287 Poznań lub Michał Wojcieszak, os. Łokietka 8/76, 61-616 Poznań

Anarchistyczna Oficyna Wydawnicza "Nabat"

Michał Bakunin - "XVII rocznica polskiej rewolucji" - 1,5 zł

Włodzimierz Rydzewski - "Powrót Bakunina" - 1,7 zł

Barbara W. Tuchman - "Idea i czyn" - 2,5 zł

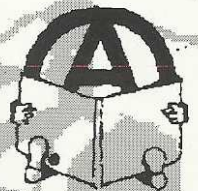
Deklaracja Anarchistyczna 1885 - 20 gr.

Antoni Malinowski - "Polacy a anarchizm" - 1,20 zł

Piotr Kropotkin - "Wspomnienia rewolucjonisty" - 6 tomów - 17 zł

Wacław Gąsiorowski - "Anarchiści" - 3,20 zł

Zamówienia przesyłać na adres: Damian Kaczmarek, ul. Wysockiego 6/34, 60-148 Poznań (pieniądze z góry + koszt wysyłki)



SPEŁNIENIA WSZYSTKICH MARZEŃ



W 2000 ROKU